



Rewolucja miłości

JOYCE MEYER

Rewolucja milc



Rewolucja miłości

JOYCE MEYER

Szczecin 2009

Tytuł oryginału:
Love Revolution

Przekład:
Jolanta Szlachcic

Korekta:
Dorota Ardziejewska

Opracowanie okładki:
Danuta Bryńska

Love Revolution
ISBN 978-83-89918-55-0

Copyright © 2009 by Joyce Meyer
Life in the Word Inc. All rights reserved.

Polskie tłumaczenie,
copyright © 2009 Instytut Wydawniczy „Compassion” Szczecin.
All rights reserved.

Wydawca:
Instytut Wydawniczy „Compassion” dla Joyce Meyer Ministries
www.compassion.pl

Jeżeli nie oznaczono inaczej, wersety biblijne zaczerpnięte zostały
z Biblii wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce.
Fragmenty w nawiasach przetłumaczono
z rozszerzonego przekładu *The Amplified Bible*.

Spis treści

Wstęp	7
1. Co jest nie tak ze światem?	13
2. Istota problemu	31
3. Nic, co dobre, nie zdarza się przypadkiem	43
4. Bóg przeszkadza	57
5. Miłość znajduje sposób	67
6. Zło dobrem zwyciężajmy	77
7. Sprawiedliwość dla uciśnionych	91
8. Miłość jest dla każdego, nie dla wybranych	111
9. Sprawmy, by ludzie czuli się docenieni	129
10. Żarliwa dobroć	147
11. Dowiedzmy się, czego potrzebują ludzie i pomóżmy im to zdobyć	159
12. Bezwarunkowa miłość	169

13. Miłość nie prowadzi rachunku krzywdy	177
14. Praktyczne sposoby okazywania miłości	185
15. Co nam potrzebne – odrodzenie czy rewolucja?	205

Artykuły współautorów „Rewolucji miłości”

Darlene Zschech	24
Martin Smith	105
Pastor Paul Scanlon	121
John C. Maxwell	139
Pastor Tommy Barnett	199

WSTĘP

Rewolucja. Słowo to, jak żadne inne, tryska nadzieją, roznieca pasję i kójarzy się z lojalnością. Od początku historii idea rewolucji nakręcała buntowników, a bojaźliwym dawała zastrzyk odwagi. Rewolucje gromadziły wokół siebie ludzi poszukujących sensu istnienia, wyznaczając im nowe cele, dla których gotowi byli poświęcić życie. Wydały na świat wielkich przywódców i pozyskały wielkich zwolenników, przyczyniając się do znaczących przemian w rozmaitych dziedzinach.

Rewolucja to gwałtowna i radykalna zmiana naturalnego biegu rzeczy. Zazwyczaj wywołuje ją grupa ludzi niezadowolonych z dotychczasowego systemu czy sposobu życia, przekonanych o tym, że należy zastosować inny model. Grupa ta tak długo propaguje swoje idee, aż w końcu wzburzone nastroje społeczne doprowadzają do zmiany sytuacji.

W przeszłości świat doświadczał rewolucji, gdy obalano rządy działające na szkodę swoich obywateli. To wydarzyło się, m.in. podczas Rewolucji Amerykańskiej, Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Rewolucji Rosyjskiej (zwanej Rewolucją Październikową). Rewolucje miały również miejsce wtedy, gdy wypierane były przestarzałe, nieskuteczne systemy czy sposoby działania, gdy utarte schematy myślowe ustępowały miejsca świeżym ideom, tak jak podczas Rewolucji Naukowej, czy Rewolucji Przemysłowej. Thomas Jefferson powiedział: *Każde pokolenie potrzebuje nowej rewolucji*, i myślę, że nadszedł czas na kolejną, największą ze wszystkich

dotychczasowych, która obejmie cały świat. Nie potrzeba nam więcej rewolucji w rodzaju tych, które ubarwiły krajobraz historii poprzednich generacji; nie potrzeba nam rewolucji politycznych, ekonomicznych, czy technologicznych. Potrzeba nam Rewolucji Miłości.

Powinniśmy zdetronizować panujący nad nami wszystkimi egoizm i egocentryzm. Nic się nie zmieni, o ile nie zdecydujemy się na zmiany. Pragniemy, aby świat się zmieniał, nie zdając sobie sprawy z tego, że jego kondycja jest rezultatem naszego stylu życia oraz indywidualnych wyborów.

Gdyby każdy wiedział, jak otrzymywać miłość i jak ją okazywać, nasz świat byłby zupełnie innym miejscem. Sądzę, że każdy z nas zdolny jest zauważyć, co złego dzieje się w społeczeństwie i widzi potrzebę poprawy, lecz nikt z nas nie wie, co z tym zrobić i jak doprowadzić do zmian. W rezultacie narzekamy na świat, nad którym straciliśmy panowanie, myśląc: *ktos powinien coś z tym zrobić*. Uważamy, że raczej Bóg, rząd czy ktoś inny będący przy władzy, powinien podjąć działania w tej sprawie, lecz naturalnie odpowiedzialność spoczywa na każdym z nas. Powinniśmy spojrzeć na swoje życie z całkowicie odmiennego punktu widzenia, być gotowym na naukę i zmiany, przyznając, że każdy z nas z osobna przyczynił się do tej sytuacji.

Nie uporamy się z czymś, czego nie rozumiemy, tak więc naszą pierwszą potrzebą jest wyłuskanie istoty problemu. Dlaczego większość z nas jest nieszczęśliwa? Skąd tyle przemocy w rodzinie, sąsiedztwie, mieście czy w kraju? Co doprowadza ludzi do gniewu? Uważasz może, że dzieje się tak z powodu grzechu. Myślisz: *ludzie są grzeszni i w tym tkwi problem*. Teoretycznie to prawda, ale spójrzmy na to z praktycznego punktu widzenia. Jestem głęboko przekonana o tym, że rzeczywisty problem tych wszystkich zjawisk tkwi w egoizmie. Egoizm jest jednym ze sposobów, w jaki manifestuje się grzech. Obrazuje osobę mówiącą: *chcę tego, bo tak chcę, i zrobię wszystko, aby to zdobyć*. Grzech towarzyszy człowiekowi zawsze, ilekroć występuje on przeciw Bogu i Jego zaleceniom.

Mamy tendencje, by postępować wręcz odwrotnie do tego, jak należy. Chcemy żyć dla siebie samych, nieznużenie starając się za-

spokajając własne potrzeby. Powinniśmy jednak raczej żyć dla innych, by poznać cudowną zasadę, że to, co dajemy, wraca do nas wielokrotnie pomnożone, w obfitości. Pewien znany i lubiany przez mnie lekarz o imieniu Łukasz, ujął to w ten sposób: „Dawajcie swoje życie, a życie będzie wam oddane, lecz nie tylko oddane – otrzymacie także bonus i błogosławieństwo. Właściwym jest dawać, a nie brać. Hojność rodzi hojność” (Ewangelia Łukasza 6:38, The Message [tłum. własne]).

W wielu społeczeństwach posiadanie majątku i władzy stało się celem numer jeden. Każdy dąży do tego, co automatycznie musi doprowadzić do rozczarowania wszystkich pozostałych ludzi, gdyż tylko jedna osoba może być numerem jeden w danym czasie i miejscu. Tylko jedna może być biegaczem numer jeden na świecie, tylko jedna może być prezesem firmy, najbardziej znanym aktorem lub aktorką, czy to na scenie czy na ekranie. Tylko jedna może być najlepszym na świecie pisarzem bądź malarzem. Choć każdy z nas powinien mieć wytyczony cel i robić wszystko najlepiej, jak potrafi, nie oznacza to, iż możemy wszystko, co zdobywamy, zatrzymać tylko do własnego użytku, nie mając względu na innych ludzi.

W obecnej chwili, pisząc tę książkę, mam 65 lat. Już samo to kwalifikuje mnie jako osobę znającą się na kilku rzeczach. Żyję wystarczająco długo, by mieć czas wypróbować rozmaite sposoby na osiągnięcie szczęścia i móc drogą prób oraz błędów poznać, co funkcjonuje, a co nie. Egoizm nie sprawi, że życie ludzkie będzie przebiegało zgodnie z tym, jak zostało zaprojektowane. Sprzeciwia się on bowiem woli Bożej wobec człowieka. W swojej książce zamierzam wykazać, że egoizm stanowi najpoważniejszy problem, z jakim mamy do czynienia we współczesnym świecie oraz, że naszą odpowiedzią na to powinno być stanowcze działanie, w celu wyeliminowania go. Należy wypowiedzieć wojnę egoizmowi. Potrzebna jest nam Rewolucja Miłości.

Miłość powinna być czymś więcej niż teorią czy ideą – musi być aktywna. Musi być widzialna i odczuwalna. Bóg jest miłością! Miłość jest ideą wywodzącą się od Boga, On kocha nas i chce nauczyć nas jak kochać siebie i innych.

Jeżeli zdecydujemy się na to, nasze życie stanie się piękne, w przeciwnym razie, nic nie będzie funkcjonować prawidłowo. Miłość jest odpowiedzią na egoizm, ponieważ ona rozdaje, podczas gdy egoizm bierze. Zanim tego doświadczymy, musimy przeżyć uwolnienie od siebie samych i w tym właśnie celu przyszedł Jezus, zgodnie z II Listem do Koryntian 5:15: „A umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony”.

Ostatnio, gdy rozmyślałam nad różnymi przygnębiającymi zjawiskami na świecie, jak miliony głodujących dzieci, AIDS, wojny, prześladowania, handel żywym towarem czy kazirodztwo, spytałam Boga: *Jak możesz stać i patrzeć spokojnie na to, co się dzieje?* Usłyszałam wówczas w duchu Boga mówiącego do mnie: *Działam przez ludzi. Czekam, aż mój lud ruszy się z miejsca i zajmie się tym.*

Być może masz podobne wątpliwości, jak wielu innych: *czy moje działanie może cokolwiek zmienić w obliczu tak poważnych problemów?* Ten oto sposób myślenia trzyma nas na uwięzi, podczas gdy zło nadal tryumfuje. Powinniśmy więc raczej myśleć o tym, co jesteśmy w stanie zrobić. W tej książce, wspólnie z innymi zaproszonymi przeze mnie pisarzami, wypowiadającymi się gościnnie na jej łamach, przedstawię wiele pomysłów i sposobów działania, które pokazują jak włączyć się w nowy ruch, mogący wprowadzić radykalne zmiany na lepsze.

Nie zamierzam dłużej beczynnie przyglądać się, jak świat stacza się po równi pochyłej. Nie uda mi się rozwiązać wszystkich jego problemów, lecz zrobię, co w mojej mocy. Modłę się o to, abyś przyłączył się ze mną do walki z niesprawiedliwością i abyś był gotów na zasadnicze zmiany w swoim życiu. Nie powinniśmy koncentrować się na tym, co inni mogą dla nas zrobić, lecz na tym, co my możemy zrobić dla innych.

Każdy ruch społeczny posiada zwykle motto lub credo, którym się kieruje. My wszyscy z Joyce Meyer Ministries, w wyniku modlitwy stworzyliśmy przymierze, według którego postanowiliśmy żyć. Czy przyłączysz się do nas?

Wybieram miłosierdzie i **nie będę szukać** wymówek.

Występuję przeciwko niesprawiedliwości

i **postanawiam** wyrażać Bożą miłość w działaniu.

Sprzeciwiam się bierności. To moje postanowienie.

Jestem Rewolucjonistą Miłości.

Modłę się o to, aby te słowa stały się również twoim credo – nowymi standardami, które wprowadzisz w życie. Nie czekaj na to, co wybiorą inni, nie czekaj, aby zobaczyć, czy ten ruch stanie się popularny. Decyzja bowiem należy do ciebie i tylko ty możesz stanowić o tym, co wybierasz.

Zapytaj samego siebie: *Czy będę dokładać się do problemów świata, czy raczej postaram się je rozwiązać?* Ja zdecydowałam, że będę gotowa rozwiązywać problemy: Miłość stanie się głównym tematem mojego życia.

Zapytaj samego siebie: Czy będę dokładać się do problemów świata, czy raczej postaram się je rozwiązać? Ja zdecydowałam, że będę gotowa rozwiązywać problemy: Miłość stanie się głównym tematem mojego życia.

Co zrobisz? Czy nadal będziesz przyczyniać się do problemów współczesnego świata? Czy będziesz je ignorować, udawać, że ich nie ma? Czy raczej przyłączysz się do Rewolucji Miłości?



ROZDZIAŁ

1

Co jest nie tak ze światem?

*Jestem tylko jeden, ale jestem, nie mogę zrobić
wszystkiego, ale mogę coś zrobić i dlatego, że nie mogę
zrobić wszystkiego, nie odmówię, by zrobić to, co mogę.*

Edward Everett Hale

Podczas gdy ja siedzę przy porannej kawie, podziwiając piękny widok za moim oknem, 963 miliony ludzi głodują.

Ponad jeden miliard ludzi zarabia mniej, niż jednego dolara dziennie.

Codziennie trzydzieści tysięcy dzieci umiera z powodu ubóstwa. Kończą życie w najbiedniejszych wioskach na ziemi, z dala od sumienia świata. Oznacza to, że każdego tygodnia umiera 210 tysięcy, a 11 milionów rocznie, przy czym większość z nich jest poniżej piątego roku życia.

Spośród 2,2 miliarda dzieci na świecie, 640 milionów jest pozbawionych należytego schronienia, 400 milionów pozostaje bez wody zdatnej do picia, a 270 milionów nie ma dostępu do jakiegokolwiek pomocy medycznej.

Czy te statystyki są równie oszałamiające dla ciebie jak dla mnie? Mam nadzieję, że tak. To szokujące, realne fakty dotyczące świata, w którym żyjemy. Dzieje się to na naszych oczach. Statystyki te, niekoniecznie pasują do miasta czy kraju, w którym

mieszkaś, lecz obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, wszyscy jesteśmy obywatelami świata – częścią globalnej społeczności, której członkowie cierpią w nieopisany sposób.

Najwyższy czas, aby na całym świecie rozległ się sygnał pobudki, który wytrąci nas ze stanu samozadowolenia, ignorancji i niechęci do przeciwstawiania się cierpieniu, ubóstwu, głodowi i niedostatkowi, niesprawiedliwości i uciskowi oraz warunkom życiowym, które nie spełniają podstawowych standardów i uwłaczają godności człowieka. Nadszedł czas na Rewolucję Miłości.

Małe usta, sześć zaropiałych zębów

Podczas akcji pomocy medycznej przeprowadzonej przez Joyce Meyer Ministries w Kambodży, dentysta wolontariusz wyrwał pewnemu małemu dziecku dwadzieścia jeden zębów. Sześć z nich było zaropiałych. Myśląc o tym doświadczeniu przypominałam sobie, jak podczas naszej podróży do Australii mojego męża rozboleł ząb. Był strasznie nieszczęśliwy, ponieważ lecieliśmy samolotem i nie można było ulżyć mu w cierpieniu. Kiedy wylądowaliśmy, ktoś pomógł mu umówić się na wizytę u dentysty, gdzie otrzymał pomoc. Ale co w przypadku małej dziewczynki czy tysięcy innych jak ona, pozbawionych opieki lekarza? Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl o tym. Jak musi czuć się dziecko mające dwadzieścia jeden spróchniałych i bolących zębów?

Codziennie, w odległych rejonach świata, ludzie cierpią w niewyobrażalny sposób. Większość z nas nie ma z takimi problemami do czynienia, w najlepszym razie dowiadujemy się o nich z telewizji. Myślimy wtedy, że to straszne i że ktoś powinien się tym zająć, a następnie wracamy do porannej kawy i podziwiania widoku za oknem.

Tam gdzie śmieci są skarbem

Gchi, dziesięcioletnia dziewczynka, mieszka na wysypisku śmieci w Kambodży. Przeniosła się tam, gdy miała cztery lata. Ro-

dzice nie mogli dłużej jej utrzymywać, więc polecieli starszej siostrze, aby ją tam zaprowadziła. Dla tych dzieci, mieszkanie i praca na wysypisku śmieci były jedynym sposobem na przeżycie. Gchi całe dnie spędzała grzebiąc w śmieciach metalowym dłutem bądź rękami, szukając jedzenia lub plastikowego czy szklanego przedmiotu, który mogłaby sprzedać i zdobyć za to jedzenie. Mieszka na śmietniku od sześciu lat; wiele dzieci przebywa tam znacznie dłużej.

Jest to miejskie wysypisko, gdzie co wieczór śmieciarki zostawiają wszystko to, czego ludzie z miasta chcieli się pozbyć. Dzieci pracują tu nocami, przeszukując je w hełmach z latarkami, ponieważ najlepsze zdobycze trafiają się zaraz po przyjeździe ciężarówek.

Po tym jak odwiedziłam to miejsce, udzieliłam wywiadu, podczas którego zapytano mnie, co o tym sądzę. Przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie mieściło mi się w głowie, że można być tak upodlonym. Postanowiłam wówczas, że spróbuję coś zdziałać w tej sprawie.

Dzięki wysiłkowi wielu ludzi, włączając w to wkład naszych sponsorów oraz mojego męża Dave'a i mnie, udało nam się zdobyć niezbędne środki, by przystosować dwa duże autobusy i zamienić je w mobilne restauracje. Zatrzymują się one przy wysypisku; tu dzieci wsiadają do wozu, dostają smaczny posiłek, a przy okazji lekcje czytania i rachunków. Daje im to szansę na lepszą przyszłość. W ten sposób dzielimy się z nimi miłością Jezusa, nie tylko mówiąc o tym, że są kochane, ale w praktyczny sposób to okazując, gdy zaspokajamy ich potrzeby.

Nie wystarczają dobre intencje

Słyszałam opowieść o człowieku, który pojechał do Rosji z dobrymi intencjami głoszenia ludziom miłości Jezusa Chrystusa. W czasie jego pobytu, panował wielki głód. Gdy trafiał na kolejkę czekających z nadzieją na porcję codziennego chleba, podchodził i wręczając każdemu traktat z nowiną o zbawieniu, opowiadał

o tym, że Jezus ich kocha. W swoim mniemaniu, próbował pomóc, jednak pewna z kobiet, spojrzawszy mu prosto w oczy powiedziała gorzko: *Ładnie mówisz, lecz Twoje słowa nie zapełnią mojego żołądka.*

Niektórzy zbyt skrzywdzeni ludzie nie są gotowi słuchać o miłości Bożej. Muszą tego najpierw doświadczyć, a najlepszym na to sposobem jest zaspokojenie przez nas ich potrzeb.

Powinniśmy wystrzegać się myślenia, że wystarczą same słowa.

Powinniśmy wystrzegać się myślenia, że wystarczą same słowa. Jezus, co prawda głosił ewangelię, lecz również „czynił dobrze i uzdrawiał wszystkich cierpiących” (Dzieje Apostolskie 10:38). Mówienie nic nie kosztuje, nie wymaga wysiłku, natomiast czynna miłość wiąże się z wyrzeczeniami. Boży Syn poniósł koszty okazując nam miłość, podobnie i my powinniśmy przygotować się na to, jeśli chcemy, aby Jego miłość działała przez nas. Prawdopodobnie będziemy musieli zainwestować jakąś część naszego czasu, sił czy majątku.

Bóg liczy na nas

Zaraz wychodzę z domu, by spotkać się z mężem na wspólnej kawie a później zjemy razem obiad. Zajmie nam to dwie godziny. W tym czasie zostanie porwanych blisko 240 dzieci, które padną ofiarą handlu żywym towarem na rynku usług seksualnych. Oznacza to, że co minutę życie dwojga dzieci legnie w gruzach przez czyjś egoizm i chciwość, o ile my się tym nie zajmujemy. Co możemy zrobić? Możemy szukać informacji, modlić się i czekać na okazję do pomocy. Możemy wspomagać działalność służb i organizacji, które już zajmują się ratowaniem będących w potrzebie, a jeśli Bóg nas do tego wyznaczy, możemy nawet przyłączyć się do misji. Jeśli praca w pełnym wymiarze godzin nie wchodzi w grę, rozważmy opcję pracy dorywczej lub na zlecenie.

Niewolnictwo seksualne

Yasha: Idziesz pogrążoną w mroku uliczką, z ciemności sączy się odór zgnilizny i rozkładu. Metalowe belki i druty zespalają rozpadające się budynki. Powietrze przesiąknięte jest fetorem odpadków i nieczystości. Spoza tej fasady zniszczenia dobiega cię łkanie dziecka, stłumione krzyki pełne gniewu i wściekłości oraz przeraźliwe wycie jednego z wielu bezpańskich psów, włączających się po tych upiornych załkach.

Ponad tym obrazem zniszczenia, masz nieodpartą uczucie, że to miejsce jest przesiąknięte złem. Stworzyli je na własny użytek zdeprawowani ludzie sprzedający dzieci dla seksu.

W to żywe piekło trafiła Samrawork, gdy miała zaledwie siedem lat. W wieku dwunastu lat, gdy została uratowana na przystanku autobusowym, była anemicznym cieniem małej dziewczynki – obciągniętym skórą szkieletem, wypaloną emocjonalnie istotą o zapadniętych, beznamiętnych oczach. Przez sześć lat była ofiarą lubieżnych dewiantów, którzy płacili specjalną, potrójną cenę za możliwość wykorzystywania jej dziecięcego ciała.

Jej narządy seksualne były do tego stopnia uszkodzone, że wymagały rozległej interwencji chirurgicznej, aby mogła kiedykolwiek prowadzić normalne życie. Zaspokojenie jej fizycznych potrzeb okazało się jednak mniej naglące, w zestawieniu z duchowymi i emocjonalnymi szkodami.

U Samrawork zdiagnozowano obecność wirusa HIV. Jest sierotą, nawet nie pamięta swoich rodziców. Ile takich dzieci, jak ona, uwięzionych jest w mroku niewyobraźalnego zła?

Zgodnie ze statystykami:^{*}

- 1,2 miliarda dzieci zostaje co roku porwanych; oprócz tego istnieją miliony przetrzymywanych w niewoli.

- Co dwie minuty jedno dziecko jest bliskie wykorzystania seksualnego.
- Blisko 30 milionów dzieci w ciągu ostatnich trzydziestu lat straciło swoje bez troskie dzieciństwo, ponieważ zostały wykorzystane seksualnie.

Dentysta, którego wspomniałam wcześniej w tym rozdziale, brał udział w jednej z akcji medycznych, organizowanych przez Joyce Meyer Ministries w krajach Trzeciego Świata. Trzon personelu takiego zespołu stanowi kilkoro opłacanych przez nas ludzi, lecz większość pracowników to cudowni wolontariusze, którzy aby być z nami, biorą urlopy w pracy i sami pokrywają wszelkie wydatki. Pracują z poświęceniem od dwunastu do szesnastu godzin dziennie, na ogół w nieklimatyzowanych miejscach, gdzie temperatura jest znacznie wyższa od tej, do której przywykli. W odległych od cywilizacji wioskach, pod namiotami, pomagają wraz z nami ludziom, którzy być może nigdy dotąd nie otrzymali jakiegokolwiek medycznej pomocy. Rozdajemy im środki wzmacniające i przeciwbólowe. Zaopatrujemy w witaminy, karmimy i mówimy o realnej miłości Jezusa do nich, a z czasem większość z nich wybiera możliwość pójścia za Nim. Mam łzy w oczach, gdy przypominam sobie tych wszystkich lekarzy, dentystów, pielęgniarki oraz innych pracowników, kiedy podekscytowani opowiadali nam, że te wyprawy na zawsze odmieniły ich życie. Gdy chcemy im dziękować, kończy się na tym, że to oni dziękują nam, że mogli poznać prawdziwe życie.

Do tamtej misji zatrudniliśmy także księgową, która pracowała dla naszej organizacji już wcześniej, podczas wyprawy do Kambodży. Choć niejednokrotnie oglądała prezentacje multimedialne naszej działalności, to jednak rzeczywistość wstrząsnęła nią do żywego. Powiedziała: *Czuję się tak, jakbym do tej pory żyła pod kloszem*. Większość z nas w podobny sposób, jak ona, żyje w odizolo-

* „Help End Sex Trafficking! <http://www.crisisaid.org/traffickstats.html>

lowaniu od prawdziwych problemów. Niewielu może pojechać na wyprawę do krajów Trzeciego Świata, aby naocznie przekonać się, w jakich warunkach tam się żyje, ale przynajmniej pamiętajmy, że to, o czym czytamy lub co oglądamy w telewizji, dzieje się naprawdę. Bóg liczy na nas, że się tym zajmiemy.

Niedożywienie

Mehret mieszka w Angacha, małej etiopskiej wiosce. Próbuje dotrzymać kroku innym dzieciom, choć nie może im dorównać.

Urodziła się zdrowa, lecz chroniczne niedożywienie codziennie wyniszczające jej ciało doprowadziło do skrzywienia kręgosłupa, co utrudnia chodzenie i uniemożliwia zabawę z przyjaciółmi. Wyrosła jej duża narośl, umiejscowiona po prawej stronie pleców – zbyt duża, aby ją zamaskować i zbyt bolesna, aby ją ignorować. Jej kości są bardzo słabe.

Jeśli ktokolwiek znał cierpienie Mehret, był to jej ojciec, Abeda. Rzeczą, której pragnął ponad wszystko, było nakarmienie swoich dzieci... i sprawienie, aby jego córka była znowu zdrowa. Jeśli Mehret zaczęłaby otrzymywać odpowiednie dla niej pożywienie, proces degeneracji mógłby się zatrzymać. Na razie jednak nie ma na to nadziei.

Codziennie Abeda zmaga się z poczuciem winy, że nie jest zdolny wyżywić swoich dzieci. Wie, że o ile coś się nie zmieni, stan Mehret pogorszy się. Wkrótce może przestać chodzić, a nawet umrzeć.

Mehret doświadczyła, czym jest głód... i jak to jest różnić się od otoczenia. Wie, że każdy kolejny dzień będzie trudniejszy od poprzedniego..

We współpracy z International Crisis Aid, Joyce Meyer Ministries rozpoczęło dożywianie Mehret, by zatrzymać proces degeneracji jej kręgosłupa. Jednak wiele jest takich dzieci, jak Mehret... niedożywionych... potrzebujących naszej pomocy, by przetrwać.

Zgodnie ze statystykami:^{*}

- Obecnie na świecie głodują blisko 963 miliony ludzi.
- Codziennie prawie 16 000 dzieci umiera z głodu – jedno dziecko co pięć sekund.
- W 2006 roku zmarło około 9,7 mln dzieci przed ukończeniem piątego roku życia. Niemal wszystkie z nich w słabo rozwiniętych krajach – 4/5 w krajach afrykańskich leżących na południe od Sahary i w Azji Południowej, dwóch regionach gdzie występuje najwyższy wskaźnik głodu i niedożywienia.

Rysa na fundamencie świata

Wygląda na to, że system światowy ma rysę na fundamencie, a my wszyscy siedzimy beczynn timer i czekamy, aż się rozsypie. Jeśli jesteś uważnym słuchaczem, usłyszysz ludzi mówiących wszędzie: Świat się rozpada. Słyszymy o tym w mediach i w rozmowach prywatnych. Wszyscy mówią o niesprawiedliwości na świecie, jednak same słowa nie rozwiążą problemu. Moje pytanie brzmi: *Kto wystąpi przeciw niesprawiedliwości i naprawi to, co źle działa?* Ja już postanowiłam się tym zająć, podobnie jak wielu innych, lecz oczekujemy, że przyłączą się do nas następn timer.

Cokolwiek możesz zrobić, jest warte zrobienia

Jeśli powiesz: *Joyce, to co mogę zrobić nie spowoduje nawet uszczerbku w problemie, który mamy na świecie* – zrozumie timer, gdyż kiedyś czułam to samo. Jednak, gdy wszyscy będziemy myśleć w ten sposób, nic się nie zmieni. Choć indywidualny wysiłek każdego z nas nie rozwiąże problemu, jednak wspólnie się to uda. Bóg rozliczy nas z tego, co mogliśmy zrobić.

^{*} „Hunger Facts: International” <http://www.bread.org/learn/hunger-basics/hunger-facts-international.html>

Ostatnio, po powrocie z wyprawy do Indii, byłam na sali gimnastycznej, gdzie pewna kobieta, którą często tam widuję, zapytała mnie, czy ten cały wysiłek potrzebny do wykonania misji wniósł cokolwiek do sprawy, skoro miliony ludzi nadal będą głodować, niezależnie od tego, jak wielu nakarmimy. Podzieliłam się wówczas z nią pomysłem otrzymanym od Boga, który totalnie zmienił moje myślenie. Jeśli cierpielibyśmy głód, nie jedząc od wielu dni, a ktoś poczęstowałby nas posiłkiem, który wystarczyłby nam na jeden dzień, czy byłibyśmy za to wdzięczni? Naturalnie, że tak. W ten sam sposób zachowują się ludzie, którym pomagamy. Jesteśmy w stanie włączyć kilku z nich w program stałej pomocy, jednak zawsze będą tacy, którym możemy pomóc tylko raz lub dwa. Wiem, że warto to robić, nawet jeśli możemy nakarmić jedno głodne dziecko lub pomóc komuś przeżyć dzień bez bólu. Postanowiłam zawsze robić, co w mojej mocy, pamiętając o tym, co Bóg mi powiedział: *Nawet gdy możesz ulżyć komuś w bólu tylko jeden raz przez jedną godzinę, nadal warto to robić.*

Świat stracił swój smak

Śmiało można powiedzieć, że większość tego, co świat ma do zaoferowania jest pozbawione smaku – i nie mówię tu o jedzeniu. Większość hollywoodzkich produkcji jest nie najwyższych lotów, gdzie wiele dialogów i ujęć filmowych jest w złym guście. Zazwyczaj, gdy obserwujemy jakieś niezbyt obyczajne zjawiska, jesteśmy skłonni obwiniać za to „świat”. Czasem mówimy: *Dokąd zmierza ten świat?* Jednak termin ten odnosi się do ludzi. Jeśli świat stracił smak, to z tego powodu, że ludzie nie wykazują się smakiem w postawie czy działaniu. Jezus powiedział, że jesteśmy solą ziemi, lecz jeśli sól traci smak (swoją siłę i jakość), nie nadaje się do niczego (zobacz Ewangelia Mateusza 5:13). Jesteśmy również światłością świata i nie powinniśmy zakrywać swego światła (zobacz Ewangelia Mateusza 5:14).

Pomyśl o tym, że codziennie, gdy będziesz wychodzić z domu w mroczny, pozbawiony smaku świat, możesz być tym światłem

i smakiem, którego potrzebuje. Możesz wnieść radość do swojego miejsca pracy, jeśli postarasz się zawsze mieć właściwą postawę. Możesz to osiągnąć prostymi środkami, okazując wdzięczność (zamiast narzekać, jak większość ludzi), przebacząc, będąc cierpliwym, łagodnym, uprzejmym i przychylnie nastawionym. Nawet zwykły uśmiech i przyjazny gest mogą doprawić świat do smaku.

Nie znoszę mdłego jedzenia. Gdy mój mąż miał pewnego razu problemy żołądkowe, lekarz zalecił mu przez kilka dni łagodną dietę. O ile pamiętam, mąż nie chciał tego jeść. David z reguły nie narzeka, jednak w tym przypadku przy każdym posiłku musiałam wysłuchiwać tego samego: *To jedzenie jest niesmaczne*. A wystarczyło dodać szczyptę soli i odrobinę przypraw – i to jest dokładnie to, co jest potrzebne światu.

Bez miłości i wszystkich jej cudownych właściwości, życie staje się mialkie. Namawiam Cię do przeprowadzenia pewnego eksperymentu. Pomyśl po prostu w ten sposób: *Wychodzę dziś do świata, aby doprawić go do smaku*. Zanim kiedykolwiek opuścisz dom, przygotuj swój umysł na to, że jesteś Bożym ambasadorem, a Twoim celem jest dawanie, kochanie innych i nadawanie smaku ich życiu. Możesz zacząć od uśmiechania się do napotkanych ludzi. Uśmiech jest symbolem akceptacji oraz aprobaty, to zaś często jest tym, czego każdy potrzebuje. Pozwól Bogu używać się i zaufaj Mu, że On zaopiekuje się zasiewanym przez Ciebie ziarnem błogosławieństwa.

Zacznij wprowadzanie zmian od siebie

Nie możesz robić wszystkiego. Nie kwestionuję tego. W pewnych dziedzinach życia musisz powiedzieć sobie stop, inaczej narazisz się na stres. Nie potrafisz uczyć dzieci, czy przygotowywać jedzenia ludziom w podeszłym wieku, lecz umiem wiele innych rzeczy, dzięki którym mam wpływ na otoczenie. Każdy z nas powinien odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: *Co zamierzam zrobić, aby życie innych uczynić lepszym?*

Książka ta może być wyzwaniem dla czytelnika, gdyż będzie go konfrontować z niewygodnymi dla niego wątkami. Nie należy

jednak ich unikać. Nic, co dobre, nie zdarza się przypadkiem. Jeśli chcemy mieć udział w rewolucji, musimy być gotowi na zmiany, a one nie nastąpią, o ile nie zmienią się ludzie. Każdy z nas musi sobie powiedzieć: *Zacznę od siebie!*

Nic, co dobre, nie zdarza się przypadkiem. Jeśli chcemy mieć udział w rewolucji, oznacza to zmiany, a one nie nastąpią, o ile nie zmienią się ludzie.
Każdy z nas musi sobie powiedzieć: *Zacznę od siebie!*

REWOLUCJA MIŁOŚCI

Darlene Zschech

Droga, którą ludzkie serce wędruje przez życie, jest jedną z najgłębszych tajemnic. Składają się na nią chwile radości i smutku, nadzieja, oczekiwanie, wzloty i upadki... często gorzkie rozczarowania, które sprawiają taki ból, że choć serce jeszcze bije, już niczego nie czuje. Nawet wtedy, gdy nie poznało ono Boga i Jego wielkiej miłości, nie potrafi polegać na Nim i z Niego czerpać sił, ludzkie serce znajduje sposób, by radzić sobie i przetrwać nawet w najbardziej nieprzyjaznych okolicznościach. W tym miejscu znajduje się dziś niezliczona ilość ludzi, bez względu na to, czy są bogaci czy biedni, gdyż stan serca nie zależy od statusu materialnego.

Prorok Izajasz w rozdziale 61:11 opisał rewolucję miłości w dniu, kiedy miłość doprowadza do objawienia się sprawiedliwości Bożej wobec oczekujących na nią ludzi... i Jezusa przygotowującego drogę na pustyni: „Bo jak ziemia wydaje swoją roślinność i jak w ogrodzie kiełkuje to, co w nim zasiano, tak Wszechmocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” [dzięki mocy, którą posiada Jego słowo].

Rewolucja Miłości to coś więcej, niż wzniosła idea, to sprawa niecierpiąca zwłoki. Szczególnie, jeśli mamy nadzieję, że ujrzymy panującą obecnie na ziemi niesprawiedliwość w odwrócenie, włączając w to tragedię największą ze wszystkich – tragedię złamanego ludzkiego serca.

Stan, w jakim znajduje się złamane serce, można przedstawić za pomocą obrazu młodej matki karmiącej piersią swoje dziecko, której chore ciało jest wyniszczone przez AIDS. Chce jak najlepiej, ale musi wybrać: czy nakarmić dziecko, świadomie zarażając je śmiertelną chorobą, czy patrzeć jak ono głoduje. Jej serce jest bardziej niż złamane. Podobnie jak mnie – która również jestem matką – przepełnia ją radość, gdy widzi, jak jej dziecko rozkwita dzięki jej opiece.

Łamie serce widok głodnych młodych ludzi, którzy są przygnębieni, gdyż wędrują przez życie bez celu. Ich głowy pełne są marzeń, których spełnienie jest równie odległe, jak zdobycie pożywienia, czy możliwość edukacji.

Ludzie żyjący w skrajnej biedzie nie cenią sobie życia, a w desperacji zdolni są do popełnienia niewiarygodnych zbrodni, bo serce ludzkie pod wpływem złych doświadczeń staje się i nieczułe na cierpienie innych.

W małej, pokrytej blachą szopie nazwanej domem, w jakimś afrykańskim kraju leżącym na południe od Sahary, 14-letni chłopiec wychowuje młodszego brata, siostrę oraz bratanek. Całymi dniami pracuje na niewielkiej, rolniczej farmie. Rozpaczliwie stara się im zapewnić coś do jedzenia i możliwość edukacji. Ich rodzice zmarli na HIV a ludzie z miasta wypędzili dzieci ze strachu przed chorobą. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że są zarażone, ale do tej pory ich nie zbadano. Wyczerpująca praca, choroby i niepewność jutra sprawiają, że ten dzielny czternastolatek z dnia na dzień jest coraz bliżej załamania.

Młoda kobieta z Sydney w Australii poświęciła życie dla męża i dzieci, aby w rezultacie dowiedzieć się, że mąż oszukiwał ją przez wiele miesięcy i chce poślubić swoją nową zdobycz. Czuje się samotna, zlekceważona i poniżona a musi stawić czoło przyszłości, nie tylko bez męża, lecz również bez dzieci, gdyż mąż walczy o prawo do opieki nad nimi. Jest tak załamana, że trudno jej myśleć o przyszłości z nadzieją w sercu.

Pamiętam, jak będąc w Ugandzie rozmawiałam z pewną niezwykłą kobietą, liderem działającej tam organizacji charytatywnej sponsorującej dzieci. Zwierzyła mi się, że pomimo ich zaangażowania w ratowanie sierot w tym regionie, liczba dzieci pozostających bez środków do życia jest nadal przytłaczająca. Wstałam i zaczęłam masować jej ramiona, a ona nadal mówiła o swoich ciągłych frustracjach i o swym złamanym sercu. Wkrótce jej słowa przeszły w płacz. Świadomość, że poświęciła lata życia, podczas których z ograniczonych środków usiłowała wydobyć tyle, ile się dało, a mimo to wiele samotnych dzieci nadal zasypia z pustymi żołądkami, doprowadzała ją do rozpacz.

Całą wieczność można by opowiadać o ludziach walczących o przetrwanie, czy to w głębi Afryki, czy w gęsto zaludnionej Azji, w USA czy Australii. Gdziekolwiek nie spojrzeć, spotykamy wiele złamanych serc, którym nie można pomóc nawet dysponując ciężarówkami pełnymi żywności i środków medycznych, oraz mając doradców i wsparcie społeczeństwa. Potrzeba znacznie więcej, aby zatrzymać to błędne koło. Rewolucja Miłości – to powinna być nasza życiowa misja.

Łukasz w 4 rozdziale ewangelii napisał o tym wyraźnie:

„Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność, abym zwiastował miłościwy rok Pana”.

Ewangelia Łukasza 4:18-19

Za każdym razem, gdy czytam ten fragment, przypomina mi się, że powinnam zawsze starać się pomagać innym, niezależnie od tego czy to mała czy duża rzecz. Najwyższy czas, żeby ruszyć się z miejsca, zrezygnować z życia dla własnej wygody i zrobić wszystko, aby pomóc w potrzebie naszym braciom i siostram na całej ziemi.

Istnieje jedno, szczególne słowo, które nabiera znaczenia i mocy w kontekście miłości – jest nim NADZIEJA. Biblia powiada, że „tę nadzieję mamy, jako kotwicę duszy” (zobacz List do Hebrajczyków 6:19), a w Psalmie 39:8 jest napisane: „A teraz, czego mam się spodziewać, Panie? W Tobie jest nadzieja moja”. Nadzieja jest zawsze żywa, nawet, jeśli sytuacja jest bez wyjścia. Naszym zadaniem jest nieść ją cierpiącym, razem z wiarą i miłością..

Podejmując próbę pomocy tym, którzy żyją w jednym z najuboższych środowisk, stanęłam przed wyzwaniem ponad siły. Jednak, gdy znajdujesz się wśród ludzi, którzy nic nie mają i są całkowicie zależni od łaski Bożej, jej przemożne działanie jest szczególnie mocno odczuwalne. Nawet, gdy borykają się z przytłaczającymi problemami i walczą o przetrwanie, Bóg jest wyraźnie widoczny wśród nich. Znalazłam między nimi wielu „więźniów nadziei”, jak jest napisane w Zachariasza 9:12 (jest to tekst, który szczególnie lubię)... którzy ciągle mają nadzieję, wierzą całym sercem i wiedzą, że sam Bóg jest ich odpowiedzią i żywicielem.

Moim pragnieniem i najwyższym priorytetem w duchowym życiu jest kochać Pana, szukać Go, służyć Mu i okazywać cześć całym swoim postępowaniem. Bóg dał nam możliwość prowadzenia życia na Jego chwałę, trwania w Jego obecności i w Jego cudownej łasce. Potrzeba całej wieczności, aby godnie wyrazić dziękczynienie za wszystko, co On zrobił dla nas. Jedną z najważniejszych lekcji, jest zrozumienie wagi wywyższania Jezusa, nawet w momencie najcięższych zmagani duchowych. Nadal uczę się tego, czym jest właściwe oddawanie chwały Bogu, który stale mówi o tym, że oddawanie Mu czci, to coś więcej niż śpiew. To uświęcone życie, przez które On może działać na Ziemi, używając naszych rąk czy nóg zgodnie ze swoją wolą.

Wiele lat temu przebywałam z wizytą w afrykańskim hospicjum dla dzieci chorych na AIDS. Wszystkie były sierotami, a mimo to pełne były NADZIEI. Zaśpiewały dla mnie piosenkę „All Things Are Possible” (Wszystko jest możliwe). Radosny śpiew tych maleństw był dla mnie niezapomnianym przeżyciem oraz inspirującym wyzwaniem do trwania w wierze, jak również przypomnieniem o mocy Słowa Bożego w naszym życiu.

W Liście do Hebrajczyków 13:15 jest napisane, że „przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię”. W wersecie 16 natomiast: „a nie zapominać dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu”.

Śpiewanie Bogu pieśni pochwalnych, to jedna z największych radości danych nam na Ziemi. Gdy trwamy w uwielbieniu w obecności Bożej, napędza nas On swoją mocą i twórczą inspiracją, byśmy mogli wykonać powierzone nam zadanie Wielkiego Pośłannictwa. Rękoma, które wznoszą się do Nieba we czci, Bóg ześle siły potrzebne do służby. Tak jak powiedział św. Augustyn: „Nasze życie powinno być ALLELUJA CAŁYM SOBĄ”.

Uwielbienie przez muzykę jest jednak tylko wstępem do tego, co wymaga od nas Stwórcy Nieba i Ziemi. Ponad 40 razy Bóg zachęca nas w Swoim Słowie do śpiewania nowej pieśni, jednak znacznie więcej razy nakazuje nam składać ofiarę z posłuszeństwa – blisko 2000 razy jest napisane o konieczności poświęcenia swojej wygody na rzecz innych, którzy borykają się z różnymi problemami. Pamiętajmy, że bez żywej modlitwy, gruntownego studiowania Słowa Bożego i osobistej, głębokiej więzi z Jezusem, nasza służba będzie tylko martwą rutyną, przez co możemy stracić właściwe odniesienie do tego, jak pomagają innym.

Czas regularnie poświęcany uwielbieniu Boga zaowocuje tym, że znajdziesz się w Jego obecności, w miejscu, gdzie twoje serce będzie przemienione. Skoro nasza droga przez życie jest właściwie drogą wytyczoną przez nasze serce, dobrze jest wiedzieć, że nauka właściwego sposobu UWIELBIANIA Boga dotyczy całej naszej istoty i jest niezbędnym etapem na tej drodze. Służba Bogu jest oparta na PRAWDZIE. W sercu dokonujemy wyboru, czy tę prawdę przyjmujemy czy odrzucimy, stąd też kondycja ludzkiego serca jest sprawą priorytetową dla Boga.

„Czuźnij niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia!”

Przypowieści Salomona 4:23

Nigdy nie zapomnę wezwania, które wygłosił kilka lat temu pastor Bill Hybels z Willow Creek Community Church niedaleko Chicago. Mówił, że chrześcijanie, a zwłaszcza chrześcijańscy przywódcy, nie powinni poprzestawać na dyskusowaniu o niesprawiedliwości czy słuchaniu wykładów na ten temat, lecz powinni doświadczyć na własnej skórze warunków, w jakich egzystują ludzie dotknięci ubóstwem, włączając w to nawet zapach jaki ono wydziela. Wówczas nie zapomnimy tak łatwo o realiach życia tych ludzi i zamiast tylko wpły-

cać pieniądze na cele charytatywne, będziemy w stanie całym sercem zaangażować się w pomoc. Bóg przez swą miłość powołał nas do tego, abyśmy dzielili się z innymi miłością i życiem, które mamy od Niego, ufając, że On stworzy ku temu okazję. Gdy nasza miłość jest czynna, nasze życie oddaje chwałę Bogu.

„A kto przyjmie jedno takie dziecko w imię moje, mnie przyjmuje”.

Ewangelia Mateusza 18:5

Kto będzie opiekować się moimi dziećmi? – woła umierająca matka, wiedząc że jej dzieci wkrótce dołączą do milionów innych sierot na świecie. Słyszałam, jak moi umierający na raka przyjaciele wypowiadali te same słowa. Nie wyobrażam sobie większego powodu do złamania serca i rozpacz, niż takie właśnie okoliczności. Chciałabym jej powiedzieć, że to MY zaopiekujemy się nimi. To dziedzina, w której powinniśmy zakasać rękawy, modlić się, WIERZYĆ i działać. Nie musisz być mieszkańcem kraju Trzeciego Świata, aby trafić na poszukujące domu sieroty, albo na samotnych ludzi potrzebujących przyjaciół. W niemal każdym mieście na świecie w państwowych placówkach opiekuńczo-wychowawczych znajdują się osierocone dzieci, którymi powinien zająć się kościół, a nie państwo.

Kocham kościół za jego różnorodność i niezłomność, za to, że ciągle od nowa odradza się do życia i działania. Momenty swojej największej chwały przeżywa on przede wszystkim wtedy, gdy całym sobą oddaje się Bożej miłości; wtedy może nieść pomoc cierpiącemu społeczeństwu i upadłemu światu, wskazując ludziom drogę do Jezusa. Nie krytykując grzeszników, lecz KOCHAJĄC ich – a to dużo kosztuje. Kochanie to czynność, nie idea. Wspólnie możemy stanąć w wyłomie, by wstawiać się za potrzebującymi i aby wypełnić przykazanie miłowania Boga całym sercem, z całej duszy i z całej siły, w którym zawiera się przykazanie miłości bliźniego.

W jaki więc sposób możemy pokonać „olbrzyma Rozpacz”? W jaki sposób możemy otworzyć drzwi jego lochu?

NIKT z nas nie wydostanie się z niego sam i nikt z nas samotnie nie zdoła pomóc innym. Nawet najbardziej inteligentni ludzie i najbogatsi filantropi POTRZEBUJĄ do tego innych; potrzebują doradców, którzy pomogą im w maksymalny sposób wykorzystać środki i dotrzeć do jak największej liczby ludzi. MUSIMY jednak od czegoś zacząć – choćby od sponsorowania dziecka, pocieszenia i wspierania załamanych oraz słabych, włączenia się w system rodziny zastępczej.

* Aluzja do postaci z książki Johna Bunyana *Wędrowka Pielgrzyma*, Dabar 1994. (przyp. tłum.)

czej (np. opieka doraźna, bądź długoterminowa), zbierania funduszy dla organizacji charytatywnych lub dla potrzebujących, wspierania działania swojego kościoła, prowadzenia prostego stylu życia, chcąc dawać, a nie tylko brać... itd. Lista pomysłów nie ma końca.

Starajmy się, by nasze serce napełnione było mocą Bożą i przygotowane na to, by wykorzystać każdą nadarzającą się okazję. To właśnie wydarzyło się w przypowieści o dobrym Samarytaninie, który zrobił coś wbrew przyjętemu zwyczajowi, by pomóc temu, którego potrzeby inni nie chcieli zauważyć. Samarytanin ten był PRZEPEŁNIONY współczuciem i wzruszony, ale nie poprzestał na tym, lecz odpowiedział działaniem.

Jeśli przechodzisz przez trudny okres w życiu, i zamiast służyć innym, potrzebujesz, aby tobie służono, nie poddawaj się. Przebywaj w bliskości Boga, napełnij swój dom inspirującą muzyką, miej zawsze w samochodzie płyty z nagraniem Słowem Bożym, otaczaj się rodziną czy bliskimi, wśród których będziesz się czuć zrelaksowany. Pozwól, aby Duch Pana cię napełniał. Jeśli potrzebujesz uzdrowienia, rozwiązania problemów finansowych czy też naprawienia z kimś relacji, Bóg może ci w tym pomóc. Oddaj się w Jego ręce z nadzieją i oczekuj Jego mocy, gdyż On nigdy cię nie zostawi ani nie opuści. Niech zaufanie Mu będzie twoją największą radością i otuchą. Zostawiam cię z tym wielkim wyznaniem: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego, z całego serca swego, z całej duszy swojej i z całej siły swojej; będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”. Jesteś niezwykle cenny, zawsze o tym pamiętaj!

Z całego serca

Darlene Z.

Droga, którą ludzkie serce wędruje przez życie, jest jedną z najgłębszych tajemnic, jakie istnieją. Składają się na nią chwile radości i smutku, nadzieja, oczekiwanie, często gorzkie rozczarowania, które sprawiają taki ból, że choć serce jeszcze bije, już niczego nie czuje. Nawet wtedy, gdy nie poznało ono Boga i Jego wielkiej miłości, nie potrafi polegać na Nim i z Niego czerpać sił, ludzkie serce znajduje inny sposób, by radzić sobie i przetrwać nawet w najbardziej nieprzyjaznych okolicznościach. W tym miejscu znajduje się dziś niezliczona ilość ludzi, bez względu na to, czy są bogaci czy biedni, gdyż stan serca nie zależy od statusu materialnego.

Jak już Darlene wspomniała, prorok Izajasz w rozdziale 61:11 opisał Rewolucję Miłości w dniu, kiedy miłość doprowadza do ob-

jawienia się sprawiedliwości Bożej wobec oczekujących na nią ludzi... i Jezusa przygotowującego drogę na pustyni: „Bo jak ziemia wydaje swoją roślinność i jak w ogrodzie kiełkuje to, co w nim zasiano, tak Wszechmocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” [dzięki mocy, którą posiada Jego słowo].

Coś więcej niż wzniosła idea

Rewolucja Miłości to coś więcej niż wzniosła idea – to konieczność. Szczególnie, jeśli mamy nadzieję, że ujrzymy w odwrocie panującą obecnie na ziemi niesprawiedliwość, włączając w to tragedię największą ze wszystkich – tragedię złamanego ludzkiego serca. W Psalmie 27:3 czytamy: „Choćby rozbili przeciwko mnie obozy, nie ulęknie się serce moje, choćby wojna wybuchła przeciw mnie, nawet wtedy będę ufał”. Takie nastawienie potrzebne jest każdemu ludzkiemu sercu.

Joyce Meyer



ROZDZIAŁ

2

Istota problemu

Klucz do szczęścia leży nie w byciu kochanym, lecz w kochaniu innych.

Anonim

Istotą rzeczy jest jej źródło – jej początek i podstawa. Początkiem i podstawą rośliny jest jej tkwiący pod ziemią korzeń, który zazwyczaj ignorujemy, zwracając uwagę jedynie na część nadziemną. Osoba cierpiąca na ból zęba często potrzebuje kanałowego leczenia. Jeśli korzeń zęba jest spróchniały, musi być wyleczony, inaczej ząb nie przestanie dokuczać. Korzenia wprawdzie nie można zobaczyć, ale wiemy że jest, gdy ból jest dotkliwy. Świat cierpi i nie przestanie, o ile nie dotrzemy do „korzenia” problemu, który dotyka zarówno jednostki jak i społeczeństwa. Tym korzeniem jest egoizm.

Gdy usiłuję znaleźć jakiś problem, który nie jest zakorzeniony w egoizmie, nic nie przychodzi mi do głowy.

Gdy usiłuję znaleźć jakiś problem, który nie jest zakorzeniony w egoizmie, nic nie przychodzi mi do głowy. Kiedy ludzie chcą zdobyć coś, na czym im zależy, często nie zważają na to, że spr-

wiają innym cierpienie, niszcząc czyjeś życie. Tak więc egoizm jest źródłem wszystkich problemów na świecie.

Egoizm ma wiele twarzy

Egoizm ma wiele twarzy i prawdopodobnie dlatego trudno nam jest odkryć jego naturę. Rozpoznajemy go w niemowlęciu, które płacze, gdy nie otrzymuje tego, czego chce lub w dzieciach zabierających innym zabawki. Widoczny jest w naszym pragnieniu, aby prezentować się lepiej, niż inni czy też lepiej od innych się spisywać. Egoizm chce być wszędzie pierwszy i choć nie ma nic złego w tym, by robić wszystko najlepiej jak się potrafi, jednak niewłaściwym jest cieszyć się, kiedy inni tracą na naszą korzyść.

Każda forma egoizmu jest zła i pociąga za sobą konsekwencje. W tym rozdziale zamierzam zwrócić uwagę na trzy najczęściej występujące jego typy w dzisiejszym świecie oraz na ich negatywne skutki.

Wykorzystywanie seksualne

Ann ma trzynaście lat. Ojciec powiedział jej, że jest już dorosłą kobietą i najwyższy czas, aby dowiedziała się, co to znaczy. Gdy skończył jej pokazywać co miał na myśli, jedyne co czuła, to wstyd, strach i zbrukanie. Choć ojciec zapewniał ją, że to, co zrobił było dobre, zastanawiała się dlaczego żądał, aby zachowała to wydarzenie w sekrecie i dlaczego czuje się upodłona. Po latach molestowania i gwałcenia, Ann zamknęła się emocjonalnie, aby odsunąć od siebie ból. Ojciec ukradł jej dzieciństwo, niewinność, dziewictwo i gdyby nie interwencja Boga, ukradłby jej również życie. Dla samej przyjemności, tylko dlatego, że chciał zaspokoić swoje pożądanie.

Kazirodztwo budzi w nas odrazę, choć mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że około 95 procent jego przypadków nie zostaje odnotowanych. Również ja byłam latami molestowana przez swego ojca. Dwukrotnie próbowałam komuś o tym powiedzieć, lecz nie otrzymałam pomocy. Cierpiałam więc w samotności aż do czasu, gdy dorosłam. Wtedy dopiero mogłam o tym otwarcie mówić

i otrzymać uzdrowienie od Boga. Mój ojciec zmarł w wieku osiemdziesięciu sześciu lat i nigdy nie został pociągnięty za to do odpowiedzialności. Znajomi, z którymi pracował, spędzał czas, jeździł na pikniki, nigdy nie dowiedzieli się o tym, że przez całe życie gwałcił swoją córkę.

Jesteśmy prędcy w ocenianiu zachowania innych, lecz nie wiemy, co się do niego przyczyniło. Wiele kobiet z marginesu społecznego padło ofiarą molestowania seksualnego.

Przykładowo:

- 66 procent prostytutek było molestowanych seksualnie w wieku dziecięcym.
- 36,7 procent kobiet w amerykańskich więzieniach wykorzystywano seksualnie w dzieciństwie.
- Jedna trzecia molestowanych i zaniedbywanych dzieci będzie w ten sam sposób traktować swoje własne potomstwo.
- 94 procent ofiar nadużyć seksualnych było poniżej dwunastego roku życia, gdy gwałcono je pierwszy raz.

Szokuje ogrom krzywd doznanych w tej sferze, a odpowiedzialne za to jest nie liczące się z niczym egoistyczne pragnienie sprawiania sobie przyjemności.

Każdy z nas jest egoistą, nawet jeśli nie zabija, nie kradnie, nie kłamie i nie molestuje. Jeśli szukamy wytłumaczenia ze swego egoizmu wskazując na przypadki bardziej drastyczne, nie zmienia to faktu, że nadal jesteśmy nim obciążeni. Każdy z nas powinien poczuć się odpowiedzialny przede wszystkim za swoje zachowanie, bez względu na to jak dobrze wypadamy w porównaniu z innymi ludźmi.

Chciwość

Jedną z postaci egoizmu jest chciwość. To duch, którego nie można niczym zaspokoić, gdyż zawsze pragnie więcej. Współczesne społeczeństwo jest ukierunkowane na konsumpcyjny styl życia. Gdy przejeżdżam przez swoją okolicę, zdumiona jestem widząc mnogość już działających centrów handlowych i wciąż powstające

nowe. Gdziekolwiek nie spojrzeć, natykamy się na oferty kupna. Wkoło nas reklamy mamiące obiecankami lepszego życia, zachęcające do zdobywania wszystkiego, co jest w zasięgu ręki, wpędzając w długi i kredyty żyjących ponad stan.

Presja i pokusa, by kupować bez opamiętania sprawia, że nasz egoizm rośnie w siłę i rozwija się. Można to jednak kontrolować. Uczmy się kupować głównie to, czego potrzebujemy, nabywając też nieco rzeczy, na które mamy ochotę, będąc gotowymi na to, by rozdawać swojej mienie – szczególnie, jeśli jest ono niepotrzebne – tym, co mają mniej od nas. Niech dawanie wejdzie nam w zwyczaj, aż stanie się naturalnym odruchem. Dla większości z nas przyjęcie takiego stylu życia to prawdziwa rewolucja.

Biblia twierdzi, że miłość do pieniędzy jest korzeniem wszelkiego zła (zobacz 1 List do Tymoteusza 6:10). Przyczyna tkwi w złudnym przekonaniu, że dzięki nim można wszystko zdobyć. Morderstwo, kradzież czy kłamstwo dla pieniędzy – wszystko jest wpisane w naturę egoizmu. Jeden ze znanych aktorów powiedział niedawno, że ludzie, którzy wierzą, iż zdobycie tego, czego pragną otwiera drogę do szczęścia, są w błędzie – sam miał wszystko, o czym można zamarzyć, a jednak go nie znalazł. Nawet jeśli człowiek pozyska cały świat, zostaje tym, kim był wcześniej.

Rozwód

Egoizm jest także głównym powodem rozwodów. Ludzie wstępujący w związek małżeński z reguły szybko się rozczarowują, gdy okazuje się, że nie spełnia ich oczekiwań. Wielu z nas spodziewa się, że współmałżonek uczyni nas szczęśliwym, a kiedy nie udaje się to, związek się rozpada. Może być jednak inaczej, jeśli zrezygnujemy z roszczeniowej postawy.

Często wybieramy egoistyczną postawę z obawy przed wykozystaniem. Kiedyś również się tego bałam, lecz przeżywszy prawie całe swoje życie przyznając Biblii rację gdy mówi, że miłość nigdy nie ustaje (zobacz 1 List do Koryntian 13:8) oraz, że cokolwiek człowiek sieje, to będzie zbierać (List do Galacjan 6:7). Oznacza to, że odpowiadam za plon swojego życia, który jest zależny od

mojego działania. Jeśli sięję miłosierdzie, zbiorę miłosierdzie, a jeżeli dobroć, otrzymam dobroć.

Zawsze myślałam o sobie

Ze smutkiem patrzę na czterdzieści dwa lata mojego małżeństwa z Dave'm widząc, że szczególnie na początku, byłam bardzo samolubna. Nie wiedziałam jednak jak się zachowywać. W domu, w którym się wychowywałam dawano mi wyłącznie przykłady złych manier. Gdyby tylko ktoś mnie nauczył, że zamiast brać należy dawać, to moje wczesne lata małżeńskie wyglądałyby zupełnie inaczej. Dopiero poznanie Boga uleczyło rany i pomogło mi spojrzeć na życie z zupełnie odwrotnej perspektywy, aczkolwiek nie odzyskałam straconych lat.

Dave wychował się w chrześcijańskim domu, co nijak się miało do sposobu wychowania, jaki ja otrzymałam. Jego matka była pobożną kobietą i nauczyła swoje dzieci dawania. W rezultacie Dave wyrósł na wartościowego człowieka o niespotykane dobrym charakterze. Gdyby nie to, pewna jestem, że nasze małżeństwo nie przetrwałoby. Po latach wspólnego życia widzę, że jest ono teraz o wiele lepsze, niż kiedyś. Sama również jestem szczęśliwsza, gdyż daję z siebie dużo więcej, niż wcześniej. Sprawia mi radość obserwowanie, jak Dave robi to, co lubi, w przeciwieństwie do przeszłych lat, gdy złościłam się widząc, że zajmuje się czymś innym, zamiast mną.

Wcześniej myślałam wyłącznie o sobie. Nic się nie zmieniło, dopóki nie zmęczyło mnie to, że całe życie kręci się nieustannie tylko wokół mnie. Jezus przyszedł po to, aby otworzyć drzwi więzienia i wypuścić na wolność niewolników (zobacz Księga Izajasza 61:1). On też uwolnił mnie od skupiania się na sobie. Z wdzięcznością utwierdzam się w tej wolności, a świadomość mojej przemiany wewnętrznej jest dla mnie źródłem prawdziwej radości.

Jeśli i ty, podobnie jak ja, nie zostałeś odpowiednio wychowany i potrzebujesz popracować nad swoim charakterem, bądź ze sobą szczerzy i odpowiedz sobie na pytanie: jak reagujesz, gdy coś nie idzie po twojej myśli? Złóścisz się, utyskujesz i narzekasz? Czy po-

trafisz powierzyć swoje sprawy Bogu, w nadziei, że On zajmie się nimi? Czy raczej polegasz na sobie samym, żyjąc w ciągłym stresie, sądząc, że nikt nie zatroszczy się o ciebie, o ile ty sam tego nie zrobisz? Nie będziesz szczęśliwy myśląc w ten sposób. Spróbuj żyć mając na względzie dobro innych ludzi.

Egoizm jest wyborem

Wielu z nas spędza dużo czasu rozmyślając o swoich potrzebach oraz snując w związku z tym plany na przyszłość. Choć podkreślałam w nauczaniu potrzebę pielęgnowania miłości własnej, jednak nie mam na myśli tego, byśmy koncentrowali się na zaspokajaniu zachcianek. Troszczmy się o siebie i cieszymy się otrzymanym od Boga darem obfitego życia (zobacz Ewangelia Jana 10:10), nie zapominając jednak, że prawdziwe szczęście leży na dzieleniu się tym darem.

Jezus zwraca swoim uczniom i naśladowcom uwagę na potrzebę zaparcia się siebie i wyrzeczenia się swoich planów (zobacz Ewangelia Marka 8:34). Nie jest to łatwe, ale warto. Obiecuje On bowiem, że jeśli zrezygnujemy ze „starego” egoistycznego życia, otrzymamy w zamian „nowe”. Lecz jeśli będziemy trzymać się starego, wówczas stracimy i nowe (zobacz Ewangelia Marka 8:35). Dał nam dwie opcje do wyboru, a decyzję musimy podjąć sami. Możemy zmienić swoje życie, otrzymaliśmy bowiem od Boga moc, która sprawi, że będziemy pożyteczni.

Podróż

Egoizm nie jest cechą nabytą, lecz wrodzoną, zakorzenioną w nas skłonnością. Biblia nazywa ją grzeszną naturą. Adam i Ewa zbuntowali się przeciw Bogu łamiąc Jego zakaz, przez co grzech przeszedł na ludzkość. Bóg jednak posłał swego Syna, Jezusa, by zmarł za grzechy i uwolnił nas od nich. Przyszedł odwrócić sytuację, do której doprowadził Adam. Gdy przyjmujemy Go, jako Zbawcę, zamieszkuje w naszym duchu i mocą nowego życia pomaga nam ujarzmić upadłą naturę oraz odnosić zwycięstwo nad

grzechem (zobacz List do Galacjan 5:16). Nie przestaniemy grzeszyć, ale jakość naszego życia będzie stopniowo polepszać się.

Nie rozprawiłam się z egoizmem i nigdy nie pokonałam jego natury, lecz z dnia na dzień robię postępy. Wyruszyłam w podróż w jedną stronę i choć jeszcze nie dotarłam do celu, to gdy Jezus przyjdzie, by mnie zabrać do domu, zobaczy, że się staram (zobacz List do Filipian 3:12-13).

Apostoł Paweł pisząc: nie żyję już ja, lecz Chrystus (Mesjasz) żyje we mnie (zobacz List do Galacjan 2:20), uznał, że przestał żyć dla siebie samego i realizować swoją wolę, a żyje dla Boga i zgodnie z Jego wolą. Pewnego dnia poczułam się niezmiernie zachęcona, gdy odkryłam, że Paweł wypowiedział to zdanie dopiero dwadzieścia lat po swym nawróceniu. Zmaganie się z egoizmem było podróżą jego życia, podobnie jak w przypadku każdego z nas. Z tego powodu codziennie umierał [codziennie staję w obliczu śmierci i umieram dla siebie samego] (zobacz 1 List do Koryntian 15:31). Zdecydował, że będzie stawiał innych wyżej od siebie, co wymagało codziennej walki z samym sobą. Podobnie każdy z nas musi zdecydować o stylu życia, jaki będzie wiódł i do jakiego celu zmierza. Nie zwlekajmy z tym. Żyjemy tylko raz i tylko raz możemy zdecydować o tym. Chcę podkreślić z całą stanowczością, że każdy z nas powinien mieć na uwadze przede wszystkim dobro innych, zanim będziemy mogli przyłączyć się do rewolucji, która zmieni oblicze świata.

Żaden człowiek nie jest samotną wyspą

John Donne zasłynął pewnym powiedzeniem: „Żaden człowiek nie jest samotną wyspą”. Wyraża ono fakt, iż ludzie potrzebują siebie nawzajem i każdy ma wpływ na życie innych. Tak, jak życie mojego ojca miało na mnie negatywny wpływ, a życie mojego męża, Dave’a – pozytywny, nasze postępowanie oddziałuje na otoczenie. Jezus nakazał nam kochać siebie nawzajem, gdyż jest to jedyny sposób, aby świat mógł Go poznać (zobacz Ewangelia Jana 13:34-35). Bóg jest miłością i kiedy okazujemy ją w słowach i czy-

nach, demonstrujemy Bożą naturę. Paweł mówi, że jesteśmy ambasadorami Boga, Jego reprezentantami, przez których może się On objawić światu (zobacz 2 List do Koryntian 5:20). Za każdym razem, gdy czytam ten werset, myślę sobie: No, no, ależ to zaszczyt i odpowiedzialność.

Jedną z lekcji, której musiałam nauczyć się, było uświadomienie sobie, że nie ma przywilejów bez odpowiedzialności. Problemem dzisiejszego społeczeństwa jest to, że ludzie dążą do rzeczy, na które nie zasłużyli. Egoizm mówi: Daj mi to natychmiast, dlatego, że tego chcę. Mądrość mówi: Nie dawaj mi czegoś, z czym sobie nie poradzę. Ludzie są niewdzięczni, w dużej mierze z tego powodu, że nie chcą ani czekać ani poświęcać się, by cokolwiek zdobyć. Zauważyłam, że najbardziej cenię sobie to, do czego dochodziłam długą drogą i z wielkim wysiłkiem. Nie cenimy sobie zbyt wiele rzeczy, które przychodzą nam łatwo.

Jeśli przy każdej okazji spełniamy zachcianki swoich dzieci, uczymy ich niewłaściwych modeli zachowań, na przykład kupując rower dużo wcześniej, niż są w stanie opanować jazdę na nim, albo samochód, zanim dostaną prawo jazdy. Opłacamy im szkoły, a gdy wstępują w związki małżeńskie, dajemy w prezencie domy wyposażone luksusowymi meblami. Gdy wpadają w problemy finansowe, regulujemy ich rachunki i ogólnie rzecz biorąc jesteśmy na każde ich zawołanie. Robimy to wszystko w imię miłości. Czy to jest miłość, czy dogadzanie im? A może w ten sposób chcemy im wynagrodzić wcześniejsze zaniedbania?

Chcemy jak najlepiej dla swoich dzieci, bo je kochamy, lecz panujmy nad sobą w tym względzie, biorąc do serca rady króla Salomona (zobacz Przypowieści Salomona 1:3). Czasami powiedzenie „nie” będzie najlepszym prezentem, bowiem pomoże dziecku pojąć związek między przywilejem i odpowiedzialnością.

Wpajaj sobie hojność

Propaguj hojny styl życia, a wkrótce otoczenie zauważy, że ma do czynienia z kimś niepospolitym. Twoja radość z dawania będzie

zaraźliwa i skłoni je do przemyśleń, iż hojny człowiek jest szczęśliwszy od sknery. Ludzie są baczniymi obserwatorami.

Paweł zachęca nas do prowadzenia skromnego stylu życia, do hojności i wrażliwości na otoczenie. Podobnie Jezus nawołuje do czynienia dobrze, by w ten sposób wszyscy mogli poznać Boga i oddać Mu chwałę (zobacz Ewangelia Mateusza 5:16). Nie chodzi o popisywanie się czy robienie rzeczy na pokaz, lecz zrozumienie, że możemy mieć wpływ na otoczenie. Zło rodzi zło, lecz dobro nie jest bezsilne.

A co ze mną?

Pomyślisz może: *dobrze, ale co ze mną? Kto zrobi coś dla mnie?* Zwykle tego typu dylematy powstrzymują ludzi od wkroczenia na drogę Bożych przykazań. Zawsze wszystko sprowadza się do pytania – co ze mną, co ze mną, co ze mną... , gdyż jesteśmy tak przyzwyczajeni do zaspokajania własnych pragnień, że sprawia nam ból najmniejsza myśl o tym, by o sobie zapomnieć, choćby na jeden dzień. Jeśli jednak zdołamy wykrzesać z siebie na tyle odwagi, aby mimo wszystko spróbować, doświadczymy płynącej z tego radości i wyzwalającej mocy.

Przez większość swojego życia, co rano leżąc w łóżku planowałam sobie, co chcę zdobyć i jak namówić otoczenie, aby mi pomogło zrealizować te pomysły. Spędzałam dzień skoncentrowana na swoich planach i byłam rozdrażniona, zniecierpliwiona i zła, gdy nie udawało mi się ich przeprowadzić. Czułam się nieszczęśliwa, gdy nie mogłam otrzymać tego, co chciałam, lecz faktycznie byłam nieszczęśliwa głównie dlatego, że myślałam wyłącznie o sobie.

Od kiedy zrozumiałam, że sekret radości leży w dawaniu a nie w gromadzeniu dla siebie, moje poranki są zupełnie inne. Dziś rano, zanim rozpoczęłam pracę nad tym rozdziałem, najpierw przez chwilę się modliłam, a potem myślałam o wszystkich, których miałam dziś spotkać. Następnie znowu modliłam się słowami wersetu z Listu do Rzymian 12:1, mówiącym o poświęceniu się na żywą ofiarę Bogu, wykorzystującemu nasze możliwości zgod-

nie ze swoim zamysłem. Prosiłam Boga, aby mi pokazał, co mogę dziś zrobić dobrego, w jaki sposób mogę kogoś zachęcić lub wyświadczyć komuś grzeczność. Z pewnością jesteśmy w stanie powiedzieć coś miłego każdej napotkanej osobie. Nawet, gdy jedynie próbujemy to robić, pomaga nam to przestać myśleć o sobie. Codziennie proszę Boga o okazję do tego.

Jeśli chcesz, by Bóg używał cię do wspierania innych, proponuję, abyś pomodlił się tą modlitwą: „Panie, oddaję ci moje oczy, uszy, usta, ręce, stopy, serce, pieniądze, prezenty, talenty, możliwości, czas i siły. Używaj mnie, abym był błogosławieństwem, gdziekolwiek dziś pójdę”.

Nie poznasz nigdy płynącej z tego radości dopóki nie spróbujesz. Nazywam to „świętym zwyczajem”. Gdy zbyt długo zajmuję się sobą i zapominam o tym postanowieniu, wkrótce brak radości i entuzjazmu, szybko mi o tym przypomina.

Panie, oddaję Ci moje oczy, uszy, usta, ręce,
stopy, serce, pieniądze, prezenty, talenty,
możliwości, czas i siły. Używaj mnie, abym był
błogosławieństwem, gdziekolwiek dziś pójdę.

Od wielu lat staram się żyć w ten sposób, choć niejednokrotnie łączy się to z wewnętrzną walką. Potrzeba troszczenia się o siebie samego jest bowiem jak piętno wyciśnięte w każdej naszej komórce. Przeczytałam wiele książek na temat miłości, ciągle od nowa badając, co Biblia o niej mówi, modliłam się, rozmawiałam z przyjaciółmi, nauczałam na ten temat – robiłam wszystko, aby mieć ją stale przed oczyma. Obecnie, w chwili, gdy egoizm bierze górę, staram się nie być przygnębiona z tego powodu, gdyż to sprawia, że znowu koncentruję się na sobie. Gdy zawiodę, proszę Boga o przebaczenie i zaczynam od początku z czystym kontem, mając poczucie, że to najlepsza strategia. Za dużo myślimy o naszych niedociągnięciach i błędach; to strata czasu, bo tylko Bóg może nam przebaczyć. On czeka, aż z tym do Niego przyjdziemy.

Jestem przekonana o tym, że istotą wszelkich problemów tego świata jest egoizm, lecz można żyć na świecie, ale nie podlegać

jego systemowi. Jeśli dołączysz ze mną do Rewolucji Miłości, jeśli zdecydujesz się w radykalny sposób zmienić styl swego życia, starając się kochać innych, zamiast szukać miłości dla siebie – wtedy zamiast dokładać się do tych problemów, przyczynisz się raczej do ich rozwiązania. Czy jesteś na to gotowy?



ROZDZIAŁ

3

Nic, co dobre, nie zdarza się przypadkiem

Czuwam nad moim słowem, aby je wypełnić.

Księga Jeremiasza 1:12

Żadna z rewolucji, które zmieniły świat, nie była przypadkowym wydarzeniem. Czasem rozpoczynało je kilkoro ludzi zauważających potrzebę zmian. Niezależnie od tego, czy te wydarzenia były bardziej lub mniej zamierzone, nie zdarzały się ot tak, po prostu. Były to dopracowane strategicznie akcje. Rozpoczynały się, bo znalazł się ktoś, kto nie czekał biernie, bezczynnie przyglądając się, jak szerzy się niesprawiedliwość. Rewolucje wybuchały, gdy ktoś zdecydował się działać.

Działaj teraz

Strony Biblii pełne są instrukcji jak żyć efektywnie. To dość prosty, choć lekceważony wybór między aktywnością a biernością. Zwykle uważamy, że lepiej zostawić bieg rzeczy swemu losowi, lecz to błąd, bo nic, co dobre, nie zdarza się przypadkiem. Od czasu, gdy poznałam tę prawdę, moje życie zmieniło się diametralnie.

Same pobożne życzenia niczego nie zmieniają. Musimy być zdecydowani, aby osiągnąć cel. Nie ma na świecie człowieka, któ-

ry osiągnął sukces jedynie snując marzenia. Podobnie w przypadku Rewolucji Miłości, jeśli chcemy wypełnić przykazanie miłości bliźniego, nie czekajmy na przypadek, lecz szukajmy do tego okazji.

Biblia nakazuje *starać się* być dobrym i uprzejmym. Słowo *starać się* znaczy również pragnąć usilnie i dążyć. Bóg jest zawsze aktywny i zawsze gotowy do działania! Cieszy mnie to, bo w przeciwnym razie nasze życie wisiałoby na włosku. Bóg nie poprzestał na stworzeniu, lecz stale pracuje nad nim, wiedząc, że dobro nie jest dziełem przypadku, lecz rezultatem przemyślnego działania (zobacz List do Hebrajczyków 1:3).

Działając zgodnie z Bożą inspiracją, na pewno nie będziemy bezużyteczni, ponadto unikniemy wielu błędów popełnianych z braku zajęcia. Czynienie zła przychodzi nam z łatwością i bez wysiłku, gdyż mamy do tego wrodzony talent.

Podobnie, nie staramy się o chorobę. Wystarczy, że znajdziemy się w towarzystwie osoby chorej. Lecz, by zachować zdrowie, musimy dbać o siebie uprawiając sport, przestrzegając pór wypoczynku i dobrze się odżywiając. Nie powinienam martwić się i stresować, gdyż wiem, że to mnie osłabi i odbije się na moim zdrowiu. Jeśli chcę być zdrowa, muszę w to zainwestować.

Ciało jest leniwe

Apostoł Paweł naucza, że ciało jest leniwe i kierują nim występne pragnienia (zobacz List do Rzymian 13:14). Dzięki Bogu, jesteśmy czymś więcej niż ciało – mamy ducha, a w odrodzonym duchu mieszka Bóg. On jest dobry i jeśli w nas mieszka, dobro jest w nas. Przez ducha możemy podporządkować ciało, lecz wymaga to wysiłku. W tej walce wspiera nas Duch Święty, dając nam moc i uzdalniając do czynienia dobra. Nie powinniśmy starać się dogadzać ciału, a bierność działa na jego korzyść.

Bierność uzależnia. Jeśli często jesteśmy bierni, coraz bardziej nam to odpowiada. Z pewnością doświadczyłeś stanu, kiedy wyługując się beczynnym całym dzień w domu odkryłeś, że im dłużej leżysz, tym trudniej jest ruszyć się z miejsca. Kiedy to nareszcie

zrobisz, czujesz odrętwienie i zmęczenie, ale po chwili, gdy się rozruszasz, siły wracają.

Dzisiaj wstałam raczej w podłym nastroju. Ciężko pracowałam przez cały weekend prowadząc konferencję i nadal czuję zmęczenie. Dodatkowo spotkało mnie rozczarowanie, gdyż miałam nadzieję na coś, co się nie wydarzyło. Pragnęłam po prostu wyciągnąć się na sofie i cały dzień rozmyślać o tym, jak bardzo jest mi przykro, lecz wieloletnie doświadczenie podpowiadało mi, że będzie to bezpowrotnie stracony czas. Zdecydowałam więc, że wezmę się do roboty i napisałam ten rozdział. W ten sposób, wbrew ciału, wygrałam walkę z samopoczuciem! Im dłużej pracowałam, tym lepiej się czułam.

Gdy czujemy pokusę, aby nic nie robić, prosimy Boga, by pomógł nam to przezwyciężyć i podsunął pomysł jak być aktywnym. Gdy zdecydujemy się działać, zobaczymy, że nasze samopoczucie dostroi się do tego. Bóg dał nam ducha samokontroli, lecz od nas zależy czy ulegniemy pokusom.

Paweł pisząc o cielesnych Chrześcijanach, ma na myśli ludzi, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela, lecz są bierni. W 1 Liście do Koryntian 3:1-3 Paweł napisał, że musi mówić do nich, jak do nieduchowych ludzi, u których cielesna natura wzięła górę. Nie może uczyć ich głębszych duchowych prawd, lecz daje im to, co nazywa „mlekiem”. Stracili duchową siłę, gdyż pozwolili, by naturalne popędy przejęły nad nimi kontrolę. Dziś od rana walczę z tą samą pokusą, lecz nie poddam się, ponieważ nie chcę zmarnować dnia.

Nie ma nagrody za bierność

Dość marnowania czasu. Bóg nie nagradza tych, którzy siedzą beczynnie i czekają aż przyjdzie im ochota do działania lub liczą, że jakaś tajemnicza siła skłoni ich do tego.

Bierność osłabia. Dzięki temu diabeł może nas swobodnie kontrolować. Natura nie znosi pustki. Słowo Boże przestrzega, że jeśli diabeł znajduje wolne miejsce, prędko je zasiedla (zobacz Ewange-

lia Mateusza 12:43-44). Bierność wyraża naszą zgodę na zaistniały stan rzeczy.

Zrób coś

Wolontariusze, których zabieramy na wyprawy misyjne rozmaito reagują widząc ludzi w potrzebie. Każdy czuje współczucie, gdy widzi dramatyczne warunki życiowe panujące w Afryce, Indiach, czy innych odległych częściach świata. Niektórzy płaczą i kręcą z niedowierzaniem głową. Inni proszą Boga o interwencję, jedynie kibicując naszemu działaniu, lecz niewielu próbuje cokolwiek zrobić. Przypuszczalnie po powrocie do domu zajmą się swoimi sprawami, zapominając natychmiast o tym, co widzieli. Dzięki Bogu, istnieją jeszcze na świecie tacy, którzy z determinacją szukają możliwości do działania.

Zapamiętaj: obojętność szuka wymówek
lecz miłość szuka sposobności do działania.

Pewna kobieta bardzo chciała komuś pomóc. Nie wiedziała jak, ponieważ nie miała pieniędzy, nie mogła również jechać na misję. Gdy modliła się o to, Bóg zachęcił ją, by wykorzystała możliwości, które ma – potrafiła dobrze piec. Zapytała pastora swego kościoła, czy może wystawiać ciasta na sprzedaż po niedzielnych nabożeństwach, by zbierać fundusze na cele misyjne. Dzięki temu zarówno ona, jak i członkowie jej społeczności mogli zaangażować się w pomoc. Inna pani obcięła swoje piękne długie włosy, a pieniądze ze sprzedaży ofiarowała sierotom. Pewna jestem, że jest to lepsze od bezczynności. Bierność jest niebezpieczna, gdyż otwiera diabłu drzwi do działania.

Moja znajoma masażystka po udziale w jednej z naszych konferencji, podczas której mówiłam o pomaganiu innym, zorganizowała specjalny dzień SPA, z którego dochody przeznaczyła na ubogich. Zebrała tym sposobem tysiąc dolarów na misje i wyznała, że ten dzień zmienił zarówno jej życie, jak też życie tych, którzy uczestniczyli w zabiegach. Opowiadała, że każdy z nich był pod-

ekscytowany tym, że mógł mieć swój wkład w pomoc potrzeującym.

Wszyscy pragniemy miłości, lecz jest ściśle związana z Kochaniem innych. Nasze serca rozkwitają, gdy dajemy miłość.

Brak aktywności zachęca wroga

Proszenie Boga, by zajął się wszystkim, podczas gdy rozpieramy się w fotelu, nie wymaga wysiłku, jednak naraża nas na ataki diabelskie. Jeśli nasze umysły nie są zajęte dobrymi myślami i nie jesteśmy aktywni, będziemy podatni na pokusy, a diabeł z łatwością nas wykorzysta. Biblia ciągle zachęca nas do działania, gdyż ono chroni nas przed grzechami wynikającymi z lenistwa. Jeśli stale myślimy o tym, co możemy zrobić dla innych, złe myśli nie zagnieżdżą się w naszych umysłach.

Rozleniwieni ludzie łatwo się zniechęcają, wpadają w depresję i chętnie użalają się nad sobą. Apostoł Paweł polecił z tego powodu, żeby młode wdowy ponownie wychodziły za mąż. Inaczej, z braku zajęcia zmieniają się w rozgadane, wścibskie plotkarki (zobacz I List do Tymoteusza 5:11-15).

Przez całe Pismo Święte Bóg ostrzega przed bezczynnością. W czasach starotestamentowych, gdy ktoś umierał, Izraelici mogli odbywać żałobę jedynie przez trzydzieści dni (zobacz V Księga Mojżeszowa 34:8). On wiedział, co robił, gdy ustanawiał to prawo. Wiedział, że przedłużający się brak aktywności może doprowadzić do poważnych problemów.

Starajmy się żyć aktywnie, nie przesadzając z wysiłkiem, żeby się nie wypalić. Ważne jest zachowanie balansu. Nie ma potrzeby poświęcać całego czasu innym ludziom, choć z drugiej strony, coś robić należy, nawet we własnym interesie. Rozejrzyj się dookoła siebie – lenie są zwykle znudzone i nieszczęśliwe, bo bezczynność nie daje satysfakcji.

Kilka lat temu moja ciocia musiała przenieść się do domu opieki. Przez pierwsze lata nie miała na nic ochoty. Była przygnębiona, bo zostawiła swój dom i nie widziała nic dobrego w nowej sytuacji. Miała możliwość włączyć się w zajęcia, czy nawet pomagać innym,

lecz nie dało się jej do niczego namówić. Każdy kolejny dzień spędzała siedząc samotnie w swoim pokoju, a jej stan fizyczny pogorszył się do tego stopnia, że trudno było z nią wytrzymać. Pewnego dnia niespodziewanie postanowiła to zmienić, od tej chwili angażując się w studium biblijne, gry, zajęcia i w opiekę nad pensjonariuszami wymagającymi troski. Zdobyła wielu przyjaciół i była szczęśliwsza, niż kiedykolwiek wcześniej, a jej zdrowie poprawiło się radykalnie.

Nieaktywny tryb życia nie służy człowiekowi. Pogarsza się jego samopoczucie, staje się podatny na okoliczności, niezdolny stawić im czoła. Kieruje się emocjami, narzeka i biernie obserwuje, jak sprawy wymykają się mu spod kontroli. Niby chce coś zrobić, lecz psychika odmawia mu posłuszeństwa, bo lenistwo wyjąłowiło jego wolę. Może nawet podejrzewać, że przyczyna jego stanu tkwi w jakiejś ukrytej dolegliwości.

Nasza bierność rzeczywiście może być konsekwencją dotyczących nas niepowodzeń, o czym chcę napisać pod koniec tego rozdziału. Wtedy naszą naturalną reakcją jest chęć poddania się, lecz jeśli do tego dopuścimy, szatan natychmiast skorzysta z okazji, by się do nas przysiąść. Pod żadnym pozorem nie możemy zachęcać wroga do wkroczenia w nasze życie.

Aktywność pomaga mi radzić sobie, gdy mam zły dzień

Mam trudny dzień, lecz znajdzie się przynajmniej milion ludzi na świecie, którzy powiedzą, że w porównaniu do ich sytuacji, powinnam się czuć jak na przyjęciu. Od ponad dwudziestu lat, rebeliancka armia we Wschodniej Afryce uprowadza dzieci, zmuszając, by walczyły w wojnie wywołanej przez ugrupowanie, które z arogancją samozwańczo nadało sobie przydomek „Armia Oporu Pana”. Oddziały partyzantów terroryzują północną partię Ugandy, porywają dzieci w wieku około siedmiu lat, które następnie wcielane są do wojska lub przeznaczone na potrzeby rynku seksualnego. Statystyki wykazują, że dotąd porwano między trzydzie-

ści a czterdzieści tysięcy dzieci. To, co rozpoczęło się jako rebelia przeciw panującemu rządowi, obróciło się w rzeź niewinnych ludzi za sprawą przywódcy, który zakładał, że stworzy społeczeństwo oparte na zasadach Dziesięciorga Przykazań, podczas gdy pogwałcił każde z nich.

Człowiek ten, Joseph Kony, był kiedyś katolickim ministrantem. Obecnie stworzył własną doktrynę, będącą mieszkanką Starego Testamentu, Koranu oraz tradycyjnych obrzędów rytualnych. Jest to niezwykle brutalny człowiek. Gdy ogłoszono zawieszenie broni, wypuścił na wolność wiele dzieci, które jednak nie miały gdzie wrócić, gdyż ich rodzice zostali zamordowani. Większość z nich była uzależniona od narkotyków, a pod ich wpływem zmuszano je do popełniania aktów terroru tak potwornych, że przechodziły wyobrażenie nawet dorosłego człowieka. Te małe dzieci nierzadko były zmuszane do zabijania własnych rodzin. Co im teraz pozostało, oprócz włączenia się po ulicach ogarniętych szaleństwem wojny? Próbują zapomnieć o tym, co robiły, lecz same sobie z tym nie poradzą, dlatego modlę się o to, by Bóg użył mnie do pomocy. Rozmyślnie kieruję uwagę na ten temat, co pomaga mi przetrwać zły dzień.

Wciąż pamiętam pozbawiony nadziei wzrok dzieci, które widziałam podczas podróży po Ugandzie. Ciągłe staram się im pomóc, w nadziei, że kiedyś uśmiech zastąpi wrogi wyraz ich twarzy. Wyobrażam sobie, jak zmieni się ich życie, gdy pomożemy im wybudować nowe wioski, gdzie trafią pod opiekę przybranych rodziców, gdzie otrzymają jedzenie, miłość i możliwość edukacji, gdzie usłyszą ewangelię o Jezusie, który przygotował dla nich plan.

Dziecko – żołnierz

Proszę Cię, Boże, spraw, żebym nie musiał zabijać. Nie dzisiaj. Nie mogę już tego znieść. Tak brzmiała jego modlitwa.

Gdzieś z daleka Allen słyszy dochodzące do niego krzyki i przesywający odgłos wystrzału, paraliżuje go paniczny strach. Zbyt dobrze rozumie znaczenie tych dźwięków, by mógł je kiedykolwiek zapomnieć. To samo słyszał zaraz przed tym, gdy żołnierze szturmujący wioskę porwali jego rodziców, których brutalnie pobili na śmierć, aby w ten sposób zastraszyć i zniewolić innych uprowadzonych.

Tego strasznego dnia, rebelianci zostawili Allena samego, lecz znaleźli go po tygodniu, ukrywającego się w buszu. Tam wraz z pięcioma innymi chłopcami spał na ziemi, bez jedzenia i picia. Allen miał zaledwie dziesięć lat.

Od tej chwili bito go kilka razy dziennie, dając pożywienia i wody tyle, żeby przeżył. *Wstawaj chłopcze. Czas, byś popatrzył jak umierają twoi przyjaciele* – zawołał rebeliant do Allena. Zmusił go, by przyglądał się, jak żołnierze tłuką jego przyjaciół po głowach, aż legli bez ruchu w kałuży swojej własnej krwi. Pod groźbą śmierci żądano od niego, by popełniał ohydne zbrodnie. Czuł jak jego serce pogrąża się w ciemności...

Dzisiaj wieczorem, gdy go wysłał po drewno na opał, ucieknie. Będzie uciekał... będzie uciekał tak długo, aż opadnie z sił. Marzy o wolności. Jeśli uda mu się uciec wystarczająco daleko, być może uniknie zabijania choć przez jeden dzień i znajdzie trochę wytchnienia.

Obecnie Allen mieszka w nowej ugandyjskiej wiosce, w Gulu, wybudowanej z myślą o dzieciach – żołnierzach. Joyce Meyer Ministries, we współpracy z Watoto Ministries czuwa nad tym, by było to miejsce gotowe przyjąć każde dziecko wymagające specjalnej troski.

Zgodnie ze statystykami:

Armia Oporu Pana (LRA) porwała ponad trzydzieści tysięcy dzieci, wcielając je do wojska lub czyniąc z nich niewolników na rynku seksualnym w Ugandzie.*

W 2007 roku na świecie było około 250 000 dzieci – żołnierzy.**

W czasie, gdy walczyłam z ogarniającym mnie przygnębieniem, przyjaciele, którzy służyli Bogu jako misjonarze przez ponad dwadzieścia pięć lat, przysłali mi wiadomość o ich dwudziestodwuletnim synu, zmagającym się z nowotworem tarczycy. Gdy dotarło do mnie, jakie dramaty przeżywają inni ludzie, pomogło mi to odwrócić uwagę od złego samopoczucia i docenić błogosławieństwa, jakich doświadczam.

Zdumiewa fakt, jak wiele naszych problemów ma związek ze sposobem myślenia. Ilekroć rozmyślałam o tym, czego bym chciała, robi mi się smutno. Jeśli koncentruję się na tym, co posiadam, zwłaszcza w porównaniu z innymi, dochodzę do wniosku, że właściwie moje problemy są błahie i niewarte uwagi.

Dziękuję Bogu za przypominanie mi o tym, że czyniąc dobro, pokonam zło (zobacz List do Rzymian 12:21). Czy ktoś cię źle potraktował? Pomódl się o niego, a poczujesz się lepiej. Czy spotkało cię rozczarowanie? Proś Boga, by pokazał ci tych, którzy są w gorszym stanie od ciebie i spróbuj dodać im otuchy. Pomożesz im i sobie.

Świat staje się coraz bardziej okrutny. Przed chwilą dotarła do mnie kolejna dramatyczna wiadomość. W pewnym kościele doszło do strzelaniny, podczas której dwie osoby zginęły a pięć zostało rannych. Przypomniało mi to tekst Ewangelii Mateusza 24, gdzie mowa jest o znakach towarzyszących końcowi świata. Wtedy ucisk tak wzrośnie, że miłość wielu osłabnie. Nie możemy dopuścić

* „Forced to Flee: Uganda’s Young ‘Night Commuters’,”

<http://www.theirc.org/where/page-28828228.html>

** „Simple Statistics”

cić do tego, aby miłość znikła z oblicza ziemi, gdyż wówczas oddamy złemu władzę nad nią.

Gdy dowiedziałam się o tej strzelaninie, mogłam powiedzieć: *Jakie to przykre*. Mogłam przez chwilę zmartwić się tym faktem, a następnie wrócić do swoich problemów. Lecz nie zrobiłam tak, gdyż zdecydowałam się działać. Kilka minut później postanowiłam zadzwonić do syna, by skontaktował się z pastorem tamtego kościoła i dowiedział się, jak można im pomóc. Być może rodziny tych zastrzelonych potrzebują konkretnego wsparcia lub chociaż świadomości, że ktoś o nich myśli.

Bardzo często, gdy sami przechodzimy przez kryzysowe sytuacje w naszym życiu, nie ma nikogo, kto by się tym zainteresował. Przypuszczalnie każdy liczy na to, że ktoś inny zatroszczy się o nas, więc nikt palcem nie ruszy.

Kto ma to zrobić?

Kilka lat temu słyszałam pewną opowieść o czterech ludziach. Na imię mieli: Każdy, Ktoś, Ktokolwiek i Żaden. Mieli do wykonania ważne zadanie i Każdy był pewny, że Ktoś to zrobi. Ktokolwiek zamierzał to zrobić, lecz Żaden tego nie zrobił. Ktoś rozgniewał się, gdyż była to praca, którą powinien wykonać Każdy. Każdy myślał, że Ktokolwiek może to zrobić, lecz Żaden nie zdał sobie sprawy z tego, że Każdy tego nie zrobi. Koniec końców, Każdy obwiniał Kogoś, gdy Żaden nie zrobił tego, co miał robić Ktokolwiek.

Czytałam kiedyś o szokującym incydencie, który pokazuje tę zasadę – o zgrozo – w realnym życiu. W 1964 roku Catherine Genovese została zasztyletowana w ciągu trzydziestu pięciu minut na oczach trzydziestu ośmiu sąsiadów. Ich reakcja została określona jako oziębłość i brak zainteresowania – rezultat wielkomiejskiego trybu życia, alienującego i wywołującego apatię. Później badania Latane'a i Darley'a wykazały, że ponieważ było zbyt wielu obserwatorów, nikt nie wziął na siebie odpowiedzialności. Każdy, oczekiwał, że ktoś inny przejmie inicjatywę. Skoro nikt nie podjął działania, reszta uznała, że nie trzeba nic robić.

Im więcej obserwatorów zdarzenia, tym mniejszej reakcji należy się spodziewać. Student cierpiący na epilepsję otrzymał natychmiastową pomoc wówczas, gdy świadkiem jego ataku była jedna osoba, natomiast wtedy, gdy wielu ludzi obserwowało zajście, chęć pomocy wykazała tylko jedna trzecia. Bierność rodzi jeszcze większą bierność. Jeśli jednak garstka zdeterminowanych ludzi postanawia coś zrobić, dzielić się miłością i troszczyć o innych, być miłymi i uprzejmymi, wówczas okazuje się to zaraźliwe.

Zgodnie z badaniami, jesteśmy wrażliwi na to, co dzieje się dookoła nas. Czekamy na wskazówki od otoczenia, nawet jeśli jesteśmy tego kompletnie nieświadomi. Człowiek pójdzie za większością, nawet jeśli nie zgadza się z nią. Zrobi to choćby po to, aby pozostać w grupie.

Jeśli chcemy być częścią Rewolucji Miłości, powinniśmy prowadzić przykładowe, chrześcijańskie życie, zamiast wtapiać się w system tego świata. Gdyby w sytuacji opisanej powyżej ktokolwiek zareagował, zdobył się na działanie, ocaliłby życie Catherine Genovese.

Czy modlisz się tak, by Bóg mógł odpowiedzieć?

Proponuję, abyś dodał jedną modlitwę do swojej codziennej listy. Każdego dnia pros Boga, aby dał ci zadanie do wykonania. W ciągu dnia szukaj okazji do naśladowania Jezusa, robiąc to, co twoim zdaniem On by zrobił w konkretnej sytuacji. Jeśli jesteś Chryścijaninem, mieszka w tobie Chrystus, a ty jesteś Jego ambasadorem, więc postaraj się dobrze wypełniać swoją rolę. Wiele lat spędziłam modląc się co rano o swoje potrzeby i dopiero niedawno zaczęłam dodawać do zwykłej listy jeszcze tę prośbę: *Boże, co mogę dziś zrobić w Twoim Imieniu?*

Ostatnio, gdy moja przyjaciółka była w potrzebie, pomodliłam się o Bożą interwencję. Ku memu zdumieniu, Jego odpowiedź brzmiała: *Nie pros mnie, abym jej pomógł, pros mnie, żebym ci pokazał, co możesz zrobić.* On dał mi do zrozumienia, że oczekuje od nas inicjatywy. Pomoże nam, jednak chce, żebyśmy wpierw wyko-

rzystywali swoje możliwości i dostępne środki, a jeśli to nie wystarczy, wtedy przyśle pomoc.

Bóg oczekuje od nas inicjatywy i gotowości.

Módl się tak, aby dać Bogu szansę odpowiedzieć. On chce działać razem z tobą i przez ciebie. Proś Go, by pokazał ci, co możesz zrobić i polegaj na Nim, że nie tylko podsunie ci pomysły, lecz także wyposaży w odpowiednie narzędzia.

Nie martw się, jeśli będziesz musiał poświęcić energię, czas, talenty, czy pieniądze. Pomaganie innym może wiązać się z tym wszystkim, lecz częściej dotyczy czasu. Nasze społeczeństwo jest jednak tak uzależnione od niego, że zwykle łatwiej jest wypisać czek, niż zająć się czymś osobiście. Sądzę, że to, co nazywam służbą „jestem do dyspozycji” jest obecnie najbardziej w cenie.

Jedna z moich przyjaciółek mieszka w dużym mieście, gdzie bezdomność jest jednym z największych problemów. Pewnej zimowej nocy, gdy wracała z pracy, napotkała żebraka. Było zimno i ciemno, miała za sobą długi dzień i nie mogła doczekać się, kiedy znajdzie się w domu. Nie chcąc wyjmować portfela w tej niezbyt bezpiecznej sytuacji, zanurkowała dłonią w głąb torebki, żeby wyłowić trochę drobniaków. Podczas gdy na próżno starała się trafić na jakąś monetę, mężczyzna zaczął jej opowiadać o tym, że ukradli mu płaszcz w noclegowni dla bezdomnych, gdzie spędzał poprzednią noc oraz o innych swoich problemach. Nadal starając się coś znaleźć, potakiwała od czasu do czasu, mówiąc: *Tak, to straszne*. Gdy w końcu udało się jej wysupłać trochę centów, wręczyła je mężczyźnie, na co on uśmiechnął się i rzekł: *Dziękuję za to, że porozmawiała pani ze mną*. Uświadomiło jej to, że te pięćdziesiąt centów, które mu dała, liczyło się mniej dla tego człowieka, niż fakt, że ktoś go wysłuchał.

W naszej misji mamy grupę próbującą dotrzeć z pomocą do ludzi żyjących w tunelach pod śródmiejskim mostem. Każdy z nich ma do opowiedzenia historię swego życia sprzed czasu, gdy musiał tam zamieszkać. Zazwyczaj wszystkim zdarzała się jakaś tragedia,

która powodowała, że znaleźli się w takim położeniu. Wdzięczni są za każdą kanapkę i za to, że zabierani są do kościoła, gdzie mogą wziąć prysznic i przebrać się w czyste ubrania, jednak najbardziej cenią sobie to, że ktoś zwraca na nich uwagę i znajduje czas na rozmowę. Gorąco zachęcam cię, byś szukał sposobności do pomocy innym. Jeśli potrzebują, abyś był do ich dyspozycji, poświęć swój czas. Proś Boga, żeby pokazał ci, czego od ciebie oczekuje.

Praktykuj żarliwą formę dobroci

Zauważyłeś, że świat jest pełen niesprawiedliwości? Czy uważasz, że coś trzeba zrobić w sprawie głodujących dzieci? Czy należy umożliwić każdemu dostęp do wody zdatnej do picia? Czy to właściwe, by ludzie mieszkali na ulicach i pod mostami? Czy nie powinieneś zadzwonić do rodziny od wielu lat uczęszczającej do twojego kościoła, która doświadczyła tragedii i od trzech miesięcy nie pojawia się na nabożeństwach? Gdy spłonie w twoim mieście kościół innej denominacji, czy wystarczy tylko pomodlić się w tej sprawie? Liczę na to, że potrafiłeś udzielić sobie właściwych odpowiedzi, lecz mam ostatnie pytanie. Co zamierzasz zrobić?

Jeśli po moich pytaniach poczułeś lęk, nie jest to nic nienormalnego. Boimy się „zapomnieć o sobie”, gdyż nie wiemy, czy będziemy mogli liczyć na innych w razie czego. Bóg jednak obiecuje, że osobiście zatroszczy się o nas, w chwili, gdy zajmiemy się „szukaniem Jego Królestwa”. Pomagajmy więc potrzebującym, a On zaspokoi nasze potrzeby.

Po prostu rób swoje

Na koniec tego rozdziału chcę powiedzieć, że zrozumiam cię, jeśli mając własne, starasz się uciec od problemów innych ludzi. Kiedy jednak nadchodzi czas zmian, chcąc nie chcąc, jesteśmy zmuszeni przystosować się do nowej sytuacji. Czasem tragedie czy dramaty życiowe sprawiają, iż niektórzy ludzie zamykają się na potrzeby otoczenia. Współczuję im. Jeśli dotknęło cię nieszczęście i straciłeś ochotę do wszystkiego, zrozumiam. Mimo to zachęcam

cię, byś zmobilizował się do działania. Szatan chce cię odizolować i osaczyć, bo samotnie nie zdołasz przeciwstawić się jego kłamstwu. Spróbuj pomóc komuś potrzebującemu, bo wierzę z całego serca, że da ci to odpowiednią siłę, która cię postawi na nogi, a jednocześnie będzie odpowiedzią na czyjeś problemy.

Powtórzę jeszcze raz: wierzę w potrzebę Rewolucji Miłości. Doświadczyliśmy na własnej skórze czym jest egoizm, depresja, zniechęcenie czy załamanie i posmakowaliśmy ich owoców. Świat dookoła nas również. Połączmy więc siły we wspólnych staraniach podobania się Bogu. Miejmy na uwadze, że powinniśmy być dla innych błogosławieństwem (zobacz List do Galacjan 6:10). Przyobleczmy się w miłość (zobacz List do Kolosan 3:14), docierając do potrzebujących. Obserwujmy okoliczności i módlmy się o okazje; bądźmy agentami Boga! Jezus, gdy żył na Ziemi, codziennie przemierzał ją, by rozdawać dobro (zobacz Dzieje Apostolskie 10:38). Wydaje się to takie proste. Dlaczego więc nam się to nie udaje?



ROZDZIAŁ

4

Bóg przeszkadza

*Teraz jest ten właściwy czas, nie jutro,
nie w bardziej sprzyjającym sezonie. Dzisiaj
właśnie, nie w jakimś innym dniu w przyszłości,
czy w przyszłym roku, możemy dobrze wykonać naszą pracę.*

W. E. B. DuBois

Podczas moich podróży misyjnych często zatrzymuję się w hotelach. Zwykle zawieszam na drzwiach mojego pokoju znak „Nie przeszkadzać”, aby mnie nikt nie niepokoił. Można zawiesić taki znak na drzwiach hotelowego pokoju, lecz nie da się tego zrobić w życiu.

Zauważyłeś, że Bóg nie zawsze działa zgodnie z ustalonym przez ciebie rozkładem zajęć czy też nie w sposób dla ciebie wygodny? Paweł w listach do Tymoteusza przypominał mu, że jako przedstawiciel Boga i sługa ewangelii musi wypełniać swe obowiązki, niezależnie od tego, czy wypadało to w porę, czy nie (zobacz II List do Tymoteusza 4:2). Nie sądzę, aby Tymoteusz miał taką potrzebę wygody, jak my dzisiaj, jednak Paweł chciał go przygotować na ewentualność, że Bóg postawi go w mało komfortowej sytuacji. Tym bardziej my musimy o tym pamiętać, gdyż jesteśmy pokoleniem uzależnionym od wygod. Przekonuję się o tym na własnej skórze za każdym razem, gdy choćby sprzęt domowy odmawia mi

posłuszeństwa – gdy psuje się zmywarka do naczyń, klimatyzacja, czy cokolwiek innego.

Podobnie zachowują się uczestnicy naszych krajowych konferencji, narzekający z tego powodu, że muszą zaparkować samochody o kilka przecznic dalej od wejścia do miejsca spotkań. Tymczasem w Indiach ludzie potrafią iść trzy dni, by dotrzeć na spotkanie biblijne. W Ameryce ludzie absorbują otoczenie za każdym razem, gdy chcą iść do toalety, napić się wody czy zadzwonić, a w Indiach po dniu w siedzeniu w kurzu nadal są zadowoleni. U nas ludzie narzekają, na zimno lub na gorąco, a w Indiach jedyni narzekającymi są ci, którzy przyjeżdżają ze mną, włączając w to mnie.

Jesteśmy przyzwyczajeni do wygod. Nie sugeruję, że to źle, lecz należy mieć właściwe nastawienie do tego. Jeśli możemy z nich korzystać, bądźmy za to wdzięczni Bogu, ich brak nie może nas jednak powstrzymać od działania.

Przypominam sobie, jak kilka lat temu pewna niewidoma parachciała przyjść na jeden z naszych wykładów, który odbywał się w sali bankietowej w St. Louis. Zwykle ci ludzie przyjeżdżali autobusem, lecz ich linia została zawieszona. Mogliby więc brać udział w spotkaniach tylko wtedy, gdyby ktoś ich przywoził i odwoził do domu. Cóż za okazja dla innych! Sądziłam, że nasi bracia ustawią się w kolejce do pomocy, lecz nie było chętnych, gdyż nikomu nie było „po drodze”.

Innymi słowy, podwożenie tej pary było niewygodne. Pamiętam, że zajął się tym jeden z naszych pracowników, tyle że musieliśmy za to płacić. Zdumiewa fakt, że gdy w grę wchodzi pieniądze, chętnych do „pomocy” nie brakuje. Przypominam jednak, że miłość do pieniędzy jest korzeniem wszelkiego zła. Nie możemy dopuścić do tego, aby pieniądze były główną motywacją w naszym życiu. Wszyscy ich potrzebujemy, lecz powinniśmy robić coś dla innych, a jeśli czynienie dobroti jest niewygodne, to może okazać się dla nas nawet zbawienne. Często takie okazje do działania są „czasem próby”, gdy Bóg testuje nas, czy jesteśmy oddani. Jeśli jesteś chętny, by okazać komuś uprzejmość bezinteresownie, nie oczekując na wzajemność, to znak, że twoje serce jest w dobrej kondycji.

Gdy Bóg chciał sprawdzić, czy Izraelici będą przestrzegać Jego przykazań, poprowadził ich długą drogą przez pustynię (zobacz V Mojżeszowa 8:1-2). Czasem robi tak z nami. Chętnie „jesteśmy posłuszni” Bogu, kiedy jest to proste i od razu otrzymujemy nagrodę za nasze wysiłki. A jeśli zaczyna to być niewygodne, nie przebiega zgodnie z naszym planem, lub nie widzimy w tym korzyści? Czy wtedy jesteśmy posłuszni? Takie pytania powinien zadać sobie każdy z nas, ponieważ nasze zobowiązania mają być szczerze. Łatwo jest stać w kościele, śpiewając „*Wszystko Tobie dziś oddaję*”, trudniej zrealizować?

Boże, to nie jest właściwy czas

Biblia opowiada historię pewnego człowieka, który nie zdecydował się pójść za Bogiem, ponieważ wiązało się to z poświęceniem. Człowiek ten, Felix, poprosił Pawła, by głosił mu ewangelię. Jednak, gdy Paweł zaczął mówić o sprawiedliwym sposobie życia, o czystości i kontrolowaniu naturalnych instynktów, Felix zaniepokoił się i wystraszył. Odesłał Pawła, mówiąc, że wezwie go w bardziej dogodnym czasie (zobacz Dzieje Apostolskie 24:25). Wydało mi się to zabawne, gdyż obrazuje jacy jesteśmy. Nie mamy nic przeciwko słuchaniu o tym, jak bardzo Bóg nas kocha i o planach dla naszego życia, lecz gdy zaczyna nas karcić czy napominać, mówimy, że „teraz” nie jest właściwy czas. Wątpię, by Bóg kiedykolwiek wybrał moment, który my uznamy za „właściwy” i sądzę, że jest to celowe działanie z Jego strony!

Kiedy Izraelici podróżowali przez pustynię, w ciągu dnia prowadził ich obłok, a w nocy słup ognia. Gdy obłok podnosił się, wyruszali, a gdy zastygał w miejscu, zatrzymywali się. Nie było żadnego zwyczaju czy planu dotyczącego przemieszczania się obłoku. Po prostu musieli ruszać w drogę, gdy obłok wzniósł się znad Przybytku (zobacz IV Mojżeszowa 9:15-23). Czasami obłok podnosił się w ciągu dnia a czasem w nocy. Niekiedy pozostawał w miejscu przez kilka dni, a nierzadko tylko jeden dzień. Nie przypuszczam, aby w nocy Izraelici zawieszali sobie napis „Nie przeszkadzać” przy wejściach do namiotów, by dać do zrozumienia

Bogu, że nie życzą sobie być budzeni. Kiedy On zdecydował, że należy ruszać, pakowali się i szli za Nim. Gdy On postanawia, że nadeszła dla nas pora, by rozpocząć kolejny etap naszej duchowej podróży, nie powinniśmy mówić: *To nie jest dobry czas!*

Czyż to nie byłoby miłe ze strony Boga, gdyby ustalił Izraelitom miesięczny kalendarz z planem podróży, aby mogli się przygotować mentalnie, emocjonalnie i fizycznie? Czemu tego nie zrobił? Czy dlatego, że chce nam przeszkadzać, by obserwować naszą reakcję?

Bóg wie, co robi, a Jego zegar jest zawsze punktualny. Fakt, że *nie czuję się* gotowa, aby zająć się jakimś problemem, nie oznacza, że *nie jestem* gotowa. Bóg jest szefem sekcji logistycznej. Jego drogi nie są naszymi drogami, lecz są wyższe i lepsze od naszych (zobacz Księga Izajasza 55:9).

Dlaczego to nie jest łatwiejsze?

Jeśli Bóg chce, abyśmy pomagali innym, dlaczego nie sprawi, że będzie to łatwe i opłacalne? Pozwól, że odpowiem na to pytanie innym pytaniem. Czy Jezus nie poświęcił wszystkiego, by kupić nam wolność od grzechu i niewoli? Dlaczego Bóg nie uczynił planu zbawienia łatwiejszym? W końcu, mógł wymyślić cokolwiek i powiedzieć: *Tak to będzie działać*. Wygląda na to, że w Bożej ekonomii nic, co tanie nie ma wartości. Król Dawid nie chciał dać Bogu czegoś, co jest darmowe (zobacz II Księga Samuela 24:24). Prawdziwe dawanie wymaga wyrzeczeń. Można rozdawać rzeczy, które wyszły z użycia, lecz to nie to samo, co oddać rzecz, którą chciałabym zatrzymać. Pewna jestem, że przechodziliście w życiu przez sytuacje, gdy Bóg testował was, prosząc byście oddali coś, co lubiliście. On dał nam swego Jedynego Syna, ponieważ nas kocha, a my? Do czego my jesteśmy zdolni w imię miłości? Jakie niewygody jesteśmy w stanie znieść, by komuś pomóc?

Niedawno oglądałam w telewizji program, historię pewnego małżeństwa. Gdy jeszcze byli narzeczonymi, dziewczyna miała wypadek i potem przez długie miesiące była w śpiączce. Jej narzeczony siedział przy jej boku, aż do czasu, gdy się obudziła. Jej mózg jednak był uszkodzony tak, że już na zawsze była niezdolna

do normalnego życia. Młodemu mężczyźnie nie przyszło nawet do głowy odwołać ślub. Panna młoda wjechała do kościoła na wózku inwalidzkim; kalectwo przeszkadzało jej mówić wyraźnie, lecz nie zabrało radości. Przeszli przez życie, przeżywając razem wspa- niałe chwile. Dzięki pomocy i zachęce swojego męża, była nawet w stanie wziąć udział w paraolimpiadzie i dokonała niezwykłych rzeczy.

Byłoby to zrozumiałe, gdyby ten chłopiec porzucił narzeczo- ną. Pozostanie z nią oznaczało, że będzie zmuszony do codzien- nego poświęcenia. Nie odszedł jednak, jak zrobiliby wielu w tak kłopotliwej sytuacji. Został i prawdopodobnie był szczęśliwszy od większości z nas.

Miło jest czytać o ludziach, którzy poświęcają się dla innych, jednak, że Bóg oczekuje od nas działania.

Niewygoda dla czyjejs wygody

Bóg przeszkadza komuś, prosząc go o zrobienie czegoś, co bę- dzie niewygodne, aby życie innej osoby uczynić łatwiejszym. Po- winniśmy zrozumieć sposoby działania Boga, w przeciwnym razie nie będziemy umieli z Nim współpracować. To proste: powinni- śmy dawać, aby być szczęśliwymi, a prawdziwe dawanie polega na tym, że musimy coś poświęcić.

Piotr, Andrzej, Jakub i Jan wraz z pozostałymi uczniami otrzy- mali przywilej znalezienia się wśród bożych wybrańców. Sam Je- zus uczył jak głosić światu ewangelię. Każdy z nich miał swoje za- jęcie w chwili powołania. Mieli własne życie, rodziny oraz interesy. Bez żadnego ostrzeżenia pojawił się Jezus i zawołał: *Pójdź za mną*. Piotr i Andrzej łowili wówczas ryby, lecz na wezwanie Pana zosta- wili swoje sieci i poszli za Nim (zobacz Ewangelia Mateusza 4:18- 21). Nie dał im czasu na zastanowienie, czy rozmowę ze swoimi żonami czy dziećmi. Powiedział jedynie: *Pójdźcie za mną*.

Nie pytali na jak długo wyruszają lub o wynagrodzenie. Nie pytali o korzyści, zwrot kosztów podróży lub w jakim hotelu będą zakwaterowani. Nie pytali nawet o pracę, jaką mieli wykonywać. Zostawili wszystko i poszli za Nim. Wydaje się to takie trudne, lecz może im większe wyzwanie, tym większe poświęcenie.

Kiedyś uważałam, że Bóg wymaga ode mnie więcej, niż od innych. Powiedział wtedy do mnie: *Joyce, sama mnie o to prosiłaś. Chcesz tego, czy nie?* Prosiłam, by móc pomagać ludziom na całym świecie i musiałam nauczyć się, że ta praca związana jest z wyrzeczeniami.

Nie można zbierać plonu bez wcześniejszego zasiewu. Król Salomon powiedział, że jeśli czekamy z sianiem na dogodny czas, nigdy nie doczekamy się żniw (zobacz Księga Kaznodziei Salomona 11:4). Musimy być gotowi do działania i posłuszni Bogu nawet wtedy, gdy nie jest to dla nas komfortowe. Być może dwunastu apostołów, zostało wybranych dlatego, że byli chętni robić to, czego inni nie chcieli. Choć Biblia nie relacjonuje przypadku, gdy osoba powoływana przez Jezusa odmawiała pójścia za Nim, mogło się tak zdarzyć. Możliwe, iż przemawiał do tłumów, a na wezwanie odpowiedziało tylko dwunastu. Obecnie jest podobnie. Mało jest ludzi, którzy chcą się poświęcać dla innych. Śpiewanie o miłości do Jezusa to nie to samo, co okazywanie jej.

W przyzwyczajonym do życia w komforcie świecie nie znajdziemy zbyt wielu przykładów miłości, gdyż wymaga ona wysiłku. Jeżeli myślisz o zaangażowaniu się w Rewolucję Miłości, lepiej wcześniej przeliczyć koszty, czy cię na to stać.

Bóg przeszkadza

Im dłużej studiuję wybitne postaci biblijnych mężów i kobiet, tym jaśniej widzę, jak wielkich poświęceń wymagało ich powołanie.

Abraham musiał opuścić swoją ojczyznę, krewnych i dom, by iść do wskazanego mu przez Boga miejsca, choć nie wiedział nawet dokąd idzie. Możliwe, iż liczył na to, że zamieszka w pałacu i zostanie królem, a tymczasem włączył się z miejsca na miejsce, żyjąc w namiocie. Przez pewien czas przebywał w Egipcie, gdzie panował głód (zobacz I Księga Mojżeszowa 12:10). Abraham był oddanym sługą, lecz otrzymał w zamian przywilej zawarcia przymierza z Bogiem oraz obietnicę, że przez niego będą błogosławieni

wszyscy ludzie na ziemi (zobacz I Księga Mojżeszowa 22:18). Cóż za sukces!

Józef ocalił naród od śmierci głodowej, lecz zanim do tego doszło, Bóg w gwałtowny sposób pozbawił go wygodnego domu, w którym był oczkiem w głowie tatusia i umieścił na wiele lat w bardzo trudnych warunkach. W odpowiednim czasie objął przeznaczone dla siebie stanowisko. Zrozumiał to jednak dopiero po fakcie.

Zwykle narzekamy, gdy znajdujemy się w sytuacji, której nie rozumiemy, mówiąc: *Boże, co ja tu robię?* Wiele razy sama tak się zachowywałam i dopiero z perspektywy czasu widzę, że dzięki tamtym doświadczeniom jestem, gdzie jestem.

Estera uratowała Żydów od zagłady, lecz Bóg musiał najpierw wpłynąć na jej plany, by znalazła się w odpowiednim miejscu. Była młodą dziewczyną, gdy została wezwana na dwór króla i włączona do haremu. Dzięki temu, że zdobyła przychyłność władcy, udało się jej przedstawić mu zdradziecki plan Hamana, szykującego zamach na naród żydowski.

Otrzymała zadanie, które wykonała z narażeniem życia, lecz jej wujek, Mordechaj, powiedział: „Bo jeśli ty w takim czasie będziesz milczeć, ratunek i ocalenie dla Żydów przyjdą skądinąd, lecz ty i dom twego ojca zginiecie. Kto zaś wie, czy godności królewskiej nie osiągnęłaś właśnie na taki czas, jak obecny?” (Księga Estery 4:14).

Gdyby nie zdobyła się na poświęcenie, Bóg użyłby kogoś innego, lecz ocalenie jej rodaków było jej przeznaczeniem i stało się celem jej życia. Nie przegap własnego celu, tylko dlatego, że nie życzyś sobie, aby Bóg przeszkodził ci w realizacji twoich planów.

Lista ludzi, którzy poświęcili się dla sprawy Bożej, nie ma końca. Biblia określa ich mianem „tych, których świat nie był godny” (List do Hebrajczyków 11:38).

Zrezygnowali z komfortu dla dobra innych. Jezus zmarł, abyśmy mogli „żyć w obfitości”. Żołnierze giną, aby cywile mogli żyć w spokoju w swoich domach. Ojcowie pracują, aby ich rodziny mogły żyć wygodnie, a matki znoszą bóle porodowe, by wydać na świat potomstwo. Za każdym razem, gdy ktoś coś zyskuje, wiąże się to z poświęceniem innego człowieka.

Jeśli postanowisz sobie, że będziesz gotowy znosić niewygody i nie będziesz się buntował, gdy Bóg zechce cię przeszkodzić, wtedy On może cię użyć.

Rozdział ten jest niezmiernie ważny, bo uświadamia wszystkim pragnącym przyłączyć się do Rewolucji Miłości potrzebę robienia rzeczy, których nie było w ich planach. Być może będziesz mieć do czynienia z osobą, od której najchętniej byś stronił, jednak miłość bierze na siebie słabości i uchybienia innych. Możliwe, że będziesz zmuszony mieszkać w niezbyt przyjemnym miejscu, tylko z tego powodu, że jesteś „światłem w ciemności”. Może będziesz musiał opuścić jakieś miejsce, gdzie okoliczności sprzyjają grzechowi. W takiej sytuacji był Abraham, który mieszkał wśród czcicieli obcych bóstw, włączając w to jego rodzinę. Trudno się dziwić, że Bóg polecił mu stamtąd odejść. Czasem On musi oddzielić nas od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni, abyśmy byli w stanie spojrzeć na okoliczności Jego wzrokiem.

Jeśli będziesz gotowy znosić niewygody i nie zbuntujesz się, gdy Bóg ci przeszkodzi, wtedy On cię użyje. Możesz wnieść coś wartościowego do świata. Jeżeli jednak przywiązanie do własnych potrzeb okaże się silniejsze, Bóg da sobie z tobą spokój i poszuka kogoś bardziej chętnego.

Sodoma i Gomora

Większość z nas słyszała o Sodomie i Gomorze oraz ich legendarnym zepsuciu. Czym tak naprawdę te miasta zawiniły wobec Boga? Myślimy pewnie, że wyprowadzili Boga z równowagi seksualnymi wybrykami, lecz powód Jego interwencji był inny. Gdy zwróciłam na to uwagę, byłam zszokowana. Wpadłam na to, gdy przeszukiwałam Biblię pod kątem pomocy głodującym: „*Oto winą Sodomy, twojej siostry, było to: wzbiła się w pychę, miała dostatek chleba i beztronski spokój wraz ze swoimi córkami, lecz nie wspomagała ubogiego i biednego. Były wyniosłe i popełniały obrzydli-*

wości przed obliczem moim, dlatego usunąłem je, jak widziałas” (Księga Ezechiela 16:49-50, wyróżnienie autorki).

Problemem Sodomy i Gomory było życie w dobrobycie, które doprowadziło je do rozwiązłości. Bezczytność i zbyt dużo wygód nie służy nam i może wpędzić w kłopoty. Gdy nie dzielimy się z innymi tym, co mamy, działamy na swoją szkodę, gdyż egoistyczny styl życia otwiera drzwi złu. Taka postawa obraża również Boga. On oczekuje od nas, że będziemy kanałami, przez które On będzie mógł manifestować się, a nie gromadzącymi wszystko dla siebie zbiornikami.

Cenimy sobie rozmaite udogodnienia, jakie oferuje nam cywilizacja, lecz szatan wykorzystuje je, aby powstrzymać nas przed wyrzeczeniem się ich w imię posłuszeństwa Bogu. Jesteśmy uzależnieni od łatwego życia i dlatego musimy być czujni. Podobnie, jak większość ludzi, jestem przyzwyczajona do komfortu, jednak staram się nie narzekać, gdy mi czegoś brakuje. Pomoc innym jest związana z niewygodami, a jestem powołana przez Boga do tego, by pomagać i robić to z ochotą.

Nie lubię, by mi przeszkadzano, gdy piszę, gdyż, jeśli ktoś mi przerwie, muszę włożyć dodatkowy wysiłek w to, by wrócić do pracy. Kilka chwil temu właśnie miałam taką sytuację. Zadzwoiła moja znajoma chcąc się zwierzyć się z problemów małżeńskich, co wiązało się z poświęceniem jej czasu i przerwą w pracy. Wiedziałam jednak, że nie ma nikogo zaufanego, z kim mogłaby porozmawiać. Bóg oczekiwał, abym przerwała pisanie swojej książki na temat miłości i rozmawiała z nią, praktykując to, o czym piszę! Pomyśl tylko... Bóg oczekuje, abyśmy wdrazali w praktykę to, w co wierzymy i o czym mówimy



ROZDZIAŁ

5

Miłość znajduje sposób

*Nie spotka mnie porażka, jeśli jestem wystarczająco
mocno zdeterminowany, aby osiągnąć sukces.*

Og Mandino

Pragnienie sukcesu daje silną motywację. Odkryłam, że jeśli postanowię sobie, że coś zrobię, nic mnie nie zdoła powstrzymać. Gdy ludzie pytają, w jaki sposób udało mi się osiągnąć tak wiele, odpowiadam: Dlatego, że dążę do tego. Bóg mnie wyposażył i dał pomysł i ochotę do działania, lecz pracę muszę wykonać sama. Chcę robić to, czego Bóg ode mnie oczekuje. Chcę pomagać ludziom, chcę wypełnić swoje powołanie, żeby kiedyś móc powiedzieć, jak apostoł Paweł – *bieg ukończyłem*.

Jeśli zapytasz: *A jeśli nie mam takich pragnień jak ty, to co wtedy?* – odpowiem, że z pewnością pragniesz wykonywać wolę Bożą, w przeciwnym razie odłożyłbyś tę książkę po przeczytaniu pierwszego rozdziału. Chcemy czynić dobro dzięki relacji z Bogiem w Jezusie, gdyż dał nam swoje serce i swego ducha. W Księdze Ezechiela 11:19 mamy obietnicę: „Wtedy Ja dam im nowe serce i nowego ducha włożę do ich wnętrza; usunę z ich ciała serce kamienne [nienaturalnie stwardniałe] i dam im serce mięsiste [wrażliwe i czułe na dotyk Boga]”. Możemy być leniwi, pasywni czy

egoistyczni, lecz niemożliwe jest, abyśmy mając wiarę w sercu, byli nieposłuszni Bogu.

Należy raczej zadać pytanie: Jak bardzo pragniemy to robić? Czy bardziej pragniesz wykonywać wolę Bożą czy swoją? Czy twoje pragnienie służenia Mu jest na tyle silne, że byłbyś w stanie poświęcić inne rzeczy w tym celu?

Rozmawiałam ostatnio z młodym człowiekiem, który twierdził, że jest bardzo nieszczęśliwy z tego powodu, że nie był w stanie podjąć się zadania, do którego Bóg go powoływał. Przykro mi było, ponieważ wiedziałam, że ominie go nagroda – radość wynikająca z dobrze wykonanej pracy. Modłę się, żeby się zdecydował.

Jeśli rzeczywiście chcemy działać, znajdziemy właściwy sposób. Inaczej spędzimy życie oszukując się i tłumacząc, dlaczego nic nie robimy. Wymawianie się od pracy prowadzi do impasu, a w efekcie do stagnacji. Chciałbyś uprawiać ćwiczenia fizyczne, ale szukasz wykrętów, aby tego nie robić. Chciałbyś więcej czasu spędzać z rodziną, ale znalazłeś sobie dobre wytłumaczenie, żeby zająć się czymś innym. Wiesz, że powinieneś pomagać ludziom i nawet chciałbyś, ale zawsze masz jakieś przeszkody. Szatan będzie chętnie podsuwał nam wymówki, dopóki nie zrozumiemy, że nas zwodzi i okrada z radości.

Dobry bliźni

Jezus w rozmowie z pewnym Żydem powiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego” (Ewangelia Łukasza 10:27). Rozmawiając dalej z tym człowiekiem, powiedział, że jeśli to wykona, będzie żył, czyli prowadził aktywne, błogosławione i wieczne życie w Królestwie Bożym. Chcąc się usprawiedliwić przed sobą, znawca prawa zapytał: *Kto jest moim bliźnim?* Chciał precyzyjnego określenia, którym ludziom ma okazywać miłość, a Jezus w odpowiedzi na to opowiedział mu tę oto historię.

Na pewnego podróżnego napadli rozbójnicy, ograbili go i pobili, zostawiając półżywego i dogorywającego na poboczu drogi. Wkrótce przechodził tamtędy kapłan (człowiek religijny), który

widząc leżącego, przeszedł na drugą stronę drogi. Nie wiem, czy zrobił to wcześniej, czy dopiero na jego widok, lecz upewnił się, że nie będzie musiał go minąć. Potem nadszedł inny religijny człowiek, Lewita, który również przeszedł na drugą stronę drogi. Wygląda na to, że ci religijni ludzie bardzo się spieszyli, aby dotrzeć do domu modlitwy i nie mieli czasu w praktyce pokazać tego, czego ich kościół powinien był nauczyć. Ludzie religijni na potrzeby innych na ogół odpowiadają wygłaszając religijne mowy, lecz wymigują się od praktycznej pomocy i jest to jeden z głównych problemów współczesnego chrześcijaństwa. Dumni jesteśmy z naszej wiedzy, lecz niechętnie z niej korzystamy, gdy trzeba się nią wykazać w działaniu.

Gdy tych dwóch religijnych ludzi odeszło, nadszedł Samarytanin, prosty, nieobeznany z teologią człowiek. Gdy ujrzał mężczyznę w potrzebie, zdjęty litością i współczuciem podszedł, ubrał go i opatrzył jego rany. Wsadził go na swego konia i zawiózł do pobliskiej gospody, gdzie opłacił jego dwudniowy pobyt. Nakazał też oberżyskie, by zajmował się nim troskliwie, aż do czasu jego powrotu, zapewniając go, że wówczas pokryje resztę wydatków. Jezus po zakończeniu opowiadania, zapytał uczonego w piśmie, który z tych trzech przechodniów okazał się bliźnim (zobacz Ewangelia Łukasza 10:27-37).

Kilka aspektów tej historii zwróciło moją uwagę. Po pierwsze, jak już wspomniałam, żaden z religijnych ludzi nic nie zrobił. Nie możemy być bierni! Nawet jeśli to, co da się zrobić jest tylko małą rzeczą, powinniśmy postarać się to zrealizować. Przypnę, że czasem możemy jedynie modlić się lub pocieszyć kogoś, lecz powinniśmy być aktywni w poszukiwaniu możliwości pomocy. Przynajmniej pomyślmy o tym, nie poprzestając na stwierdzeniu, że nic się nie da zrobić, lub co gorsza, traktując to jako wykręt, gdy nie chcemy zawracać sobie głowy.

Kolejna rzecz, która zwróciła moją uwagę, to fakt, że Samarytanin narobił sobie sporo kłopotu, starając się pomóc poszkodowanemu. Jego podróż opóźniła się. Najwyraźniej zmierzał dokądś, i to w pośpiechu, gdyż zostawił rannego pod opieką karczmarza, aż do czasu, gdy załatwi swoje interesy i wróci. Zainwestował swój

czas i pieniądze, poświęcił swoją wygodę, aby odpowiedzieć na czyjąś potrzebę.

Jeszcze jedna sprawa – ten Samarytanin nie pozwolił, aby czyjaś potrzeba pomocy przeszkodziła mu w wykonaniu własnych planów. To bardzo ważne, gdyż ludzie w takich okolicznościach zwykle ulegają emocjom i współczuciu do tego stopnia, że tracą z oczu własny cel. Nasza córka Sandra, która uwielbia pomagać ludziom, zadzwoniła do mnie wczoraj z prośbą, bym modliła się o nią, bo straciła rozeznanie komu ma pomagać i do jakiego stopnia się angażować. Ma dwie bliźniaczki córeczki, którymi się zajmuje, prowadzi kursy dla rodziców w swoim kościele, ma również wiele innych zobowiązań, a mimo to ciągle czuje potrzebę pomagania innym. Często angażuje się w pomoc, nie myśląc o tym, czy pogodzi to z innymi zajęciami. W rezultacie czasem jest sfrustrowana i przemęczona.

Poradziłam jej, by wzięła przykład z Samarytanina z opowieści Jezusa, do czego również ciebie zachęcam. Bądź gotowy do zmiany swoich planów, do znoszenia niewygód, do poświęcenia czasu i pieniędzy. Nie staraj się jednak robić wszystkiego sam, jeśli możesz coś zrobić wspólnie z innymi. Samarytanin zaangażował do pomocy karczmarza, a sam mógł skupić się na swojej pracy.

Diabłu jest obojętne, w którym rowie się znajdujemy, bylebyśmy tylko nie byli w drodze. Ludzie albo nic nie robią, albo próbują robić wszystko, a wtedy dopada ich zniechęcenie lub czują się wykorzystywani. W każdej dziedzinie naszego życia powinna panować harmonia, nawet w pomaganiu innym. Z własnego doświadczenia wiem, że nie jestem w stanie robić wszystkiego, w dodatku nie wszystko potrafię robić jednakowo dobrze. Nie dopuszczę jednak do tego, aby strach przed zbyt dużym zaangażowaniem się powstrzymał mnie od działania.

Samarytanin nie ustawił sobie limitu odnośnie poniesionych kosztów. Karczmarzowi powiedział, że w drodze powrotnej pokryje wszelkie wydatki związane z opieką nad poszkodowanym. To chwalebna, lecz rzadko spotykana postawa.

Czasem należy ustanowić granice naszego zaangażowania, aby ochronić własne priorytety, lecz w przypadku Samarytanina nie

było takiej konieczności, gdyż dysponował odpowiednimi środkami i nie musiał się ograniczać. Wykazał się hojnością, nie bojąc się, ile go to będzie kosztowało. Być może Bóg nie będzie od nas wymagał, abyśmy wykonali całą pracę konieczną do rozwiązania konkretnego problemu, lecz może zechcieć, aby każdy z nas zrobił tyle, ile potrafi. Ale jeśli mimo wszystko poprosi o więcej, trzeba będzie to zrobić! Być gotowym na wszystko, to trudne wyzwanie, które przenosi naszą wiarę na wyższy poziom, lecz daje poczucie wolności wynikające z wiedzy, że nic w tym świecie nas nie powstrzyma.

Pewnego razu Bóg poprosił mnie, abym oddała wszystkie swoje oszczędności, włączając w to bony towarowe. Było to niełatwe wyzwanie gdyż, że przez długi czas zbierałam środki na coś, co planowałam kupić. Najtrudniej było mi oddać bony towarowe. Dostałam je na urodziny i cieszyłam się już myślą o zakupach. Dawanie nie było mi obce, lecz oddanie wszystkiego było nowym doświadczeniem. Jakiś czas spierałam się o to z Bogiem, szukając wymówek, ale w końcu poddałam się. Przez chwilę czułam ból po stracie, lecz radość z posłuszeństwa i świadomość, że rzeczy materialne nie mają nade mną władzy, była najlepszą rekompensatą.

To był mój pierwszy, lecz nie ostatni test na taką skalę. Bóg nas próbuje, lecz po to, by wyzwolić nas spod władzy rzeczy materialnych. Bóg pragnie, abyśmy cieszyli się tym, co nam daje, lecz chce żebyśmy pamiętali o tym, że jesteśmy szafarzami, a nie właścicielami. On jest Mistrzem, a nasze zadanie polega na służeniu Mu w radości, z całego serca i wszystkim, co posiadamy.

Kto jest moim bliźnim?

Komu powinieneś nieść pomoc i kto jest twoim bliźnim? Dotyczy to każdej sytuacji, jaką napotykasz na swojej drodze, gdy ktoś jest w potrzebie. Może tu chodzić o wysłuchanie kogoś, pocieszenie czy podniesienie na duchu. Może chodzić o to, byś poświęcił komuś czas lub może dotyczyć kogoś, kto potrzebuje wsparcia finansowego. Twój bliźni to może być osoba samotna, która oczekuje na przyjacielski gest.

Ostatnio Dave wyznał mi, że Bóg uczy go być bardziej przyjacielskim. Zawsze uważałam go za bardzo otwartą osobę, ale on twierdzi, że Bóg chce, aby poświęcał innym jeszcze więcej czasu. Rozmawia z różnymi ludźmi, wypytując o różne rzeczy związane z ich życiem, aby w ten sposób okazać im zainteresowanie. Wielu z tych, z którymi w ten sposób spędza czas, nawet nie zna i prawdopodobnie nigdy więcej się z nimi nie spotka. Czasem są to starsi ludzie lub cudzoziemcy, którzy słabo mówią po angielsku i z mogą czuć się obco. Ostatnio opowiadał mi o upośledzonym człowieku, który wzbudzał zainteresowanie gapiów w kawiarni. Dave poświęcił czas na rozmowę z tym panem, choć ze względu na jego kalectwo trudno było swobodnie się z nim porozumiewać.

Zazwyczaj unikamy ludzi, którzy w jakiś sposób odstają do nas, gdyż czujemy się w ich towarzystwie nieswojo czy niezręcznie, lecz pomyślmy o ich samopoczuciu.

Lista sposobów, w jaki można okazać dobroć bliźnim nie ma końca, a jeśli prawdziwie chcemy pomagać innym i być dla nich błogosławieństwem, to znajdziemy ten właściwy. Pamiętajmy, że obojętność szuka wymówek, lecz miłość znajduje sposób.

Małe rzeczy o wielkim znaczeniu

Wszystko, co robił Jezus miało znaczenie i powinno być przykładem dla nas. Przypomnijmy sobie sytuację umywania uczniom nóg (zobacz Ewangelia Jana 13:1-17). Chciał ich nauczyć usługiwania sobie nawzajem usługiwać. On był i jest Synem Bożym, drugą Osobą Boską w Trójcy, kimś niezwykle ważnym. Nie musiał umywać nóg nikomu, a już z pewnością nie swoim uczniom. Zrobił to, aby zademonstrować, że można równocześnie mieć władzę i służyć. Dla wielu jest nadal to zbyt trudne do pojęcia.

W czasach Jezusa ludzie mieli zazwyczaj bardziej brudne nogi, niż my dzisiaj, z tego względu, że podróżowało się po zakurzonych drogach, nosząc buty, na które składały się podeszwy przywiązane do stóp rzemieniami. Tamtejszy zwyczaj nakazywał umywanie gościom nóg, gdy przybywali oni do kogoś z wizytą, lecz zwykle robili to służący, nie gospodarze domu. Jezus zdjął ubranie i wło-

żył fartuch sługi, co było kolejną lekcją dla uczniów. Oznaczało to, że można odłożyć na bok swoją „pozycję” życiową, aby usłużyć komuś innemu bez leku, że się ją straci.

Piotr, zawsze gotowy do mówienia, zawzięcie odmawiał Jezusowi możliwości usłużenia mu, lecz Jezus powiedział, że jeśli na to nie pozwoli, nie będą mogli zostać przyjaciółmi. Nie mogą mieć właściwej i zdrowej relacji dopóki nie nauczą się usługiwać sobie nawzajem. Jak wiele małżeństw można by uratować lub naprawić, gdyby współmałżonkowie stosowali się do tego?

Powinniśmy być dla siebie nawzajem uczynni, bo właśnie tak buduje się zdrowe związki.

Kilka lat temu poczułam się rozgoryczona jednostronnymi relacjami, w których ja dawałam a druga osoba była biorcą. Raniło mnie to i zniechęcało. Powinniśmy być dla siebie nawzajem uczynni, bo w ten sposób buduje się zdrowe związki.

Robimy wiele rzeczy dla naszych dzieci, ale one również robią coś dla nas. Moglibyśmy z łatwością obyć się bez ich pomocy, lecz one potrzebują nie tylko brać, ale również dawać, a my potrzebujemy tego od nich.

Dawanie niekoniecznie musi być powodowane czyjąś potrzebą. Możemy być inspirowani, aby robić coś dla kogoś, kto nie wygląda na osobę w potrzebie. A jeśli nie potrzebuje pomocy, to po co się wysilać? Warto, z tego powodu, że dawanie jest wyrazem troski i sprawia, że obdarowywani czują się kochani, a każdy z nas tego chce, bez względu na to, ile już otrzymał. Użyj tego, co masz, aby być błogosławieństwem, a nigdy nie zostaniesz z pustymi rękami.

Umywanie nóg jest czynnością właściwą służącym, lecz zawiera się w tym ważna lekcja: Uniź samego siebie i bądź gotów, by robić małe rzeczy, które mogą mieć wielkie znaczenie.

Małe rzeczy wiele znaczą

Na jedną z naszych wypraw misyjnych do Indii zabraliśmy zespół Delirious. Stu, perkusista, otrzymał od pewnej ubogiej dziewcz-

czynki skórzaną opaskę na rękę. Ten mały gest miłości od kogoś, kto posiadał tak niewiele, doprowadził do przełomu w życiu Stu. Wyznał publicznie, że jak długo będzie żył, nie zapomni tej lekcji. Jeśli ktoś, kto posiadał tak mało był gotów dawać, co on powinien robić? Tak więc małe rzeczy mają duże znaczenie.

Co mogą sprawić małe rzeczy? Gdy Jezus umywał stopy, powiedział, że jeśli będziemy go naśladować, będziemy szczęśliwi i błogosławieni. Poniżej znajduje się przykładowa lista tego, co Biblia nakazuje nam robić:

- Opiekować się innymi
- Modlić się za innych
- Szukać sposobów, aby być dla innych błogosławieństwem
- Starać się być dobrym dla innych
- Być przyjacielskim i gościnnym
- Nosić ciężary i słabości innych
- Dawać innym kredyt zaufania
- Przebaczać sobie wzajemnie
- Pocieszać się nawzajem
- Być wiernym
- Być lojalnym
- Budować się wzajemnie – zachęcać, wzmacniać, gdy ktoś czuje się słaby
- Cieszyć się z powodzenia innych
- Stawiać innych wyżej siebie (mieć dla innych najlepsze rzeczy)
- Szanować się nawzajem
- Być dyskretnym i dochowywać tajemnic
- Mieć dobre myśli o sobie nawzajem

To tylko część listy. Miłość ma wiele twarzy i może być wyrażana na wiele sposobów. W kolejnych rozdziałach będziemy je rozważać. Pomysły, które tu wymieniłam nie są trudne do zrealizowania, jeśli tylko będziemy do tego chętni. Większość z nich nie wymaga specjalnych przygotowań i w ciągu dnia z pewnością znajdziemy wiele okazji, aby je wykorzystać.

„Przeto, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim” (List do Galacjan 6:10).

Miłość musi być wyrażona

Myślmy o miłości jak o czymś statycznym, a przecież wyraża się ona w działaniu. Powinna być czynna, bo jej naturą jest ekspresja samej siebie. Biblia mówi, że jeśli widzimy potrzebę i zamykamy swoje serce na współczucie, to nie możemy twierdzić, że miłość Boża jest w nas (zobacz I List Jana 3:17). Jeśli miłość nie ma możliwości manifestowania się, słabnie, aż w końcu zanika. Jeśli staramy się być aktywni, uchronimy się przed egoizmem, bezczynnością i bezużytecznością. Kluczowym aktem miłości było oddanie przez Jezusa życia za nas. My również powinniśmy Go w tym naśladować, choć może brzmi to drastycznie. Bez obaw – więszość z nas nigdy nie będzie do tego zmuszona. Codziennie jednak mamy sposobność, by „oddawać” swoje życie symbolicznie, ilekroć odkładamy na bok swoje pragnienia lub potrzeby, by okazać komuś miłość.

Jeśli jesteśmy pełni miłości Bożej dzięki Duchowi Świętemu, który wypełnił nas w chwili odrodzenia do nowego życia, powinniśmy pozwolić, aby ona wypływała z nas, inaczej nie przyda się nam ona na nic. Bóg tak umiłował świat, że oddał swego Jedyne-go Syna (zobacz Ewangelia Jana 3:16). Jego miłość skłoniła Go do tego! Nie ma sensu mówić, że kochamy ludzi, jeśli niczego dla nich nie robimy. Ustaw sobie wielki znak zapytania w kilku miejscach w swoim domu, z napisem: „Co zrobiłem dzisiaj, aby komuś pomóc”? Będzie ci to przypominać, że twoim celem jest włączenie się w Rewolucję Miłości.

Miłość wyraża się w działaniu, nie w teorii czy słowach. Przydają się, gdy chcemy dać do zrozumienia ludziom, że ich kochamy, lecz aby przypieczętować swoją miłość powinniśmy działać na wszelkie możliwe sposoby.

Co zrobiłeś dzisiaj, aby okazać miłość? Poświęć czas i pomyśl o tym. Staraj się spędzić każdy dzień sprawiając komuś radość.



ROZDZIAŁ

6

Zło dobrem zwyciężajmy

*Aby zło zatriumfowało, wystarczy
żeby dobrzy ludzie nic nie robili.*

Edmund Burke

Bierność jest niebezpieczna, gdyż tam, gdzie nikt nie sprzeciwia się złu, pomnaża się ono. Jeśli tylko narzekamy na zło, niczego nie zmienimy, a będziemy zniechęceni.

Jak wyglądałby świat, gdyby Bóg narzekał na wszystko, co poszło źle od początku stworzenia i nic nie robił. Bóg jednak stale działa. Wie, że dobro może pokonać zło, bo jest od niego mocniejsze!

Pamiętajmy o tym, że Bóg działa przez swój lud. Mógłby sam, postanowił jednak, że objawi się przez swoje dzieci – przez ciebie i mnie. Mógłby więc uczynić znacznie więcej, gdybyśmy byli bardziej zdesperowani w czynieniu dobrze. O tym właśnie Jezus powiedział w Ewangelii Mateusza 5:16: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaili Ojca waszego, który jest w niebie”.

Dobroć jest potęgą

Jeśli odpowiadamy na zło złem, tym bardziej się ono wzmacnia. W filmie „El Cid”, tytułowy bohater doprowadził do zjednoczenia Hiszpanii, stosując zasadę zwalczania zła dobrem. Przez wieki chrześcijanie walczyli z Maurami. Nienawidzili się i mordowali wzajemnie. W jednej z bitew El Cid wziął do niewoli pięciu Maurów, lecz nie chciał ich zabić, bo stwierdził, że to rozwiąże problemu. Wierzył, że okazywanie miłosierdzia wrogom odmieni ich serca i że będą mogli wszyscy razem żyć w pokoju. Chociaż początkowo podejrzewano go o zdradę, z czasem przyznano mu rację i stał się wzorem dla innych.

Jeden ze schwytanych przez niego Maurów powiedział: *Zabijać może każdy, lecz tylko prawdziwy król potrafi okazać miłosierdzie wrogom.* Z powodu tego aktu łaski, wrogowie El Cida zaoferowali mu przyjaźń i przymierze. Jezus jest prawdziwym Królem – jest dobry, łagodny i miłosierny dla wszystkich. Czy nie powinniśmy Go naśladować w tym wszystkim?

Pomyśl w tej chwili o kimś, komu możesz okazać łaskę. Czy jest ktoś, kto cię źle potraktował, dla którego możesz być dobry? Okazując miłosierdzie i dobroć, szczególnie swoim wrogom, może możesz zapracować sobie na dobre imię.

Modlitwa ma moc

Ostatnimi czasy zło coraz bardziej manifestuje się za pomocą środków masowego przekazu. Z przerażeniem patrzę na to, jak za pośrednictwem programów telewizyjnych rozwija się działalność parapsychologów oferujących ludziom odpłatne przepowiadanie przyszłości. Nic się nie zmieni, jeśli powiemy: *To straszne, że pozwalają na coś takiego w telewizji. Oszukuje się ludzi za ich własne pieniądze.* Kiedyś Bóg przemówił do mnie na ten temat: *Jeśli zamiast narzekać spędziłabyś czas na modlitwie, wtedy mógłbym coś z tym zrobić.* Zaczęłam modlić się w tej sprawie, prosząc innych o to samo. W niedługim czasie większość z tych programów uznano za oszustwo i zdjęto z wizji.

Zwykle w takich sytuacjach narzekamy zamiast się modlić, a przecież tylko w ten sposób możemy mieć wpływ na rzeczywistość. Bogu nie podoba się nasze narzekanie, gdyż podważa zaufanie w Jego moc, natomiast modlitwy otwierają Bogu drzwi do działania.

Reaguj właściwie na zło

Podczas wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej Izraelici doświadczali wielu prób i trudności, na które reagowali narzekaniem, utyskiwaniem i szemraniem. Oddawali się rozpuście, lecz to narzekanie zaliczone zostało do największych grzechów. Przez to dali niszczycielowi dostęp do swojego życia i wielu z nie dotarło do Ziemi Obiecanej (zobacz I List do Koryntian 10:8-11). Gdyby w zamian za to dziękowali Bogu, droga przez pustynię nie byłaby tak długa, a wielu z nich nie pomarłoby po drodze, nigdy nie osiągnąwszy swego przeznaczenia. Reagując narzekaniem na zło tylko szkodzimy sobie. Lepiej jest zamiast tego przyjąć dziękczynną postawę i wykonywać dobre uczynki.

Wiara i miłość

Większość nauczania, które przez lata słyszałam w kościołach czy na konferencjach, dotyczyło wiary. Podobnie było w przypadku książek, które czytałam. Wygląda na to, że głównym tematem chrześcijańskiej teologii jest: „Zaufaj Bogu, a wszystko będzie dobrze”.

Bez wiary nie można podobać się Bogu (zobacz List do Hebrajczyków 11:6), więc z całą pewnością musimy w Nim pokładać zaufanie i wierzyć Mu, lecz Biblia pokazuje nam coś więcej, na co chcę zwrócić uwagę, lecz przedtem wspomnę o moich doświadczeniach z czasu, gdy zaczynałam podróż z Bogiem.

Jezus stał się moim Zbawicielem, gdy miałam dziewięć lat, lecz wtedy jeszcze nie rozumiałam, co mam w Nim lub jak relacja z Nim może wpłynąć na moje życie, gdyż nikt nie uczył mnie duchowych rzeczy. Wychowałam się w dysfunkcyjnym domu. Ojciec

był alkoholikiem, zdradzał moją matkę, był gwałtowny i agresywny. Jak już wcześniej pisałam, przez lata wykorzystywał mnie seksualnie.

W wieku dwudziestu trzech lat wyszłam za mąż za Dave'a i wraz z nim zaczęłam chodzić do kościoła. Kochałam Boga i chciałam go poznawać, więc uczęszczałam na zajęcia, gdzie poznawałam prawdy biblijne. Stałam się też pełnoprawnym członkiem społeczności kościelnej. Uczylałam się o Bożej miłości, łasce, jak również innych doktryn, które zbudowały fundamenty mojej wiary.

Gdy miałam trzydzieści dwa lata byłam sfrustrowaną osobą, ponieważ moje chrześcijaństwo nie pomagało mi radzić sobie z problemami. Wierzyłam, że trafię do Nieba po śmierci, lecz z trudnością przychodziło mi zachowywanie radości i pokoju. Dusza moja zraniona była doświadczeniami z dzieciństwa i manifestowałam to w stosunku do innych – miałam trudności w nawiązywaniu właściwych relacji.

Słowo Boże uczy nas, że jeśli będziemy szukać Boga gorliwie, to Go znajdziemy (zobacz Przypowieści Salomona 8:17). Szukałam Boga w dziedzinach, w których potrzebowałam pomocy i doświadczyłam spotkania z Nim, które zacieśniło naszą relację. Nie spodziewanie dla mnie, Bóg okazał się niezwykle realny w moim życiu. Wtedy też jeszcze bardziej starałam się Go poznać przez pilne studiowanie Jego Słowa. Miałam wrażenie, że gdzie się nie zwrócę, wszyscy mówią na temat wiary. Nauczyłam się stosować jej zasady w różnych okolicznościach, co otwierało Bogu drogę do działania w moim życiu.

Z całego serca wierzę w to, że zasady wiary, których się nauczyłam były właściwe, lecz nadal czułam niedosyt. Nie zauważałam, aby funkcjonowały w moim życiu tak, jak oczekiwałam i potrzebowałam. W tamtym czasie Bóg używał mnie mocno w służbie innym. Uczyniłam wyraźny postęp, ale wewnątrz wciąż ciążyło mi poczucie niespełnienia, tak więc znowu wkroczyłam na ścieżkę poszukiwania Boga. Dzięki swym wysiłkom popartym studiami biblijnymi, odkryłam, że umknęła mi najważniejsza lekcja z nauczania Jezusa: o miłości do Boga, miłości do siebie i do innych

(zobacz Ewangelia Mateusza 22:36-39). Chodząc z Bogiem, nauczyłam się dużo na temat wiary, lecz niewiele wiedziałam o mocy miłości.

Ufaj Bogu i czyń dobrze

Podczas mojej wieloletniej podróży wiary zrozumiałam, że działa tylko w zestawieniu z miłością. Zgodnie z Listem do Galacjan 5:6, wiara jest czynna w miłości – z niej bierze energię i przez nią się manifestuje.

Duch Święty zainspirował mnie do studiów nad Psalmem 37:3, gdzie jest napisane: „Zaufaj Panu [polegaj, miej pewność, zdej się na Niego] i czyń dobrze”. Byłam zdumiona, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że stosowałam tylko pół tej zasady. Ufałam Bogu, lecz nie czyniłam dobrze. Oczekiwałam na dobre rzeczy w swoim życiu, lecz nie byłam zainteresowana tym, żeby być dobra dla innych, szczególnie w chwilach, gdy przechodziłam przez trudne i bolesne doświadczenia.

Dopiero ten werset z Psalmu 37 otworzył mi oczy. Nie tylko ja byłam w takiej sytuacji, lecz również większość otaczających mnie chrześcijan. Wszyscy byliśmy zajęci „wierzeniem” Bogu, że otrzymamy to, czego potrzebujemy. Modliliśmy się wspólnie, uzgadniając w wierze cele, które chcieliśmy osiągnąć, lecz nie rozmawialiśmy o tym, co moglibyśmy zrobić dla innych w czasie oczekiwania na spełnienie naszych prośb. Mieliśmy wiarę, lecz nie była ona czynna w miłości.

Nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym zajmowała się tylko sobą, bo tak nie było. Pracowałam dla misji i chciałam pomagać ludziom, lecz w moje pragnienia niesienia pomocy wmieszało się trochę nieczystych intencji. Bycie misjonarzem wpływało na moje poczucie wartości i czułam się przez to kimś ważnym. Dzięki swojej pozycji byłam osobą wpływową. Bóg jednak chciał, abym robiła wszystko z czystych pobudek – tego musiałam się nauczyć. Nie zawsze czynienie dobra było moją priorytetową intencją. Powinam była też w bardziej zdecydowany sposób okazywać innym miłość.

Zapytaj samego siebie, co cię motywuje i odpowiedz sobie szczerze: Czy jest to miłość? Jeśli nie, czy zamierzasz zmienić swoją postawę?

Z całego serca modłę się, aby Bóg sprawił, że treść tej książki zapisze się w twoim sercu. Lekcja prawdy na temat mocy miłości zmieniła moje życie do tego stopnia, że życzę każdemu tego samego. Nie chcę sugerować, że mówię ci nowe rzeczy, o których nie masz pojęcia, bo w rzeczywistości możesz wiedzieć na ten temat o wiele więcej ode mnie. Liczę jednak na to, że uda mi się zainspirować cię, byś przyłączył się do Rewolucji Miłości, która ma moc, by zmienić świat!

Staraj się być zachętą dla siebie i innych

Wyobraź sobie, jak inny byłby świat, gdyby każdy z nas, kto twierdzi, że zna Chrystusa uczynił jedną dobrą rzecz dziennie dla kogoś innego. Rezultaty byłyby zdumiewające. Wyobraź sobie teraz, co by się stało, gdybyśmy wszyscy postawili sobie za cel, aby każdego dnia dwa razy uczynić coś dobrego. Świat zmieniłby się diametralnie, gdyż jesteśmy w stanie pokonać zło dobrem, jeżeli zobowiązemy się żyć tak, jak Jezus nam przykazał.

Jeśli myślisz sobie: *To niemożliwe, szkoda nawet próbować*, – nie poddawaj się. Modłę się regularnie i zachęcam wszystkich wierzących, by robili dla bliźnich to, co w ich mocy. Dobrze byłoby, gdyby nasze rozmowy koncentrowały się na tym, jak im pomagać. Moje trzy przyjaciółki prowadzą taki styl życia i za każdym razem, gdy spotykamy się na obiedzie czy kawie, spędzamy czas dzieląc się tym, do czego nas Bóg ostatnio zainspirował lub jak być dla innych błogosławieństwem. Takie rozmowy z pewnością są bardziej pożyteczne, niż narzekanie. Zachęcam cię usilnie, abyś przyjął rolę przywódcy w Rewolucji Miłości, wciągając znajomych do praktycznych zadań. Podziel się z nimi pomysłami z tej książki i ustalcie cel. Znajdźcie kogoś, komu trzeba pomóc, przekładając wiedzę na praktykę.

Pomysł, aby być gorliwym w czynieniu dobra nie jest nowy. Pisał już o tym autor Listu do Hebrajczyków: „A baczmy jedni na

drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków” (List do Hebrajczyków 10:24).

Zwróć, proszę, uwagę, że ten werset mówi, by stale obserwować innych i myśleć o tym, jak możemy ich pobudzić do czynienia dobra, miłości i niesienia pomocy. On pisał o tym samym. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że diabeł zrobi wszystko, aby nie dopuścić do tego, by nasze wspólne spotkania zaowocowały odkryciem sposobów na pomaganie innym? Woli, gdy krytykujemy, osądzamy, wytykamy sobie potknięcia, plotkujemy i narzekamy. Czynie nie dobra wymaga zmiany starych nawyków i zastąpienia ich nowymi opartymi na gorliwej miłości. Jednak efekty tej przemiany będą cudowne.

Obfituj w dobre uczynki

Paweł instruował Tymoteusza, młodego nauczyciela, by wspierał każdego w dążeniu do bycia dobrym, obfitującym w dobre uczynki, łagodnym, hojnym i chętnym do dawania (zobacz I List do Tymoteusza 6:18). Paweł uważał za oczywiste, iż należy o tym przypominać. Zachęta do bycia gorliwym w dobrych uczynkach jest nadal aktualna. Proponuję, abyś nie tylko zachęcał innych, lecz pamiętał również o sobie. Dobrze mieć w biblioteczkę książki i audycje na temat miłości i często do nich powracać. Rób wszystko, co w twojej mocy, aby tylko nie zapomnieć o najważniejszym przesłaniu Bożych prawd.

Świat obserwuje chrześcijan. Sposób, w jaki nas widzi, ma duże znaczenie. Piotr zwracał uwagę na to, by wierzący mieszkający między poganami zachowywali się godnie i uczciwie. Napisał, że nawet niewierni skłonni mówić oszczerstwa o uczniach Jezusa, w końcu chwalili Boga widząc ich dobre czyny (zobacz I List Piotra 2:12).

Jeśli twoi sąsiedzi wiedzą o tym, że chodzisz do kościoła, bądź pewien, że obserwują również twoje zachowanie. Gdy dorastałam, wiedziałam, jak nasi sąsiedzi, nawet kilka razy w tygodniu pilnie uczęszczali na nabożeństwa, ale równocześnie robili wiele niedobrych rzeczy. Pamiętam, jak mój ojciec mówił wtedy: *Nie są lepsi*

ode mnie; piją, przeklinają, opowiadają nieprzyzwoite dowcipy, źle się zachowują, więc są parą hipokrytów. Szukał w ten sposób usprawiedliwienia dla siebie, a ich zachowanie było wodą na młyn.

Nie jesteśmy doskonali, a ludzie szukający wymówek, by nie wierzyć w Jezusa będą nas obserwować i krytykować. Powinniśmy więc robić co w naszej mocy, aby ich nie prowokować

Szukaj sposobów, by błogosławić

Staram się zawsze być otwarta na Boga – oczekuję, by pokazywał mi, jak mam pomagać innym. Kilka dni temu korzystałam z usług manikiurzystki. W zakładzie była również młoda dziewczyna, w pierwszej ciąży. Dwa ostatnie miesiące spędziła w łóżku z powodu przedwczesnych bólów porodowych i wyprawa do salonu kosmetycznego była jej pierwszą okazją do wyjścia z domu, choć na chwilę. Za tydzień spodziewała się dziecka, więc chciała mieć piękne paznokcie. Przez chwilę rozmawiałyśmy i w pewnym momencie poczułam, że dobrze byłoby zapłacić za jej zabiegi. Odczekałam jakiś czas, by upewnić się, czy będzie to „na miejscu” i płacąc za siebie, zapłaciłam również za nią. Była oczywiście zdumiona, lecz zadowolona. Nie myślałam, że robię coś wielkiego, po prostu to zrobiłam. Być może pewnego dnia zobaczy mnie w telewizji lub trafi do niej moja książka i skojarzy mnie z sytuacją u kosmetyczki.

Nie robię takich rzeczy na pokaz, lecz dlatego, że czyny głośniej przemawiają, niż słowa. Każdy w tym salonie wie, że jestem nauczycielem biblijnym i misjonarką. Choć nie powiedziałam tej dziewczynie niczego o sobie, pewna jestem, że inni to zrobili po moim wyjściu. Przez jeden miły gest osiągnęłam wiele celów: sprawiło mi to radość, uszczęśliwiło ją, było przykładem dla innych oraz przyczyniło się do oddania chwały Bogu. Mogłam nic nie robić, co byłoby łatwiejsze, lecz nie sprawiłoby mi satysfakcji.

Nie martw się tym, co myślą inni ludzie

Jeśli powiesz: *Joyce, będę czuć się głupio oferując komus, kogo nie znam zapłacenie jego rachunku* – zrozumieć to dobrze. Również ja tak się czuję. Zastanawiam się, co sobie ktoś pomyśli lub jak zareaguje, ale wiem, że nie jest to moja sprawa. Ja mam skupić się tylko na tym, że jestem przedstawicielem Chrystusa.

Pewnego dnia chciałam kupić kubek kawy kobiecie, która stała za mną w kolejce w kawiarni Starbucks, lecz ona zdecydowanie odmówiła. Zachowała się przy tym w taki sposób, że wprowadziła mnie w zakłopotanie, tak że pierwszą moją myślą było: „więcej tego nie zrobię”. Dave powiedział na to, że dokładnie takiej reakcji oczekuje diabeł, więc nie przejęłam się tą sytuacją. Takie doświadczenia nie są miłe, lecz zdarzenie to zasmuciło mnie dlatego, że uświadomiłam sobie, jak wielu jest ludzi, którzy nie potrafią przyjmować błogosławieństw – prawdopodobnie z tego powodu, że nigdy ich nie doświadczyli.

Czasem robię coś anonimowo, ale nie zawsze jest to możliwe, więc zdecydowałam, że dopóki moja postawa jest właściwa, to nie ma znaczenia, czy ktoś o tym wie. Każdy rodzaj świadczony przeze mnie dobroci jest wyrazem mojego posłuszeństwa Bogu i walki ze złem na tym świecie. Nie wiem, co złego przytrafiło się ludziom, lecz moje dobre uczynki mogą pomóc im uleczyć zranienia. Wierzę, że okazywanie innym dobroci jest również rodzajem odwetu na diable, za ten ból, który sprawił w moim życiu. On jest źródłem wszelkiego zła jakiego doświadczamy, zatem każdy akt miłości, dobroci i uprzejmości jest jak cios zadany w jego serce.

Jeśli zostałeś źle potraktowany i szukasz możliwości odwetu na diable za skrzywdzenie cię, bądź dobry dla tak wielu ludzi, jak tyłko zdołasz. Jest to Bożą wolą i ma prawdziwą moc, gdyż miłość nigdy nie zawodzi.

Dusza kupiona miłością

Biblia mówi, że Bóg odkupił nas płacąc wysoką cenę – cenę krwi Jego Syna, Jezusa Chrystusa (zobacz I List do Koryntian

6:20, I List Piotra 1:19, Objawienie Jana 5:9). Ten cudowny akt dobroci odwrócił zło, które uczynił diabeł i otworzył wszystkim ludziom drogę do przebaczenia grzechów i radości płynącej z osobistej więzi z Bogiem.

Jak już wspominałam, mój ojciec wykorzystywał mnie seksualnie przez wiele lat i jego złe uczynki zniszczyły moją duszę, zraniły i uniemożliwiły prowadzenie normalnego życia, aż do czasu, gdy Jezus mnie uleczył. Zanim zdołałam poradzić sobie z tymi krzywdami i zanim byłam zdolna mu przebaczyć, musiałam przejść przez proces uzdrowienia. Najpierw postanowiłam sobie, że nie będę go dłużej nienawidzić, ponieważ Bóg uświadomił mi, że Jego miłość i moja nienawiść nie mogą mieszkać w tym samym sercu. Poprosiłam Boga, by pomógł mi usunąć nienawiść z serca, i tak się stało. Nie zmieniło to jednak moich relacji z ojcem – nie chciałam mieć z nim do czynienia i trzymałam się od niego tak daleko, jak tylko możliwe.

Kondycja psychiczna mojej matki pogarszała się przez lata, a w czasie, gdy poślubiłam Dave'a przeszła załamanie nerwowe, na które miało wpływ molestowanie mnie przez ojca i jej bezradność w tej sytuacji. Przyłapała go na tym, gdy miałam czternaście lat, lecz nie wiedziała jak sobie z tym poradzić, więc nic nie zrobiła, co wywarło negatywny wpływ na nas wszystkich. Przez dwa lata leczono ją elektrowstrząsami, co wymazało z jej pamięci to zdarzenie, a ja nie chciałam jej o tym przypominać. Chociaż z trudem znosiłam obecność ojca, jednak odwiedzaliśmy rodziców z moją rodziną okazjonalnie, najczęściej w czasie świąt.

Ostatecznie moi rodzice wyprowadzili się z naszego miasta i wrócili do małej miejscowości, w której się wychowali. Była ona oddalona o około 400 kilometrów od naszego miejsca zamieszkania, z czego byłam bardzo zadowolona, bo stwarzało to jeszcze mniej okazji do spotkań. W końcu udało mi się wybaczyć ojcu do pewnego stopnia.

Gdy moi rodzice zestarzelili się, pogorszyło się ich zdrowie a ich finanse były ograniczone, Bóg zaczął mnie przekonywać, abym sprowadziła ich z powrotem do St. Louis w Missouri, gdzie mieszkam i zajęła się nimi aż do śmierci. Oznaczało to kupno dla nich

domu, robienie zakupów, ścinanie trawnika i opiekę nad posiadłością. Na początku sądziłam, że tę myśl podsunął mi diabeł, aby mnie dręczyć, lecz wkrótce zdałam sobie sprawę, iż był to Boży plan. Muszę przyznać uczciwie, że była to jedna z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu.

Po pierwsze, sprowadzenie moich rodziców pochłonęło większość naszych oszczędności. Po drugie, nie uważałam, że zasłużyli na moją pomoc, skoro niczego dobrego nie zrobili dla mnie, wręcz przeciwnie – doświadczyłam od nich wiele złych rzeczy i porzucili mnie w potrzebie. Gdy wspólnie z Dave'm modliliśmy się, stopniowo zdawałam sobie sprawę, że to, o co prosi mnie Bóg należy do najtrudniejszych a zarazem najważniejszych zadań, jakie miałam kiedykolwiek do wykonania.

Studiowałam każdy werset biblijny dotyczący miłości do nieprzyjaciół oraz bycia dobrym i uczynnym dla nich. Jeden z nich uderzył mnie z całą mocą:

„Ale miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czynicie [robić uprzejmości, z których ktoś będzie miał pożytek], i pożyczajcie, nie spodziewając się zwrotu, a będzie obfita [bogata, mocna, intensywna i liczna] nagroda wasza [wasza odpłata], i synami Najwyższego będziecie, gdyż On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych”.

Ewangelia Łukasza 6:35

Ten werset mówi, że nigdy nie powinniśmy uważać czegokolwiek za stracone i nie mamy tego żałować. Zanim zrozumiałam tę zasadę, spoglądałam na swoje dzieciństwo jak na stracone lata, a tu okazało się, że Bóg chce, abym zobaczyła je w kontekście nabytego doświadczenia, dzięki któremu mogę pomóc innym. Łukasz pisze, że należy błogosławić i modlić się o tych, którzy nas przeklinają i krzywdzą (zobacz Ewangelia Łukasza 6:28). Wydaje się to takie niesprawiedliwe, lecz nauczyłam się, że gdy przebaczam, robię sobie przysługę, gdyż uwalniam się od konsekwencji uczynionego mi zła, a wtedy Bóg może zająć się całą sprawą. Jeśli mój wróg nie jest zbawiony, mogę odkupić w ten sposób jego duszę.

Mój ojciec był całkowicie zawstydzony naszą propozycją i choć nigdy nic na ten temat nie powiedział, wiem że zastanawiał się, dlaczego robimy dla niego tak wiele po tym wszystkim, co mi uczynił.

Przeminięły trzy lata, lecz nie widziałam u niego żadnej zmiany. Nadal był podły, łatwo wpadał w gniew i był bardzo samolubny. Właściwie to czasem nawet wydawało się, że jego charakter jeszcze się pogorszył. Teraz wiem, że w tym czasie Bóg mocno nad nim pracował. Trzy lata później, mój tata ze łzami w oczach pokutował i przyjął Jezusa jako swego Zbawiciela. Było to cudowne zdarzenie, które doszło do skutku z inicjatywy mojego ojca. Wezwał nas do swojego domu i poprosił o przebaczenie. Prosił Dave'a i mnie, abysmy mu odpuścili, wspominając o tym, jak dobrzy byliśmy dla niego. Zapytaliśmy, czy pragnie Jezusa w swoim życiu, na co nie tylko zareagował pozytywnie, lecz poprosił, żebyśmy udzielili mu chrztu. Miałam ten przywilej widzieć mojego ojca, który mnie skrzywdził, jak zawiera przymierze z Panem. Przypomniało mi się, jak wcześniej myślałam o tym tylko w kategoriach kupna domu, mebli, samochodu, a w rzeczywistości „kupiłam” duszę dzięki temu, że okazałam dobroć komuś, kto na to nie zasługiwał.

W tym czasie wspólnie z Dave'm obserwowaliśmy, jak prężnie rozwija się nasza misja, dzięki czemu mogliśmy pomóc wielu ludziom. Wierzę, że ten sukces był częścią żniwa, które zebraliśmy zasiewając ziarno posłuszeństwa. Kiedy Bóg poleca nam zrobić coś trudnego, zawsze ma na myśli naszą korzyść i korzyść Jego Królestwa. Naprawdę mamy moc, by zło dobrem zwyciężyć. Tak jak John Wesley powiedział: „Czyn każde dobro, które możesz, wszelkimi środkami, które posiadasz, w każdy możliwy sposób, wszędzie, gdzie się da, w każdym dogodnym czasie, każdemu, komu zdołasz i tak długo, jak będziesz w stanie”.

Wojenne wdowy

Jennifer słyszy płacz dzieci i biegnie im na ratunek. Tak, jak wiele razy przedtem, mówi im, że wszystko będzie dobrze. Jak matka, stara się przemówić do nich tak, by uwierzyły.

Wie dobrze, co znaczy strach, porwanie i wykorzystanie. Kiedy miała zaledwie dwanaście lat, rebelianci walczący w najdłuższej wojnie Afryki pozbawili ją rodziny, wprowadzili siłą z domu i wioski, w której się wychowała. Mimo tego, że była nieustannie bita, gwałcona, zmuszana do ciężkiej pracy, znalazła w sobie odwagę, by uciec. Wyprowadziła też za sobą na wolność wielu innych.

Kiedy jednak wróciła do domu, nie znalazła swojej rodziny. Samotna lecz zdesperowana, by zacząć od nowa w nowym domu, spróbowała ułożyć sobie życie poślubiając czło-wieka, który już miał żonę. W dniu ślubu pobił ją i okaleczył na oczach jej przyjaciół. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść. W tym szczególnym dniu, gdy powinna być traktowana jak księżniczka, doceniona i otoczona miłością, pan młody ogłosił wszystkim zgromadzonym, że jest bezużyteczna i przynosi mu wstyd. Słowa te zapadły głęboko w jej serce, sprawiając ból znacznie większy, niż maltretowanie fizyczne, którego odtąd doświadczała.

W końcu jej mąż umarł na AIDS i znowu była sama. Jako wdowa z dwojgiem dzieci, zapytała Boga: *Czy jesteś? Czy moje życie już zawsze będzie pasmem cierpienia, udręki i wstydu?* Bóg okazał się wierny, dając jej możliwość odnowienia w każdej dziedzinie życia.

Dzisiaj Jennifer żyje bezpiecznie w wiosce zbudowanej przez Watoto Ministries we współpracy z Joyce Meyer Ministries. Odzyskawszy swą godność, z nowym celem w życiu, obecnie zajmuje się opieką nad sierotami wojennymi. Niestety, wiele z nich nadal potrzebuje uzdrowienia.

Słowo Boże nieustannie mówi nam o potrzebie troski o wdowy i sieroty. Zajmują one szczególne miejsce w Jego sercu.

Zgodnie ze statystykami:

W wielu krajach wdowy, których mężowie umierają na AIDS są wypędzane ze swoich domów i narażone na ekstremalne formy przemocy*.

Rodziny samotnych wdów zaliczane są do najbardziej-szych grup społecznych w Afryce.**

* „Widows In Third World Nations”, <http://www.deathreference.com>

** “Uganda, Ghana and Cote d’Ivoire – The situation of widows”,
<http://www.ifad.org/gender/learning/challenges/widows/55.html>



ROZDZIAŁ

7

Sprawiedliwość dla uciśnionych

*Sprawiedliwość nie polega na byciu neutralnym
wobec tego co słuszne i niesłuszne,
lecz na dowiedzeniu się, co jest
słuszne i wspieraniu tego zawsze i wszędzie,
wbrew temu co niesłuszne.*

Theodore Roosevelt

Sprawiedliwość jest przymiotem, który szczególnie cenię u Boga. On sam jest sprawiedliwością, co objawia się w Jego działaniu tak, że niesłuszne ustępuje miejsca słusznemu. Biblia mówi, że prawość i sprawiedliwość są podstawą Bożego tronu (zobacz Psalm 89:14). Podstawa to fundament, na którym stoi budowla. Można więc powiedzieć, że wszelkiego rodzaju aktywność Boga na ziemi opiera się na fakcie, że jest On prawy i sprawiedliwy. Jako Boży sędzia, mamy nakaz, by kochać prawość i sprawiedliwość oraz starać się ustanawiać je na ziemi.

Brak sprawiedliwości w społeczeństwie zawsze wywołuje problemy. Od 1789 do 1799 roku Francja ogarnięta była rewolucją. W tej krwawej wojnie niższe klasy społeczne wystąpiły przeciw arystokracji i przywódcom religijnym tamtego czasu. Dopóki król i królowa byli sprawiedliwi i prawi, ich królestwo kwitło, jednak gdy podnieśli podatki i prowadzili rozrzutny styl życia a ich ego-

izm doprowadził do powszechnego niedożywienia, głodu i chorób, lud zbuntował się przeciwko nim. Ponieważ traktowali swoich poddanych niesprawiedliwie, fundament ich tronu pękł a oni sami upadli.

Bez sprawiedliwości nic nie funkcjonuje prawidłowo. W naszym społeczeństwie pełno jest niesprawiedliwości, gdyż większości albo to nie przeszkadza, albo nie umie sobie z tym poradzić.

Nasza powinność

Kto zajmie się sierotami, wdowami, ubogimi i uciskanymi? Czy jest to tylko Boża powinność? On jest ojcem sierot i obrońcą wdów (zobacz Psalm 68:6). Ma w swym sercu specjalne miejsce zarezerwowane dla tych, którzy są samotni i pozbawieni opieki. Pomaga udęczonym i zapewnia sprawiedliwość ubogim i potrzebującym (zobacz Psalm 140:13). Pamiętajmy, że wykonuje On swoją wolę przez ludzi, którzy są Mu poddani. Zadaj więc sobie pytanie, co osobiście robisz dla tych, którzy są w potrzebie.

Ponad dwa tysiące wersetów biblijnych dotyczy naszej służby wśród potrzebujących. Skoro Bóg zainspirował tak wiele słów na ten temat, zależy Mu na tym, abyśmy właściwie zrozumieli to przesłanie. Prawdopodobnie jest to o wiele ważniejsze, niż zdajemy sobie z tego sprawę.

Prawdziwa religia

Apostoł Jakub powiedział, że prawdziwa religijność, która wyraża się w działaniu polega na opiece nad sierotami i wdowami (List Jakuba 1:27). Oznacza to, że jeśli nasza religijność jest prawdziwa, wtedy jesteśmy zaangażowani w pomoc tym, którzy są w opresji. Wnioskuje z tego wersetu, że jeśli nie pomagam takim ludziom, wtedy moja religia nie może być prawdziwa. Może to być jakaś forma religijności, lecz z pewnością nie to, co Bóg zaplanował.

Nie każdy, kto przychodzi do kościoła w niedzielę jest prawdziwym chrześcijaninem. Przestrzeganie zasad, przepisów i dok-

tryn nikogo nie uczyni prawdziwym wierzącym w Jezusa Chrystusa. Dlaczego tak twierdzą? Z tego powodu, że gdy przyjmujemy Chrystusa jako Zbawiciela, otrzymujemy Boże serce i Jego Ducha (zobacz Księga Ezechiela 11:19). Oznacza to, że musimy troszczyć się o to, o co Bóg się troszczy – a On pomaga skrzywdzonym ludziom.

Kto zajmie się sierotami, wdowami, ubogimi i uciskanymi?

Jakie by to miało znaczenie dla moich synów, którzy zajmują się większością interesów w Joyce Meyer Ministries, gdyby mieli moje serce, lecz nie robili tego, co ja? Moi synowie zostali mianowani na swoje stanowiska z tego powodu, że do spraw zasadniczych mają identyczny stosunek, jak ja.

Kochajcie się wzajemnie

Wierzę głęboko w to, że powinniśmy kochać się wzajemnie – kochać nie tylko tych, z którymi mamy bliski kontakt na co dzień, lecz również tych daleko, których być może nigdy osobiście nie poznamy, żyjących w odległych rejonach świata (zobacz Dzieje Apostolskie 2:44-45; 4:31-32; II List do Koryntian 8:1-4). Chciałabym, abyś pamiętał o tych dwóch grupach ludzi podczas lektury tej książki. Można wspierać finansowo sieroty z Trzeciego Świata przez instytucję zajmującą się pomocą charytatywną; można zapraszać wdowy ze swojego kościoła na obiad, i pytać o ich sytuację i potrzeby. Jeśli okaże się, że można zaspokoić czyjąś potrzebę, należy to zrobić, „gdyż ohotnego dawcę Bóg miłuje” (II List do Koryntian 9:7).

Większość z nas chętnie pomaga rodzinom lub ludziom z najbliższego otoczenia, lecz im mniej kogoś znamy, tym mniej chętnie chcemy się nim zajmować lub angażować w pomoc. Wierzę, że Bóg chce to zmienić. Wiem, że samotnie nie zdołam pomóc wszystkim, ale mogę być otwarta na to, co Bóg chce, żebyśmy zrobiła. Nie chcę poprzestać na stwierdzeniu, że nie mogę nic zrobić w danej sytuacji, gdyż Bogu nie podoba się taka pasywna postawa.

Świat potrzebuje, aby kościół był kościołem

Jezus trzy razy zapytał Piotra czy go kocha i za każdym razem, gdy Piotr odpowiadał: „Tak”, Jezus mówił: „Paś owieczki moje” (zobacz Ewangelia Jana 21:15-17). Jezus nie mówił o karmieniu zwierząt. Mówił o pomaganiu ludziom. Kilkakrotnie sam siebie określał jako Pasterza a tych, którzy wierzą w Niego jako owce, więc Piotr dobrze wiedział, o czym On mówi.

Sądzę, że Jezus chce powiedzieć w tym wersecie, że jeśli Go kochamy, powinniśmy pomagać innym ludziom a nie tylko gromadzić się w budynkach kościelnych w niedzielne poranki, by odprawiać nabożeństwa. Oczywiście należy chodzić do kościoła dla społeczności, uwielbiania Boga i nauki, ale kościół powinien być również miejscem, gdzie pomaga się innym. Jeśli kościół nie jest zaangażowany w udzielanie pomocy potrzebującym, prześladowanym oraz wdowom, sierotom i ubogim, to nie jestem pewna, czy ma prawo nazywać się kościołem.

Tysiące ludzi przestało chodzić do kościoła a przywódcy religijni na całym świecie niepokoją się spadkiem frekwencji. Uważam, że głównym powodem jest to, że kościoły stały się religijnymi formacjami, w których brak prawdziwego życia. Apostoł Jan powiedział, że wiemy, iż przeszliśmy ze śmierci do życia, jeśli kochamy swoich braci, a ten kto nie ma miłości pozostaje w duchowej śmierci (zobacz I List Jana 3:14). Jeśli kościół nie jest pełen prawdziwej Bożej miłości, jak może być pełen życia?

Słyszałam, że w Europie prawie co tydzień zamykana jest jakaś katedra lub kościół, a wiele z nich odkupują Muzułmanie, przekształcając w meczety. Z całą pewnością nie jest wolą Bożą, aby działo się tak z kościołem Jezusa Chrystusa. Wiele dużych kościołów, gorliwie wywiązujących się ze swojego powołania, rozrasta się i obfituje w życie. Jednak ciągle to tylko wyjątki.

Wczesny kościół, o którym czytamy w Dziejach Apostolskich pełen był mocy Bożej. Wstrząsnął ówczesnym światem a jego wpływ jest odczuwalny do dzisiaj. Trwał w jedności, a wszyscy jego członkowie byli zajęci niesieniem pomocy potrzebującym. Pomagali zarówno tym, których osobiście znali, jak też tym, o któ-

rych słyszeli, że są w potrzebie w innych miastach, tam gdzie docierali apostołowie z nauką.

Pierwszy kościół szybko wzrastał, miał też znakomitą reputację, gdyż pełen był ludzi, którzy szczerze miłowali się wzajemnie. Świat ponad wszystko potrzebuje miłości, nie religii! Potrzebuje Boga a On jest miłością. Jeśli to zrozumiemy i przyjmiemy, możemy rozpocząć Rewolucję Miłości, ruch, który znowu wstrząśnie światem dla chwały Bożej.

Ucz się czynić dobrze

Źle jest wiedzieć lub słyszeć o tym, że ktoś potrzebuje pomocy, i nic nie zrobić. Prorok Izajasz powiedział: „Uczcie się dobrze czynić, przestrzegajcie prawa, brońcie pokrzywdzonego, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, wstawiajcie się za wdową!” (Księga Izajasz 1:17).

Nauczanie i dawanie instrukcji ma pomóc nam w przyswojeniu sobie, co jest dobre i zachęcać nas, byśmy to robili. Nie tak dawno jeszcze nie miałam pojęcia o tym, jak bardzo Bóg pragnie mego zaangażowania w obronę pokrzywdzonych, lecz odkąd to wiem, nie ustaję w czynieniu dobra.

Bóg w czasach starotestamentowych szczegółowo pouczył ludzi, jak należy obchodzić się z sierotami, wdowami, prześladowanymi i ubogimi – dając swoje prawo. Przez swego sługę Mojżesza przemówił: „Nie będziesz uciskał żadnej wdowy ani sieroty (II Księga Mojżeszowa 22:22). Bóg nie jest stronniczy: „On wymierza sprawiedliwość sierocie i wdowie, a miłuje obcego przybysza, dając mu chleb i odzież” (V Księga Mojżeszowa 10:18). Powiedział swemu ludowi, że jeśli będzie karmił głodnego przybysza, obcego, wdowę i sierotę, pobłogosławi On każde dzieło ich rąk (zobacz V Księga Mojżeszowa 14:29). Zwróć proszę uwagę na to, że cała ta grupa – wdowy, przybysze i sieroty – zalicza się do ludzi samotnych. Bóg ma na względzie osamotnionych!

Samotny i opuszczony

Trudno mi wyobrazić sobie, jak samotna i opuszczona musi czuć się osierocona dziewczynka, którą bieda zmusiła do prostytucji.

Zgodnie ze statystykami:

- Każdego roku dwa miliony dziewcząt między piątym a piętnastym rokiem życia trafia na rynek usług seksualnych.
- 89% prostytutek nie chce tego robić.
- Co najmniej dwieście tysięcy kobiet i dzieci w Tajlandii pracuje jako prostytutki, a jedna trzecia z nich ma mniej niż osiemnaście lat. Już sześćolettnie dziewczynki uprawiają ten zawód.
- Odnotowano przypadek dziewczyny, która obsłużyła trzydziestu pięciu mężczyzn w ciągu jednej godziny.

Czy wszystkie te dziewczęta są sierotami? Nie, jeśli brać pod uwagę, że mają rodziców. Natomiast w oczach Boga są sierotami, gdyż nawet jeśli mają rodziców, ci nie mogą albo nie chcą zajmować się nimi.

Nastoletnie prostytutki

Sprzedaj swoje ciało dla przyjemności złego człowieka lub umieraj z głodu. Nikt nie powinien być postawiony przed tak strasznym wyborem. Birtukan ma obecnie dziewiętnaście lat, a gdy pierwszy raz musiała wybierać, była czternastolatką. Każda decyzja coraz bardziej łamie jej serce i niszczy duszę. To cud, że po tym wszystkim, co przeszła, jeszcze cokolwiek odczuwa.

Siłę czerpie z patrzenia w oczy swej siedmiomiesięcznej córki, Aaminy. *Podjęłam taką decyzję, bo nie chcę, aby ona musiała robić to samo, co ja.* Jej etiopskie imię znaczy „bezpieczna”, a jej matka postanowiła, że zrobi wszystko, aby swojej córeczce zapewnić bezpieczeństwo.

Nie sprzedaje się z chciwości, czy dla przyjemności, lecz by przeżyć. Od pięciu lat mieszka i pracuje w maleńkim, kilkumetrowym pokoju, bez dnia wolnego, bez wakacji, bez przerw na odpoczynek. Każdego dnia wykorzystuje ją nie mniej niż piętnastu mężczyzn, by zaspokoić swoją pożądlivość. Zamyka wtedy oczy i myśli o Aaminie. Znosi niewyobrażalny ból, lecz to jedyny sposób, jaki zna na zdobycie jedzenia i miejsca do spania. Gdy myśli o tym, jak bardzo kocha swoje dziecko, nie może pojąć, jak jej własna matka mogła ją porzucić, gdy miała zaledwie pięć lat.

Zanim znalazła się w dzielnicy czerwonych latarni w Addis Ababa, przymierała głodem. *Miałam nadzieję, lecz była ona tak daleka ode mnie. Wiem, że Bóg jest ze mną i kocha mnie, ale nie znam innego sposobu życia.* Zachowuje wąty promyk nadziei na dzień, kiedy nie będzie już musiała poświęcać swojego serca, duszy i ciała, aby przetrwać.

Dzisiaj jeszcze ta nadzieja musi poczekać, bo właśnie przyszedł kolejny klient.

Zgodnie ze statystykami:

Przeciętny wiek prostytutki rozpoczynającej pracę waha się między trzynastym a czternastym rokiem życia

75 procent prostytutek ma mniej niż dwadzieścia pięć lat.*

Co zrobimy widząc jeszcze większe poniżenie?

Podczas wyprawy do Indii, gdzie odwiedziłam dzielnicę czerwonych latarni (rejon prostytutek) w jednym ze slumsów zobaczyłam do jakiego stopnia można upodlić człowieka. Miejsce to było wręcz niewyobrażalnie brudne i pełne domów publicznych. Do jednego pozwolono mi wejść. Składał się z trzech małych pokoi, w których stały po trzy łóżka – o prywatności nie było tam mowy. Dziewczęta świadczyły tam usługi głównie nocą, mając nadzieję

* „Prostitution is not a choice, it is a Lack of choices”,

<http://www.spokesmanreview.com/blogs/vox/media/feb07voxpath2.pdf>

zarobić na jedzenie, by nakarmić swe dzieci. Gdzie się podziewały, gdy ich matki pracowały? Bawiły się w korytarzu, skąd miały blisko do swoich mam, lub pojono je alkoholem, by spały i nie przeszkadzały. Kilkoro z nich objęliśmy programem dożywiania i nauki; zajęliśmy się nimi, by nie musiały być świadkami tego, co dzieje się w domu – dzieci te mieszkały w domach publicznych!

Pozbawione pomocy w większości stałyby się prostytutkami, w chwili, gdy osiągnęłyby odpowiedni wiek. Ich matki są nimi nie z własnego wyboru, po prostu nie mają innego wyjścia. Bez wykształcenia, wychowane w skrajnej nędzy, której nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Część z nich należy do sutenerów, którzy je przetrzymują i biją, gdy nie przynoszą dość pieniędzy.

Dumna jestem z tego, że wystartowaliśmy z akcją ratunkową dla ich ocalenia. Pracowaliśmy w tym rejonie przez trzy lata razem z lokalnymi organizacjami, dzięki czemu liczba prostytutek spadła z trzech tysięcy do trzystu. Niektórym ludziom wystarczy dać trochę nadziei i pomoc znaleźć sposób na zmianę stylu życia, by to zrobili.

Nasza organizacja wykupiła kilkaset akrów terenów położonych w odległości trzech godzin od dzielnicy czerwonych latarni. Wybudowaliśmy tam osadę z centrum edukacji, w którym uczymy te kobiety rzemiosła. To umożliwi im samodzielne utrzymanie siebie i rodziny, bez konieczności uprawiania prostytucji. W lutym 2008 roku przenieśliśmy pierwsze sto kobiet i dzieci do ośrodka i planujemy tak zrobić ze wszystkimi chętnymi.

To niezwykle doświadczenie móc słyszeć chichot dziewcząt, którym pokazywałam prysznic i inne udogodnienia, z których mogą obecnie korzystać. Nigdy przedtem nie brały kąpieli w inny sposób, niż polewając się wodą z wiadra gdzieś za budynkiem. Wspaniałe jest to, że można wywołać uśmiech na czyjejs twarzy i dać komuś nadzieję. Z całą pewnością to lepsze, niż egoistyczny styl życia, który prowadziłam wcześniej. W znacznej mierze przyczynili się do tego współpracownicy naszej misji, którzy zabezpieczają środki finansowe na działalność w Indiach – jesteśmy im za to głęboko wdzięczni.

Część starszych prostytutek to wdowy, których mężowie albo umarli, albo ich zabito a one pozostając bez środków do życia,

uciekają się do jedyne go znanego im zajęcia, zapewniającego im pieniądze.

Mamy możliwość uczyć się tego, co należy robić, by pomóc potrzebującym. Wystarczy jedynie dowiedzieć się, kto jest w potrzebie i być zdeterminowanym, a możemy w pozytywny sposób wpłynąć na życie wielu ludzi. Jeśli każdy z nas zrobi, co do niego należy, wywołamy Rewolucję Miłości.

Niesprawiedliwość jest wszędzie

Niesprawiedliwość szerzy się nie tylko w krajach Trzeciego Świata, lecz również w naszym najbliższym otoczeniu czy okolicy. Niektórzy ludzie, z którymi pracujemy są w potrzebie. Mijamy ich na ulicy, spotykamy w sklepach. Niesprawiedliwość ma wiele twarzy. Jej ślad można dostrzec w spojrzeniu kobiety, której mąż odszedł do innej, zostawiając ją z trojgiem dzieci. Można ją zobaczyć na buzi dziewczynki czy chłopca, którzy zostali wykorzystani przez rodziców czy innych dorosłych. Widać ją też na twarzy ojca, wychowanego w getcie, którego rodzina od trzech pokoleń jest na łasce opieki społecznej. Chciałby żyć inaczej, ale nie ma pojęcia jak to zrobić. Ma braki w wykształceniu i nigdy nie poznał nikogo, kto żyłby lepiej.

Obojętność szuka wymówek, miłość znajduje sposób.

Wielu ludzi potrafi otrząsnąć się z krzywd doznanych przez niesprawiedliwość, lecz nie wszystkim się to udaje. Być może potrzebują Ciebie lub mnie – kogoś, kto im pomoże. Nasze miejskie organizacje działają na terenie szkół publicznych, by pomóc dzieciom w nauce pisania i czytania. Szukaliśmy wolontariuszy do nauczania ich i przykre jest, jak niewielu ludzi godzi się poświęcić choć godzinę tygodniowo, by robić coś takiego. Myślimy sobie, że to „ktoś” powinien pomóc tym dzieciom, ale to nie my im pomagamy. Mamy wiele wymówek, które uciszają nasze wyrzuty sumienia, ale czy to znaczy, że Bóg ich nie słyszy? Przez całe lata szukałam wytłumaczenia, aby nie robić rzeczy, na które nie miałam ochoty, ale w końcu dotarła do mnie jedna prawda, która teraz

jest moją ulubioną sentencją: „obojętność szuka wymówek, miłość znajduje sposób”.

Kryterium sprawiedliwości

W Biblii, począwszy od Starego Testamentu, napotykamy na wiele przykładów ludzi zaangażowanych w pomoc ubogim i potrzebującym. Jednym z nich był Hiob. Powiedział o sobie, że był oczyma dla ślepego, nogami dla chorego, ojcem dla biednych i dlatego przyodział się w sprawiedliwość (zobacz Księga Hioba 29:14-16). Fraza „przyodziać się” ma szczególne znaczenie, na które chcę zwrócić uwagę. Gdy wkładam na siebie ubranie, jest to mój wybór, nie czekam w garderobie, aż samo na mnie wskoczy. Starannie dobieram każdą część, którą chcę założyć, a potem sprawdzam ogólny efekt w lustrze.

Bóg powiedział o Hiobie, że był człowiekiem sprawiedliwym, a sam Hiob o sobie – że włożył na siebie sprawiedliwość. Innymi słowy – był to jego wybór. Standardem sprawiedliwości w czasach Hioba było pomaganie wdowom, sierotom, ubogim i potrzebującym oraz uciśnionym.

W naszym współczesnym społeczeństwie nie mamy zbyt wielu obowiązujących standardów. Większość ludzi robi po prostu to, co im się podoba. Potrzebujemy zasad, które przygotowują ludzi prawych, wiernych, uczciwych, honorowych, pełnych wiary, lojalnych i hojnych, chętnych otoczyć troską skrzywdzonych. Gdyby takich ludzi było więcej, nasz świat stałby się zupełnie inny. Jeśli tylko myślisz, że to dobry pomysł, nie zapominaj o tym, że aby tak się wydarzyło, należy działać w tym kierunku. Świat zmieni się tylko wtedy, gdy zmienią się ludzie żyjący na nim, czyli ty i ja. Każdy z nas powinien zrobić to, co do niego należy, by włączyć się w Rewolucję Miłości.

Estera, młoda Żydówka – królowa, o której czytaliśmy w czwartym rozdziale tej książki, by uczcić ocalenie całego narodu żydowskiego nakazała wysłać dary wszystkim ubogim. Jeśli świętujemy z tego powodu, że Bóg nam pobłogosławił, nie zapominajmy

o tych, którzy nadal są w potrzebie. Jedna z moich przyjaciółek jest członkinią komitetu kościelnego zaangażowanego w czasie Bożego Narodzenia w akcje charytatywne w schroniskach dla bezdomnych. Kościół zdobywa listę wszystkich dzieci w nich mieszkających, wraz z informacją dotyczącą wieku i rozmiaru odzieży. Ci z członków kościoła, których na to stać, wybierają dziecko, dla którego kupują prezent świąteczny. W grudniu organizowane jest przyjęcie, podczas którego podaje się dużo smacznego jedzenia, śpiewa się kolędy, wręcza dzieciom prezenty oraz opowiada o narodzeniu Pana Jezusa i Jego miłości.

Po przyjęciu wszyscy wracają do domów w dobrych nastrojach, ciesząc się, że mogli sprawić przyjemność bezdomnym dzieciom. Wielu z nich mówi, że z tego powodu odczuwają szczególną wdzięczność za to, co posiadają.

Dobrze jest znać z pierwszej ręki potrzeby ludzi, bo wtedy lepiej zdajemy sobie sprawę z błogosławieństw, jakie są nam dane i z tego, jak wiele moglibyśmy zrobić, gdybyśmy bardziej się postarali. W okresie świąt ludzie zwykle są bardziej hojni i chętni do pomocy innym, lecz pamiętajmy, że ubodzy są zawsze, nie tylko podczas Bożego Narodzenia.

Dzisiaj wraz z Dave'm rezydujemy w hotelu, który ma małą łaźienkę i prysznic. Jest tak mała, że Dave sięga głową sufitu. Początkowo narzekał trochę na dyskomfort, lecz przypomniał sobie ludzi, którzy żyją bez wody i żeby ją zdobyć dla siebie i swojej rodziny, muszą iść kilka godzin. Ludzie ci rzadko mają możliwość wzięcia kąpieli, a jeśli nawet, to nie w łaźience z prysznicem. Pomaganie ludziom stało się dla nas szczególnym błogosławieństwem, ponieważ oduczyło nas narzekania a skłoniło do dziękowania za wszystko, zgodnie z Bożym przykazaniem.

Boaz, którego również poznajemy na kartach Biblii, bogaty człowiek mający pozycję w swojej społeczności, zostawiał na polu kłosa ze snopków dla Rut, by mogła je zebrać na pożywienie dla siebie i swojej teściowej (zobacz Księga Rut 2:16). Rut i Noemi były ubogimi wdowami, którym zbieranie kłosów dawało możliwość przeżycia. Prawo w tamtych czasach nakazywało, by w czasie żniw nie zbierać wszystkiego z pola. Należało zostawiać tzw. po-

kłósie dla ubogich. Widać z tego wyraźnie, że Bóg zawsze troszczył się o biednych, lecz Jego zaopatrzenie nie spływa z nieba i nie zjawia się cudownie; On dostarcza je przez ludzi.

Miłość w działaniu

W Joyce Meyer Ministries mamy konto nazwane „Miłość w działaniu”. Każdy pracownik misji może wpłacać tam pieniądze z przeznaczeniem na pomoc dla któregoś ze współpracowników, będącego w kłopotach finansowych; na przykład z powodu przebytej choroby lub wydatków związanych z dzieckiem. Chcemy być gotowi na to, gdyby ktokolwiek z nas był w potrzebie i nie mógł sam sobie poradzić.

Jeśli chodzisz na spotkania grupy biblijnej lub masz krąg przyjaciół związanych ideą Rewolucji Miłości, możecie wspólnie otworzyć konto, na które będziecie wpłacać pieniądze na różne cele. Możecie nazwać je „Miłość w działaniu”, jeśli zechcecie, lub wymyślić własną nazwę. Używajcie tych pieniędzy, kiedy będą potrzebne. Bywa tak, że słyszymy o czyjejs potrzebie i życzylibyśmy sobie wtedy mieć więcej środków, by pomóc. Dlaczego by nie gromadzić oszczędności zawczasu? Jeśli nawet nie znajdziecie wielu chętnych, wystarczy, że zorganizujecie się w kilka osób, ale od czegoś trzeba zacząć!

Do czego jest mi potrzebna moja ręka, jeśli nie używam jej do pomocy innym?

Podczas studiowania Księgi Hioba, zaszokował mnie fragment, w którym autor pisze, że jeśli nie używa swojej ręki, by pomagać skrzywdzonym, to niech ktoś mu ją wyrwie ze stawu (zobacz tamże, 31:21-22). Oznacza to, że pomaganie innym traktował bardzo serio. Czy mnie i ciebie na to stać?

Czy życie ma sens, jeśli ograniczamy się do tego, że codziennie wstawiamy z łóżka tylko po to, by żyć dla siebie samych? Próbowałam tak żyć, lecz czułam pustkę i niespełnienie. Nie sądzę, by Bóg chciał dla nas czegoś takiego, zwłaszcza jeśli jesteśmy Jego przedstawicielami tu, na ziemi.

Przestałam na chwilę pisać, by jeszcze raz przeczytać wszystkie wersety biblijne, jakie mogłam znaleźć o miłości do innych. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że jest to nasz prawdziwy cel w życiu. Zachęcam cię, abyś poświęcił się czynieniu dobrze. Oddaj Bogu swoje ręce, usta, nogi, oczy i uszy – niech zrobi z tym, co uważa za słuszne, aby czyjeś życie mogło stać się lepsze. Wyciągnij swoją rękę w kierunku osoby potrzebującej nadziei, głodnej, chorej czy samotnej.

Żniwo miłości

Hojność w niesieniu pomocy innym wyda plon w naszym życiu. Nie ma w tym nic złego, że oczekujemy na żniwa. Nie oznacza to, że pomagamy innym tylko dla nagrody czy własnej korzyści, lecz sam Bóg powiedział, że będziemy zbierać to, co posialiśmy. W Ewangelii Łukasza 6:38 czytamy: „Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, potrząsioną i przepełnioną dadzą w zanadrze wasze; albowiem jakim sądem sędzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą”.

Bóg obiecuje wynagrodzić tych, którzy Go usilnie szukają (zobacz List do Hebrajczyków 11:6). Słowo „nagroda” w greckim oryginale znaczy „zapłata otrzymana w tym życiu” lub „wynagrodzenie”. W języku hebrajskim, w którym został napisany Stary Testament, słowo *zapłata* oznacza „owoc, zarobek, produkt końcowy, cena lub rezultat” i występuje w Biblii 68 razy. Bóg pragnie, byśmy oczekiwali nagrody za nasze posłuszeństwo i dobre wybory.

Jeśli troszczymy się o biednych i uciśnionych, Bóg obiecuje, że nie zaznamy niedostatku, lecz jeśli zasłonimy oczy, by nie widzieć ich potrzeb, zbierzemy „wiele przekleństw” w naszym życiu (Przypowieści Salomona 28:27). Autor tej książki podkreśla, że jeśli damy ubogiemu, pożyczamy Bogu (zobacz tamże, 19:7). Nie wyobrażam sobie, aby Bóg nie zważał na powierzone Mu mienie.

Zachęcam cię, staraj się o sprawiedliwość dla uciśnionych. Oznacza to, że jeśli widzisz coś, co jest niewłaściwe, należy próbować to zmienić.

Życie w światłości

Prawdopodobnie każdy z nas chciałby więcej światła w swoim życiu. Chciałby móc więcej rozumieć i mieć wszystko bardziej poukładane. Prorok Izajasz głosi, że jeśli byśmy podzielili nasz chleb z głodnym, zaprosili bezdomnego do domu, przyodziali nagiego i nie odsuwali się od pomagania potrzebującym, wtedy wzeszłaby nasza światłość (zobacz Księga Izajasza 58:7-8). Powiedział również, że wówczas doświadczymy uzdrowienia, odnowienia i mocy nowego życia. Brzmi to dla mnie zachęcająco; pewna jestem, że dla ciebie również.

Izajasz pisząc o sprawiedliwości naucza, że pójdzie ona przed nami, prowadząc nas do pokoju i dobrobytu, a chwala Pana będzie naszą tylną strażą. Jeśli jesteśmy zaangażowani w pomoc uciśnionym, Bóg idzie przed nami i za nami! Znam to poczucie bezpieczeństwa i pewności Bożej opieki.

Prorok mówi również, że jeśli podzielimy się z głodnym tym, co mamy i zaspokoimy pragnienie strapionego, wtedy nasze światło wszędzie w ciemności, a nasz zmierzch będzie konkurował ze słońcem w południe (zobacz Księga Izajasza 58:10). Słońce w zenicie daje oślepiające światło, więc pomaganie ludziom prowadzi do życia w światłości.

Pan będzie nas stale prowadził i nawet w czasach posuchy nasyci nas. Wzmocni nasze członki i sprawi, że będziemy jak dobrze utrzymany ogród (zobacz tamże, 58:11). Wszystko to wydarzy się, gdy będziemy zabiegać o sprawiedliwość dla uciśnionych.

Mam nadzieję, że dostrzegasz w tych obietnicach to, co ja. Większość z nas marnuje czas na czekanie, aż dostaniemy to, co Bóg chętnie dałby, jeśli robilibyśmy tylko to, o co nas prosi. Mijamy na uwadze ubogich, głodnych, pozbawionych środków do życia, sieroty, wdowy, uciśnionych i potrzebujących. Żyjmy pomagając innym, a Bóg zaspokoi nas pod każdym względem.

REWOLUCJA MIŁOŚCI Martin Smith

Wokół czego skupia się nasza miłość?

Pamiętam to dokładnie. Był 10 stycznia 2008 roku. Pozbawiona pobocza, wyboista boczna ulica była wystarczająco szeroka, by przecisnąć się przez nią nasz autobus. Wsiedliśmy prosto w upał i zgiełk, prosto w swąd tysięcy zużytych opon wrzuconych w ogień na podpałkę, zmieszanych z tanim paliwem i odpadkami sprzed miesiąca. Stragany i warsztaty, budy i domy. Sari, sandały, gołe stopy i hałas, który przytępia zmysły.

Okazało się to jednak niczym, w porównaniu z tym, co miało nastąpić...

To było w Mumbai, w Indiach. Byliśmy w slumsach, a w zasadzie w dzielnicy czerwonych latarni jednego z wielu slumsów tego miasta. Nie paliło się żadne czerwone światło, a każdy tutaj był czymś zajęty – wytwarzaniem czegoś, sprzedawaniem, zamiataniem, czy noszeniem.

Przybyliśmy tu na zaproszenie Dave'a i Joyce, którzy byli przekonani, że powinniśmy zapoznać się z tym – aby przyjrzeć się Prem Kiran – projektowi dedykowanemu dziecięcym prostytutkom i ich rodzinom.

Nigdy dotąd nie widziałem tak zatłoczonego pokoju. Jakimś cudem ściany jeszcze stały. W naszym kierunku, niczym słoneczniki do słońca, zwróconych było siedemdziesiąt uśmiechniętych twarzy. Na zewnątrz, na każdym rogu ulic slumsów czaiły się ból, przemoc i śmierć. Bycie wewnątrz tego pokoju okazało się dla mnie doświadczeniem bardzo intensywnym, jakiego nigdy dotąd nie przeżyłem. Znajdowało się tam dziecko, które wywarło na mnie ogromne wrażenie. Dziewczynka ta miała na imię Farin i było w niej coś szczególnie, co sprawiało, że nie mogłem przejść obok niej obojętnie.

Później dowiedziałem się, że podobnie, jak w większości przypadków, jej matka była prostytutką. Dzięki działalności Prem Kiran, który się nią zajął, otrzymała jedzenie, ubranie, możliwość nauki i otoczona została miłością chrześcijan. Jednak mój umysł nurtowało wiele pytań.

Jak wiele razy Farin musiała chować się za łóżkiem, podczas gdy jej mama pracowała?

Na jakie niebezpieczeństwa była wystawiona w slumsach po zmroku?

Czy miałyby nadzieję na inne życie, gdyby nie obecna szansa?

Czy mogę tak po prostu przejść obojętnie?

Czy mogę..?.

To upalne popołudnie w Mumbai wszystko zmieniło.

Następnego wieczora mieliśmy koncert w mieście. Czy mogliśmy zrobić coś lepszego, niż zaprosić dzieci i ich matki, by dołączyły do nas na scenie? Wspaniale było być tam razem – mimo nieśmiałości, tremy i różnic kulturowych. Nagle wydarzyło się coś niespodziewanego. Podczas gdy graliśmy, matki zaczęły tańczyć. prostytutki, w jaskrawym makijażu i wypłowiałych sari tańczyły w poczuciu wolności, łąski i miłości przed wielotysięcznym tłumem. Wirując jak liście na wietrze, opowiadały dłońmi i stopami niewypowiedziane historie.

Wtedy zadałem sobie pytanie: Gdzie powinna być sprawiedliwość? Gdzie jest miejsce dla wyrzuconych poza nawias społeczny? Gdzie znajdują wolność i nadzieję ci, którzy wiodą życie nędzarzy? Gdzie powinniśmy bez wahania zainwestować naszą miłość?

Dorastałem w kościele, lecz nie przyswoiłem sobie wszystkiego, co należało. Nie nauczyłem się tego, jak właściwie reagować na biedę i niesprawiedliwość oraz jaka powinna być w tym nasza rola. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, aby występować na scenie z prostytutkami. Teraz jest to jak znak czasów. Bóg wstrząsnął kościołem, dając nam do zrozumienia, że to właśnie tego typu ludzie mają być zapraszani do Niego.

Gdy więc rozpatrujemy ideę Rewolucji Miłości, nasuwa mi się jedno pytanie: Wokół czego skupia się nasza miłość?

Gdy wróciłem do domu po pobycie w Mumbai, cały mój świat stanął na głowie. Zmieniło się moje myślenie, nad czym zupełnie nie panowałem i to mnie trapiło. Gdy wspominałem Farin, odczuwałem ciężar, bo wiedziałem, że jeśli nie zrobimy czegoś, jej życie wkrótce stanie się pasmem cierpienia, w biedzie, zniewoleniu i chorobach. Czułem się tak, jakby było to moje nowe, własne dziecko, a nasza rodzina nie była kompletna bez niej.

Okazało się jednak, że Boże plany były inne niż moje.

To, o czym piszę, miało miejsce ponad rok temu i nie wszystko poszło po mojej myśli. Farin nie opuściła swego miasta. Mieszka nadal ze swoją rodziną, lecz jej mama nie pracuje już jako prostytutka. Mają zamiar wyprowadzić się pod Mumbai, by zamieszkać wspólnie w społeczności ludzi takich jak oni – byłych prostitutek szukających nowego życia, chcących zerwać z przeszłością. Życie Farin zmierza w lepszym kierunku, niż mogłem przypuszczać.

A co ze mną?

Znowu zostałem ojcem, choć w inny sposób, niż sądziłem. Tego roku moja żona Anna i ja staliśmy się rodzicami jeszcze jednego dziecka – organizacji charytatywnej zwanej „CompassionArt”.

CompassionArt zajmuje się zbieraniem pieniędzy z projektów artystycznych (typu płyty i książki) z przeznaczeniem na pomoc dla ubogich, których życie jest w niebezpieczeństwie i którzy są po-

zbawieni nadziei. Dave i Joyce również mają w tym udział, są jakby dziadkami tego projektu. Ich pasja i mądrość pomogła nam stawiać pierwsze kroki w tej sferze.

CompassionArt ma za zadanie uświadomić coś bardzo ważnego – zmienić myślenie, które zakłada, że jeśli nie pomagamy innym, to nie ma to wpływu na naszą wiarę. Prawdą jest, że nasza wiara słabnie. Jeśli wszystko, co robimy skupia się na nas samych, wtedy idziemy w złym kierunku.

Jeśli natomiast wychodzimy z miłością do innych, zbliżamy się coraz bardziej do Boga.

Ostatnio, gdy tylko występuję na scenie odczuwam przemożną potrzebę przeczytania tekstu z 58 rozdziału Księgi Izajasza. Słowa te, mimo swej prostoty, mają niezwykłą moc i chociaż skierowane były do Izraelitów prawie trzy tysiące lat temu, traktują o prawdach nieprzemijających, które dotyczą również nas.

Moją uwagę przykuł szczególnie wstęp: „Wołaj na całe gardło, nie powściągaj się, podnieś jak trąba swój głos” (Księga Izajasza 58:1).

Dalszy tekst również powinno się raczej wykrzyzczyć, niż szeptać lecz nie odkładać na później jego ogłaszania. Jego treść powinna zwrócić uwagę każdego i wszędzie: „Wprawdzie szukają mnie dzień w dzień i pragną poznać moje drogi, *jakby* byli narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swojego Boga, domagają się ode mnie sprawiedliwych praw, *pragną* zbliżenia się do Boga „(werset 2, wyróżnienia autora wypowiedzi). Słowa *jeśli* i *pragną* wskazują na to, że ich intencje nie są czyste a oni zmierzają do upadku.

Bóg odpowiada na ich pytania, dlaczego wydaje się, jakby ignorował ich gorliwe praktyki religijne: „Oto w dniu waszego postu załatwiacie swoje sprawy i uciskacie wszystkich swoich robotników... Nie poście tak, jak się pości, aby został wysłuchany wasz głos w wysokości” (wersety 3-4).

Kolejna myśl podsumowuje wcześniej prezentowane prawdy, dla tych, którzy pochrapują z tyłu i nie słuchali z uwagą: „Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność ucisnionych i łamie wszelkie jarzmo, że podzielisz swój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziesz go, a od swojego współbrata się nie odwrócisz” (wersety 6-8). Jaśniej chyba nie da się wytłumaczyć, czyż nie? Prześladowani, wykorzystywani, głodni, bezdomni, ubodzy – na tych ludziach powinna koncentrować się nasza miłość, zamiast na nas samych, czy też wątplych ideach mających pozór pobożności.

W zamian za nasze posłuszeństwo, Bóg obiecuje konkretne rezultaty: „Gdy potem będziesz wołał, Pan cię wysłucha, a gdy będziesz krzyczał o pomoc, odpowie: Oto jestem!” (werset 9).

Przez lata szukałem większej głębi w naszym oddawaniu chwały Bogu. Śpiewaliśmy o tym, że Bóg jest blisko i o naszym oddaniu. Oczekiwaliśmy na te szczególne chwile, gdy odczuwaliśmy bliskość więz z Bogiem, słuchaliśmy Jego głosu i staraliśmy się odkryć Jego plany. Cały czas jednak byliśmy daleko od właściwej odpowiedzi: „gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie, gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego... Pan będzie ciebie stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na pustkowiach i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają” (wersety 9-11).

Jeśli będziemy posłuszni głosowi Bożemu i zaniesiemy pomoc potrzebującym, czeka nas coś więcej, niż ten fantastyczny obraz dobrze utrzymanego ogrodu, nasyconego życiem – Izajasz wyraźnie pokazuje, że Boży lud zajmie swoje miejsce w historii: „Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać” (werset 12).

Na koniec jeszcze jedna obietnica: „Wtedy będziesz się rozkoszował Panem, a Ja sprawię, że wzniesiesz się ponad wyżyny ziemi, i nakarmię cię dziedzictwem twojego ojca, Jakuba, bo usta Pana to przyrzekły” (werset 14).

Takie są efekty, gdy rezygnujemy ze swoich pomysłów na „duchowość” i przestajemy robić rzeczy, które mają zrobić wrażenie na otoczeniu, lecz karmimy głodnych, rozdajemy ubrania ubogim, ochraniaemy bezbronnych i podnosimy na duchu słabych. Jeśli tylko potrafimy kochać innych bardziej od siebie, dzięki naszemu działaniu zapiszemy się na kartach historii.

Poza tym wszystkim kryje się jeszcze jedna prawda. Faktem jest, że trudno skupiać się na miłości innych – o wiele łatwiej jest kochać siebie samych. Dlaczego? Taka jest nasza natura, począwszy od pierwszej pary, która skosztowała zakazanego owocu, poprzez królów, pożądliwie spoglądających na cudze żony aż do porywczych proroków Bożych, którzy krnąbrnie udawali się w odwrotnym kierunku, niż Bóg im polecił, gdyż nie byli w stanie znieść myśli, że może okazywać łaskę komuś innemu poza swoim wybranym narodem. Zawsze było tak samo, gdy zamiast Boga siebie samych sadziliśmy na tronie, nie zważając na podany przez Niego model życia.

Trudno jest utrzymać ten model w dzisiejszym życiu, gdy tak wiele czynników wokół zmusza nas, byśmy zaspokajali swoje pragnienia, poddawali się zachciankom, gdyż „jesteśmy tego warci”; żebyśmy brali ster życia w swoje ręce i nadawali mu wybrany przez nas kierunek. Oczekuje się od nas, że będziemy chcieć i dążyć do dobre-

go wyglądu, ubrań, pieniędzy, domów, relacji i kariery zawodowej. Wszystko to dla naszej wygody, by uczynić nasze życie lepszym.

Wiemy jednak jak to działa, czyż nie? Wbrew reklamie zachęcającej nas do prowadzenia wygodnego stylu życia – nie daje on szczęścia.

Lubiłem zawsze te chwile podczas występów, gdy śpiewaliśmy piosenkę o człowieku, który wpływa na bieg historii. Śpiewaliśmy ją już setki razy przez lata, w przekonaniu, że jej słowa inspirują i zachęcają ludzi do prowadzenia stylu życia, dzięki któremu wpiszą się w historię świata. Ale nie koniec na tym.

Jeśli mamy pisać historię – a miliony ludzkich losów zależeć będą od tego, czy znajdzie się więcej chętnych, by robić to, o czym śpiewamy – musimy spełnić pewne warunki. Nadamy bieg historii, wybierając życie, na które składać się będzie wiele małych aktów dobroczynnych. Jak powiedziała Matka Teresa: – Nie liczą się wielkie czyny, lecz małe popełniane z wielkiej miłości. Jeśli te zasady weszłyby nam w krew, wówczas dwa miliardy chrześcijan na świecie mogłyby rozprawić się z ubóstwem w ciągu tygodnia. Chciałbym zobaczyć, jak w ten sposób tworzymy historię. Nie skupiajmy się na swoich potrzebach, a wówczas spełni się nam to, co głosił prorok Izajasz w 58 rozdziale – będziemy słyszeć Boga wyraźniej, znajdziemy się bliżej Niego wypełniając Jego plan, jeśli tylko przestaniemy myśleć wyłącznie o sobie, a zajmiemy się pomocą tym, którzy są wokół nas. Tylko o to chodzi.

Ważni są nie tylko ci, którzy mogą wiele, lecz również ci, co mają niewielką moc. Rewolucja Miłości może przekształcić się w potężny ruch, lecz składa się z małych aktów bezinteresownego miłosierdzia. Cieszymy się, że możemy grać duże koncerty, sprzedawać płyty, czy pisać piosenki, lecz to wszystko nie może równać się z mocą odrodzonego życia.

Na koniec pragnę jeszcze coś dodać. Jak nasza muzyka ma się do tego wszystkiego? Czy nie lepiej ulec pokusie, by zostawić tę całą sztukę i żyć w pudełku kartonowym, wyrzekając się wszystkiego? Wydaje się, że to jedyne sensowne rozwiązanie, lecz to nie jest takie proste, gdyż ludzka istota składa się nie tylko z ciała, lecz z duszy i ducha. Niejednokrotnie widziałem, jaką moc ma muzyka i przekonany jestem, że Bóg jej używa. Muzyka może pogodzić zwaśnionych, złagodzić ból zranień, może złamać najtwardszego, lecz również pocieszyć złamanego na duchu, począwszy od ofiar ludobójstwa w Rwandzie po Nowojorczyków, którzy stracili bliskich w zamachu na dwie wieże, jak również wpłynąć na tych, którzy ogarnięci nienawiścią doprowadzają do cierpienia innych.

Co na to Bóg? Gdyby Go nie było wtedy z nami, zgromadzony pod hinduskim niebem tłum nie śpiewałby pieśni uwielbiających Go.

Widzimy tylko początek nadchodzącego uzdrowienia. Może nie od razu każde dziecko będzie nakarmione, ale to jest ta chwila, gdy niebo dotyka ziemi i odnawia ją. W takich momentach czujemy, że nie jesteśmy sami, że Bóg nas nie porzucił.

Bóg powołał nas do grania, a nie do życia w kartonowym pudle. Chce nas używać jako muzyków i przez nas pomagać innym. Jeśli przyswoimy sobie dobrze lekcję, której udzielił nam Izajasz, jestem pewny, że w nadchodzących dniach ujrzemy wielkie cuda, zanim zaśpiewamy choćby jedną nutę.

To będzie dzieło muzyki i Rewolucji Miłości.

Steven Curtis Chapman, autor piosenek, muzyk chrześcijański, niezwykle inspirujący człowiek, pełen pokory i współczucia nauczył mnie pewnej prawdy, która nadała nową perspektywę mojemu życiu. Nawet gdyby sprzedał milion płyt i zdobył uznanie tysięcy ludzi, nadal najbardziej ceniłby sobie fakt, że jego rodzina mogła stać się miejscem dla zaadoptowanych dzieci, które nie miały domu. – *To najlepszy znak, że Bóg działa w moim życiu* – powiedział.

Gdy zapominamy o sobie, gdy miłość do innych skłania nas do porzucenia wygod, gdy wartością staje się czyjeś odnowione życie, wtedy wiemy, że znajdujemy się w centrum Bożego działania.

Ta rewolucja nie będzie przedmiotem zainteresowania mediów. Nie ma potrzeby, aby tak się działo, a jednak jej ślady znaczyć będą nasze życie, zmieniać nasze otoczenie i nieść nadzieję. O nic więcej nie chodzi.



ROZDZIAŁ

8

Miłość jest dla każdego, nie dla wybranych

Gdy oceniasz ludzi, nie masz czasu ich kochać.

Matka Teresa

Jamie weszła do kościoła znajdującego się w Harbor w Illinois, na rogu Spruce Avenue i 23 Ulicy. Desperacko szukała pomocy. Od jakiegoś czasu obserwowała budynek kościelny i ludzi, wchodzących i wychodzących z niego kilka razy w tygodniu. Siadywała zwykle w kawiarni naprzeciw kościoła, nad kubkiem latte, zastanawiając się, jak zostanie przyjęta, o ile kiedykolwiek odważy się tam pójść.

W dzieciństwie była kilkakrotnie na szkółce niedzielnej razem z sąsiadami, lecz mimo to nie wiedziała, jak się zachować. Miała wątpliwości czy będzie tam pasować, czy ją zaakceptują, więc piła kawę i obserwowała. Chciała zobaczyć, czy ludzie z kościoła wyglądają na szczęśliwszych, gdy wychodzą, w porównaniu z tym, jak wyglądali, gdy wchodziłi, lecz działało się to tak szybko, że nie wiedziała wyraźnie. Od czasu do czasu ktoś z obsługi kościoła przychodził na kawę. Zwykle siadał sam i szczerze mówiąc, wyglądał na równie samotnego, jak ona. Inni natomiast, którzy przychodzili w grupie, śmiali się i, żartowali, co zachęcało ją do tego, by kiedyś spróbować pójść na nabożeństwo.

Jamie wychowała się w domu, w którym nie okazywano zbyt wiele uczucia. Oboje jej rodzice byli alkoholikami i choć może nie skrzywdzili jej fizycznie, wpłynęli negatywnie na jej wizerunek samej siebie, krytykując ją i wytykając błędy przy każdej okazji. Często porównywali ją z bratem, który ich zdaniem był inteligentniejszy i bardziej utalentowany od niej pod każdym względem. Czuła się niekochana, brzydka, głupia i bezwartościowa.

Gdy miała trzynaście lat, wpadła w złe towarzystwo, zaczęła pić alkohol i brała narkotyki. Doskwierał jej ból emocjonalny, który tłumiła używkami. Zapadła też na bulimię. Zjadała normalne posiłki, lecz zawsze zmuszała się do wymiotów po jedzeniu, żeby nie przytyć.

Nigdy nie zapomni dnia swoich dwunastych urodzin, gdy jej matka spojrzała na nią z odrazą i powiedziała: *Nie miałam czasu upiec ci urodzinowego tortu, lecz i tak ci tego nie potrzeba. Jesteś już wystarczająco gruba!* Nigdy dotąd nie myślała o sobie, że jest gruba, ale od tej pory ilekroć spojrzała w lustro, widziała tam dziewczynkę tęższą o piętnaście kilo, niż była w rzeczywistości. Jej obraz samej siebie został zniszczony przez złośliwości, które matka jej ciągle powtarzała.

Nie uczyła się zbyt dobrze i nie czuła się na siłach, żeby startować na uniwersytet, tak więc kiedy ukończyła liceum, podjęła pracę jako pomoc sklepową w lokalnym sklepie spożywczym. Nie było jej stać, żeby wynająć własny dom, lecz mogła kupować sobie ubrania, alkohol i narkotyki, kiedy miała ochotę wyalienować się z otoczenia. Unikała przebywania w domu, przesiadując w kawiarni lub spacerując po okolicy i zastanawiając się, jakie są mieszkające tu rodziny. Nie miała żadnych przyjaciół – nikogo na kim mogłaby polegać lub zaufać. Ludzie z jej otoczenia zajęci byli sobą, niechętni, by dawać coś z siebie; budzili w niej lęk.

Pewnego dnia poczuła przyptyw odwagi, by wejść do pełnego ludzi kościoła. Wtopiła się w tłum, mając nadzieję, że nie zostanie dostrzeżona, jednak z drugiej strony pragnęła, by ktoś ją zauważył i przywitał w stylu: *Bardzo się cieszymy, że jesteś tu dzisiaj z nami.* Zauważyła, że przyglądano się jej, a niektórzy ludzie nawet coś szeptali między sobą, lecz nikt z nich nie wyglądał przyjaźnie.

Jamie ubierała się dziwacznie, biorąc pod uwagę gust przeciętne-
go człowieka. Jej czarne włosy miały czerwone i blond pasemka.
Nosiała workowate džinsy i podkoszulek – nie dla wygody, lecz by
zamaskować swoją rzekomą tuszę. Na nogach miała klapki, któ-
rych oczywiście nikt nie założyłby do kościoła, a przynajmniej nie
do tego!

Usiadła w ostatnim rzędzie. Nie rozumiała, co się wokół niej
dzieje. Ludzie wstawali i czytali coś z książek umieszczonych na
pulpitach ławek kościelnych, a następnie siadali. Śpiewano, grano
na organach, modlono się i zebrano kolektę. Człowiek, który wy-
glądał na niezbyt szczęśliwego a raczej na poirytowanego wygłosił
dwudziestominutowe kazanie, którego nie zrozumiała. Pomyślała,
że to być może pastor, ale nie była tego pewna. Nabożeństwo chy-
ba dobiegało końca, bo znowu wszyscy wstali i śpiewali.

Pomyślała, że może ktoś odezwie się do niej, gdy będzie wycho-
dziła. Ktoś przecież mógłby! Przy wyjściu stał pastor podając rękę
każdemu z wychodzących z kościoła, a kiedy Jamie podeszła nie
uśmiechnął się, ani nie spojrzął na nią. Robił po prostu, co do nie-
go należało i wyraźnie nie mógł się doczekać, kiedy skończy.

Gdy schodziła ze schodów zauważyła, że na dole czeka na nią
kobieta. Poczowała podekscytowanie na myśl, że ktoś w końcu zwró-
cił na nią uwagę. Kobieta istotnie zwróciła uwagę na Jamie, choć
może nie w taki sposób, jak ona oczekiwała. *Nazywam się Margare-
ret Brown. A ty jak masz na imię?* – zapytała. Jamie przedstawiła
się, a na to Margaret odpowiedziała: *Jesteś tu zawsze mile widziana,
lecz chcę żebyś wiedziała, że jeśli przychodzisz do kościoła Holi-
ness Tabernacle, musisz być przyzwoicie ubrana. Żadnych džinsów,
klapek, czy ekstrawaganckich fryzur, które przyciągają uwagę. Bo jak
wiesz, moja droga, Jezus uczył, żeby być skromnym i nie starać się
o to, by swoich wyglądem robić wrażenie na otoczeniu.* Uśmiechnęła
się znacząco do Jamie i powtórzyła: *Zawsze jesteś mile widziana.*

Tego dnia Jamie nie miała ochoty iść do kawiarni; chciała być
sama i wypłakać się. Czuła się tak, jakby również Bóg ją odrzu-
cił i całą resztę dnia spędziła myśląc o samobójstwie. Była na dnie
i wydawało się jej, że nie ma już po co żyć.

W tej opowieści wszystkie imiona zostały zmienione, lecz na świecie pełno jest osób takich jak Jamie, kościołów jak Holiness Tabernacle i religijnych kobiet typu pani Brown. Pełno jest chrześcijan co tydzień uczęszczających do kościoła. Wielu z nich nie znosi tego i nie może doczekać się końca nabożeństwa. Są krytyczni, szybcy do osądzania i zamknięci na obcych.

Bóg kocha każdego tak samo

Najprawdopodobniej Jezusa nie było w Holiness Tabernacle w dniu, gdy Jamie tam przyszła, bo również On nie czułby się tam dobrze. Jeśli jednak byłby tam, czekałby na Jamie, która miała przyjść tamtego dnia. Usiadłby najprawdopodobniej obok niej lub zaprosił, by zajęła miejsce z przodu, razem z Nim i zapytałby, czy jest gościem w tym kościele. Gdyby się zorientował, że przyszła pierwszy raz, zaproponowałby, że wyjaśni jej wszystko, czego nie zrozumie. Uśmiechałby się za każdym razem, gdy patrzyłaby na Niego oraz, znając Go, pewnie komplementowałby jej unikalną fryzurę, mówiąc, że lubi różnorodność. Zaprosiłby ją do kawiarni naprzeciwko na kawę razem z grupą, z którą zwykle tam chodzi, a gdy poszłaby do domu, oczekiwałby na jej przyjście w kolejnym tygodniu. Jezusa oczywiście tam nie było tego dnia, bo żaden z obecnych nie zachowywał się tak, jak On by się zachował. Nikt nie reprezentował Go godnie, nie było tam naśladowców Boga.

On nie ma względu na osobę

Biblia poucza w wielu miejscach o tym, że Bóg nie ma względu na osobę (zobacz Dzieje Apostolskie 10:34, List do Rzymian 2:11, List do Efezjan 6:9). Mówiąc inaczej, nie traktuje jednych ludzi lepiej od drugich z uwagi na ich styl ubierania, zarobki, pozycję społeczną czy wiedzę. Nie tylko traktuje wszystkich tak samo, lecz tych pokrzywdzonych wyróżnia. Bóg przekazał Mojżeszowi wiele instrukcji dotyczących traktowania obcych przybyszów znajdujących się pośród Izraelitów, a podstawowa zasada brzmi: „Sprawcie, aby czuli się dobrze między wami, bądźcie dla nich przyjacielscy, nie prześladujcie ich w żaden sposób” (zobacz II Księga Mojżeszowa

wa 22:21; 23:9, III Księga Mojżeszowa 19:33). Apostoł Piotr tak mówi:

„Okazujcie gościnność jedni drugim (tym, którzy są domownikami wiary) [Bądźcie gościnni, przyjaźnie nastawieni do obcych, miejcie braterskie uczucia wobec niespodziewanych gości, cudzoziemców, ubogich i wszystkich należących do Chrystusa, którzy do was zawitają.] i [w każdym przypadku] bez szemrania (serdecznie i uprzejmie, nie narzekając, lecz zachowując się jak Jego przedstawiciele)”.

I List Piotra 4:9

Zanim pójdziemy dalej, zastanów się nad tym, jaki jest twój stosunek do ludzi nieznanym, szczególnie do tych, którzy w zasadniczy sposób różnią się od ciebie. Niektórzy ludzie mają z natury przyjacielski charakter i są otwarci na innych, lecz pozostali z nas, którzy nie mają tych „genów” potrzebują wysilić się w tym kierunku, ponieważ Biblia to nakazuje.

Apostoł Jakub poucza wiernych, aby nie zwracali szczególnej uwagi na ludzi wytwornie ubranych, przydzielając im z tego powodu uprzywilejowane miejsca w synagogach. Uważa, że ci którzy tak się zachowują i oczekują specjalnego traktowania kierują się niewłaściwymi motywami i skłonni są dyskryminować innych. Jakub przestrzega, by nawet nie próbować mieszać wiary w Pana Jezusa Chrystusa ze snobizmem (zobacz List Jakuba 2:1-4). Inaczej mówiąc, wszystkich ludzi należy traktować jako jednakowo wartościowych i godnych szacunku.

Jezus skończył z podziękami między ludźmi i ogłosił, że wszyscy jesteśmy jedno w Nim (zobacz List do Galacjan 3:28). Powinniśmy dostrzec wartość innych, niezależnie od koloru ich skóry, marki ubrania, fryzury, samochodów, wykształcenia czy zawodów – są to ludzie, za których Jezus umarł.

Lekcja z kawiarni

Każdy z nas powinien pracować nad tym, by być bardziej otwartym dla ludzi. W kręgu, który rezerwujemy dla swoich bli-

skich powinno znaleźć się miejsce dla rozmaitych typów ludzi. Ostatnio spotkałam się z Pauliem Scanlonem, który jest pastorem w Birmingham w Anglii – z grupą ludzi byliśmy w kawiarni. Pamiętam fryzurę jednej z dziewcząt, która nas tam obsługiwała i mówiąc szczerze, były to najdziwniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałam. Miała wygoloną głowę, za wyjątkiem tego, co w kulturze punków określa się jako Irokez – pasma włosów pozostawionego na środku głowy, w kolorach czarnym, czerwonym, niebieskim i białym. Oprócz tego w nosie, języku, policzkach i uszach miała kolczyki. Czułam się nieswojo z tego powodu, że była inna, niż ja. Byłyśmy tak różne od siebie, że nie potrafiłam wymyślić niczego, co mogłabym jej powiedzieć. Piłam swoją kawę i starałam się nie zerkać w jej kierunku.

Paul wręcz przeciwnie – rozpoczął z nią rozmowę, a pierwszą rzeczą, którą powiedział było: *Podobają mi się twoje włosy. Jak to robisz, że tak stoją?* Stopniowo, w trakcie, gdy prowadził z nią konwersację, atmosfera się rozluźniła. Wkrótce wszyscy poczuliśmy się swobodnie i byłam gotowa przyłączyć się do rozmowy. Sytuacja ta nauczyła mnie jednej rzeczy – że nie jestem tak „nowoczesna”, jak o sobie myślałam. Trzymają się mnie jeszcze religijne schematy myślenia, z którymi powinnam się rozprawić. Powinnam również zmienić sposób patrzenia na ludzi, którzy są inni niż ja, żeby mogli czuć, że ich akceptuję i swobodnie zachowywać się w moim towarzystwie.

Możliwe, że dla tej dziewczyny w kawiarni to ja byłam nietypowa i dziwna. Dlaczego zazwyczaj siebie uważamy za standard tego, co jest ogólnie przyjęte, a innych za dziwaków, z którymi jest problem? Czy istnieje jakieś właściwe kryterium dla fryzur czy stylu ubierania? Kiedyś zastanawiałam się nad tym, jak wyglądał Mojżesz, gdy wrócił z góry Synaj, gdzie spędził czterdzieści dni i nocy oczekując na dziesięcioro przykazań od Boga. Jestem pewna, że miał zmierzwiłone włosy, potarganą i zaniedbaną brodę, a jego ubranie i sandały domagały się lekkiego odświeżenia.

Jan Chrzciciel zapewne również był dziwakiem. Mieszkał samotnie na pustyni, ubierał się w skóry zwierząt, a żywił się mio-

dem i szarańczą. Gdy szedł między ludzi, krzyczał: „Pokutujcie grzesznicy, bo przybliżyło się Królestwo Boże!”

Biblia poucza nas o tym, jak należy traktować obcych przybyszów, gdyż może się okazać, że mamy do czynienia z aniołami, nie wiedząc o tym (zobacz List do Hebrajczyków 13:2). Mówi, że powinniśmy być dla nich uprzejmi, serdeczni, przyjacielscy i mili oraz udzielić im gościny w naszych domach. Większość ludzi w naszym współczesnym społeczeństwie nawet nie odezwie się do obcego człowieka, a co dopiero mówić o okazaniu przyjaźni.

Wiem, co zaraz powiesz: *Joyce, dzisiaj są inne czasy! Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi!* Trzeba oczywiście działać rozsądnie, lecz nie pozwól, aby strach spowodował, że będziesz nieprzyjemny i oschły. Z pewnością stać cię na to, by rozejrzeć się dookoła siebie, w kościele, pracy, szkole czy w sąsiedztwie i zagaić rozmowę.

Można porozmawiać ze starszą panią w przychodni lekarskiej, gdy czekamy na swoją kolej. Dlaczego nie mielibyśmy poświęcić jej pięciu minut uwagi i wysłuchać, co ma do powiedzenia? Najprawdopodobniej nigdy więcej jej nie spotkamy, ale ona nas zapamięta. Bóg też doceni to, co dla niej zrobiliśmy. To bardzo mała rzecz, a jednak się liczy!

Pod koniec tego rozdziału będziecie mogli przeczytać wypowiedź piszącego gościnnie Paula Scanlona, który opowie o swoich wysiłkach ożywienia kościoła, gdzie jest pastorem, z religijnej wspólnoty w społeczność odrodzonych, pełnych miłości ludzi. Ta historia może nas wiele nauczyć i sprowokować do zadania sobie trudnych pytań. Gdyby do twojego kościoła przyszło przebudzenie, czy byłbyś zadowolony z tego? A może opuściłbyś go, ponieważ trafiłoby do niego wielu ludzi typu Jamie lub jeszcze dziwniejszych? Mogliby to być na przykład bezdomni wydzielający woń przytułku dla ubogich, od których wionęłoby odorem alkoholu lub czymś innym. Pokrzywdzeni tego świata zwykle nie prezentują się zachwycająco i nie pachną odurzająco. W ocenie nie należy kierować się wyglądem okładki, lecz starać się odczytać treść. Bądźmy gotowi dowiedzieć się czegoś istotnego o ludziach, mimo ich odpychającej powierzchowności.

Opuść swoją bezpieczną przystań

Gdy zrobimy coś wbrew temu, co podpowiada wygodna i sprawimy przez to, że czyjeś życie stanie się łatwiejsze, będzie to jeden ze sposobów okazywania innym Bożej miłości. Chrześcijanie lubią modlić się o przebudzenie, z łkaniem wstawiając się za „zagubione dusze”, lecz część z nich najprawdopodobniej opuściłaby swoje kościoły, gdyby dotarła do nich fala przebudzenia, gdyż wprowadziłoby to niezły zamęt w ich ustabilizowany styl życia.

Głosiłam ostatnio kazanie w pewnym kościele, w którym w pierwszych rzędach usadzono inwalidów w wózkach ze znajdującego się w sąsiedztwie domu pomocy społecznej. Byłam naprawdę blisko. Jeden z nich bardzo brzydko pachniał. Zwykle przyprawia mnie to o mdłości – gdy nasze dzieci były jeszcze małe, zawsze wyręczałam się Dave’em, żeby zmieniał im „woniejące” pieluszki.

Bóg wykazał się poczuciem humoru, umieszczając mnie dokładnie w tym miejscu, gdzie chciał... gdy akurat szykowałam się, by głosić kościołowi kazanie o miłości i byciu otwartym na ludzi! Zanim do tego doszło, włożyłam nieco wysiłku w modlitwę i musiałam wyglądać na bardzo uduchowioną, gdy uniosłam głowę ku „sferom niebieskim”, by mój nos znalazł się tak wysoko, jak było to możliwe. To była Boża sprawka, że znalazłam się tam wtedy – On chciał, żebym tam właśnie była i mogła w praktyce przerobić to, o czym zamierzałam mówić innym. Musimy liczyć się z tym, że nie w każdych warunkach będzie nam wygodnie. Człowiek, o którym mowa, prawdopodobnie nie miał nikogo, kto pomagałby mu utrzymywać higienę i nie mógł nic poradzić na to, że brzydko pachnie. Nawiasem mówiąc, byłaby to znakomita okazja dla kogoś, kto chciałby wykazać się w służbie duchowej. Wystarczy pójść do domu opieki społecznej i popracować jako wolontariusz, pomagając pensjonariuszom w kąpeli.

Kolejna próba Jamie

Na zakończenie tego rozdziału pozwólcie, że dopiszę epilog do historii Jamie. Po przykrych doświadczeniach w kościele, przyrzekła sobie nigdy więcej nie przestępować progę żadnego z nich.

W poniedziałek poszła do pracy w podłym nastroju, co zauważyła jedna z jej koleżanek, Samantha i zaraz zapytała co się stało. Jamie zwykle nie była wylewna, lecz tym razem czuła się tak zraniona, że wybuchnęła płaczem. Samantha poprosiła szefa o wcześniejszą przerwę i zabrała ją do pokoju dla pracowników, aby mogła przyjść do siebie. Gdy Jamie rozkleiła się na dobre wylewając swoje żale, Samantha zaprosiła ją do domu na obiad, żeby mogły spokojnie dokończyć rozmowę. Ten wieczór niespodziewanie okazał się przełomową chwilą w jej życiu.

Samantha była chrześcijanką „z krwi i kości”. Miała wzgląd na ludzi wokół siebie i była gotowa nieść pomoc. Zaczęła spotykać się z Jamie dwa razy w tygodniu, otaczając ją opieką i ucząc o Jezusie i Jego miłości. Po trzech miesiącach zapytała Jamie, czy nie odważyłaby się jeszcze raz spróbować pójść z nią do kościoła tej niedzieli. Jamie nie była zbyt chętna, lecz pomyślała, że w ten sposób może odwdziżyć się znajomej za cały ten czas, który ona jej poświęciła.

Wizyta Jamie w Resurrection Church była zgoła inna niż poprzednie doświadczenie. Powitano ją tam serdecznie i posadzono na specjalnym miejscu z przodu, przeznaczonym dla gości. Spotkanie bardzo jej się podobało. Tym razem nie miała problemów ze zrozumieniem o czym mowa, gdyż było to związane z realnym życiem. Nawet treść śpiewanych hymnów wpłynęła na nią pozytywnie. Po nabożeństwie zaproszono ją na kawę, gdzie poznała wielu ludzi, którzy z czasem zostali jej bliskimi przyjaciółmi. Do tego kościoła uczęszczali ludzie w różnym wieku i z różnych środowisk. Jedni ubrani byli w garnitury pod krawatami, natomiast inni nosili dżinsy i podkoszulki. Każdy czuł się swobodnie będąc tym, kim jest.

Jamie pojednała się z Bogiem powierzając Mu swoje życie i nie opuszczała żadnego spotkania kościelnego. Obecnie jest mężatką z dwojgiem dzieci i wraz z całą rodziną jest zaangażowana w służbę wśród bezdomnych w swoim mieście. Lubi swoje zajęcie, mając świadomość, że sama była o włos od tragedii.

Czyż to nie byłoby straszne, gdyby po tamtym nieprzyjemnym doświadczeniu w kościele targnęła się na swoje życie? Przera-

za mnie fakt, że ludzie identyfikują zachowanie kościoła z Bogiem. Odrzucają Go tylko z tego powodu, że kościół źle Go reprezentuje. Pamiętajmy więc o tym, by nie odrzucać nikogo, nawet tego, kto bardzo różni się od nas. Każdy z nas ma grono bliskich przyjaciół i nie ma w tym nic złego – nawet Jezus miał swoich ulubionych uczniów, z którymi spędzał więcej czasu, niż z innymi. Nie gardził jednak pozostałymi i nie dawał nikomu odczuć, że uważa go za mniej wartościowego.

REWOLUCJA MIŁOŚCI

Pastor Paul Scanlon

Kościół lokalny to najlepszy ze wszystkich wymyślonych przez Boga projektów! Jesteśmy Bożą społecznością wedle konceptu „podaj dalej”, Jego ekspresją, siłą wyrazu Jego osobowości, Jego uśmiechem i adresem zamieszkania. Z przykrością stwierdzam, że niewiele zgromadzeń wiernych zdaje sobie z tego sprawę i przez to miliony ludzi, którzy mogliby być w zasięgu Bożego działania, giną samotnie, nie rozpoznając Jezusa ukrytego za maską religijności i hipokryzji, jaką nosi wiele kościołów.

Przejście na drugą stronę

Dziesięć lat temu nasz kościół przeszedł przemianę okupioną ogromnym cierpieniem. Nazywamy to „przejsciem na drugą stronę”, a historia ta została opisana z detalami w książce pod tym samym tytułem. Przeciętne zgromadzenie w Wielkiej Brytanii, gdzie mieszkamy, liczy około dwudziestu członków, a 98% populacji nie tylko nie chodzi do kościoła, ale jest wrogo nastawiona do niego. Zgodnie więc z brytyjskimi standardami byliśmy dużym kościołem posiadającym własny budynek, gdzie przychodziło ponad 450 ludzi. Byliśmy zżyci ze sobą, szczęśliwi i dobrze prosperujący. Mieliśmy dobrych kaznodziejów i utalentowanych muzyków. Mimo to brakowało nam czegoś istotnego, choć jakby nikt tego nie zauważał.

Znajdowaliśmy się w pułapce błędnego koła w pogoni za czymś, co można określić, jako „wymagające opieki, wypasione i gnuśne chrześcijaństwo”. Chrześcijanie, którzy wymagają stałej opieki to tajna broń diabelska w jego planie unieszkodliwienia kościoła. Są to najmiłsi ludzie, jakich mogliście spotkać w życiu i tu leży pies pogrzebany! Żaden z nich nie jest nieszczęśliwy, nie ma złego charakteru czy zbuntowanej natury. Wolałbym, żeby tak było, bo wówczas łątwiej mógłbym zaszczerpić im ideę przemiany.

Wszyscy pastory na świecie mają ten sam problem: nie wiedzą co powiedzieć, gdy mają opisać czegoś brak ich kościołom lub posługom, bo nie chcą być krytyczni, tak jak chłopiec z bajki „Nowe szaty króla”, który wskazał na rzecz oczywistą dla każdego – że król nie miał na sobie ubrania.

Gdy wszyscy jesteśmy szczęśliwi, kochający, przyjacielscy i dobrze nam się powodzi, to kto ma ogłosić, że zmierzamy do śmierci? W roku 1999 przyjąłem rolę chłopca z bajki Andersena i pierwszy raz od dwudziestu lat, musiałem stanąć przed kościołem i powiedzieć: – Jesteśmy nadzy, żyjemy wygodnie w stabilizacji, w poczuciu bez-

pieczeństwa, ale niczego nie wnosimy do rzeczywistości. Wszystko to dotyczyło również mnie. Nie było łatwo skonfrontować się z prawdą, choć z punktu widzenia teologii doskonale wiedzieliśmy, że nie robiliśmy tego, co należało. Modliliśmy się o zgubione dusze, śpiewaliśmy o nich, a nawet płakaliśmy nad ich losem, lecz nikogo nie ratowaliśmy. Staliśmy się religijnym klubem wzajemnej adoracji, który pławiąc się w dobrobycie stracił świadomość zadania, do którego Bóg go przeznaczył – służenia zgubionym i skrzywdzonym.

W styczniu 1999 roku wygłosiłem kazanie zatytułowane: „W 99-tym zostawiamy 99”, w nawiązaniu do przypowieści Jezusa o dobrym pasterzu, który zostawia większość stada – 99 owieczek – aby szukać zgubionej owcy. Wyjaśniłem, że ci którzy są już w kościele nie są dla nas najważniejsi, lecz należy dotrzeć do tych spoza niego. Odkryłem wówczas, że piekło nie zna straszliwszych furii nad wściekłość zlekceważonych chrześcijan! W osłupieniu patrzyłem na reakcję dobrych, pełnych Ducha ludzi, którzy, gdy zrobiło się gorąco, nie byli w stanie strawić myśli, że ich wypieszczony kościół zostanie zalany hordami grzeszników.

Kontynuując wysiłek, aby przeorganizować nasz elitarny klub religijny w instytucję zajmującą się ratowaniem ludzkiego życia, rozpocząłem w 1999 roku misję autobusową. Długo by opowiadać, jak do tego doszło. Wystarczy powiedzieć, iż ta historia była na tyle niezwykła, że przyjąłem to za pomysł od Boga – tego właśnie potrzebowałem, nie kolejnego „dobrego” pomysłu.

Wkrótce przywieźliśmy do naszego kościoła tych wszystkich nieobytych, nieokrzesanych i nieobliczalnych ludzi z ulicy, którzy zniszczyli nasz piękny klub. Nasi szanowni członkowie kościoła określali ich mianem „autobusowi ludzie”, uważając za zagrożenie dla swojego poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji. Codziennie musiałem wysłuchiwać narzekań i pogrózek w formie listów lub telefonów od bliskich mi ludzi, którzy nie chcieli włączyć się w tę akcję. Dzieci z autobusów oskarżano o wywieranie złego wpływu na szkółkę niedzielną, a ich rodziców obwiniano o psucie atmosfery naszych nabożeństw przez palenie, przeklinanie, i co najgorsze ze wszystkiego – zajmowanie miejsca w ławkach długoletnim członkom naszego zgromadzenia.

Wielokrotnie i na różne sposoby próbowano nakłonić mnie do wycofania się z tej działalności, lecz było już za późno. Miłość Boża zdobyła moje serce na rzecz zgubionych i potrzebujących, a ludzie myśleli, że postradałem zmysły. Przez dwa lata samotnie znosiłem nieustanne ataki personalne, jakich nigdy dotąd nie doświadczyłem. Najgorsza z tego wszystkiego była świadomość, że atakowali mnie ludzie, którzy zapomnieli już o tym, że kiedyś to oni byli tymi tonącymi, do których ktoś wyciągnął pomocną dłoń.

Gdy ich wysiłki nie robiły na mnie wrażenia, „w sukurs” kościołowi przybyli prorocy. Naturalnie wszyscy zaliczali się do grona tak zwanych samozwańczych proroków naszej społeczności. Nalegali, abym spotykał się z nimi – przychodzili wtedy zwykle w grupie, aby oznajmić mi, co też to Bóg ma mi do powiedzenia za ich pośrednictwem. Zazwyczaj były to czarne scenariusze zapowiadające podział kościoła, odejście przywódców, kłopoty finansowe, cierpienie i stratę reputacji naszego zgromadzenia, o ile nie skończę z tym, co robię. Nie uwierzyłem jednak, że Bóg chciał, abym zrezygnował z tego zadania, nawet jeśli trzeba było zapłacić za to wysoką cenę. Jeśli w ogóle Bóg się wypowiadał, ostrzegał mnie, bym był świadomy kosztów, które trzeba ponieść. Wiedziałem o tym, bo to już się działo, lecz mimo to nie chciałem się wycofać. Wielu ludzi rzeczywiście opuściło nasz kościół, co przyczyniło się do spadku wpływów rządu kilku tysięcy funtów miesięcznie i co za tym idzie, do kłopotów finansowych. Kościół stopniowo odbudowywał się, ale jego nowi członkowie byli ubodzy. Nie tylko nie mieli pieniędzy, lecz sami wymagali wsparcia finansowego.

Najtrudniejszym zadaniem współczesnego kościoła jest nakłonięcie członków lokalnej społeczności do tego, by chcieli dotrzeć do ludzi, którzy żyją obok nich. Sądzę, że jeśli to nastąpi, wstrząśnie to ciałem Chrystusa na całym świecie. My, pastory, powinniśmy być przygotowani na to, że nasze kościoły opustoszeją, lecz na miejsce opuszczających je setek, przyjdą tysiące, a nawet miliony innych.

Oddałem serce w służbie mojemu kościołowi, w którym jestem od ponad trzydziestu lat i gdzie od dwudziestu sześciu lat pełnię obowiązki duchownego. Choć kocham ten kościół, nie będę marnował sił i czasu dla wygody miałkiego chrześcijaństwa. Nie chcę niczego żałować, gdy nadejdzie mój kres, lecz żyć pełnią życia, a to nie jest możliwe w obrębie czterech ścian budynku kościelnego, ani w moim ani w twoim przypadku.

Na początku swojej ziemskiej służby Jezus udał się do osady zwanej Kafarnaum. Ludzie podziwiali go za Jego naukę i moc, jaką miał nad chorobami i nieczystymi duchami. Pokochali Go tak bardzo, że w chwili, gdy zamierzał opuścić ich miasto, próbowali Go zatrzymać (zobacz Ewangelia Łukasza 4:42).

Jego odpowiedź na ich przekonującą argumentację musiała wprawić ich w osłupienie i konsternację, bowiem zdumiewa swą prostotą i głęboką logiką, wskazując jasno na priorytety, jakie stawiał przed sobą i motywację, jaką się kierował. Spojrzał w oczy wszystkich tych ludzi i odpowiedział: „Nie mogę zostać z wami dłużej, gdyż zostałem posłany, by dotrzeć z Dobrą Nowiną również do innych. Czy tego nie rozumiecie? Zostałem posłany, by zdobyć innych, innych, innych!” (zobacz Ewangelia Łukasza 4:43). Celem są inni.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w Boże serce, byłoby ono pełne ludzi, lecz gdybyśmy zajrzeli w serce kościoła, byłby tam tylko on sam, jego wygoda i powodzenie. Niezwykle rzadko zdarzają się wyjątki od tej reguły; nieczęsto można powiedzieć, że kościół myśli o innych. Przez całe pokolenia ludzie z gatunku tych z Kafarnaum chcieli zatrzymać Jezusa dla siebie, podczas gdy On sam chciał uwolnić się od wygodnych chrześcijan i wyruszyć na poszukiwanie zagubionych dusz. Największą porażką kościoła jest rozminięcie się ze zrozumieniem fundamentalnej zasady, którą Bóg stosuje wobec upadłego świata.

Otrzymałiśmy błogosławieństwo, aby stać się błogosławieństwem; doznaliśmy zbawienia, aby przez nas stało się ono udziałem innych. Doświadczamy uzdrowień, by inni mogli być uzdrowieni, przebaczone nam, abyśmy i my przebacziali, Bóg nas obdarował miłością, abyśmy mogli przyłączyć się do Jego potężnej Rewolucji Miłości. Nie chodzi w tym wszystkim o mnie czy o nas, lecz o innych.

Apostoł Paweł poucza, że pociechy, której doświadczamy od Boga nie należy zatrzymywać dla siebie: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza. Bo, jak liczne są cierpienia Chrystusowe wśród nas, tak też i przez Chrystusa obficie sływa na nas pociecha. Jeśli tedy utrapienie nas spotyka, jest to dla waszego pocieszenia i zbawienia; jeśli zaś pocieszenie, jest to ku waszemu pocieszeniu, którego doświadczacie, gdy w cierpliwości znosicie te same cierpienia, które i my znosimy; a nadzieja nasza co do was jest mocna, gdyż wiemy, iż jako w cierpieniach udział macie, tak i w pociesz” (II List do Koryntian 1:3-5).

Nawet nasze trudności nie należą wyłącznie do nas – dzięki temu, że ich doświadczamy, inni są pocieszeni, otrzymują nadzieję i zachętę. Błogosławieństwo, które otrzymałem nie jest moje, miłosierdzie, które otrzymałem nie jest moje, łaska, którą otrzymałem nie jest moja a nawet życie, które otrzymałem nie jest wyłącznie moje. Wszystko to po części należy do innych, wśród których byliście kiedyś wy i ja sam.

Obserwowanie, jak bliscy ludzie, z którymi przeżyło się dwadzieścia lat, opuszczają kościół, sprawia dotkliwy ból. Ból spowodowany rozdzieleniem się z kimś, z kim miało się nadzieję zestarzeć, jest jednak bólem porodowym nowej rzeczywistości. Trudno w tym czasie dostrzec cokolwiek dobrego w tak skomplikowanej sytuacji, lecz nie można zatrzymać się tam, gdzie stoimy, bo stracimy szanse na to, aby dowiedzieć się, co może się zdarzyć. Bóg nie zmusza do niczego ludzi, którzy są niechętni, więc my sami musimy zrobić krok w przód. W każdym smutku tkwi ziarno nadziei na lepszą przyszłość,

a w moim przypadku była to myśl o przyszłym, odnowionym kościele, który dawałby innym życie.

Pod koniec 1998 roku przedstawiłem naszemu zgromadzeniu jeden z największych współcześnie projektów budowy kościoła w skali kraju – na dwa tysiące miejsc siedzących. Byłem głęboko przekonany o tym, że jeśli go postawię, zapełni się on zagubionymi owcami. Miałem tylko nadzieję, że zjawią się w miarę szybko, ponieważ nasza społeczność skurczyła się do 300 osób. W takiej sytuacji, niezależnie od tego jak bardzo będziesz pomysłowy w ustawianiu krzesel i tak pozostanie niezatarte wrażenie pustej przestrzeni! Trzysta osób w pomieszczeniu dla dwóch tysięcy będzie wyglądało dość żałośnie, zwłaszcza jeśli samych miejsc parkingowych przed budynkiem jest sześćset.

Tego styczniowego dnia w 2000 roku, gdy odbyło się pierwsze spotkanie w nowym kościele, Bóg przemówił do mnie przez historię z I Księgi Mojżeszowej, gdzie Izaak odkopał wszystkie studnie zbudowane przez jego ojca (zobacz I Księga Mojżeszowa 26). Z powodu sporu Izaak przeniósł się z miejsca, gdzie wykopał dwie pierwsze studnie zasypane przez Filistynów. Nazwał je Esek i Sytna, co znaczy „sprzeczka” i „zwada”. Po przeniesieniu się wykopał trzecią studnię, o którą nie było już żadnego sporu i której nikt nie zasypał. Nazwał ją Rechowot, co znaczy „przeźrenie”, mówiąc: „Teraz Bóg dał mi wolną przestrzeń”. Podczas tego pierwszego niedzielnego nabożeństwa w nowym budynku na dwa tysiące miejsc, spojrzałem na tych trzystu zmęczonych i wyczerpanych ludzi i wygłosiłem im kazanie: „Studnia trzecia będzie gejzerem”. Po blisko dwóch latach sprzeczki i kłótni uważałem, że nadszedł najwyższy czas na własną Rechowot. Teraz, gdy po latach do naszego kościoła przybyły tysiące, widać, że to prawda.

W ostatnich godzinach swego życia Jezus został postawiony przed sądem Piłata wraz z innym skazańcem, Barabaszem, a tłum miał zdecydować kto z nich odejdzie wolno, zgodnie z tradycją nakazującą z okazji święta uwolnienie więźnia według woli ludu. Barabasz był skazanym za morderstwo przywódcą buntowników. Jezus nie miał niczego na sumieniu, a jedyne co robił, dotyczyło pomagania ludziom. Niespodziewanie tłum wstawił się za Barabaszem, skazując Jezusa na ukrzyżowanie. Świat zawsze jest raczej po stronie buntowników, niż rewolucjonistów. Słownik określa rebelianta jako „tego, kto sprzeciwia się i występuje przeciwko władzy lub rządzącemu. Rewolucjonista natomiast to „ktoś, kto obala władzę lub zmienia porządek społeczny, by wprowadzić nowy system”.

Książka ta mówi o Rewolucji Miłości, nie o buncie miłości. My nie buntujemy się przeciwko światu, lecz szukamy sposobów, aby

go zmieniać. Bóg tak bardzo pokochał świat, że dał nam wybór, nie ultimatum. Nasz przywódca, Jezus Chrystus jest rewolucjonistą, nie buntownikiem; On zwycięża zmieniając rzeczywistość, a nie potępiając. Jest to dla nas wyzwaniem. Jeśli kościół ma za zadanie kochać świat, należy dotrzeć w nowy sposób do tych, których nikt nie kocha i otworzyć szerzej ramiona dla wszystkich odrzuconych, powstrzymując się od ferowania wyroków. Nauczmy się żyć „na tyłach wroga”, nie jak partyzanci, lecz kontrofensywa, z ramienia Boga wskazując możliwość lepszego wyboru.

Będąc niedawno na lotnisku w Stanach Zjednoczonych, zauważyłem starszą damę z laską, usiłującą umieścić swój bagaż na taśmie. Pracownik ochrony był wobec niej oschły i choć widział, że jest zdenerwowana nic nie zrobił, aby jej pomóc. Odruchowo rzuciłem się z pomocą – załadowałem jej walizki na transporter, a po drugiej stronie poczekałem do chwili, aż je odzyskała. *Dziękuję bardzo, okazana przez pana dobroć wynagrodziła mi wszystkie nieprzyjemności.* Wypowiedziała dokładnie to, co myślę na temat roli kościoła – że powinien być Bożą rekompensatą dla skrzywdzonego świata.

Rekompensować oznacza „dawać odszkodowanie, wyrównywać straty, wynagradzać krzywdy, cierpienie lub stosując siłę o przeciwnym biegunie, wywołać odwrotny efekt. Działając z ramienia Boga, wywołujemy odwrotny efekt” – łagodzimy ból i cierpienie społeczeństw, w których żyjemy. Jako ambasadorzy oraz posłańcy miłości i nadziei, wywołujemy uśmiech na twarzy strapionego, szamoczącego się z problemami świata. Rekompensata nie odwróci biegu wydarzeń, lecz może złagodzić ich konsekwencje. Rewolucja Miłości jest częścią wielkiego Bożego planu rekompensaty dla świata, który zapomniał, czym jest uśmiech.

Nie kościół, lecz świat jest naszym naturalnym środowiskiem – nie elitarny klub, lecz rozszalały ocean. Jesteśmy powołani, by prosperować na przekór przeciwnościom i nienawiści upadłej natury. Podobnie jak dla ryby naturalnym środowiskiem jest woda, my funkcjonujemy lepiej w świecie, gdyż, tak jak ryba, jesteśmy do tego przeznaczeni, by żyć w nim od początku. Ryba zginie, jeśli wyjmemy ją z wody. Kwiat zwędnie, jeśli wyrwiemy go z ziemi. Jeśli wyizolujemy kościół ze świata, również zginie. Ryba nawet nie odczuwa wilgoci wody, bo jest to jej biologiczny dom, natomiast wielu chrześcijan reaguje alergicznie na swoje naturalne otoczenie. Zachowujemy się jak ryby, które siedząc na plaży i wycierają się ręcznikiem! Cóż za absurdalny obrazek, tym niemniej we właściwy sposób oddaje istotę problemu.

Biblia zwykle prezentuje kościół na tle wrogiego otoczenia – nazywa nas solą dla zbutwiałej ziemi i światłem w mroku; jesteśmy jak

owce między wilkami, obcy pielgrzymujący z dala od własnej ojczyzny. Mamy zadanie, by wydawać plon żyjąc w nieprzyjaznych warunkach. Jesteśmy kościołem – fragmentem nieba przeniesionym na ziemię ukąszoną śmiertelnie przez piekło. Bożą armią ofensywną zesłaną, by przeprowadzić Rewolucję Miłości – a ta rewolucja musi rozpocząć się od ciebie i ode mnie!



ROZDZIAŁ

9

Sprawmy, by ludzie czuli się docenieni

*Dążmy więc do tego, co służy ku
pokojowi i ku wzajemnemu (wzmocnieniu
i rozwojowi) zbudowaniu.*

List do Rzymian 14:19

Jednym ze sposobów, w który można rozpalić płomień Rewolucji Miłości jest staranie się, by ludzie czuli się docenieni. Matka Teresa powiedziała, że: „Poczucie bycia niechcianym, niekochanym, odepchniętym i zapomnianym przez wszystkich jest znacznie większym niedostatkiem, niż brak jedzenia”, a ja stwierdzam, że ludzie zwykle nie zdają sobie sprawy z tego, jak wartościowi są w Bożych oczach jako Jego dzieci. Diabeł stara się usilnie, aby ludzie uważali się za bezwartościowych i niepotrzebnych, lecz możemy zneutralizować efekt jego kręctw i oszczerstw, inspirując ludzi, dodając otuchy i zachęcając przez komplementy i wyrazy uznania, które zaliczają się do najlepszych prezentów, jakie można komuś sprawić.

Ludzie chętnie porównują się z innymi, lecz wtedy zazwyczaj zaniżają swoje umiejętności i swoją wartość. Sprawienie, by ktoś poczuł się dowartościowany nie wymaga nakładów finansowych czy poświęcenia czasu. Wystarczy tylko na chwilę zapomnieć o sobie i pomyśleć o tym, co można komuś powiedzieć zachęcającego.

Nic nie kosztuje podniesienie kogoś na duchu, a zarazem osoba ta otrzyma od nas coś, czego nie można kupić za pieniądze. Wypowiedzenie komplementu wydaje się małą rzeczą, lecz może być dla kogoś zastrzykiem energii.

Jednym ze sposobów, na który można rozpalić płomień Rewolucji Miłości jest staranie się, by ludzie czuli się docenieni.

Należy stawiać sobie dobre cele – dobrze jest wyrobić w sobie nawyk zachęcania innych i z całą świadomością obdarzać komplementami ludzi, z którymi spotykamy się na co dzień. Gorąco cię do tego namawiam.

Nie zapominaj o tych, o których nikt nie pamięta

Ludzie często czują się opuszczeni i samotni. Mogą myśleć o sobie, że choć tak bardzo się starają, nikt nie zwraca na nich uwagi. Pewna kobieta zwierzyła mi się, że przez większość swojego życia czuła się tak, jakby była niewidzialna. Pamiętam, z jakim bólem opowiadała o rodzicach, którzy ją ignorowali. Czuła się osamotniona, zlekceważona i niechciana. Jej rodzice byli bardzo młodzi, gdy się urodziła, nieprzygotowani na jej przyjęcie – bardzo samolubni i egoistyczni. Nie otrzymywała od nich czułości i wsparcia. Zwykle spędzała cały czas samotnie, czytając w swoim pokoju.

Przygnębiło mnie opowiadanie tej kobiety o samotności, jakiej doświadczyła w dzieciństwie i skłoniło do przemyśleń, jak często ja sprawiam, że ktoś czuje się niewidzialny, z tego powodu, że będąc skoncentrowana na swoich sprawach nawet nie zauważam jego obecności. Jestem typem osoby, która zawsze ma coś do zrobienia i cel do zrealizowania. Wiele udało mi się osiągnąć w życiu, jednak nie mogę tego robić kosztem ranienia innych, nie zwracając na nich uwagi w ferworze działania. Nikt nie będzie dobrze prosperował bez pomocy najbliższych, którzy są mu oddani, a jeśli zapomina docenić ich wsparcie i okazać im zainteresowanie, nie doczeka się aprobaty ze strony Boga.

Mała rzecz może być wielkim dziełem

W Biblii Bóg często przypomina o naszej odpowiedzialności względem prześladowanych, wdów, sierot, wobec pozbawionych opieki i obcych przybyszów. Troszczy się o tych, którzy są samotni i którzy czują się opuszczeni, zignorowani i pozbawieni wartości. Opiekuje się troskliwie uciśnionymi i głodnymi. Można być głodnym na wiele sposobów. Niektórzy mają jedzenia pod dostatkiem, lecz pragną zachęty lub kilku słów, dzięki którym poczują się lepiej. Bóg podnosi na duchu przygnębionych i załamanych, strzeże przychodniów, wspomaga sierotę i wdowę (zobacz Psalm 146:7-9). W jaki sposób? Działając przez ludzi! Potrzebuje oddanych, posłusznych i gorliwych wyznawców, którzy będą dla innych pocieszycielami. Matka Teresa poświęciła swe życie, aby wszyscy żyjący poza nawiasem społeczeństwa poczuli, że są kochani i wartościowi. Na jej działalność składały się małe z pozoru rzeczy, które zostały ocenione jako wielkie. Powiedziała: „Nie myśl przypadkiem, że szczerą miłość przejawiać się musi w nadzwyczajny sposób, wystarczy, że będziemy ją okazywać nieustrudzenie”.

Jesteśmy adoptowani

Psalm 27:10 to werset, który mnie szczególnie inspiruje: „Choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przygarnie [zaadoptuje mnie]”.

Moja mama zawsze bała się mojego ojca, więc nie była w stanie uratować mnie przed tym, co mi robił. W koszmarach, które przeżywałam co noc czułam się osamotniona, opuszczona i porzucona. W końcu pogodziłam się z myślą, że nikt mi nie pomoże, więc musiałam znaleźć swój sposób „na przetrwanie” aż do czasu, gdy udało mi się uwolnić. Wielu ludzi, z którymi mamy do czynienia na co dzień, w podobny sposób próbuje przetrwać aż do czasu, gdy ktoś ich wyzwoli – tym kimś możesz być ty lub ja.

Biblia powiada, że w swej miłości Bóg „[w Chrystusie] wybrał nas [przeznaczył dla swych celów] przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego” (List do Efezjan 1:4). W miłości zaplanował, że zaadoptuje nas, byśmy byli Jego

dziećmi. Słowa te były jak balsam dla mojej zranionej duszy. Bóg przyjmuje porzuconych i samotnych, podnosi ich i nadaje im wartość. Działa przez swoje Słowo, przez swojego Ducha i przez duchowych ludzi, którzy żyją, by pomagać innym.

Matka Teresa uważała, że każdy człowiek, którego spotyka jest „Jezusem w przebraniu”. Spróbuj wyobrazić sobie jakbyśmy traktowali innych ludzi, gdybyśmy patrzyli na nich, tak jak ona. Jezus powiedział, że cokolwiek zrobimy dla ludzi złego lub dobrego, nawet dla najmniejszego z nich, to tak jakbyśmy Jemu to uczynili (zobacz Ewangelia Mateusza 25:45). On odbiera osobiście wszystko, co robimy innym. Jeśli ktoś znieważa, lekceważy, ignoruje lub nie ceni moich dzieci, odbieram to jako osobistą zniewagę, więc dlaczego trudno nam zrozumieć, że Bóg reaguje podobnie? Starajmy się usilnie zachęcać innych, dodawać im otuchy i dowartościowywać ich.

Zacznij od uśmiechu

Uśmiech jest wstępem do miłości. Oznacza akceptację i przychylne nastawienie. Spróbujmy nauczyć się uśmiechać do wszystkich a sprawimy, że nie tylko oni, lecz my również poczujemy się lepiej. Zazwyczaj jestem pogrążona w myślach i dlatego mogę wyglądać na poważną. Z powodu spoczywającej na mnie dużej odpowiedzialności, muszę uważać, żeby nie sprawiać wrażenia zaspioniej. Staram się uśmiechać do ludzi, pytać jak się czują i mieć czas na przyjacielską pogawędkę. Jeśli jesteśmy zbyt zajęci, by się uśmiechać, wpłynie to negatywnie na nasze relacje z otoczeniem. Nasze relacje mają wpływ na wiele dziedzin życia. Sama Biblia jest właściwie podręcznikiem jak nawiązywać więzi – z Bogiem oraz innymi ludźmi.

Wystarczy zwykły uśmiech i przyjazny gest, by wprawić kogoś w dobry nastrój – dwie rzeczy, które warto zabrać ze sobą gdziekolwiek idziemy. Nie myśl, że to nie dla ciebie, bo nie lubisz spoufalać się z nieznanymi. Mogę zrozumieć, że chcesz zachować dystans, że chronisz swoją prywatność – sama kiedyś byłam taka,

dopóki nie zauważyłam, że Biblia kładzie duży nacisk na zachęcanie, chwalenie, inspirowanie i dowartościowywanie innych ludzi. Nawet jeśli nie mamy w tym kierunku naturalnych skłonności, nic nie stoi na przeszkodzie, aby się tego nauczyć.

Przez długie lata usprawiedliwiałam się sama przed sobą z tego, że nie jestem zbyt otwarta na ludzi, mówiąc: *To nie jest w moim stylu, jestem typem samotnika*. Jednak „samotnik” nie figuruje na liście biblijnych charyzmatów. Uważając samych siebie za „samotników” szukamy wymówki, by nie angażować się w coś, co może wiązać się z przykrościami. Myślimy sobie: *Jak będę się czuł, jeśli uśmiechnę się do kogoś, a on mnie zignoruje? Poczuję się odrzucony, a to nigdy nie jest przyjemne*. Większość z nas poświęca w życiu więcej czasu na to, by unikać zranień, niż na rozwinięcie dobrych, zdrowych relacji. Co się stanie, jeśli zacznę w przychodni lekarskiej czekać na swoją kolej pacjenta, który ewidentnie nie przejawia ochoty do rozmowy? Poczuję zakłopotanie i niepewność, więc zamiast wykorzystać tę szansę, zamknę się w sobie. Stracę w ten sposób okazję, by ciepłym uśmiechem czy miłym gestem okazać komuś Bożą miłość. Uśmiech wywołuje uśmiech na twarzach tych, do których jest kierowany, a to jeden z najlepszych darów, jakie możemy im ofiarować.

Jeśli chcemy mieć udział w Rewolucji Miłości, będziemy musieli włożyć w to trochę wysiłku i poświęcenia. Może się okazać, że to wiązało się będzie również ze zmianą niektórych naszych sposobów działania i zastąpieniem ich innymi, których nauczymy się od Boga. Czy możemy sobie wyobrazić, jak Jezus ze zniecierpliwieniem marszczy brew, jest oschły lub ignoruje kogoś, dlatego by uniknąć odrzucenia, albo z tego powodu, że jest zbyt zajęty, by zwrócić uwagę na innych? Wiemy, że nigdy nie zachowałby się tak, więc i my nie powinniśmy tego robić. Starajmy się być miłsi dla otoczenia, a nawet, gdy jesteśmy sami, trenować uśmiech – zauważymy, że dzięki temu sami poczujemy się weselsi i szczęśliwsi. Paweł zachęca, abyśmy swoich bliskich pozdrawiali świętym pocałunkiem (zobacz List do Rzymian 16:16), który był w zwyczaju za jego czasów. Ja proszę zaledwie o uśmiech!

Nie martw się, jeśli nie przychodzi ci to z łatwością

Pod koniec tego rozdziału będzie można przeczytać wypowiedź Johna Maxwella, naszego przyjaciela, działającego na arenie międzynarodowej mówcy i pisarza, zajmującego się zagadnieniem przywództwa. Po kilku minutach spędzonych w jego obecności każdy czuje się dowartościowany. Gdy rozmawiałam z nim na temat jego umiejętności obcowania z ludźmi okazało się, że decydujący wpływ na tę dziedzinę jego życia wywarł jego ojciec dając mu przykład swoim zachowaniem, dzięki czemu miał możliwość rozwinąć dany od Boga talent.

Biblia wspomina o darze zachęcania (zobacz List do Rzymian 12:8), pouczając, że osoby nim obdarowane powinny korzystać z niego gorliwie, z entuzjazmem i radością. Podobnie jak ja mam dar komunikowania się z ludźmi, co przychodzi mi bez wysiłku, niektórzy mają dar zachęcania. Potrafią bez trudu podnieść innych na duchu, jest to dla nich naturalne. Ktoś może sądzić, że dar ten należy do ostatnich, ja jednak uważam, że jest on najbardziej potrzebny światu.

Dobrze jest mieć wokół siebie obdarowanych w ten sposób ludzi, niemniej zachęcam cię, by nie odpuszczać sobie tylko dlatego, że inspirowanie innych nie przychodzi ci z łatwością. W mojej naturze leży chęć obdarowywania ludzi prezentami – gdy byłam małą szukałam okazji do tego, by uszczęśliwiać ludzi dając im upominki. Niekoniecznie każdy musi mieć dar dawania (wymieniony również w Liście do Rzymian 12 wraz z darem zachęcania), lecz każdy powinien chętnie dawać.

Śmieć się

Większość z nas ma świadomość tego, jakie jest znaczenie śmiechu dla zdrowia psychicznego i fizycznego. Uśmiech jest preludivium do śmiechu, który jest nam potrzebny na co dzień.

Biblia powiada, że radosne serce jest jak najlepsze lekarstwo (zobacz Przypowieści Salomona 17:22). Zauważyłam, że jednym z najcudowniejszych darów związanych z moją służbą nauczy-

cielską jest poczucie humoru. Dziwi mnie to dlatego, że w „normalnym” życiu nikt by tego nie zauważył. Namaszczenie Ducha Świętego działa przeze mnie w ten sposób, gdyż On zna znaczenie śmiechu i zawartej w nim uzdrawiającej siły.

Bóg chce, żebyśmy się śmiali a także rozśmieszali innych. Nie oznacza to zachęty do wygłupów w nieodpowiednim czasie, lecz bardziej radosne i beztroskie podejście do życia i zachęcanie się do tego nawzajem. Dobrze nam wszystkim zrobi, jeśli nauczymy się śmiać z samych siebie zamiast brać wszystko na poważnie.

Ostatnio, gdy zakładałam białe spodnie, trzykrotnie pod rząd wylewałam na nie kawę. Mogę o sobie myśleć, że jestem niezdar-na i potępiać się za to lub mogę żartować z tego i następnym razem uważać, żeby się nie poplamić. Przez lata wysłuchiwałam jak ludzie deprecjonują się przy okazji każdej popełnianej przez siebie gafy, a takie zachowanie martwi Boga. Jeśli znamy swoją wartość w Chrystusie, nie powinniśmy *nigdy* mówić o sobie niczego, co ją dewaluuje.

Gdy przebywasz z ludźmi, którzy popełniają błędy, staraj się zwrócić ich uwagę na zalety, jakie posiadają lub przypomnieć, co udało się im ostatnio dobrze zrobić. Obie moje córki są wspaniałymi, troskliwymi matkami. Gdy wpadają w zły humor z tego powodu, że nie udało się im zrobić czegoś właściwie, przypominam im o tym, jakie są dobre dla swoich dzieci i że naprawdę to się liczy. Nie powinniśmy przyjmować za oczywiste, że ludzie robią coś dobrze. Diabeł bierze godziny nadliczbowe tylko po to, aby ludzie czuli się przegrani, a my powinniśmy włożyć równie wiele wysiłku, by czuli się wygrani.

Nic tak szybko nie wpływa na zmianę sytuacji jak śmiech. Zbyt szybko tłumimy w sobie dziecko. Dzieci nie przeżywają, gdy coś im spada, gdy ubrudzi się im ubranie, gdy się potykają, przewracają lub coś im nie wychodzi. Zwykle traktują takie sytuacje jako okazje do śmiechu i dobrej zabawy, tak długo, jak długo dorośli im na to pozwalają. Jezus powiedział, że Boża obietnica cudownego życia będzie dla nas niedostępna, o ile nie staniemy się jak małe dzieci (zobacz Ewangelia Łukasza 18:17), więc gorąco polecam, by pomagać sobie wzajemnie w tej dziedzinie.

Doceniam towarzystwo ludzi, którzy nie oczekują ode mnie, że będę nienaganna. Bóg kocha nas bezwarunkowo, co oznacza, że akceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy i pomaga nam stać się tym, do czego nas przeznaczył. Uśmiech jest znakiem akceptacji. Gdy obdarzamy kogoś uśmiechem to tak, jakbyśmy mówili: „Akceptuję cię, nie bacząc na twoje błędy”. Znoszenie nawzajem swoich słabości jest jednym z najprostszych sposobów okazywania miłości. Apostoł Paweł polecał, aby zachęcać się i budować wzajemnie i często o tym przypominał. „Dlatego napominajcie (poucжайcie, zachęcajcie) się nawzajem i budujcie (pokrzepiajcie, wzmacniającie) jeden drugiego, co też czynicie” (I List do Tesaloniczan 5:11). Sam Duch Święty mieszka w nas i towarzyszy nam w życiu, pocieszając, zachęcając i budując. Działa w nas, abyśmy stali się tymi, kim mamy być. Gdy popełniamy błędy, nie potępia nas, lecz wspiera w dalszych wysiłkach.

Brak zachęty może być powodem depresji, rozpacz, załamania i rozvodu – może przeszkodzić komuś w wykorzystaniu swoich możliwości życiowych. Każdy z nas potrzebuje wsparcia, więc jeszcze raz pragnę podkreślić, że kilka słów zachęty to jeden z najlepszych sposobów, w jaki można wywołać Rewolucję Miłości w naszym społeczeństwie.

Akcentuj pozytyw

Bóg pokazał mi, że jednym ze sposobów, w jaki mogę okazać miłość mojemu mężowi jest przemilczanie drobnych błędów, które popełnia, takich jak zapominanie o wyłączeniu światła w toalecie lub uzupełnieniu papieru toaletowego czy wniesieniu mojej walizki do biura na piętrze, tak żebym nie musiała tarabanić się z nią następnego ranka, gdy równocześnie staram się nie rozlać niesionej w drugiej ręce kawy. Każdy z nas robi tysiące rzeczy, które mogą irytować innych, lecz możemy po prostu puścić je w niepamięć, mając na uwadze, że inni ludzie robią to samo w stosunku do nas.

Jeśli koniecznie musisz zwrócić komuś uwagę, zrób to, lecz pamiętaj, że wiele związków rozpada się z powodu błahych nieporozumień, które urastają do rangi globalnego konfliktu. Przypomi-

nianie komuś przy każdej okazji jego uchybień niszczy i osłabia. Całe lata wypominałam innym to, co mnie u nich irytuje w nadziei, że przestaną to robić, lecz moje uwagi tylko przyczyniały się do tego, że czuli się nieswojo i niepewnie w moim towarzystwie. Dochodzę do wniosku, że lepiej modlić się w tej sprawie i skupiać na mówieniu rzeczy pozytywnych, bo to jest bardziej efektywne.

Jeśli podkreślamy to, co ludzie robią dobrze, motywuje ich to do przezwyciężania swoich słabości i do poprawy. Kiedyś, gdy zaczynałam nad sobą pracować w tej dziedzinie, bardzo dużo mnie kosztowało, aby powstrzymać się od komentowania czyichś błędów. Teraz natomiast widzę, że większym problemem jest moja irytacja wywołana czyimś zachowaniem, niż to, co ktoś zrobił. Dlaczego fakt, że ktoś nie wyłączył światła w łazience ma mi działać na nerwy? Czy i mnie nie zdarza się to czasem? Oczywiście, że tak.

Niedawno zwróciłam uwagę Dave'owi, żeby nie siadał na brzegu łóżka, które właśnie pościeliłam, jeśli potem go nie poprawia. Zszokowany odpowiedział, że to ja zrobiłam, a nie on. Coś podobnego! Byłam pewna, że to on, zapomniałam zupełnie, że ja byłam sprawczynią! Przykład ten pokazuje jak działa duch oskarżycielski – zaślepiając nas, prowokuje, by innym przypisywać winę.

Okazuj innym miłość podkreślając pozytywy. Może to dziwne, ale nie musimy wysilać się, by zauważać złe rzeczy – one działają na nas jakby były podświetlone jaskrawoczerwoną neonówką. Dlatego powinniśmy z premedytacją starać się zwracać uwagę na pozytywy, przynajmniej dopóki nie wyrobimy w sobie właściwych nawyków!

Jak wspominałam wcześniej, rozpocznijmy od ustanowienia sobie celu, którym będzie zachęcanie i komplementowanie trzech osób dziennie. Pod koniec każdego dnia, zadajcie sobie pytanie w ramach treningu – jaki efekt wywarło to na tych ludziach. Gdy zachęcanie trzech osób stanie się naturalne, powiększcie tę liczbę do 10, a wkrótce wejdzie wam w nawyk mówienie miłych słów każdej napotkanej osobie.

Nie muszą to być duże rzeczy – wystarczy powiedzieć komuś: „Podoba mi się kolor twoich włosów”, „Ładną masz fryzurę”, „Faj-

na koszula”, „Przy tobie czuję się bezpiecznie”, „Ciężko pracujesz”, „Doceniam, co robisz” lub „Cieszę się, że jesteś moim przyjacielem” – a to sprawi, że ktoś poczuje się doceniony. Gdy zwracamy uwagę na pozytyw, sprawia to, że czujemy się szczęśliwi. Tym sposobem, gdy dajesz coś od siebie, równocześnie jest to dla ciebie pozytywne.

REWOLUCJA MIŁOŚCI

John C. Maxwell

Zachęta jest czymś niesamowitym. Może wywierać potężny wpływ – mieć niemal cudotwórczą moc. Słowo zachęty wypowiedziane przez nauczyciela, może zmienić życie ucznia. Słowo zachęty kierowane do współmałżonka może uratować małżeństwo. Słowo zachęty od doradcy duchowego może zainspirować kogoś do podjęcia najtrudniejszego nawet przedsięwzięcia. Zig Zigar mówi, że: „Nigdy nie wiadomo, w którym momencie właściwe słowo może mieć wpływ na czyjeś życie”. Motywowanie ludzi pomaga im zdobyć się na odwagę, do czego normalnie nie byłiby zdolni – odwagę, by stać czoła nowemu dniu, by robić co należy, by podejmować ryzyko, by coś zmienić. Istota zachęty leży w dostrzeżeniu czyjejś wartości. Gdy inspirujemy ludzi do tego, by poczuli się wartościowi, zdolni, zdopingowani, mamy potem możliwość widzieć, jakie przynosi to rezultaty w ich życiu, a nawet jak wpływają oni na bieg historii świata.

Jeśli jesteś rodzicem, do twoich zadań należy motywowanie członków twojej rodziny. Jeśli jesteś przywódcą jakiejś organizacji, możesz znacznie zwiększyć efektywność swojego zespołu – wprost proporcjonalnie do rodzaju udzielonego mu wsparcia. Jako przyjaciel, możesz wesprzeć bliską osobę, gdy przechodzi przez trudny czas lub ma zadanie do wykonania. Jako chrześcijanie otrzymaliśmy moc, by reprezentować Jezusa, okazując innym miłość i dopingując ich dobrym słowem.

Nie lekceważ siły, jaka tkwi w zachęcaniu. W latach 20. ubiegłego wieku George W. Crane, lekarz, doradca i psycholog zaczął wykładać psychologię społeczną na Northwestern University w Chicago. Choć dopiero rozpoczął karierę nauczyciela, był bystrym obserwatorem ludzkiej natury i w praktyczny sposób wykorzystywał swoją wiedzę na studentach.

Jedną z grup byli studenci wieczorowi, trochę starsi od tych, którzy dopiero ukończyli liceum. W ciągu dnia pracowali w sklepach, biurach i fabrykach w Chicago, a wieczorami starali się uzupełnić swoją edukację.

Pewnego wieczoru po skończeniu zajęć podeszła do Crane'a młoda kobieta o imieniu Lois, która niedawno przeprowadziła się do Chicago z małego miasta w Wisconsin, żeby pracować w administracji państwowej i wyznała mu, że czuje się wyizolowana i samotna.

Nie znam tu nikogo, za wyjątkiem kilku dziewcząt z biura – narzekała. Wieczorami siedzę w swoim pokoju i piszę listy do domu. Tylko

myśl, że otrzymam wiadomość od moich przyjaciół z Wisconsin trzyma mnie przy życiu z dnia na dzień.

W następnym tygodniu Crane rozpoczął działalność „Klubu komplementów”, co było częściowo zainspirowane rozmową z Lois i było odpowiedzią na jej problem. Miała to być praca domowa i jedna z wielu praktyk studenckich w tym semestrze.

*Używajcie swoich umiejętności psychologicznych codziennie, gdy jesteście w domu, w pracy, na ulicy lub w autobusie – polecił im Crane. Przez pierwszy miesiąc waszą pisemną pracą domową będzie Klub komplementów. Każdego dnia starajcie się powiedzieć coś miłego trzem różnym osobom. Może to być więcej osób, lecz aby zdobyć zaliczenie przedmiotu, musicie codziennie przez miesiąc komplementować trzy osoby, a po miesiącu oczekujecie na pisemne wypracowanie na temat waszych doświadczeń – kontynuował. Zwróćcie uwagę na zmianę zachowania ludzi wokół was, jak również na zmianę waszego sposobu myślenia.**

Niektórzy ze studentów Crane'a niechętnie odnieśli się do projektu. Część narzekała, że nie wie, co mówić. Inni obawiali się odrzucenia, a pozostali twierdzili, że to nieuczciwe, aby prawić komplementy komuś, kogo nie lubią. *Założmy, że spotykasz nielubianą przez siebie osobę. – mówił jeden z nich. Czy chwalenie wroga nie będzie obłądą?*

*Nie, to nie obłądka komplementować swojego wroga – tłumaczył Crane – ponieważ komplement uczciwie stwierdza obiektywny fakt dotyczący czyjejś zalety lub wartości, która zasługuje na pochwałę. Sami dojdziecie do tego, że nie ma ludzi pozbawionych zalet... Wasze pochwały dodadzą otuchy samotnym duszom, które bliskie są zrezygnowania z czynienia dobrze. Nigdy nie wiadomo, kiedy wypowiedziany przypadkowo komplement wykona swoją pracę w kimś, kto był bliski rezygnacji.***

Studenci Crane'a odkryli, że ich szczere komplementy wywierają pozytywny wpływ, nie tylko na ludzi wokół nich, lecz również na nich samych. Osobowość Lois rozkwitła i zmieniła się ona w osobę, która stała się duszą towarzystwa. Inna dziewczyna, sekretarka w kancelarii prawniczej, która zamierzała rzucić pracę z powodu nieporozumień z szefem, zaczęła go komplementować, choć początkowo przez zaciśnięte zęby. Z czasem nie tylko przestał on być wobec niej gburowaty i działać jej na nerwy, lecz nawet polubili się nawzajem i w końcu zostali małżeństwem.

* George W. Crane, *Dr. Crane's Radio Talks*, vol. 1 (Mellot, IN: Hopkins Syndicate, Inc. 1948), 7

** Ibid., 8-9

Nazwa „Klub komplementów” George’a Crane’a może nam brzmieć nieco staromodnie, niemniej zasady leżące u jego podstaw są równie słuszne, jak w 1920 roku. W końcu Crane wykorzystał coś, co ja nazywam „zasadą dźwigni”: w relacjach z ludźmi możemy ich albo wywyższyć albo poniżyć. Crane uczył swych studentów przeciwdziałania, mówiąc: *Świat jest głodny uznania i spragniony komplementów, lecz ktoś musi być tym pierwszym, który rzuci piłeczkę i powie coś miłego swojemu towarzyszowi.** Wyznawał pogląd Benjamina Franklina, który wierzył, że „zdamy sprawę z każdego nieużytecznego słowa tak samo, jak z każdego nieużytecznego milczenia”.

Pięć rzeczy, które powinna wiedzieć osoba starająca się wzbudzić zapał w ludziach

Posiadasz niezwykłą siłę, dzięki której możesz wywierać wpływ na ludzi wokół siebie. Zachęta, którą od ciebie otrzymają sprawi, że czyjś dzień lub tydzień będzie inny, a nawet ich życie zmieni swój dotychczasowy kierunek.

Nie jest łatwo motywować ludzi, jeśli nie wiadomo jak to robić. Obserwuj zachowanie innych, żeby dowiedzieć się, co na nich działa stymulująco. Na początek zapoznaj się z pięcioma faktami, które ja odkryłem odnośnie ludzi:

1. Każdy chce być kimś

Każdy chce być zauważany i kochany. Każdy chce, aby dobrze o nim mówiono. Każdy chce być kimś. Dotyczy to zarówno małych dzieci, jak i najbardziej dojrzałych dorosłych.

Jak można sprawić, by ktoś poczuł się kimś? Należy ocenić go na „10 punktów”. Ludzie starają się dopasować do naszych oczekiwań. Jeśli myślimy o nich dobrze, dają z siebie wszystko. Jeśli traktujemy ich jak „10”, tak reagują. Jeśli ocenimy kogoś na „2 punkty”, będzie reagował zgodnie z naszą oceną. Pragniemy uznania i akceptacji. Jest to głęboko zakorzeniona w ludzkiej naturze potrzeba, którą można zaspokoić okazując innym swoje uznanie i wiarę w nich.

2. Nikogo nie obchodzi twoja wiedza, lecz troskliwość

Ludzi nie obchodzi jak bardzo jesteś mądry czy duchowy. Nie dbają o zdobyte przez nas stopnie naukowe czy stan zgromadzonego majątku. Jedynym, na co zważają jest to, czy prawdziwie zależy nam na nich. Powinniśmy okazywać innym miłość Bożą swoim życiem.

* Ibid., 16

Nauczyłem się tego od Katie Hutchison, mojej nauczycielki ze szkółki niedzielnej. Była niezwykła. Dobrze wiedziałem o tym, że mnie kochała. Gdy raz byłem chory i nie przyszedłem do kościoła, odwiedziła mnie w tygodniu.

Och, John, brakowało mi Ciebie w niedzielę w kościele – powiedziała. Przyszedłam, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Podarowała mi drobniak za kilka groszy, który dla mnie był wart milion i powiedziała: Mam nadzieję, że przyjdiesz na szkółkę niedzielną w następną niedzielę, bo bardzo nam Ciebie brakuje. Nie chciałabym Cię przeoczyć, tak więc jak tylko zacznie się lekcja, podnieś rękę i pomachaj mi, dobrze? (w naszej klasie było prawie pięćdziesiąt dzieci). Gdy Cię zobaczę, będę czuła się lepiej i łatwiej mi będzie prowadzić zajęcia.

Gdy nadeszła niedziela, poszedłbym, aby jej pomachać, niezależnie od tego jak bym się czuł. Zrobiłem to. Uśmiechnęła się, skinęła głową i wróciła do prowadzenia zajęć. Wiedząc, jak bardzo jej na mnie zależy, czułem, że wszystko mogę zrobić.

3. W ciele Chrystusa wszyscy są członkami jedni drugich

Wielu Chrześcijan uważa się za panów samych siebie. Są obojętni na innych i oczekują, że inni również zajmą się swoimi sprawami. Nie tak jednak powinno funkcjonować ciało Chrystusa.

Chrześcijanin, który działa sam, przypomina murarza z pewnej opowieści, którą kiedyś słyszałam. Potrzebował przeniesć 250 kilogramów cegieł z dachu cztero piętrowego budynku na chodnik na dole. Oto relacja spisana bezpośrednio z formularza zakładu ubezpieczeń:

Zbyt dużo czasu zajęłoby mi ręczne znoszenie cegieł, więc postanowiłem włożyć je do beczki i spuszczać ją na kołowrotku, który przymocowałem do dachu budynku. Najpierw przywiązałem linę na dole, a następnie wyszedłem na dach i przywiązałem ją do beczki, załadowałem cegły i przewiesiłem ją nad chodnikiem.

Zszedłem na dół i odwiązałem linę, starając się ostrożnie ściągnąć beczkę. Jednak okazało się, że przy mojej wadze 70 kilogramów, beczka przeważała i pociągnęła mnie swym ciężarem w górę, tak że nie zdążyłem nawet pomyśleć o tym, by puścić linę.

W okolicy drugiego i trzeciego piętra minąłem się w locie z beczką, która zjeżdżała na dół. Stąd wzięły się siniaki i stłuczenia na górnej części mojego ciała.

Trzymałem się mocno liny, aż znalazłem się na szczycie domu, gdzie moja ręka wkręciła się w kołowrotek. Stąd wziął się złamany kciuk.

W tym samym czasie jednak, beczka uderzyła w chodnik, a jej dno odpadło. Uwolniona z cegieł, ważyła jedynie dwadzieścia kilogramów, więc moje ciało zaczęło spadać. Po drodze znowu zderzyłem się z wędrującą w górę beczką. Stąd wzięły się mój złamany staw skokowy.

Tym razem w nieco wolniejszym tempie spadałem w dół, gdzie wylądowałem na stosie cegieł. Stąd wzięły się moje potłuczone plecy i złamany obojczyk. W tym momencie straciłem przytomność, a lina i beczka spadły na mnie. Stąd moje zranienia głowy.

Ostatnie pytanie na tym formularzu – co wy zrobilibyście będąc na moim miejscu? Proszę o radę, gdyż jestem wykończony próbując wykonać tę pracę samodzielnie.*

W duchowym sensie to właśnie się dzieje, gdy ktoś próbuje działać w oderwaniu od ciała Chrystusa. Bóg nikogo z nas nie powołuje do samotnych akcji. Mamy nawzajem się wspierać i pomagać sobie. Jako bracia i siostry, mamy jeden cel podróży.

4. Każdy, kto kogoś zachęca, ma wpływ na wiele osób

Wielu ludzi pomagało mi i zachęcało na mojej życiowej drodze w ciągu sześćdziesięciu lat i zdumiony jestem, jak byli dobrzy i wielkoduszni.

Jedną z takich osób, w czasie, gdy byłem szalonym siódmoklasistą, był Glen Leatherwood, kolejny z moich cudownych nauczycieli w szkółce niedzielnej. Byliśmy grupą łobuzów – ciągle dokazywaliśmy, wierciliśmy się, gadaliśmy i biliśmy – robiliśmy wszystko za wyjątkiem słuchania. Glena jednak słuchaliśmy, bo okazywał nam swoją miłość i dopingował nas do działania.

Pewnego dnia wyglądał na bardzo poruszonego – jego głos załamywał się pod wpływem emocji, a gdy na nas spojrzał, łzy napłynęły mu do oczu.

Po zakończeniu zajęć – powiedział – chciałbym prosić o pozostanie jeszcze przez chwilę Steve'a Bennera, Phila Conrada, Juniora Fowlera i Johna Maxwella. Mam wam coś do powiedzenia.

Gdy zostaliśmy sami, rzekł: *Każdego sobotniego wieczoru modłę się o waszą klasę. Wczoraj Bóg powiedział mi, że zamierza powołać do służby waszą czwórkę i chciałbym być pierwszą osobą, która wam to zakomunikuje, jak również chciałbym być pierwszym, który pomodli się o was.*

* Oryginalne źródło nieznanne.

Glen modląc się, włożył ręce kolejno na każdego z nas, co w moim odczuciu było oficjalną ordynacją do służby. Miał rację. Wszyscy czterej zostaliśmy pastorami.

Wiele lat później, gdy odwiedziłem Glena, zapytałem go, ilu w sumie było powołanych spośród uczniów jego klas szkółki niedzielnej od tamtej pory. Odpowiedział, że około trzydziestu.

Zastanawiam się, jak wiele kościołów każdego roku doświadcza dobrodziejstw wynikających z miłości i zachęty okazanej grupie siódmoklasistów. Na jak wiele ludzkich losów miały wpływ jego słowa. Najprawdopodobniej dowiem się tego dopiero w niebie. Jedno z pewnością mogę powiedzieć: każdy, kto kogoś zachęca ma wpływ na wielu ludzi.

5. Bóg kocha każdego

Wielu Chrześcijan ma tendencje do bycia wybrednym odnośnie tego, komu chcą pomagać i podnieść na duchu. Szukają ludzi podobnych do siebie. Niektórzy uważają, że należy zajmować się tylko takimi ludźmi, którzy wierzą w to samo, co oni i mają identyczne przekonania. Nie jest to właściwe. Jezus z całą pewnością nie działał w ten sposób.

Kiedyś trafiłem na historię człowieka, który wpadł do dołu i nie mógł się wydostać. Oto jak traktowali go inni:

Pojawił się pan subiektywny i powiedział: „łączę się z tobą w cierpieniu”.

Przyszedł pan obiektywny i stwierdził: „to logiczne, że ktoś musiał tam wpaść”.

Na to pan Faryzeusz: „tylko źli ludzie wpadają w doły”.

Pan matematyk wyliczył, w jaki sposób ta osoba wpadła w dół.

Dziennikarz chciał mieć wyłączność na historię człowieka w dole.

Fundamentalista powiedział: „zasłużyłeś na swój dół”.

Kalwinista rzekł: „jeśli byłbyś zbawiony, nigdy nie wpadłbyś w ten dół”.

Przedstawiciel kościoła ormiańskiego zauważył: „jesteś zbawiony, lecz ciągle wpadasz w doły”.

Charyzmatyk zachęcił: „po prostu wyznaj, że nie jesteś w dole”.

Realista przyszedł i oznajmił: „no, to mamy dół”.

Geolog poradził człowiekowi w dole, by docenił wszystkie pokłady skalne.

Pracownik urzędu podatkowego zapytał, czy uiszczył podatek za ten dół.

Okręgowy kontroler zaś, czy miał pozwolenie na wykopanie dołu.

Pan, który użalał się nad sobą westchnął: „twój dół to nic, w porównaniu z moim”.

Optymista stwierdził: „zawsze może być lepiej”.

Pesymista powiedział: „zawsze może być gorzej”.

Jezus widząc człowieka w potrzebie, wyciągnął rękę i pomógł mu wydostać się z dołu.

Jezus przyszedł, by umrzeć za ludzkość. Od zawsze interesowały go ludzkie sprawy. Podobnie mnie i ciebie powinny one interesować. Musimy zawsze pamiętać o tym, że Bóg kocha wszystkich, więc my również traktujmy ich tak samo. Zachęcajmy ich, by stali się tymi, kim Bóg chce, żeby byli.

Pozwól mi więc być osobą, która cię zmotywuje do tego, żebyś zachęcał innych i miał wpływ na ich życie. Możesz dobrze reprezentować Jezusa i pewnego dnia usłyszeć słowa: *w porządku, dobry i wierny sługo*. Każdy może być tym, który stymuluje innych. Nie musisz być ani bogaty ani uczony. Nie musisz mieć niezwykłej osobowości. Wystarczy, że zaczniesz troszczyć się o innych. Nie musisz robić nic wielkiego czy niezwykłego. Drobne rzeczy, które masz okazję robić codziennie mogą mieć większe znaczenie, niż myślisz.

- Zwróć uwagę na to, co ktoś robi dobrze.
- Powiedz komuś coś miłego.
- Służ pomocą w razie potrzeby.
- Pocieszaj płaczących.
- Ciesz się z tymi, którzy osiągnęli sukces.
- Dodawaj ludziom otuchy.

Możesz to zrobić, działaj więc. Polecam ci moją ulubioną maksymę: „Żyję na tym świecie tylko raz. Dlatego chcę czynić dobro każdemu, komu mogę je okazać, jeśli tylko otrzymam taką możliwość. Nie chcę odkładać tego na potem i zaniedbywać, gdyż drugi raz już tą drogą nie pójdę”.*

* Autorstwo przypisywane Williamowi Pennowi i Stephenowi Grelletowi.



ROZDZIAŁ

10

Żarliwa dobroć

Baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się (stymulowania i dopingowania) do miłości i dobrych uczynków.

List do Hebrajczyków 10:24

Czy kiedykolwiek rozmawialiście ze swoim współmałżonkiem, członkiem rodziny lub przyjacielem o sposobach, w jaki możecie być błogosławieństwem dla innych? Jestem pewna, że większość z nas tego nie robi. Ja sama zaczęłam to praktykować dopiero trzy lata temu. Jak wspominałam w rozdziale 6 – rozmowa taka jest nie tylko pożyteczna, lecz może być również źródłem radości. Planowanie pomocy dla innych sprawia, że czujemy się podekscytowani. Jeśli nie będziemy starać się zrealizować celu, którym jest pomoc innym ludziom, nie dojdzie do Rewolucji Miłości. Musimy więc za wszelką cenę osiągnąć ten cel.

Odkąd postanowiłam miłość bliźniego uczynić głównym tematem swojego życia, wyszukuję coraz to nowe sposoby okazywania jej innym. Miłość nie jest teorią czy ideą, lecz akcją (zobacz I List Jana 3:18). Możemy naturalnie okazywać miłość pokrzepiając kogoś na duchu miłym słowem lub komplementem, które go dowartościują i zmotywują, jak to zaznaczyłam w poprzednim rozdziale, lecz gdy jest potrzeba, powinniśmy również być gotowi poświęcić swój czas, energię, czy pieniądze.

Możesz być przeświadczony o tym, że nie posiadasz niczego, czym mógłbyś się podzielić. Może toniesz w długach i masz problemy ze splątą swoich rachunków, więc irytujesz się na samą myśl, że miałbyś komuś coś dać. Może przykro ci, bo chciałbyś podzielić się tym, co masz, ale nie wiesz jak to zrobić. Istnieją tysiące sposobów, na jakie możesz okazać miłość. Poznasz je, jeśli będziesz wystarczająco gorliwie szukał.

Wprowadzanie słów w czyn

Poważnym błędem jest wymaganie od kogoś wykonania czegoś bez pokazania, jak to można zrobić. Wielu ludzi mówi o miłości, lecz samo mówienie nie wystarczy. Kończę właśnie przeglądanie pewnej książki na temat miłości. Przez całe 210 stron autor rozwodzi się nad nowym przykazaniem, w którym Jezus zobowiązuje nas do wzajemnej miłości, na wzór tego, jak On sam nas kocha, aby dzięki tej miłości świat mógł Go poznać (zobacz Ewangelia Jana 13:34-35). Nie znalazłam jednak ani jednego praktycznego pomysłu na to, jak owo przykazanie ma się przekładać na praktykę w życiu poszczególnego wierzącego. Autor uporczywie powraca do punktu, że miłość bliźniego powinna być dla nas najważniejsza, lecz mówiąc szczerze, gdybym miała opierać się jedynie na wiedzy zaczerpniętej z tej książki, kompletnie nie miałabym pojęcia o tym, jak zabrać się do praktykowania tej miłości. Ludzie chętnie zrobią coś dobrego, lecz potrzebują kogoś, kto wskaże im właściwy kierunek działania.

Ważne jest to, co mamy do powiedzenia innym, lecz nasze czyny znaczą więcej.

Jezus nie tylko mówił na temat miłości, lecz – zgodnie z tym, co napisano w Dziejach Apostolskich 10:38 – wstawał każdego dnia o świcie i spieszył czynić dobro, uzdrawiając wszystkich udrczonych, będących w opresji złych duchów. Jego uczniowie codziennie mogli obserwować jak w praktyczny sposób pomaga ludziom, wysłuchuje ich prośb i odkładając swoje własne plany stara się zaspokoić potrzeby wszystkich, którzy zwracają się do Niego

o pomoc. Zawsze też był chętny wspierać ubogich finansowo, zawsze gotowy przebaczać. Cierpliwy, uprzejmy, pokorny, dla każdego znajdował kilka słów otuchy czy zachęty. Jezus nie teoretyzował na temat miłości – w praktyce pokazywał, co to znaczy kochać. Ważne jest to, co mamy do powiedzenia innym, lecz nasze czyny znaczą więcej.

Nasz największy problem

Największym problemem nas, jako chrześcijan jest to, że chętnie słuchamy o tym, co należy robić, chętnie dzielimy się tą wiedzą z innymi, ale poza murami budynków kościelnych czy po zakończeniu studiowania Biblii niespiesznie nam do działania. Nasze przekonania czy wiedza są bez znaczenia, jeśli nie są poparte praktyką. Jezus powiedział, że będziemy rozpoznawani po owocach, jakie wydajemy (zobacz Ewangelia Mateusza 12:33). Oznacza to, że na podstawie naszego zachowania i postępowania ludzie będą mogli ocenić, z kim mają do czynienia.

Należy stale zadawać sobie pytanie: *Czy to, co robię wyraża miłość?* Zgodnie z tym, co napisał apostoł Paweł, wiedza może sprowadzić nas na manowce. Możemy dać się oślepić przez pewność siebie wynikającą z naszej mądrości, tak że będziemy całkowicie niezdolni do działania. Paweł w swoich listach ostrzegwał Koryntian, że wiedza bez praktyki sprawia, iż człowieka rozpiera pycha, natomiast to, co buduje i doprowadza do wzrostu w wierze i dojrzałości, bierze się z czynnej miłości – gorliwości, oddania i dobroczynności (zobacz I List do Koryntian 8:1). Baczmy na to, by nie było rozdzwienku między tym, co mówimy i tym, co robimy. Nic dziwnego, że świat szydzi z Chrześcijan nazywając nas hipokrytami – wielu zasłużyło sobie na to.

W pewnym kościele, do którego uczęszczałam przez wiele lat, na temat misji mówiono raz w roku z okazji „Niedzieli misyjnej”. Poza tym nigdy nie słyszałam, aby nauczano tam o docieraniu do ubogich czy uciśnionych z naszego miasta. Większość głoszonych kazań dotyczyła raczej problemów doktrynalnych, niż praktycznych aspektów życia chrześcijańskiego i naszego stosunku do otaczającego świata. Nie umniejszam znaczenia właściwej doktry-

ny, lecz umiejętne wdrażanie jej w praktykę dnia codziennego jest równie ważne. Kościół ten pełen był plotek, niezgody i niezdrowego współzawodnictwa. Właściwie jako społeczność niewiele różniliśmy się w zachowaniu od otaczającego nas świata – chyba tylko tym, że chodziliśmy do kościoła. Ponieważ miałam zbyt radykalne podejście do dziedziny nadprzyrodzonych darów duchowych, których moc odkrywałam z entuzjazmem, poproszono mnie, abym opuściła to zgromadzenie. Byłam pełną życia i wigoru wierzącą, lecz twierdzono, że jestem zbyt emocjonalna i powinnam się wyciszyć.

Zmieniłam kościół na wspólnotę, gdzie ludzie byli podobni do mnie i wierzyli w to, co ja, gorliwie rozgłaszając ewangelię o zbawieniu. Byłam pełna entuzjazmu i gorąco pragnęłam służyć Bogu, więc wraz z założoną przez siebie grupą kobiet co piątek, zaopatrzone w traktaty ewangelizacyjne wychodziłyśmy na miasto. Wręczałyśmy je ludziom przychodzącym na zakupy lub wkładałyśmy za wycieraczki samochodów na parkingu. W ciągu kilku tygodni rozdaliśmy dziesięć tysięcy broszurek z przesłaniem dobrej nowiny. W każdy wtorkowy wieczór prowadziłam również studium biblijne w naszym domu.

Moja relacja z Bogiem rozwijała się dynamicznie a służba dla Niego sprawiała mi satysfakcję. Wtedy wezwali mnie do siebie starsi kościoła, obwiniając o buntowniczą postawę, ponieważ samowolnie, bez ich wiedzy i pozwolenia zorganizowałam rozdawanie traktatów. Następnie polecili mojemu mężowi, Dave'owi, aby zamiast mnie prowadził naszą grupę studiującą Biblię. Ostatecznie takie działanie doprowadziło do upadku tego kościoła. Przestał istnieć dlatego, że jego przywódcy zanadto kontrolowali ludzi, co stłumiło działanie darów duchowych.

Później przez kolejne lata byliśmy członkami innej społeczności, gdzie uczono nas dobrych rzeczy, lecz jeśli mam być szczerą, gdy patrzę wstecz, nie zauważyłam, aby okazywano tam zbyt wiele miłości. Kościół nie był zainteresowany zdobywaniem ludzi, a jego budżet nie przewidywał działalności w tej dziedzinie – przeznaczano na ten cel minimalne środki, aż w końcu je zlikwidowano. Nasi przywódcy byli kompletnie nieprzygotowani do służby – zajęci swoimi sprawami, dumni i zazdrośni, zawistnym okiem patrzyli na sukcesy innych, których działanie kontrolowali. Irytuje

się na samo wspomnienie tego, ile czasu zmarnowałam angażując się we wspólnoty pozbawione świadomości tego, do czego są powołane. Kościół, w zasięgu globalnym i lokalnym ma za zadanie docierać do możliwie największej liczby ludzi. Jego misją jest być świadkiem w społeczeństwie, w którym żyje, w swoim mieście, narodzie a nawet w świecie (zobacz Dzieje Apostolskie 1:8).

Kościół powinien w czynny sposób manifestować miłość Bożą, o której mówi Biblia, że jest cierpliwa, uprzejma, pokorna, cieszy się z sukcesów innych, jest bezinteresowna, hojna, życzliwa, zawsze dobrej myśli, skora do przebaczenia i do okazywania litości nie zaś do sądzenia, gotowa do świadczenia dobroci, do pomagania ubogim, wdowom, sierotom, pozbawionym rodzin, głodnym, bezdomnym i uciśnionym. Miłość kładzie swoje życie na rzecz innych. Jej naturą jest działanie, inaczej umiera. Musi wzbierać na sile i rosnąć.

Co zrobisz ze swoim sercem?

W swoim pierwszym liście, w wersecie 3:17 apostoł Jan w zadaje pytanie: „Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata (środky potrzebne do życia), a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” Mowa tu o tym, że do nas należy decyzja, co zrobimy ze swoim sercem – czy otworzymy je czy zamkniemy, gdy ujrzemy kogoś w potrzebie. Jeśli jednak stale będziemy je zamykać, miłość Boża nie będzie mogła zadomowić się w nas. Jej natura domaga się aktywności, gdyż jest żywą istotą – Bóg jest miłością!

Jan wyraża zaskakujący a zarazem rzeczowy pogląd, mówiąc, że: „Kto nie miłuje, nie zna Boga (nie zapoznał się z Nim nigdy), gdyż Bóg jest miłością (I List Jana 4:8). Obserwowanie zachowania Jezusa, chodząc za nim krok w krok po kartach ewangelii, jest najlepszą z dostępnych lekcji na temat praktykowania miłości w codziennym życiu. Może nawet więcej nauczymy się „zatrzymując się” razem z Nim – On zawsze miał czas dla innych i zawsze troszczył się o nich. Bez względu na to, dokąd szedł, zatrzymywał się przy nich, aby im nieść pomoc.

Bądźmy praktyczni

Rozmawiałam z setkami ludzi o sposobach okazywania miłości w praktyce. Przeczytałam wiele książek, przeszukiwałam Internet i starałam się być twórcza w wynajdowaniu metod przechodzenia od słów do czynu. Kilkoma z nich zamierzam się z tobą podzielić, równocześnie nalegając, byś szukał własnych dróg postępowania i dzielił się swoimi pomysłami z innymi. Na oficjalnej stronie internetowej Rewolucji Miłości – www.theloverevolution.com – znajdziesz odnośniki do rozmaitych dokumentów poświęconych temu zagadnieniu, bibliotekę zasobów multimedialnych oraz dostęp do wielu narzędzi, które mogą być pomocne w rozpowszechnianiu tej idei. Możemy nawzajem uczyć się od siebie i dzielić zdobytym doświadczeniem. Pamiętaj – jesteś rewolucjonistą miłości! Bez twojego udziału nie uda się dokonać tego dzieła.

Oto kilka przykładów jak być aktywnym, zebranych od rozmaitych ludzi:

- Jeśli ktoś zamierza zająć miejsce, na którym chciałeś zaparkować swój samochód, odstęp mu je z uśmiechem.
- Skoś starszemu panu z sąsiedztwa trawnik latem lub odśnież zimą.
- Posprzątaj starszej osobie dom lub zaoferuj zrobienie zakupów.
- Podwieź kogoś, kto nie ma samochodu, do kościoła lub tam, gdzie potrzebuje, nawet jeśli nie jest ci po drodze.
- Bądź cierpliwym słuchaczem i nie przerywaj, gdy ktoś mówi.
- Bądź uprzejmym kierowcą.
- Przy wchodzeniu lub wychodzeniu przytrzymuj innym drzwi, przepuszczając ich przodem.
- Przy kasie w supermarkecie, gdy twój wózek jest pełen zakupów, przepuszczaj przed sobą kogoś, kto ma w koszyku dwie rzeczy.
- Zajmij się dzieckiem samotnie wychowującej go osoby, aby mogła odetchnąć lub zrobić w spokoju to, co ma do zrobienia.
- Zaproś samotnie mieszkającą osobę na święta do swojego domu.

- Poślij kwiaty lub kartkę pocztową komuś, komu chcesz zrobić przyjemność.
- Zasponsoruj samotnej matce obiad w restauracji dla niej i jej dzieci.

To działa!

Jednym z często wykorzystywanych przez nas pomysłów, jest zapłacenie za czyjś obiad w restauracji, w której akurat się znajdujemy. Wspólnie z Dave'm robimy to z ochotą, a efekt jest zazwyczaj niesamowity. Pewnego wieczoru zobaczyliśmy w restauracji dwie starsze panie. Były bardzo zadbane i elegancko ubrane. Odczuliśmy chęć, by zapłacić za ich obiad, co uczyniliśmy za pośrednictwem kelnera. Poprosiliśmy, aby powiedział im, że ktoś pragnie zrobić im przyjemność. Zapytały oczywiście kto to jest a kelner powiedział, że występuję w telewizji ze swoim programem i że chcę wywołać uśmiech na ich twarzach.

Kilka miesięcy później byliśmy w tej samej restauracji, gdy podeszła do nas pewna pani pytając, czy ją pamiętamy. Nie kojarzyliśmy jej, więc szybko przypomniała nam tamto zdarzenie i powiedziała, że owego wieczoru, gdy zafundowaliśmy jej posiłek, były jej urodziny i że to, co zrobiliśmy, miało dla niej duże znaczenie. Powiedziała również, że od tamtej pory regularnie ogląda programy telewizyjne z moim udziałem. Nie tylko mieliśmy okazję zrobić jej przyjemność, lecz Bóg również nas pobłogosławił tym, że mogliśmy uczcić jej święto. Dzięki temu słucha też systematycznego nauczania Słowa Bożego, co mam nadzieję, przyniesie dobre rezultaty. W ten sposób mały gest dobroczynności w postaci wsparcia finansowego otworzył jej drogę do poznania Boga.

Kolejnym pomysłem, który można wykorzystać jest zapłacenie za czyjeś zakupy. Mój syn opowiedział mi kiedyś poruszającą historię, która wprawiła mnie w dumę jako matkę. Razem ze swoją żoną był w sklepie spożywczym, gdzie zwrócił uwagę na zmęczoną, zestresowaną kobietę, wyglądającą na osobę potrzebującą finansowego wsparcia. Skrupulatnie wybierała produkty do koszyka, w skupieniu studiując listę zakupów. Podszedł więc i po pro-

stu wręczył jej studolarowy banknot, żeby mogła nabyć wszystko, czego potrzebuje. Przeczytałam kiedyś taką maksymę, że miłość kryje się w cieniu, aż do czasu, gdy ma możliwość wyrazić się w działaniu – a wówczas wychodzi, czyni to, co ma do zrobienia i wycofuje się z powrotem w cień, gdzie czeka na kolejną okazję. Myślę, że ten obrazowy przykład można zastosować w tym przypadku.

Często rozglądam się wokół siebie, szukając kogo mogę zachęcić lub wesprzeć finansowo, dołączając do tego proste przesłanie: „Bóg cię kocha”. Czasem nic nie mówię o Bogu, tylko pokazuję w działaniu Jego charakter. Kiedyś będąc w kawiarni Starbucks, ujrzałam pracującą tam dziewczynę, która właśnie miała przerwę w pracy. Siedziała samotnie przy stoliku i wyglądała na bardzo zmęczoną. Wręczyłam jej pięćdziesiąt dolarów, mówiąc: *Pragnę cię w ten sposób pobłogosławić – przypuszczam, że ciężko pracujesz a ja chcę, żebyś wiedziała, że to doceniam.* Spojrzała na mnie zdumiona i odpowiedziała: *To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił.* Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ilu ludzi wokół nas każdego dnia czuje się samotnymi, niedocenianymi i jak niewiele doświadczają miłości i troski. Nie są przyzwyczajeni do tego, że otrzymują cokolwiek za darmo, nie zasłużywszy na to lub nie kupując tego. Przypadkowe przysługi wyświadczone takim ludziom są wspaniałą okazją do tego, by ich pobłogosławić i pokazać jak cudowna jest Boża miłość.

Nie zapominaj o czynieniu dobra

Tekst z Listu do Hebrajczyków 13:16 wzywa nas: „A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu”. Chociaż ten werset odnosi się bezpośrednio do działania na rzecz wierzących w kościele, uważam, że wszelkie akty dobroczynności podobają się Bogu. W wielu innych miejscach Pismo nawołuje nas do dobroci względem każdego, nie tylko dla bliskich czy członków wspólnoty. W I Liście do Tesaloniczan 5:15 czytamy choćby coś takiego: „Bacztcie, ażeby nikt niko-

mu złem za złe nie oddawał, ale starajcie się czynić dobrze sobie nawzajem i wszystkim”.

Pragnę również zachęcić wszystkich, byśmy byli uprzejmi wobec tych ludzi, którzy w jakikolwiek sposób usługują nam, czy to wywożąc śmieci, czy dostarczając pocztę. Są stale obecni w naszym życiu, lecz rzadko myślimy o nich i o tym, co robią dla nas. Kto z nas chciałby całymi dniami segregować odpadki i pachnieć nimi?

Moja córka pewnego razu napisała swojemu śmieciarzowi kartkę z podziękowaniem, którą wręczyła mu wraz z bonem na lunch. Takie działanie nie tylko sprawia ludziom radość, lecz musi ich wytrącić z równowagi, gdyż zwykle to się nie zdarza. Nasz świat pełen jest niezauważanych przez nas ludzi, którzy wykonują niezbyt przyjemną pracę.

Kiedyś będąc w toalecie w supermarkecie dałam trochę pieniędzy sprzątającej tam kobiecie, mówiąc: *Widać, że ciężko Pani pracuje i należy się Pani nagroda*”. Uśmiechnęła się i szybko odeszła. Kilka minut później, znalazła mnie na stoisku obuwniczym i wyraziła swoją wdzięczność za to, że poprawiłam jej humor tym dobrym uczynkiem.

Powiedziała, że ciężko pracuje i rzeczywiście ma wrażenie, że nikt tego nie docenia. Gdy decydujemy się na takie gesty, zauważając tych, których z reguły nikt nie zauważa, będziemy zdumieni tym, co się dzieje z naszymi sercami. Bóg troszczy się o takich ludzi i będzie zadowolony widząc, że jesteś Jego partnerem w działaniu.

Bądź uprzejmy na co dzień

Na naszą prośbę o przedstawienie sposobów okazywania miłości, pewna osoba napisała: *Zawsze mów „proszę” i „dziękuję”*. To najbardziej powszechne formy grzecznościowe, a uprzejmość zamiast oschłości daje możliwość okazania innym dobroci i szacunku. Zachęcam szczególnie, abys był uprzejmy wobec członków własnej rodziny. Staram się zawsze pamiętać o tym, by podziękować Dave’owi za każdą rzecz, którą robi na moją prośbę. Nie przy-

mujmy za oczywiste tego, co robią dla nas nasi bliscy. Dobre maniere okazywane w miejscach publicznych warto ćwiczyć najpierw za zamkniętymi drzwiami własnego domu.

Miłość nie postępuje nieprzystojnie, zgodnie z I Listem do Koryntian 13:5. Grubiaństwo wynika z egoizmu, a żeby go z siebie wykorzenić, wystarczy stale pamiętać o przestrzeganiu dobrych manier. W naszym otoczeniu pełno jest agresji, nieokrzesania i okrucieństwa, które stoją w opozycji do Bożego charakteru. Jezus powiedział, że nie jest niegrzeczny, ordynarny czy wyniosły (zobacz Ewangelia Mateusza 11:29-30) i że powinniśmy go naśladować.

Starajmy się zawsze okazywać wdzięczność i być wdzięcznym. W wielu fragmentach biblijnych znajdziemy zachętę do tego, by dziękować za wszystko. Jeśli uważamy się za osoby, które są wdzięczne, powinniśmy dać temu wyraz, gdyż z obfitości serca mówią usta (zobacz Ewangelia Mateusza 12:34). Wyrażajmy swoje dziękczynienie za wszystko, co nas spotyka.

Poświęć swój czas i talenty

Jeśli posiadasz jakąś umiejętność nie czekaj, by użyć jej od wielkiego dzwonu, lecz bądź zawsze gotowy do działania, nie licząc na zapłatę. Przykładowo, jeśli jesteś fotografem, zaproponuj, że wykonasz za darmo zdjęcia ślubne przyjacielowi, który nie ma zbyt wielu środków.

Jeśli jesteś fryzjerem, zaproponuj swoje usługi w schronisku dla bezdomnych – raz w miesiącu lub jak często masz ochotę.

Moja przyjaciółka, która jest dekoratorką wnętrz, spędziła ostatnio trzy dni odnawiając za darmo dom pewnej młodej kobiety z problemami.

Bóg każdemu z nas dał zdolności, które możemy użyć dla dobra innych.

W rozdziale 3 pisałam o kobiecie, która mimo swoich niewielkich dochodów pragnęła wesprzeć finansowo naszą pracę. Sprzedając upieczone przez siebie ciasta zbierała pieniądze, które przekazywała na cele misyjne. Jej historia pokazuje, że jeśli nie jesteśmy bierni, znajdziemy sposób, by przydać się do czegoś. Gdyby każdy

z nas zechciał mieć taką postawę, wkrótce dobro wyparłoby zło z tego świata.

Ustanów sobie cele

Dobrze mieć cele w życiu. Dobrze jest planować, jak je osiągnąć. Spróbuj zasugerować swojemu pastorowi, by zachęcił wiernych do zrobienia kilku dobrych uczynków po opuszczeniu niedzielного nabożeństwa. Wyobraź sobie, co się będzie działo, jeśli każdy zastosuje się do tego!

W tym rozdziale przedstawiłam kilka z niezliczonej ilości sposobów, w jakie możemy okazywać miłość innym – kilka pomysłów, które pomogą ci zorganizować swoje działanie. Nie jest prawdą, że nic nie możemy zrobić. Możemy szukać wymówek, lecz to tylko próba oszukania samych siebie i usprawiedliwienia naszego nieróbstwa. Pomaganie potrzebującym sprawi, że poczujemy w sobie przypływ ożywczej mocy. Miliony ludzi na świecie żyją bez poczucia celu – błąkają się szukając woli Bożej dla swojego życia.

Nie zapominajmy tego, co powiedział Jezus: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali”. Taki jest nasz wspólny cel i wola Boża dla każdego z nas.



ROZDZIAŁ

11

Dowiedzmy się, czego potrzebują ludzie i pomóżmy im to zdobyć

*Dla wszystkich stałem się wszystkim.
I List do Koryntian 9:22*

Paweł powiedział, że chociaż jest wolnym człowiekiem i nikomu nie podlega, z własnego wyboru stał się sługą wszystkich. Jest to niezwykła deklaracja, jeśli się nad tym zastanowić. Ponieważ był wolny, mógł dysponować sobą bez lęku, że zostanie wykorzystany. Wiedział o tym, że aby zyskać życie, musi je stracić. Zdecydował poświęcić je służbie, by uszczęśliwić innych, naśladowując w tym swojego Mistrza – Jezusa.

Paweł stał się dla Żydów jak Żyd, dla tych, co żyją pod prawem, jakby był pod prawem a dla słabych stał się słaby (zobacz I List do Koryntian 9:22). Inaczej mówiąc: dopasował się do potrzeb ludzi. Robił to, żeby zdobyć ich dla Chrystusa i okazać im miłość. Był światłym człowiekiem, lecz pewna jestem, że w towarzystwie ludzi prostych nie wspominał o swoich stopniach naukowych i nie wygłaszał wykładów teologicznych – nigdy nie popisywał się swoim wykształceniem czy wiedzą. Świadczą o tym jego własne słowa, które pokazują z jaką pokorę i determinacją starał się o to, żeby nikt nie poczuł się gorszy: „Albowiem uznałem za właściwe nic

innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (I List do Koryntian 2:2).

Gdy Paweł przebywał wśród ludzi, słuchał ich uważnie i poświęcał czas, by ich dobrze poznać. Uważam, że wszyscy powinniśmy tak samo postępować – z własnego doświadczenia wiem, że znakomicie pomaga to budować relacje z ludźmi. Starajmy się poznawać ich lepiej – ich upodobania, potrzeby, marzenia. Jeśli okaże się, że w dziedzinie, w której oni są słabi my jesteśmy mocni – nie przechwalajmy się naszymi umiejętnościami.

Znajdź sposób na to, by ludzie czuli się dobrze w twoim towarzystwie

Jestem niezwykle zdyscyplinowana pod względem nawyków żywieniowych. Ostatnio zaś zetknęłam się z osobą, która sobie z tym nie radzi. Ciągle podkreślała, że mam wszystko pod kontrolą, podczas gdy ona nie potrafi nad tym zapanować. Staralam się wtedy odwrócić uwagę od tego tematu, mówiąc, że również mam swoje słabości, a ją zachęcić do wysiłku.

Był jednak czas, we wcześniejszym okresie mojego życia, gdy nie grzeszyłam delikatnością wobec innych. Nauczałam na temat korzyści płynących z dyscypliny, ostrzegając przed przejadaniem się i złym odżywianiem, jednak na tyle nieumiejętnie, że nie tylko nie odnosiło to skutku, lecz jeszcze czuli się potępieni. Gdy jedna z moich przyjaciółek prosiła mnie o radę w tej dziedzinie, czuła się przy mnie tak, jakbym ja miała wszystko doskonale poukładane, a w jej życiu panował jeden wielki bałagan. Dostrzegłam w końcu, że jednym ze sposobów okazywania ludziom miłości jest sprawienie, aby w zestawieniu z nami nie czuli się gorzej.

Łagodność i pokora to dwa najpiękniejsze aspekty miłości. Paweł pisał o niej, że nie chełpi się i nie jest wyniosła (zobacz I List do Koryntian 13:4). Pokora chce służyć i działać na korzyść innych.

Biblia uczy nas, abyśmy mieli tę samą postawę, którą miał Jezus (zobacz List do Filipian 2:5). Był w jedności z Ojcem, lecz unżył samego siebie, wyzbywszy się wszelkich przywilejów związanych ze swoją pozycją, stał się człowiekiem i umarł za nas, biorąc na

siebie wyrok przeznaczony grzesznikom (zobacz List do Filipian 2:6-9). Nigdy nie dał nikomu odczuć, że nie dorasta do Jego poziomu – sam natomiast dostosowywał się do poziomu rozmówcy. Paweł zachowywał się identycznie, a my powinniśmy ich w tym naśladować.

Każdemu z nas potrzeba czegoś innego

Każdy z nas jest inny i każdy ma inne potrzeby. Namawiam cię do tego, abyś nadłożył drogi, by odkryć czyjaś rzeczywistą potrzebę, zamiast dawać mu to, co ty uważasz za stosowne. Jeśli najłatwiej przychodzi ci pocieszanie innych, będziesz skłonny pocieszać każdego. Nie ma w tym nic złego, bo każdemu przyda się kilka słów zachęty, lecz w ten sposób możesz nie zauważyć czyjiegoś problemu. Być może ktoś zalega z czynszem od trzech miesięcy – więc zamiast zapewniać, że Bóg zabezpieczy jego potrzeby, należało by mu pomóc spłacić długi. Możesz nie mieć możliwości, żeby go wesprzeć finansowo, co jest zrozumiałe, lecz dobrze jest zrobić coś, co ma odniesienie do rzeczywistości, żeby twoja chęć niesienia pomocy nie kończyła się na słowach, zwłaszcza gdy sytuacja jest poważna.

Być może lubisz odwiedzać ludzi, rozmawiać przez telefon, zapraszać przyjaciół do domu, by wspólnie coś zjeść, dlatego najłatwiej przychodzi ci poświęcanie ludziom czasu. Pomyśl jednak, czy nie narzucasz się komuś, kto potrzebuje odpoczynku i chce być sam. Może wołałby, żebyś zafundował mu obiad w restauracji, a w tym czasie zajął się jego dziećmi – ty jednak robisz coś, co tobie sprawia przyjemność.

Niektórzy ludzie są bardzo skrupulatni w kontaktach – cokolwiek mają do zakomunikowania, robią to bardzo szczegółowo. Wysyłają rozwlekłe e-maile lub nagrywają na automatycznej sekretarce niekończące się wiadomości. Ci, którzy mają z nimi do czynienia, drżą na samą myśl, że będą musieli to wszystko czytać lub odsłuchiwać, ponieważ pochłonie to masę czasu. Jeśli ktoś, kto ma takie tendencje nie ograniczy się w swoich zapędach, doprowadzi do tego, że ludzie będą go unikać.

Nawet w sferze komunikowania się z ludźmi należy mieć na uwadze ich potrzeby i kontrolować nasze skłonności, aby nie przeciągać struny. Jeden człowiek lubi słuchać opowieści z wszelkimi detalami, a inny woli suche fakty.

Lubię dawać prezenty, więc zazwyczaj robię to, gdy chcę okazać miłość. Miałam kiedyś asystentkę, której moje podarunki wyraźnie nie sprawiały przyjemności. Było mi przykro i uważałam, że jest niewdzięczna, lecz gdy poznałam ją lepiej okazało się, że bardziej ceni sobie pochwały. Mnie łatwiej było dać jej prezent, niż powiedzieć kilka ciepłych słów. Zwykle okazuję uznanie dla czyjejś pracy wręczając upominki, lecz ona oczekiwała czegoś innego. Potrzebowała gestu sympatii – przytulenia czy poklepania po ramieniu. Mój sposób okazywania miłości zawiódł, gdyż nie tego chciała. Coś takiego zdarza się, gdy nie zadajemy sobie wystarczająco dużo trudu, by poznać pragnienia innych ludzi. Znacznie łatwiej jest działać w rutynowy sposób.

Zwykle wywieramy presję na otoczeniu, starając się go dostosować do naszych własnych oczekiwań. Bóg natomiast zapewnia nam wszystko, co najlepsze, umieszczając na naszej drodze właściwych ludzi, których docenimy wtedy, gdy ich dobrze poznamy.

Poznawaj ludzi

Poznawanie ludzi pod kątem tego, co ja mogę dla nich zrobić, było doświadczeniem, które zmieniło moją perspektywę widzenia relacji. Mój mąż na przykład potrzebuje być doceniony za to, co robi dla mnie. Potrzebuje też do życia harmonijnej atmosfery. Uwielbia sport i potrzebuje czasu na to, żeby grać w golfa i oglądać mecze piłki nożnej. Jeśli damę mu to wszystko, jest całkowicie szczęśliwy.

Z drugiej strony, ja lubię jak mnie ktoś obsługuje. Wiele dla mnie znaczy, gdy ktoś zrobi coś takiego, co ułatwi mi życie. Mój mąż prawie zawsze sprząta kuchnię po obiedzie, żebym mogła usiąść i odpocząć. Gdy widzi, że mam do wykonania jakąś ciężką, na przykład wymagającą siły fizycznej pracę, natychmiast mówi mi, żebym to zostawiła i pozwoliła, żeby on to zrobił za mnie.

Sprawia to, że czuję się kochana i doceniana. Zrozumienie drugiej osoby oraz gotowość, by dawać jej to, czego jej potrzeba, doprowadziło do gruntownej poprawy naszych relacji.

Moja córka, Sandra potrzebuje, żebym jej poświęcała czas i zachęcała ją. Druga moja córka, Laura również potrzebuje zachęty, lecz spędzanie ze mną czasu nie jest dla niej tak ważne. Obie bardzo mnie kochają, lecz okazują to w inny sposób. Sandra dzwoni do mnie niemal codziennie, często też jemy posiłki razem z jej rodziną. Laura nie dzwoni ani nie spotykam się z nią tak często, jak z Sandrą, lecz pomaga mi zajmować się moją mamą i ciotką, robiąc im zakupy oraz wspierając w opłacaniu rachunków, choć ma czworo dzieci i mieszka z nimi jej teściowa.

Obaj moi synowie są cudowni, lecz bardzo różnią się między sobą. Jeden z nich dzwoni każdego dnia, mówiąc jak mnie kocha a drugi okazuje mi miłość w inny sposób. Za każdym razem, gdy proszę ich o pomoc, zawsze robią wszystko, co jest do wykonania. Chcę powiedzieć, że choć każde z moich dzieci jest inne, wszystkie są wspaniałe.

Musiałam poznać swoje dzieci, aby zrozumieć, czego każde z nich oczekuje ode mnie i co mogę dla nich zrobić. Jedno lubi dostawać podarunki, inne chce, żeby z nim spędzać czas, kolejne potrzebuje słów zachęty, podczas gdy jeszcze inne pragnie okazywania mu czułości. Nasze relacje nie są doskonałe, lecz staram się spełniać ich potrzeby, zamiast robić dla nich to, co mnie sprawia przyjemność.

Każdy z nas używa „języka miłości” – termin ten spopularyzował dr Gary Chapman, opisując to zjawisko w swojej książce „The Five Love Languages” (Pięć języków miłości). Język miłości, jakim posługuje się dana osoba jest sposobem, w jaki wyraża lub przyjmuje miłość. W mój język miłości, jak wspominałam, wpisane jest usługiwanie mi, natomiast w język mojej córki – poświęcanie jej czasu. Gdy ludzie mówią do nas w naszym, rozumiałym dla nas języku, czujemy się kochani, a gdy my mówimy w czyimś języku, on czuje się kochany. Zwykle staramy się dawać innym to, czego im potrzeba – mówić do nich w ich własnym języku, lecz nie zro-

rozumieją, co do nich mówimy – nie odczuwają, że ich kochamy, jeśli będziemy chcieli dać im coś, czego oni nie chcą.

Z drugiej strony, bez względu na to, jak bardzo pragnę coś od kogoś otrzymać, muszę brać pod uwagę, że może on nie mieć możliwości, żeby zapewnić mi to w tym momencie. Przeżyłam wiele lat w rozczarowaniu i zniechęceniu, zanim nauczyłam się modlić i ufać Bogu, że zabezpieczy moje potrzeby przez odpowiednich, wybranych przez siebie ludzi. Teraz w oczekiwaniu na to, nie siedzę beczynnym, lecz robię, co należy i doświadczam radości nie dlatego, że mam wszystko, czego chcę, lecz że mogę innym dawać to, czego potrzebują. Choć poświęcanie się dla innych nie zawsze jest przyjemne, mam wewnętrzną satysfakcję płynącą z tego, że działam zgodnie z wolą Bożą.

Czy kiedykolwiek próbowałaś dowiedzieć się, czego potrzebują ludzie wokół ciebie, by sprostać ich oczekiwaniom? Nie żyjmy już dłużej wyłącznie dla siebie. Postarajmy się poznać tych, których Bóg umieścił na naszej drodze i służyć im, działając raczej na ich rzecz, niż dla własnego dobra.

Służ innym w potrzebie

Biblia poucza nas, że jeśli jesteśmy mocni w wierze powinniśmy znosić upadki słabszych, a nie skupiać się na sobie. Każdy z nas powinien być gotowy służyć bliźnim w potrzebie i mając na względzie ich dobro budować ich, wzmacniać i motywować (zobacz List do Rzymian 15:1-2). Zwykle jednak żyjemy w odwrotnej perspektywie – dla siebie, oczekując, że inni będą nas uszczęśliwiać i działać w naszym interesie. W efekcie, niezależnie od tego, jak bardzo starają się nas zadowolić, nigdy nie jesteśmy usatysfakcjonowani.

Ludzkie sposoby nie dorastają do duchowych standardów. Nie mają mocy, aby zaspokoić nasze potrzeby, gdyż tylko Bóg może to zrobić. Jeśli będziemy działać zgodnie z Jego wskazówkami, nawet jeżeli będzie to wymagało od nas poświęcenia, doświadczymy nieosiągalnej do przeżycia w innych okolicznościach radości, jaka towarzyszy nam wtedy, gdy znajdujemy się w centrum Bożej woli.

Bądź ze sobą szczerzy i zadaj sobie kilka pytań, być może trudnych, lecz testujących twoją gotowość do poświęcenia w imię miłości bliźniego:

- Jak wiele robisz dla innych?
- Czy próbujesz dowiedzieć się, jakie są potrzeby otaczających cię ludzi i starasz się im pomóc?
- Czy szczerze usiłujesz ich poznać?
- Do jakiego stopnia znasz członków swojej własnej rodziny?

Gdy zadałam sobie te pytania kilka lat temu, byłam zszokowana, gdy odkryłam, że przez całe swoje dotychczasowe życie byłam egoistką, choć przecież udzielałam się od wielu lat w służbie Bożej. Dzięki temu odkryłam również, dlaczego ciągle czułam się nieszczęśliwa i niespełniona, mając jednocześnie wszystko, co potrzebne jest do szczęścia. Przyczyna leżała w moim skoncentrowaniu na sobie i egoizmie. Zmiany nie nastąpiły od razu i ciągle jeszcze muszę nad sobą pracować, lecz z dnia na dzień robię postępy, co sprawia, że jestem stopniowo coraz szczęśliwszą osobą.

Ucz się słuchać

Od czasu, gdy wydałam wojnę egoizmowi i postanowiłam zostać rewolucjonistką miłości, stale szukam nowych sposobów na to, jak być błogosławieństwem dla innych. Jeśli chcę działać skutecznie, muszę słuchać, co mają do powiedzenia, aby ich poznać i dowiedzieć się, co jest potrzebne każdemu z nich. Zauważyłam, że gdy słucham uważnie, dowiaduję się o kimś wystarczająco dużo, by później zrobić coś dla niego lub modlić się. Nie mogę więc zasłaniać się starą jak świat wymówką: „nie wiem co mam robić”. Jeśli rzeczywiście szukamy sposobów, aby pomagać innym, z pewnością je znajdziemy. Pamiętaj: „Bierność szuka wymówek, lecz miłość znajduje sposób”.

Umiejętność uważnego słuchania innych jest niezbędna w procesie nauki okazywania miłości bliźnim, zgodnie z ich potrzeba-

mi. Poświęć tydzień, podczas którego będziesz notować wszystko, co komunikują ci inni na temat tego, czego chcą, potrzebują czy co lubią. Módl się o to, czy Bóg chce, żebyś coś zrobił, a jeśli masz ochotę komuś pomóc, idź, nie czekając na znak na niebie. Nie sądzę, że potrzebujemy specjalnego certyfikatu od Boga na to, by być dla innych błogosławieństwem. Jeśli pomoc komuś przekracza twoje możliwości, można ją zorganizować w większej grupie – gdy przyjaciel, który rok temu przeprowadził się do nowego mieszkania zwierza ci się, że nie stać go na łóżko i ciągle musi spać na kanapie, macie okazję zrealizować grupowy projekt.

Bierność szuka wymówek, lecz miłość znajduje sposób.

Pewien mój znajomy opowiadał o młodym człowieku ze swojego kościoła, który miał niewiarygodnie krzywe zęby. Wyglądały tak odpychająco, że starał się nie uśmiechać, gdyż wówczas przyciągał uwagę otoczenia. Tak poruszyła mnie ta historia, że postarałam się anonimowo opłacić leczenie jego uzębienia. Często jednak, gdy spotykamy się z taką sytuacją, odchodzimy nic nie robiąc i nawet, jeśli ogarnia nas współczucie, nie staramy się dociekać, czy moglibyśmy coś poradzić w tej sprawie. Powinniśmy to zmienić – pracować nad sobą, trenując właściwą postawę i wdrażając nowe zwyczaje. Nie zakładajmy z góry, że nic nie można zrobić, lecz przynajmniej pomyślmy o tym. Zgodnie z I Listem Jana 3:17: „Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata (środki do życia), a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?”

Gdy moja przyjaciółka zwierzyła mi się, że potrzebuje kosmetyków do pielęgnacji skóry, a ja, jak się okazało, miałam dodatkowy zestaw – oddałam go. Gdy moja mama wspomniała o tym, że skończyły się jej perfumy, kupiłam jej nowe. Moja ciocia lubi chodzić do kawiarni Starbucks, więc sprezentowałam jej bon. Nie piszę tego, aby chęścić się, a jedynie dla przykładu jak można pomagać tym, którzy żyją obok nas. Jeśli masz swoje sposoby na to, jak okazywać miłość, podziel się nimi na naszej stronie internetowej.

Za każdym razem, gdy staramy się mieć pozytywny wkład w życie innych ludzi lub sprzeciwiamy się niesprawiedliwości, zasiewamy ziarno nadziei w pozbawionym jej świecie. Możemy pokonać zło dobrem, więc nie ustawajmy w naszych wysiłkach.



ROZDZIAŁ

12

Bezwarunkowa miłość

*Miłość nie jest ślepa – im więcej widzi,
tym mniej chce zauważać.*

Rabin Julius Gordon

Jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie można przeczytać w Biblii, jest tekst z Listu do Rzymian 5:8 o tym, że kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami, Jezus umarł za nas. On nie czeka, aż zasłużymy na Jego miłość – kocha nas bezwarunkowo. Większości z nas sprawia kłopot zrozumienie tego fenomenu, gdyż przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że aby coś otrzymać, należy sobie na to zapracować.

Bóg, który udziela nam hojnie swych łask, z powodu swojej wielkiej, cudownej i niespotykanej miłości obdarował nas swoim życiem (zobacz List do Efezjan 2:4). To dopiero jest rewolucyjna miłość! Prawdziwa, rewolucyjna miłość musi poświęcać samą siebie, gdyż bez tego nie poczuje się usatysfakcjonowana.

Bezwarunkowa miłość Boża przyciągnęła nas do Niego, podobnie bezwarunkowa miłość okazywana przez nas innym w Jego Imię sprawia, że chcą Go poznać. On chce, abyśmy byli kurierami Jego miłości i abyśmy działali w taki sposób, jakby On sam to zrobił będąc w ciele. Bóg oczekuje, że będziemy żyć dla Rewolucji Miłości.

Mam nadzieję, że pamiętasz to, co opowiadałam w rozdziale szóstym, o pomocy, której udzieliliśmy mojemu ojcu, chociaż na to nie zasługiwał i jak Bóg nas prowadził w tej dziedzinie. Okazana mu bezwarunkowa miłość rozgrzała i rozmiękczyła jego stwardniałe serce, tak że skłoniło go do pokuty i oddania życia Jezusowi.

Ludzka miłość jest pozbawiona takiej siły, by kochać bezwarunkowo, lecz nam, wyznawcom Jezusa Chrystusa została wszczepiona miłość Boża. Ludzka miłość zawodzi – Boża nigdy. Ludzka miłość ma swój kres, lecz Boża trwa bez końca. Czasem czuję, że choć nie wystarcza mi sił, by okazać komuś miłość, jestem w stanie to zrobić dzięki Bożej łasce.

Ostatnio przyszedł do mnie ktoś z pytaniem, co czuję do ludzi, którzy przez wiele lat byli dla mnie uciążliwi. Czy ich Kocham? Uczciwie odpowiedziałam, że nie odczuwam do nich naturalnej sympatii, lecz mimo to jednak mogę ich kochać, gdyż moja siła wypływa z tego, że jestem dzieckiem Bożym. Również pomogę im, gdy będą w potrzebie.

Prawdziwa miłość Boża nie opiera się na uczuciach, lecz na decyzji. Pomogę każdemu, kto tego potrzebuje, o ile to go nie skrzywdzi. Nie musi na to zasłużyć. Może nawet lepiej, aby nie zasługiwał na pomoc, bo wtedy moje działanie będzie pozbawione podświadomych intencji. Okazywanie bezwarunkowej miłości tym, którzy sobie na nią nie zasłużyli, daje poczucie autentycznej wolności.

Przebaczenie

To nie wchodziło w rachubę... po prostu nie było o czym mówić. Jakże Bill Ebarb mógłby przebaczyć komuś, kto z premedytacją zamordował jego brata? Bill Ebarb i Charles Manuel nie znali się osobiście, lecz ich losy splótły się na zawsze w jednej chwili – gdy Charles nacisnął spust pistoletu i zabił Johna, brata Billa. Od tego momentu opanowała go obsesyjna myśl o odwecie.

Jego serce wypełniała wściekłość, gniew i poczucie, że nie istnieje na świecie zadośćuczynienie zdolne wynagrodzić mu

stratę. Od czasu śmierci Johna, nie było dnia, aby nie myślał o jego mordercy. Nienawiść do niego zjadała go żywcem – ta obsesja kosztowała go utratę pracy i doprowadziła do rozpadu małżeństwa. Wiedział, że jeśli nie zawróci z tej ścieżki destrukcji, wkrótce przypłaci to życiem.

W tym krytycznym momencie Bill doznał czegoś tak intensywnego, że zdystansowało to doświadczenie związane ze śmiercią brata. Bill spotkał się z przebaczącym Chrystusem. Było to całkowicie ponadnaturalne przeżycie, niemożliwe do porównania z jakimkolwiek aktem ludzkiej łaski. Bóg bezpowrotnie rozprał się z jego nienawiścią i gniewem.

Jego serce przeszło tak głęboką przemianę, że zaczął rozpatrywać coś, co było do tej pory niemożliwe. Zdał sobie sprawę z tego, że jeśli mógł stanąć w obecności Chrystusa całkowicie wolny od winy, powinien również przebaczyć Charlesowi. Musi osobiście mu powiedzieć, że przebacza mu morderstwo brata. Na początku kierował się tylko posłuszeństwem, lecz wkrótce na tę decyzję zareagowało jego serce. Osiemnaście lat po śmierci Johna, Bill usiadł naprzeciwko Charlesa na spotkaniu, które było przypieczętowaniem tego, co Bóg uczynił w życiu każdego z nich – uwolnił ich mocą przebaczenia.

Zgodnie ze statystykami*:

- Przebaczenie redukuje stres. Pielęgnowanie uraz działa na organizm podobnie jak dramatyczne wydarzenie – zwiększając napięcie mięśni, podnosząc ciśnienie, zwiększając potliwość.
- Twoje serce odczuje same korzyści, jeśli będziesz zdolny przebaczać. Badania naukowe udowodniły związek przebaczenia z pulsem oraz ciśnieniem krwi.
- Ostatnie badania wykazały, że kobiety, które potrafią wybaczać swoim partnerom i są dla nich życzliwe, lepiej radzą sobie z rozwiązywaniem problemów.

* <http://preventdisease.com/Home/weeklywellness203.html>

Ludzka miłość opiera się na uczuciach. Kochamy ludzi za to, że są dla nas dobrzy, pomagają nam lub odwzajemniają naszą miłość. Sprawiają, że dobrze o sobie myślimy, ułatwiają nam życie, więc kochamy ich z wdzięczności, a także dlatego, że chcemy, aby oni kochali nas. Taki rodzaj miłości jest zależny od tego, co robimy, a jeśli przestaniemy to robić, prawdopodobnie miłość ustanie. Pojawia się i znika, rozpala się i stygnie. Doświadczamy tego na co dzień, gdyż wiele relacji międzyludzkich, łącznie z małżeństwami, bazuje na tym typie uczuciowości. Uwielbiamy lody, bo nam smakują, ludzi kochamy, bo dają nam ładne prezenty z okazji świąt.

Miłość Boża jest zupełnie inna, ponieważ sam Bóg jest jej fundamentem. Gdy Chrystus wkracza w nasze życie, jako Zbawca, rozlewa w naszych sercach miłość za sprawą Świętego Ducha (zobacz List do Rzymian 5:5). Gdy zaczynamy z Nim współpracować, On oczekuje, że będziemy Go reprezentować na ziemi, więc wyposaża nas w moc potrzebną do wykonania wszelkich zadań. Nawet, gdy ludzka miłość się kończy – a tak często bywa – Boża miłość trwa niezmiennie na posterunku, wykonując do końca powierzoną jej pracę.

Gdy byłam dzieckiem, nie kochałam swojego ojca, może z tego powodu, że nigdy nim dla mnie nie był. Mając jednak Boży rodzaj miłości, mogłam mu przebaczyć, bez względu na swoje uczucia i traktować go z szacunkiem, gdy osiągnął podeszły wiek. Współczuję mu, bo zmarnował swoje życie. Pozostało mu jedynie rozpałmiętywanie błędów przeszłości.

Często słyszymy budujące opowieści o mocy, jaką ludziom niesie przebaczenie. Słyszałam o nastolatku, który pod wpływem alkoholu spowodował wypadek, w którym zginęła żona i dziecko pewnego człowieka. Mężczyzna ten dobrze wiedział, czego od niego oczekuje Bóg – modlił się i prosił, aby Jego miłość go przeniknęła i był w stanie przebaczyć temu chłopcu – to był prawdziwy rewolucjonista miłości!

Powinniśmy raczej zwracać uwagę na to, co ludzie robią sobie, nie nam. Zwykle, gdy ktoś kogoś krzywdzi, cierpi niejednokrotnie w dużo większym stopniu, niż jego ofiara. Prawdopodobnie dlate-

go Jezus na krzyżu powiedział: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Ewangelia Łukasza 23:34).

Boży rodzaj miłości nie daje się ogarnąć rozumem – jest to sprawa serca. Gdy Bóg prosił mnie, żebym zajęła się swoim ojcem, nie było w tym żdźbła sensu, lecz miłość nie szuka logicznego uzasadnienia. Bóg nie miał żadnego sensownego powodu, żeby skierować do nas swoją miłość po tym, jak okazaliśmy się grzesznikami i buntownikami, lecz zrobił to.

Łaska triumfuje nad sprawiedliwym sądem

Łatwiej jest osądzić człowieka czy sytuację i reagować zgodnie z tym, na co zasługuje, niż postąpić łaskawie, na przykład puszczając w niepamięć urazy. Jeśli chcę pomóc mieszkańcom Trzeciego Świata, muszę przymknąć oko na fakt, że są wyznawcami demonicznych religii, czcząc zwierzęta, żywioły czy złe duchy. Mogłabym powiedzieć: *nie dziwi mnie, że głodują, skoro odwrócili się od Boga*, choć pewnie byłabym w identycznej sytuacji, gdybym urodziła się tam. Pamiętajmy, że tym, co nas różni od takich ludzi, jest czynna w naszym życiu Łaska Boża.

Łatwo jest ocenić homoseksualistę chorego na AIDS i uznać, że zasłużył sobie na swój los. Czy jednak Bóg patrzy na niego w ten sposób? Czy raczej widzi prawdziwe przyczyny, dla których tak się stało? On chce do niego dotrzeć i oczekuje od nas, że wskażemy temu człowiekowi drogę odkupienia, póki jeszcze tli się w nim życie. Nie oznacza to, że mamy być tolerancyjni wobec grzechu, lecz powinniśmy pomagać potrzebującym – zdobywając leki, udzielając schronienia i dając słowa otuchy, które zmotywują ich do szukania nadziei w Bogu.

Łaska i współczucie to jedne z najpiękniejszych przymiotów miłości, bez których ona nie może się obejść. Z tego powodu, że wszystko co osiągnęłam przez trzydzieści lat, zdobyłam pracą swoich rąk, nie byłam skora do dawania innym, uważając, że zbyt mało się starają, by sobie pomóc. Dość dużo czasu zabrało mi dostrzeżenie różnic między ludzką a Bożą miłością, która stała się częścią mojej nowej natury. Na łaskę nie można zapracować ani

sobie zasłużyć. Paweł polecił Kolosanom, żeby „włożyli na siebie miłość” (zobacz List do Kolosan 3:14). Podoba mi się to określenie – oznacza celowe działanie, które nie jest zależne od uczuć czy okoliczności. Wyniosłam wiele dobrego z tej lekcji.

Gdy teraz piszę, jest już wczesne popołudnie a ja nadal siedzę w piżamie. Niedawno dzwonił Dave i namawiał mnie, żebym poszła z nim na pokaz samochodów Mustang. Jeśli pójdę, będzie to z mojej strony prawdziwy akt miłości. Nie mam ochoty ubierać się i wychodzić z domu – wolałabym zostać w piżamie, lecz zrobię to dla niego. Będę miała okazję „włożyć na siebie” bezwarunkową miłość.

Jeśli nie nauczymy się, by nie opierać swojego życia na uczuciach, nigdy nie będziemy w stanie kochać ludzi Bożą miłością czy odpowiedzieć na potrzeby świata. Czy jesteś gotowy, by włożyć na siebie łaskę? Czy jesteś gotowy, by włożyć na siebie miłość? Jeśli coś staje ci na drodze i nie pozwala zrobić tego, co słuszne, pomyśl, co Jezus zrobiłby w tej sytuacji. Pewna jestem, że gdyby kiedyś, przed laty, Dave zrezygnował ze mnie, nie byłabym tą osobą, którą jestem obecnie. Słuchał swojego serca, nie emocji i do tego samego zachęcam ciebie.

Miłość nigdy nie odchodzi

Miłość do ludzi nie daje im przyzwolenia do wykorzystywania nas, by sami mogli być bierni. Biblia mówi, że Bóg koryguje i dyscyplinuje każdego, kogo kocha (zobacz List do Hebrajczyków 12:6). Korygowanie nie jest równoznaczne z karaniem. Jest rodzajem treningu właściwego zachowania. Może jednak łączyć się z czasowym wstrzymaniem błogosławieństwa, choć Bóg zawsze odpowie na nasze potrzeby, gdy poprosimy o to. Biblia mówi, że możemy doświadczyć prób rozmaitego rodzaju – wtedy w razie potrzeby zawsze możemy modlić się do Boga o mądrość, której On nigdy nie żałuje nikomu i udziela bez wypominania (zobacz List Jakuba 1:1-5). Cóż to za piękna obietnica!

Prawdopodobnie nie kupię nowego auta narkomanowi, jeśli wiem, że będzie chciał je sprzedać i wydać pieniądze na narko-

tyki, lecz mogę go nakarmić, pozwolić skorzystać z łazienki i dać nadzieję na nowe życie. Mogę zapewnić go, że Bóg go kocha i jest gotowy mu pomóc. Powstrzymam się od osądzania, bo jeśli go osądzę, nie będę mogła okazać mu miłości.

Gdy doświadczamy krzywd lub trudno nam kogoś znieść, naszym naturalnym pragnieniem jest usunąć kogoś takiego z naszego otoczenia, lecz Bóg może chcieć, żeby między nami nawiązała się relacja. O wiele łatwiej jest odejść i zamknąć za sobą drzwi, oddzielając się od ludzi sprawiających kłopoty, lecz może to kolidować z Bożymi planami. Powinniśmy zrozumieć działanie miłości w rozmaitych okolicznościach i umieć dostosować się do każdej sytuacji, niezależnie od tego, co czujemy.

Jedno z najczęściej zadawanych mi pytań brzmi: „Jak długo muszę mieć z kimś do czynienia?” Zapytaj swojego serca – ono ci odpowie. Tylko Bóg widzi we właściwej perspektywie sytuację, w której się znajdujesz i, jeśli chcesz wypełnić Jego wolę, pomoże ci podjąć stosowną decyzję. Pamiętaj: przyłączając się do Rewolucji Miłości musisz być gotowy i chętny, by kochać innych, nawet, gdy wydaje ci się to niemożliwe.

Gdy rozmawiam z innymi na temat bezwarunkowej miłości, zwykle zadają mi też inne pytanie: „Czy zawsze mam pomagać ludziom, bez względu na to, co robią?” Nie, nie zawsze.

Założmy, że jeden z członków pewnej rodziny jest od wielu lat uzależniony od alkoholu lub narkotyków a do tego jest nieodpowiedzialny. Cała rodzina poświęca swój czas i pieniądze starając się mu pomóc, lecz ostatecznie osoba ta wraca do starego stylu życia. Sytuacja ta pokazuje, jak wróg używa tego człowieka, by osłabić pozostałych członków tej rodziny. Czasem musimy pogodzić się z faktem, że niezależnie od tego jak bardzo będziemy starać się pomóc komuś, nie uda się to, dopóki ta osoba sama nie zapragnie zmian w swoim życiu. W końcu po latach prób i poświęceń dla dobra tej osoby, rodzina uznaje, że nie ma sensu dalej jej pomagać. Nie jest to decyzja, którą można podjąć pochopnie, lecz czasem nie ma innego wyjścia.

Nieraz, w sytuacjach takich jak ta, jesteśmy oskarżani o brak miłości. Słyszymy na przykład: „Jak możecie twierdzić, że kocha-

cie ludzi, skoro nie potraficie pomóc swojemu bliskiemu?” Powinniśmy jednak być stabilni w swojej decyzji i powiedzieć: „Jeśli rzeczywiście zamierzasz się zmienić i chcesz, żebyśmy ci pomogli, daj nam znać”. To może być trudna decyzja, lecz wiemy, że nie możemy dłużej umożliwiać tej osobie prowadzenia destrukcyjnego stylu życia.

Nie możemy dopuścić do tego, by nasz bliski cierpiał głód lub pozostał bez opieki medycznej, lecz nie wolno mu pozwolić na to, by niszczył nas psychicznie lub wykorzystywał. Okazywanie miłości nie polega na robieniu za kogoś tego, co sam powinien zrobić.

Łaska pomaga temu, kto na nią nie zasłużył, lecz w imię bezwarunkowej miłości nie wolno płacić rachunków nieodpowiedzialnych ludzi. Łaska stwarza wiele okazji do niesienia pomocy, a miłość nigdy nie ustaje. Modli się i jest gotowa wyjść z cienia, jeśli widzi możliwość skutecznego działania.

Bóg pragnie, by Jego miłość przepływała przez nas do innych. Uczmy się kochać samych siebie rozsądnie, gdyż bez tego nie będziemy w stanie okazywać miłości innym. Pozwólmy, aby Boża moc przeniknęła i uzdrowiła nasze dusze, pamiętając, że nic z siebie nie możemy dać, jeśli tego wcześniej nie otrzymaliśmy. Nie zatrzymujmy jednak Boga dla siebie. On nas uzdrawia, byśmy nieśli uzdrowienie innym. Ludzka miłość przemija, lecz dzięki Bogu, że Jego miłość jest niezmienna. Bóg obiecał nam bowiem, że Jego miłość nigdy nas nie zawiedzie.



ROZDZIAŁ

13

Miłość nie prowadzi rachunku krzywdy

Miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi.

I List do Koryntian 13:6-7

Czy jesteś dobrym księgowym? Czy zachowujesz dokładny, szczegółowy rachunek wyrządzonych ci krzywd? Przez wiele lat, za każdym razem, gdy kłóciliśmy się z Dave'm, szukałam w pamięci sytuacji, w których popełnił błąd, by mu go wypomnieć. Zdziwiony był, że jestem w stanie pamiętać to, co zdarzyło się tak dawno temu. Pewnego razu zapytał: *Gdzie ty to wszystko przechowujesz?* Dave w przeciwieństwie do mnie, od razu przebaczał i szybko zapominał.

Bóg ponad wszystko pragnie, byśmy kochali się nawzajem, lecz nie będzie to możliwe bez całkowitego przebaczenia. Nie możemy prawdziwie kochać tych, na których jesteśmy zagniewani lub żywymy do nich urazę. Paweł napisał do Koryntian: „Miłość (Boża miłość w nas) nie szuka własnych korzyści, nie daje się rozdrażnić, nie prowadzi rachunku krzywdy [nie zwraca uwagi na doświadczone zło] (I List do Koryntian 13:5b) [Przekład Nowego Świata].

Myśl dobrze o innych

Jeśli chcemy okazywać innym miłość, pozwólmy Bogu zmienić nasze myślenie na temat ludzi i tego, co robią. Z natury zwykle źle o nich myślimy i podejrzliwie odnosimy się do wszystkiego, co mówią lub robią, lecz prawdziwa miłość zawsze ma tylko dobre myśli. Myślenie i wiara są kwestią naszego wyboru, a powodem większości naszych problemów jest brak kontroli nad myślami. Jeśli więc nie dyscyplinujemy swojego myślenia, automatycznie stawiamy kogoś w złym świetle i jesteśmy nieufni wobec niego.

Prorok Jeremiasz zadaje swoim czytelnikom dość bezpośrednie pytanie: „Jak długo będziesz przechowywać w swoim wnętrzu zbrodnicze swoje zamysły?” (Księga Jeremiasza 4:14). Adresaci tego tekstu pielęgnowali w sobie myśli, które nie podobały się Bogu.

Jeżeli decydujemy się na myślenie o tym, co pozytywne, puszczaamy w niepamięć wszystko to, co staje na drodze dobrych stosunków międzyludzkich. Lepiej spożytkujemy swoją energię, jeśli zamiast gniewać się, powiemy sobie: *Mimo że ubodło mnie do żywego to, co ktoś powiedział lub zrobił, nie wezmę mu tego za złe.* Zwykle powtarzam to sobie, jak mantrę, aż poczuję, że mija mi złość. Staram się myśleć, że ktoś nie chciał mnie świadomie zranić i nie rozumie, że to, co robi jest niewłaściwe – nie jest w stanie ocenić, jak może być odebrane to, co mówi. Może ma dziś zły dzień lub problem, który sprawia, że jest niewrażliwy na otoczenie.

Przechowywanie w pamięci uraz zatrzuwa nasze życie, a i tak nie ma wpływu na zachowanie drugiej osoby. Wiele razy psujemy sobie dzień złościąc się na kogoś, kto nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że zrobił coś, co nas zirytowało. On beztrudnie spędza dzień, a my swój tracimy.

Jeśli chcemy w swojej pamięci kolekcjonować wspomnienia, zachowajmy w niej raczej wszystko to, co nas spotkało dobrego od ludzi, niż ich błędy.

Przykłady kolekcjonowania uchybień innych ludzi:

Dave stale ogląda sport w TV, a wie, że tego nie lubię.

Dave przerywa mi i wtrąca swoje uwagi, gdy o czymś opowiadam.

Gdy oczekuję zrozumienia, Dave mnie poucza.

Podczas naszych czterdziestu dwóch lat małżeństwa na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy Dave przyniósł mi kwiaty.

Dave planuje grę w golfa ze swoimi przyjaciółmi i nawet nie zainteresuje się czy nie mam jakichś planów lub czegoś do zrobienia.

Przykłady pamiętania dobrych rzeczy:

Dave jest zawsze skory przebaczyć mi moje złe zachowanie względem niego.

Dave nie ogranicza mnie w jakikolwiek sposób.

Dave zawsze robi po sobie porządek. Nie należy do osób, po których trzeba sprzątać.

Dave codziennie mi mówi, że mnie kocha, czasem wiele razy w ciągu dnia.

Dave komplementuje moje ubranie i wygląd.

Dave kupuje mi wszystko, czego chcę i na co możemy sobie pozwolić.

Dave jest zawsze chętny zabrać mnie tam, dokąd chcę iść.

Dave jest bardzo zrównoważony emocjonalnie. Niezwykle rzadko narzeka.

Dave jest bardzo opiekuńczy wobec mnie. Czuję się bezpiecznie będąc z nim.

Łatwo zauważyć, że lista pozytywów jest dłuższa od tej z negatywami – sądzę, że podobnie jest z każdym z nas, gdy usiłujemy sobie przypomnieć dobre rzeczy. Powinniśmy starać się zwracać uwagę na dobro, które nas spotyka, gdyż to za jego pomocą pokonujemy zło. Koncentrowanie się na dobrych rzeczach sprawi, że nie będziemy zwracać uwagi na to, co nas denerwuje.

Nie zasmucaj Ducha Świętego

Nasz gniew, zły charakter, nieprzebaczenie, zgorzknienie, kłótniowość i wszczynanie sporów zasmucają Ducha Świętego. Biblia nalega, abyśmy pracowali nad doskonaleniem siebie, unikali grzechów i podłości. Przykro mi się robi na myśl o tym, ile razy zasmucałam Bożego Ducha. Nie chcę tego więcej robić. Należy na

bieżąc rozprawiać się z resentymentami i urazami. Powinniśmy wobec innych być uczynni, chętni do pomocy, uprzejmi, gotowi przebaczać bezwarunkowo, podobnie jak Bóg w Chrystusie nam przebaczył (zobacz List do Efezjan 4:30-32).

Gniewając się, martwimy Bożego Ducha, nie tylko dlatego, że On chce, abyśmy okazywali sobie nawzajem miłość, lecz z powodu negatywnych skutków, jakie to za sobą pociąga, a On pragnie, byśmy cieszyli się życiem w wolności. Powinniśmy być Jego obrazem i naśladować dany przez Niego przykład. On nie jest skory do gniewu, lecz gotowy okazywać zmiłowanie i przebaczać. Gdy ogarnia nas złość, wtedy sprawiedliwość Boża, do której ogłoszenia jesteśmy powołani, nie może zaprezentować się otoczeniu.

Tak, jak prawdziwa miłość nie ma wiele wspólnego z uczuciami – podobnie i przebaczenie, gdyż ich moc uruchomiona zostaje przez naszą decyzję i nie jest zależna od działających w nas emocji. Gdy decyduję się komuś przebaczyć, moje emocje stopniowo dostrajają się do tej decyzji i w końcu mogę rozmawiać z tą osobą, jakby nic się nie stało, zamiast odsuwać się od niej. Zbyt wiele uwagi poświęcamy naszym emocjom – pamiętajmy, że są one kapryśne i łatwo ulegają zmianie. Tylko miłość jest niezmienna.

Pozwól innym na niedoskonałość

Jeśli nasza miłość do innych jest szczerą, będziemy znosić ich i pozwolimy im być niedoskonałymi (zobacz List do Efezjan 4:1-2). Nie jest to równoznaczne z promowaniem czy ignorowaniem ich niewłaściwego zachowania. Znoszenie innych oznacza, że godzimy się z tym, że popełniają błędy. Przez naszą postawę wysyłamy im pozawerbalną informację, która przekonuje ich, że: *Nie odrzucę cię za to, co zrobiłeś, nie zrezygnuję ze znajomości z tobą z tego powodu, lecz pomogę ci naprawić naszą relację i wierzę, że to ci się uda.*

Powiedziałam moim dzieciom, że jeśli nawet nie będę zgadzała się z nimi we wszystkim, zawsze będę próbowała je zrozumieć i nigdy nie przestanę ich kochać. Chcę też, żeby wiedziały, że zawsze mogą na mnie liczyć, gdyż mój stosunek do nich nigdy się nie zmieni.

Bóg zna wszystkie nasze błędy, a mimo to ciągle chce mieć z nami do czynienia. Wie, jakie one będą, zanim jeszcze je popełnimy, lecz Jego nastawienie do nas to: „Pozwolę ci być niedoskonałym!” On obiecuje nam, że nigdy nas nie porzuci ani nie opuści (List do Hebrajczyków 13:5).

Dave pozwala mi być sobą, choć w żadnej z dziedzin mojego życia nie jestem doskonała. Nigdy nie wywiera na mnie presji, abym zmieniła się w jakimś aspekcie. Nie boję się jego odrzucenia, z tego powodu, że nie jestem doskonałą żoną. Wobec każdego ze swoich bliskich czy przyjaciół mamy oczekiwania, lecz gdy kogoś rzeczywiście kochamy, akceptujemy go takim, jakim jest. Nie tylko z powodu tego, co robi dobrze. Nie ma bowiem ludzi idealnych. Jeśli oczekujemy wyłącznie perfekcyjności, narażamy się na rozczarowanie a nawet zgorzknienie. Przyzwolenie innym na bycie tym, kim są, czyni życie łatwiejszym, a do tego wyraża nasze posłuszeństwo wobec nakazu Boga.

Gdy nie rozumiesz tego, co robią inni, zamiast snuć domysły, po prostu powiedz sobie: *Tacy są ludzie*. Jezus znał ludzką naturę, stąd nie był zaszokowany, gdy zrobili coś niewłaściwego. Nadal kochał Piotra, po tym jak ten się Go wyparł. Nadal kochał swoich uczniów, mimo że nie byli w stanie czuć i modlić się z Nim w godzinie Jego agonii w Getsemane. Niezależnie od tego, co robią ludzie, nie przestaniemy ich kochać, jeśli tylko pogodzimy się z tym, że nikt nie jest doskonały.

Nie tylko nie powinniśmy prowadzić rachunku krzywd, lecz nie powinniśmy także zachowywać w rejestrach zapisów naszych dobrych uczynków. Podkreślanie swoich zasług sprawi, że nie wystarczy nam cierpliwości i łaski dla innych. Apostoł Mateusz napisał, że nasza lewica nie powinna wiedzieć, co robi prawica (zobacz Ewangelia Mateusza 6:3). Oznacza to, że nie należy rozmyślać o tym, w czym udało mi się odnieść sukces, albo w jakiej dziedzinie jestem dobra. Powinnam za to skupić się na okazywaniu miłości każdemu, z kim mam do czynienia. Taki cel przyświecać ma Rewolucyjście Miłości!

Miłość zakrywa grzech

Apostoł Piotr napisał, że ponad wszystko, powinniśmy mieć do siebie nawzajem gorliwą miłość, gdyż ona zakrywa wiele grzechów (zobacz I List Piotra 4:8). Nie jeden, lecz wiele. Miłość Boża nie tylko zakryła nasze grzechy – ona spłaciła nasze długi, wymazując zupełnie ich dane z rejestru karnego. Miłość jest niewiarygodnie skutecznym środkiem czyszczącym. Chcę cię gorąco zachęcić do tego, o czym napisał Piotr – do okazywania miłości ponad wszystko.

Paweł to samo przesłanie kieruje do Kolosan, wzywając ich, by ponad wszystko „przyoblekli się w miłość” (zobacz List do Kolosan 3:14). Wielokrotnie napotykamy w Biblii przypomnienie, by okazywać sobie wzajemnie miłość i zadbać o to, by nic nam nie stało w tym na przeszkodzie.

Gdy Piotr zapytał Jezusa, jak wiele razy ma przebaczać komuś, jeśli przeciwko niemu zgrzeszy, On odpowiedział, że tyle razy, ile będzie trzeba (zobacz Ewangelia Mateusza 18:21-22). Piotr miał nadzieję, że wystarczy siedem razy, a mnie zastanawia, czy był to właśnie ten moment, gdy przebaczył już sześć razy i myślał, czy przyjdzie mu wysilić się jeszcze tylko jeden raz. Jeśli planujemy przyłączenie się do Rewolucji Miłości, musimy przygotować się na to, że trzeba będzie przebaczać wiele razy. W zasadzie stanie się to naszym chlebem powszednim. Czasem będzie łatwiej a czasem pomyślimy, że odpuszczenie komuś win przekracza nasze możliwości. Pamiętajmy jednak, że Bóg nigdy nie daje nam doświadczenia ponad nasze siły. Będziemy zdolni przebaczyć każdemu, jeśli pozwolimy, by miłość Boża działała w nas.

Gdy zakrywamy grzechy innych ludzi, otrzymujemy błogosławieństwo, a gdy wystawiamy je na widok publiczny, ściągamy na siebie przekleństwo. Jedną z możliwości zakrycia cudzych błędów jest zachowanie tej informacji w sekrecie. Dochowujemy cudzych tajemnic tak, jakbyśmy chcieli, żeby inni to robili. Czytamy w Biblii, że gdy Noe się upił, położył się nagi w swoim namiocie. Jeden z jego synów, który go zobaczył, powiedział o tym dwóm pozostałym, przez co ściągnął na siebie przekleństwo. Ci dwaj weszli tyłem do namiotu ojca, żeby go nie widzieć w takim stanie i przykryli

go. Biblia dalej relacjonuje, że ojciec wynagrodził im ten czyn udzielając błogosławieństwa (zobacz I Księga Mojżeszowa 9:20-27). Nagość Noego oznaczała jego grzech. Opowieść ta wyraźnie pokazuje, że nie należy rozgłaszać, lecz zakrywać grzechy innych.

Jezus zostawił nam instrukcje, jak należy reagować, gdy jeden z naszych braci zachowuje się nieodpowiednio (zobacz Ewangelia Mateusza 18:15-17). Najpierw należy rozmawiać z nim o tym w cztery oczy. Jeśli to nie skutkuje, trzeba wziąć ze sobą dwóch albo trzech świadków, w nadziei, że się opamięta. Gdybyśmy stosowali się do tych prostych instrukcji, uniknęlibyśmy wielu kłopotów. Niezliczoną ilość razy miałam do czynienia z ludźmi, którzy chcieli omawiać ze mną swoje prywatne sprawy dotyczące konfliktów z innymi osobami; sprawy, które powinni byli załatwić między sobą. Nie należy bać się konfrontacji z osobą, której mamy coś do zarzucenia. Czasem łatwiej dojść do porozumienia, gdy po prostu wyłożymy karty na stół i powiemy otwarcie, co nam leży na sercu. Zadawnione urazy zachowują się jak nieleczone infekcje. Powodują, że nasz stan stopniowo się pogarsza, aż rozprzestrzeniają się na cały organizm i rozchorowujemy się. Każdą ranę należy od razu opatrzyć, zanim będzie za późno.

W Biblii możemy przeczytać historię pewnego człowieka o imieniu Józef, którego bracia sprzedali do niewoli. Gdy wiele lat później okazało się, że on żyje i zajmuje się dystrybucją żywności, której desperacko potrzebowali, byli przerażeni. Pamiętali, jak źle go potraktowali. Józef również nie zapomniał o tym, choć początkowo nie wyjawiał im, kim jest. W końcu jednak, w prywatnej rozmowie, dał im się rozpoznać. Przebaczył im, mówiąc, że zemsta należy do Boga, nie do niego. Zabezpieczył również pożywienie dla nich i dla ich rodzin. Nic dziwnego, że Józef otrzymał wysokie stanowisko i zdobywał łaskę u każdego. Znał moc miłości i rozumiał, jak ważne jest przebaczenie!

Skasuj wszystkie swoje rachunki

Proponuję wyjąć wszystkie zgromadzone przez nas a nieuregulowane przez innych rachunki i napisać na nich: „Zapłacone”.

„Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie pamięta grzechu” (List do Rzymian 4:8) [Biblia Poznańska]. Nie oznacza to, że Bóg ignoruje grzechy, lecz że z powodu miłości do grzesznika nie wnosi sprawy przeciwko niemu. Miłość ma świadomość, że zostało popełnione zło, lecz wymazuje to z pamięci, zanim rozgości się w sercu. Miłość nie prowadzi rachunku krzywd – nie pielęgnuje resentmentów.

Niektórzy martwią się, że mają słabą pamięć, lecz więcej mamy problemów z zapominaniem pewnych wydarzeń. Zwykle zapominamy o tym, co powinniśmy pamiętać, a pamiętamy o tym, o czym powinniśmy byli zapomnieć. Prawdopodobnie jedną z najpiękniejszych rzeczy, które mamy możliwość czynić w życiu jest przebaczenie i zapomnienie tego, co nas złego spotkało. Czasem ludzie mówią: *Przebaczę im, ale nigdy nie zapomnę*. Jednak, jeśli przechowujemy jakieś zdarzenie w pamięci, oznacza to, że nie udało nam się przebaczyć. Jeśli nie wiesz jak można puścić w niepamięć coś, co cię zabolowało, odpowiem, że ty sam musisz zdecydować, by o tym więcej nie myśleć. Kiedy tego typu myśli przycho-
dzą do głowy, świadomie staraj się myśleć o czymś dobrym.

Kasowanie rachunków doznanych krzywd przyniesie dobre rezultaty. Uwolni cię od stresu i poprawi jakość twojego życia. Odnowi się i wzmocni twoja więź z Bogiem, ze zdwojoną siłą wróci radość i pokój. Nawet twoje zdrowie może się polepszyć, gdyż spokojny, niezmacony umysł zapewnia ciału życie (zobacz Przypowieści Salomona 14:30). Urazy wznoszą mury między ludźmi, lecz miłość stawia mosty!



ROZDZIAŁ

14

Praktyczne sposoby okazywania miłości

Zawsze głos ewangelię, a gdy to konieczne używaj słów.

Św. Franciszek z Asyżu

Książka ta byłaby bezużyteczna, jeśli nie zamieściłabym w niej praktycznych sposobów okazywania miłości. Jak już wcześniej wspominałam, miłość przejawia się w działaniu, nie w teorii czy słowach. Jeśli chcemy być rewolucjonistami miłości, powinniśmy stale szukać nowych i lepszych dróg okazywania jej światu.

Pragnę przypomnieć, że niezależnie od tego, co posiadamy lub robimy, jeśli brak nam miłości, to tak naprawdę nic nie mamy i nic nie znaczymy (zobacz I List do Koryntian 13:1-3). Dla przyszłości naszego społeczeństwa konieczne jest, żebyśmy nauczyli się okazywać miłość bez zahamowań. Współcześni ludzie desperacko pragną dowiedzieć się, czy istnieje Bóg, jaki jest cel ich życia, i dlaczego – jeśli Bóg istnieje – jest tak wiele zła na świecie. Gdyby tylko widzieli miłość w działaniu, otrzymaliby odpowiedzi na wiele swoich pytań. Bóg jest miłością i rzeczywiście istnieje, jednak manifestuje się w świecie głównie przez Swój lud. Świat chce poznać naturę miłości w akcji. Powinien więc zobaczyć cierpliwość, dobroć, bezinteresowność i przebaczenie. Chce ujrzeć też ludzi, którzy są gotowi poświęcić się, by pomóc będącym w potrzebie. Dotknięcie przez miłość można porównać do siedzenia przy zapa-

lonym kominku pod przykryciem puszystego koca. Tego uczucia nie da się niczym zastąpić. W naszych rękach zaś jest moc, by ten dar przekazać innym!

Niezależnie od tego, co mamy lub co robimy,
jeśli brak nam miłości, to tak naprawdę
nic nie mamy i nic nie znaczymy.

Bądź cierpliwy

Cierpliwość jest pierwszym z przymiotów miłości, wymienionych w Pawłowej rozprawce na ten temat w I Liście do Koryntian 13. Paweł pisze, że miłość nie przemija i jest cierpliwa. Potrafi wszystko znieść i pozostaje niewzruszona i wierna nawet, gdy rzeczywistość mija się z jej oczekiwaniami.

Ćwiczyłam swoją cierpliwość na sprzedawcach, którzy z reguły są wolni, nie umieją znaleźć cen na produktach, którym kończy się papier w kasie, którzy wiszą na telefonie, usiłując uspokoić poirytowanego klienta, podczas gdy ja czekam, aż mnie obsłużą. Wielokrotnie sprzedawcy w rozmaitych sklepach dziękowali mi za cierpliwość. Pewna jestem, że zazwyczaj wysłuchują narzekań od sfrustrowanych, zniecierpliwionych i niegrzecznych klientów, więc postanowiłam, że nie będę dokładać się do tego problemu, lecz postaram się go rozwiązać. Żyjemy w pośpiechu i każdy z nas oczekuje, że będzie szybko obsłużony, lecz skoro miłość nie szuka swego, powinniśmy wczuć się w sytuację sprzedawcy. Ostatnio pewna ekspedientka przeprosiła mnie za to, że tak wolno mnie obsługuje, a ja odpowiedziałam, że nie mam niczego takiego do zrobienia, co nie mogłoby poczekać. Gdy widziałam, jak się odpręża, zdałam sobie sprawę, że okazałam jej miłość.

Biblia zachęca nas, abyśmy byli cierpliwi wobec każdego i zawsze panowali nad sobą (zobacz I List do Tesaloniczan 5:14). Będzie to korzystne nie tylko dla naszego świadectwa, lecz również dla nas samych. Im więcej w nas cierpliwości, tym mniej jesteśmy zestresowani. Piotr napisał, że Pan Bóg jest wobec nas wyjątkowo cierpliwy, gdyż nie chce, by ktokolwiek zginął (zobacz II List Pio-

tra 3:9). Z tego samego powodu powinniśmy być cierpliwi wobec siebie nawzajem, szczególnie zaś wobec poszukujących Boga.

Paweł uczył Tymoteusza, że słudzy pańscy powinni być dobrze wyszkoleni i zdolni do nauczania innych, dla wszystkich uprzejmi, gotowi znosić przeciwności oraz cierpliwi (zobacz II List do Tymoteusza 2:24). Ludzie najszybciej uczą się obserwując innych – zwykle praktyczny przykład w nauczaniu jest skuteczniejszy od wykładów. Każdy z nas w jakiś sposób wywiera wpływ na otoczenie, więc bądźmy rozważni w działaniu. Nie przysporzę Jezusowi chwały, gdy obwieszę się wisiorkiem z wygrawerowanym na nim Jego imieniem, a jednocześnie będę oschła wobec sprzedawcy.

Nie afiszujemy się z symbolami naszej wiary, jeśli nie jesteśmy gotowi żyć zgodnie z jej przesłaniem. Świadectwem mojej więzi z Bogiem nie jest nalepka na bagażniku samochodu, wisiorki z krzyżami czy obecność na każdym nabożeństwie. Nie jest też nim znajomość Pism, rozmiar biblioteczeki, kolekcja płyt CD i DVD o tematyce religijnej. Dowodem autentyczności mojego chrześcijaństwa jest widoczny owoc rewolucjonisty miłości. Zachęcam cię, abyś regularnie modlił się o to, by móc znieść ze spokojem wszystko, co cię spotka. Uwierz mi, że będziesz doświadczać rzeczy, które wyprowadzają z równowagi, ale jeśli nawet wydarzy się coś bardzo nieprzyjemnego, a będziesz przygotowany na to wcześniej, łatwiej ci będzie przetrwać to doświadczenie. Niezależnie od okoliczności, ważne jest zachowanie równowagi emocjonalnej. Zbyt wielu ludzi traci panowanie nad sobą, gdy rzeczy nie idą zgodnie z ich zamiarami. Uważam, że jednym ze sposobów, w jaki możemy mieć wpływ na otoczenie, jest okazywanie cierpliwości w każdych warunkach.

Kilka tygodni temu głosiłam kazanie na temat cierpliwości i bycia wdzięcznym niezależnie od okoliczności. W tamtym czasie, na przestrzeni sześciu tygodni prowadziłam trzy duże konferencje a dodatkowo miałam wiele innych zobowiązań; owej soboty poranne spotkanie było ostatnim, na którym miałam nauczać. Tęskniłam już za rodziną, domowym jedzeniem, zakupami z Dave'm, gorącą kąpielą, jedzeniem lodów i oglądaniem dobrych filmów. Uważałam, że należy mi się to, w nagrodę za tygodnie wytężonej pracy i miałam już wszystko dobrze zaplanowane.

Gdy wsiadałam do samolotu, spodziewałam się, że zgodnie z rozkładem będziemy lecieć trzydzieści pięć minut. Byłam już taka podekscytowana... i oto nagle okazało się, że coś niedobrego stało się z drzwiami do samolotu i nie dają się zamknąć. Siedzieliśmy więc prawie półtorej godziny, podczas gdy załoga próbowała naprawić te drzwi. Na koniec okazało się jeszcze, że w ogóle nie można nigdzie lecieć w tym dniu i prawdopodobnie będę musiała wypożyczyć samochód, żeby dotrzeć do domu. Nie umiem opisać ile wysiłku kosztowało mnie zachowanie cierpliwości. Już samo trzymanie buzi na kłódkę było dla mnie nie lada wyzwaniem. Tego dnia nauczałam na temat cierpliwości, lecz zapomniałam pomodlić się o to, bym ją miała, gdy przyjdzie próba.

Czy kiedykolwiek słuchałeś kazania na jakiś temat a zaraz potem musiałeś wypraktykować poznane zasady? Jeśli nie, spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Cała sztuka polega na tym, aby zachowywać cierpliwość niezależnie od samopoczucia. Nie zawsze jest ono ode mnie zależne, lecz zawsze mogę mieć wpływ na swoje zachowanie. Mogę cię zapewnić, że tamtego dnia daleko mi było do cierpliwości – wewnątrz mnie wszystko się kotłowało, lecz prosiłam Boga: *Panie, pomóż mi zapanować nad sobą, żebym swoim postępowaniem nie przekreśliła tego, o czym dziś mówiłam.* Bóg pomógł mi przetrwać tamten czas, a ja w końcu dotarłam do domu i mogłam zrobić bez żadnej straty wszystko to, co sobie wcześniej zaplanowałam.

Gdy znajdziesz się w trudnej sytuacji, spróbuj zachować wewnętrzny spokój, a zobaczysz, że Bóg będzie z tobą współpracował. Kiedy Izraelici znajdowali się między Morzem Czerwonym a egipską armią, Mojżesz powiedział: „Jahwe będzie walczył za was, wy sami bądźcie spokojni” (II Księga Mojżeszowa 14:14) [Biblia Warszawsko-Praska].

Poświęć czas

Dla większości z nas czas jest najcenniejszym towarem. Gdy oczekujemy od ludzi, że poświęcą nam swój czas, musimy uzmysłowić sobie, że prosimy o rzecz niezwykle wartościową i powinni-

śmy docenić, jeśli to otrzymujemy. Wielu ludzi chciałoby, żebym im poświęciła swój czas, lecz niestety, nie zawsze jest to możliwe. Jeślibym to zrobiła, najprawdopodobniej nie zdołałabym wykonać pracy, do której powołał mnie Bóg tu na ziemi, nie mówiąc o wyczerpaniu fizycznym.

Nie jesteśmy w stanie znaleźć czasu dla każdego, lecz nie powinniśmy odmawiać, jeśli możemy sobie na to pozwolić. Gotowość poświęcania czasu jest jednym ze sposobów demonstrowania miłości. Ostatnio, gdy na prośbę mojego przyjaciela przemawiałam w kościele w Tennessee, wyraźnie odczułam, że Bóg chce, abym zebrana dla mnie tego wieczoru kolektę oddała na pomoc dla ubogich w ich mieście. Zrozumiałam, że tym razem oczekuje ode mnie, abym oddała zarówno swój czas jak i pieniądze. Chciał, aby jedyną moją korzyścią była radość wynikająca z dawania. W ten sposób testował mnie kilka razy każdego roku, z czego niezmiernie się cieszę, gdyż nie chcę wyrabiać u siebie nawyku brania wynagrodzenia w zamian za to, co robię dla innych.

Znacznie większym wyrzeczeniem z mojej strony jest poświęcenie czasu a nie pieniędzy czy innych rzeczy materialnych. Przeżyłam dwie trzecie swojego życia i doskonale wiem, że powinnam dobrze zainwestować czas, który mi pozostał. Coraz częściej zmuszona jestem odmawiać, lecz zgadzam się zawsze poświęcić swój czas, gdy widzę potrzebę, ponieważ wiem, że jest on darem miłości.

Gdy ktoś ci pomaga, oddaje ci część swojego czasu. Poświęcając ci uwagę, okazuje szacunek i miłość. Za każdym razem, gdy pytamy: *Czy możesz coś dla mnie zrobić?* – prosimy o najcenniejszą rzecz, którą ta osoba posiada – o jej czas.

Pomyśl o danym ci czasie. Poświęć część z niego na zacieśnienie twojej relacji z Bogiem, a część zarezerwuj dla innych, by móc okazać im miłość. Tommy Barnett, pastor z Phoenix First Assembly of God, jednego z najszybciej rozwijających się kościołów w Stanach Zjednoczonych powiedział: *Życie jest czymś, czego przemijanie nieustannie odczuwamy*. Dlatego też wszystko, co robimy, powinniśmy traktować poważnie. Gdy ktoś mówi, że nie ma niczego,

co mógłby dać, zapomina o tym, że ma jedną taką rzecz, przynajmniej dopóki żyje – czas.

Skoro czas jest takim cennym towarem, powinieneś go spędzać rozsądnie i mądrze wykorzystywać. Nie pozwól, by ludzie kradli twój czas, sam również go nie marnuj i nigdy nie mów: *Robię to czy tamto dla zabicia czasu*. Bądź świadomy tego, co jest ważne i poświęcaj czas dla tej sprawy. Na samej górze listy twoich priorytetów powinien być Bóg i rodzina. Część czasu zostaw sobie; by właściwie funkcjonować, musisz pracować, bawić się i odpoczywać. Pewną ilość czasu należy też oddać potrzebującym naszej pomocy ludziom.

Jeśli nie potrafisz zorganizować swojego czasu tak, żeby nadążyć ze wszystkimi swoimi sprawami i jeszcze poświęcić go innym, proponuję ci zrobić podobnie, jak Bóg polecił Tommy'emu Barnettowi. Powiedział mu, żeby postarał się wykorzystać mądrze pół godziny, pokazując, że w jego grafiku znajduje się wiele półgodzinnych pauz. Pastor Barnett twierdzi, że jeśli opiszesz mu, co robisz w czasie półgodziny, powie ci jak wygląda reszta twojego czasu. Co robisz podczas półgodzinnej jazdy samochodem do pracy każdego dnia? Co robisz podczas półgodzinnego oczekiwania na wizytę w gabinecie lekarskim? Co robisz w restauracji, gdy czekasz na posiłek pół godziny? Czy w tym czasie zdążysz okazać komuś miłość? Czy możesz w tym czasie zachęcić kogoś w rozmowie telefonicznej lub napisać list? Czy mógłbyś wtedy o kogoś się modlić? Czy mógłbyś modlić się o to, co możesz zrobić dla kogoś? Pomyśl nad tym.

Podczas takich półgodzinnych przerw można by napisać całą książkę. Można zaprzyjaźnić się z kimś w tym czasie. Można podjąć ważną decyzję. Dom, po półgodzinnym sprzątaniu, może okazać się kompletnie innym miejscem. Nie lekceważ półgodzinnych odcinków czasu, gdyż one bardzo wiele znaczą w twoim życiu. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że masz być nieustannie zajęty – być może właśnie potrzebujesz odpocząć przez pół godziny, ale nawet wtedy można zrobić coś więcej, niż nic.

Pamiętaj, że konkretny dzień przeżywa się tylko jeden raz i nigdy już nie wróci – spędź go rozsądnie, nie marnuj czasu.

Okazuj miłość myślą, mową i tym, co posiadasz

Moc myśli. Pewna kobieta opisała swoje przeżycie, aby zobrazować moc myśli:

Na okres Świąt Bożego Narodzenia przeniosłam fikusa z salonu na piętro do sypialni, żeby zrobić miejsce dla choinki. Drzewko to na dolnej części pnia miało jedną małą gałązkę, która psuła jego kształt.

Gdy wstałam rano i rzuciłam okiem na roślinę, pomyślałam: *Odetnę tę gałąź. Za każdym razem, gdy patrzyłam na nią, myślałam: Ta gałązka nie wygląda dobrze, pozbędę się jej.*

Czas mijał. Figowiec wrócił na swoje dawne miejsce do salonu. Ilekroć na niego spojrzałam, ciągle przychodził mi do głowy ten sam pomysł. Ciągnęło się to wszystko około półtora miesiąca.

Pewnego ranka, gdy przechodziłam obok rośliny zauważyłam, że listki na tej gałązce pożółkły. Natomiast na pozostałych gałązkach nie było ani jednego żółtego listka. Z wrażenia dostałam gęsiej skórki i opowiedziałam o całym zdarzeniu mężowi. On spojrzał na mnie i powiedział: *Mam nadzieję, że o mnie masz dobre myśli.*

Tego dnia odciąłam tę gałąź.

Nie miałam najlepszych stosunków z teściową. Nie uważałam, że powinnam obwiniać się za to, bo zawsze byłam dla niej miła. Postanowiłam jednak zrobić eksperyment. Za każdym razem, gdy przychodziła mi na myśl, z premedytacją życzyłam jej wszystkiego najlepszego, żeby zmienić nawyk złego myślenia o niej.

Zazwyczaj teściowa dzwoni do mnie rzadko, ale wówczas w ciągu pięciu dni zrobiła to trzy razy – i miałyśmy przyjacielską pogawędkę. Wcześniej na palcach jednej ręki mogłam policzyć, ile razy telefonowała do mnie w ciągu roku.

Ta kobieta zamówiła kompletne serie z moim nauczaniem na temat mocy myśli, mówiąc: *Od tej chwili uważam na to, co myślę o innych.*

Powinniśmy bardziej kontrolować swoje myśli, zwłaszcza o innych ludziach. Wierzmy przecież, że myśli oddziałują na sferę ducha, i choć ich nie widać, mogą być odbierane i odczuwane przez innych, podobnie jak to się stało w przypadku fikusa.

To, co myślimy o innych, nie tylko dotyka ich życia, lecz wpływa na sposób, w jaki ich traktujemy. Jeśli w skrytości ducha roztrząsam, że ktoś bardzo nie lubię, wyliczając nieskończoną ilość jego wad, wówczas nie mogę mieć do niego przychylnego nastawienia, gdy się spotkamy i zachowuję się zgodnie z jego obrazem, jaki sobie stworzyłam w wyobraźni.

Pewnego dnia, gdy moja córka była jeszcze nastolatką, robiłyśmy wspólnie zakupy. Tego dnia cała jej twarz była pokryta pryszczami a włosy były w nieładzie. Pamiętam, że za każdym razem, gdy na nią spojrzałam, myślałam: *Nie można powiedzieć, że wyglądasz dziś olśniewająco*. Wydawało mi się, że jest przygnębiona, więc zapytałam, co się stało. Odpowiedziała: *Czuję się dziś taka brzydka*. W ten sposób Bóg dał mi lekcję na temat mocy myśli. Lepiej jest mieć dobre myśli o ludziach, gdyż złe mogą ich ranić.

Zachęcam cię, wybierz sobie jakąś osobę za cel swoich modlitw i spróbuj przez cały dzień myśleć o niej pozytywnie – rozmyślając o tym, jak bardzo jest wartościowa, przypominając sobie, co dobrego dla ciebie zrobiła, komplementując w duchu również jej wygląd. Kolejnego dnia uczyn tak z następną osobą i z następną, aż dobre myślenie o innych stanie się twoją drugą naturą.

Kochaj ludzi w swoich myślach – w ten sposób wzmocnisz ich i dodasz wartości ich życiu.

Moc słów. Rozmawialiśmy już wcześniej na temat zachęty płynącej z miłych słów, lecz może to być również droga do okazywania miłości. Każdy z nas potrafi wyrazić słowem, jak bardzo kogoś kocha. Wczoraj spotkałam się z agentką nieruchomości, która miała niezwykle oczy, więc jej to powiedziałam. Myślę, że sprawiło jej to przyjemność, a mnie zabrało tylko chwilkę i nie kosztowało wiele energii. Potem zauważyłam inną agentkę, atrakcyjną kobietę, której powiedziałam, że jest bardzo ładna. Jej zachowanie wskazywało na to, że docenia mój komplement. Użyłam słów,

żeby poprawić samopoczucie dwóch osób, przy okazji załatwiania urzędowych spraw. Jako rewolucjoniści miłości powinniśmy każdego dnia korzystać z mocy, jaką posiadają słowa, aby być zachętą dla otoczenia.

Wczoraj, gdy mój mąż wrócił z meczu golfowego natychmiast powiedział mi, że mnie kocha, że cudownie wyglądam i ciężko pracuję. Przez siedem godzin zajęta byłam pisaniem tej książki, a jedynym, czego pragnęłam, było zrobienie sobie przerwy, więc jego słowa dodały mi animuszu – poczułam się doceniona i kochana. Tego wieczoru wybraliśmy się na kolację z naszym synem, synową i ich dzieckiem. Powiedziałam Nicol, że jest wspaniałą żoną i matką, na chwilę przed tym, gdy mój syn wyszeptał jej do ucha, że ją kocha. Powinniśmy w ciągu dnia częściej mówić sobie miłe rzeczy, które wpłyną pozytywnie na nasz nastrój i samopoczucie.

W języku jest moc życia i śmierci. To niezwykła prawda. Otrzymaliśmy od Boga autorytet, aby wypowiadać do innych słowa będące nośnikiem życia lub śmierci, lecz wpływają one również na nas samych. Biblia mówi: „Śmierć i życie są w mocy języka, a kto go miłuje, będzie jadł jego owoc” (Przypowieści Salomona 18:21) [Przekład Nowego Świata].

Słowa są nośnikami mocy i mogą przekazywać zarówno dobrą jak i złą energię, w zależności od naszego postanowienia. Dobieraj słowa z rozwagą i bądź ostrożny w mowie. Niosą one ze sobą informacje, które mogą zmienić rzeczywistość. Za pomocą słów można albo zbudować albo zniszczyć czyjąś tożsamość. Możemy nimi zaszkodzić czyjejś reputacji, więc bądźmy powściągliwi w tym, co mówimy innym ludziom. Nie zatruwajmy złym słowem naszych relacji z nimi.

Wyobraźmy sobie, że nasze słowa są przechowywane w magazynie. Każdego ranka idziemy tam, przeglądamy półki w poszukiwaniu stosownych słów na ten dzień, by zabrać je ze sobą, gdy wychodzimy z domu. Każdy z nas prawdopodobnie wie, kogo spotka tego dnia, więc można wcześniej się przygotować, aby za pomocą słów okazać komuś miłość albo zachęcić go. Dobierajmy odpowiednie słowa do każdej napotkanej w tym dniu osoby, żebyśmy mogli błogosławić wszystkich.

Chcę, by każdego dnia moje słowa sprawiały coś dobrego. Zmarnowałam już wystarczająco dużo czasu na wypowiedanie słów pustych i bezużytecznych, które albo nie miały żadnego znaczenia albo sprawiały innym przykrość. Żałuję tego i dlatego postanowiłam, że odtąd będę naprawiać krzywdy, które nimi wyrządziłam.

Język jest małym organem, lecz może spowodować dużo szkód, jeżeli nad nim nie zapanujemy. Król Dawid regularnie modlił się o to, mówiąc: „Będę pilnował dróg swoich, bym nie zgrzeszył językiem, będę trzymał na wodzy usta swoje” (Psalm 39:1). Modlił się, żeby to, co wypowiada i co myśli zostało zaakceptowane przez Boga (zobacz Psalm 19:14-15). Dobrze znał moc tkwiącą w języku i wiedział, że jeśli chce być nienaganny, nie obejdzie się bez pomocy Boga. Pamiętajmy o tym również i my.

Moc własności materialnych. Każdy z nas coś posiada. Niektórzy więcej, inni mniej, lecz wszyscy mamy coś, co można użyć, by pobłogosławić kogoś materialnie. Myśli i słowa są ważne w okazywaniu miłości, lecz to, co posiadamy – wszelkie dobra – również nadają się do tego, zwłaszcza, że niektórzy bardziej ich potrzebują od słów.

Biblia powiada, że jeśli mamy dwa płaszcze, powinniśmy oddać jeden temu, kto nie ma; podobnie w przypadku jedzenia (zobacz Ewangelia Łukasza 3:11). Pierwszy kościół, którego powstanie obserwujemy w księdze Dziejów Apostolskich, posiadał niezwykłą moc, dzięki czemu rozwijał się bardzo dynamicznie. Jego codziennej aktywności towarzyszyły znaki i cuda. Moc Boża była obecna między wierzącymi a oni okazywali sobie nawzajem miłość całym sercem, umysłem, siłą i majątkiem.

„A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”.

Dzieje Apostolskie 4:32

Czy my jesteśmy właścicielami lub zarządcami? Wszystko, co posiadamy otrzymaliśmy od Boga i w rzeczywistości to należy do Niego. Jesteśmy administratorami Jego własności. Zbyt często jednak przywiązujemy się do rzeczy materialnych. Powinniśmy ich używać ze świadomością, że w każdej chwili Bóg może ich potrzebować. Dobrze jest mieć więc do nich dystans, wiedząc, że nic na tym świecie nie ma ponadczasowej wartości. Liczy się wyłącznie to, co robimy dla innych. Paweł napisał Koryntianom, że rozdawana przez nich jałmużna wyprzedza ich na drodze do wieczności (zobacz II List do Koryntian 9:9).

Bóg pragnie, żebyśmy cieszyli się tym, co posiadamy, lecz nie chce, aby to posiadało nas. Dobrze jest od czasu do czasu zadać sobie pytanie: *Czy to ja posiadam rzeczy, czy też rzeczy posiadają mnie?* Czy potrafisz zrobić ze swojego majątku dobry użytek błogosławiąc nim innych, czy raczej wszystko zatrzymujesz dla siebie, nawet to, co leży bezużyteczne?

Często dostaję w podarunku perfumy, a ostatnio mam ich całą półkę, w związku z niedawno obchodzonymi przeze mnie urodzinami. Pewnego dnia, gdy poczułam ochotę, by zrobić przyjemność mojej przyjaciółce, która wyświadczyła mi przysługę, przypomniałam sobie, że szczególnie lubi jeden z używanych przeze mnie zapachów. Miałam u siebie butelkę w komplecie z balsamem do ciała – był to najbardziej kosztowny zestaw w mojej kolekcji. Po krótkim wahaniu zdjęłam go z półki i zaniósłam jej. Sprawiałam jej tym podarunkiem tak wielką radość, że jego wartość straciła dla mnie znaczenie.

Chcę cię zmotywować do tego, abyś używał swojego majątku do okazywania miłości innym. Podarunki dobrze nadają się do tego. Pewnego razu moja przyjaciółka powiedziała, że spóźni się z wręczeniem mi urodzinowego prezentu, ponieważ nie jest jeszcze gotowy. Kiedy go nareszcie otrzymałam sprawił mi tym większą przyjemność, gdy okazało się, że jest to portret mojego psa, który mogłam podziwiać potem przez kolejne lata. Bardzo mnie ucieszył ten prezent, a fakt, że moja przyjaciółka włożyła wysiłek w jego wykonanie, miał dla mnie niebagatelne znaczenie.

Dobrze jest dawać, lecz dobrze też jest pomyśleć o tym, żeby dać komuś coś, czego on pragnie i oczekuje. Poczuję się szczególnie pobłogosławiony, jeśli otrzyma coś takiego. Jedna z moich przyjaciółek miała pieska, który zdechł jeszcze będąc szczenięciem, a nie było jej stać na kupno nowego, więc sprawiłam jej niezwykłą niespodziankę, dając jej następnego w prezencie. Jeśli poprosimy, Bóg wyposaży nas odpowiednio, byśmy mieli możliwość obdarowywać innych w imię miłości. Wiele z tego, co posiadamy może stać się źródłem błogosławieństwa dla innych, jeżeli tylko będziemy potrafili rozstać się z tym.

Czasami praktykuję coś w rodzaju podarunkowego szaleństwa. Gdy nadchodzi mnie ochota sprawić komuś przyjemność i obdarować go tym, co posiadam, by okazać mu miłość, przeszukuję swój dom, szuflady, szafy, garderoby i wszelkie zakamarki, żeby znaleźć coś, co nadaje się na upominek. Zawsze udaje mi się coś wyszukać. Zdumiewające jest to, że trzymam to wszystko, choć w większości przypadków nie używam tych rzeczy od kilku lat. Po prostu lubimy mieć na własność rzeczy materialne. Lepiej jednak użyć ich, żeby sprawić radość innym ludziom, by poczuli się kochani i do wartościowani.

Jeżeli trudno ci dostrzec, co możesz komuś dać, poproś Boga, by ci pomógł, a wkrótce na pewno zorientujesz się, że masz wiele wartościowych rzeczy, których można użyć, by okazać miłość potrzebującym tego ludziom. Gdy używamy tego, co posiadamy dla dobrej sprawy, nasza miłość obfituje, Bóg nam błogosławi, a my okazujemy się dobrymi zarządcami Jego majątku.

„A powiadam: Kto sieje skąpo, skąpo też żąć będzie, a kto sieje obficie [stając się błogosławieństwem dla innych], obficie też żąć będzie. Każdy [niech daje], tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo z przymusu; gdyż ochnego [radującego się z możliwości dawania, skłonnego do dawania] dawcę Bóg miłuje [ma upodobanie, nagradza, ceni ponad wszystko i nie może się bez tego obyć]”.

II List do Koryntian 9:6-7

Gdy znajdziesz się na łożu śmierci, nie poprosisz o wyciąg z konta bankowego czy spis inwentarza. Będziesz chciał, aby otoczyła cię rodzina i przyjaciele – ci, którzy cię kochają. Dołóż więc starań, używając wszystkich swoich możliwości, aby okazać im miłość.

REWOLUCJA MIŁOŚCI Pastor Tommy Barnett

Rewolucja 1. nagła, radykalna i kompletna zmiana w jakiejś dziedzinie, szczególnie w odniesieniu do obalania ustrojów w celu zdobycia władzy [w jęz. angielskim pojęcie to ma jeszcze kilka innych, nieprzetłumaczalnych na j. polski znaczeń]:
1. ruch wykonany przez ciało niebieskie biegnące dookoła po orbicie 2. krąg 3. obrót]

Chciałbym, aby ta definicja zachęciła was do przyłączenia się do zaplanowanej przez Boga Rewolucji Miłości.

Zgodnie ze słownikiem, rewolucjonista to osoba zaangażowana w rewolucję lub zwolennik ruchu rewolucyjnego. Rewolucja Miłości jest wyrotową doktryną, ponieważ świat uważa, że na miłość należy zasłużyć sobie lub zapracować, natomiast Jezus próbuje zrewolucjonizować to myślenie, by ludzie dostrzegli, że miłość jest skierowaną do nich mocą, którą obdarzeni są Jego wyznawcy.

Wszyscy jesteście zaproszeni, aby przyłączyć się do tej akcji. Akcji, skoncentrowanej na jednym celu: przekazywaniu ludziom miłości i zachęcaniu ich, by poszli za Jezusem Chrystusem, podobnie jak my i powiększyli Bożą rodzinę.

Nasze akcje obejmują bezdomnych, ofiary rozmaitych katastrof, czy to naturalnych czy spowodowanych ludzką ręką, ofiary nadużyć lub przemocy w domu, kobiety, które przeszły aborcję, ubogich i pozbawionych środków materialnych oraz wszystkich innych, których krzywd nie sposób wymieni! Zbyt długo kościół uważał tego typu ludzi za margines społeczeństwa; my chcemy widzieć w nich wartościowych kandydatów do Bożego Królestwa.

Rewolucja Miłości działa na bardzo prostej zasadzie: rozpoczyna się od każdego z nas i powiększa swój zasięg o wszystkich tych, którzy znajdują się w naszym otoczeniu. Wiele wspólnot opracowało programy pozyskiwania nowych wiernych, lecz bez widocznego rezultatu. Wręcz przeciwnie – wpływy kościoła słabną w zastraszającym tempie. Nawet najlepsze programy nie wypełnią wyzwania rzuconego przez Jezusa, który polecił nam miłować się wzajemnie.

Wyzwanie rewolucji

Paweł – apostoł stawia przed nami ideę Rewolucji – życia dla innych, jak Jezus: „Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, i chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie sa-

mego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności” (List do Efezjan 5:1-2).

Takie jest przesłanie Rewolucji Miłości, by chodzić w miłości, nie tylko próbować kochać. Większość ludzi uzna, że warto kochać innych, lecz by powiększyć zasięg oddziaływania miłości, należy codziennie iść jej drogą.

Każdy z nas ma jakąś sferę wpływów i każdy podlega wpływowi innych osób. Większość z nas ma krąg przyjaciół. Czy jest on otwarty czy zamknięty na ludzi z zewnątrz? Spotkałem wiele osób mających dobre intencje, lecz nieświadomych tego, że zasięg ich wpływów jest niewielki. Jeśli mamy „mentalność Chrystusową” i Jego umysł, nasza sfera musi być otwarta na każdego i nikogo z założenia nie może wykluczać.

Jestem nastawiony na to, aby w sferze moich wpływów znaleźli się wszyscy grzesznicy, z którymi mogę mieć do czynienia. Łatwo jest przenieść nienawiść do grzechu na grzesznika, lecz Bóg chce, abym nienawidził grzech a człowieka kochał. Przypomina to obraz grzechotnika szykującego się do ataku na dziecko – nienawidzimy węża, lecz dziecko należy ratować przed śmiertelnościami jadem.

Bóg wezwał nas do ostrzegania ludzi przed konsekwencjami grzechu, lecz musimy również być pełni współczucia i gotowi przyjąć ich do naszej sfery. Większość grzeszników jest świadomych tego, co robi i nie potrzebuje dodatkowego potępienia z naszej strony, gdyż i tak są oni przekonani o tym, że ani kościół, ani sam Bóg nie czeka z otwartymi ramionami na kogoś, kto prowadzi taki styl życia.

Przywódcy innych kościołów często dziwią się, że nasza wspólnota w Phoenix i Dream Center w Los Angeles zajmuje się ludźmi z marginesu społecznego, których nikt nie chce. To prawda, że dokonali oni złych wyborów w swoim życiu, lecz nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości, że Bóg każdego człowieka zaprasza do Siebie.

Jeśli jesteśmy tymi, za których się uważamy – prawdziwymi wyznawcami Jezusa Chrystusa – nie możemy nikogo wykluczać ze swojej. Oznacza to zaakceptowanie ludzi różnych przekonań, doktryn, denominacji i poglądów. Powinniśmy być zachętą dla nich – heroldami nadziei, dzięki której zwrócą się ku bezwarunkowej miłości Bożej i którą poznają za naszym pośrednictwem.

Nie jestem odpowiedzialny za to, czy ludzie przyjmą mnie do swojej sfery, czy wykluczą z niej. Odpowiadam tylko za siebie samego i za to, jak traktuję innych. W chwili śmierci na krzyżu Jezus wypowiedział znamienne zdanie: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (zobacz Ewangelia Łukasza 23:34). W sferze Jego miłości znalazło się miejsce dla tych, którzy go krzyżowali. Nawet dla krytykujących

Go, kpiących z Niego, plujących na Niego oraz tego, który podał mu ocet, gdy prosił o wodę.

W naszej sferze powinni więc być i ci, którzy nas krzywdzą. Nie należy z nimi walczyć. Gdy jestem otwarty na wszystkich i gotowy ich kochać, nic złego nie może mi się stać.

Nie jesteśmy w stanie zaprzyjaźnić się ze wszystkimi, lecz jeśli uznasz kogoś za wroga, będzie ci towarzyszył dokądkolwiek pójdziesz – jesteś w niewoli tego, kogo nienawidzisz. Gdy potrafisz otworzyć swoją sferę na każdego, zaczynasz rozumieć, czym jest miłość Boża. Tylko ktoś spoza wyznaczonej przez siebie sfery może cię skrzywdzić, lecz ci wewnątrz nie mogą ci zaszkodzić.

Religia oparta na legalizmie jest przeznaczona dla wąskiego grona wyznawców. Standardem Rewolucji Miłości jest uniwersalizm. Miłość uzdrawia! Miłość odnawia! Miłość oświeśla! Miłość podnosi! Im pojemniejsza jest moja sfera miłości, tym bardziej jestem szczęśliwy i tym więcej miłości Bożej mogę okazać innym.

Rewolucja Miłości w działaniu

Kiedy otworzyliśmy Los Angeles Dream Center, postawiliśmy sobie za cel dotrzeć do dzielnic, w których rząd, kościoły a nawet policja nie chciały interweniować, uważając, że to bezsensowne. Rozszerzyliśmy sferę naszych wpływów na członków gangów, bezdomnych, prostytutki, kryminalistów, zbuntowaną młodzież. Tym sposobem ludzie działający w ośrodkach Dream Center na całym świecie, mogli okazać miłość, docierając do wszystkich odrzuconych przez społeczeństwo.

Co tydzień setki wolontariuszy ze służby „Zdobądź ulicę” z Los Angeles Dream Center (jednego z aspektów Rewolucji Miłości w Dream Center) szły pomagać swoim sąsiadom porządkując podwórka, zamalowując graffiti i usługując ludziom w rozmaity sposób. Pomagając tym, których nawet nie znali, okazując im miłość Chrystusową.

W tym czasie, gdy wskaźnik przestępczości i degradacji społecznej w Los Angeles wzrósł, w sąsiedztwie Dream Center spadł o 70 procent a wielu z okolicznych mieszkańców uwierzyło w Chrystusa. Dzielnica Rampart, dawniej znana z przestępczości, jest teraz jaskrawym przykładem tego, że miłość Chrystusa ma moc przemieniać ludzi. To jest Rewolucja Miłości!

Przebac i podaj dalej

Czy otrzymałeś przebaczenie? Podaj więc dalej. Miłość jest przebaczeniem i czymś, co należy dawać.

Okazywanie miłości jest jednym z najtrudniejszych zadań. W wielu dziedzinach jest trudniejsze od dawania pieniędzy, gdyż miłość musi płynąć ze szczerego serca. Nie może być przedmiotem transakcji handlowej.

Wielu z nas nie rozumie, czym naprawdę jest miłość. Uważamy, że to coś, co można dostać i zatrzymać na własność. Nie o to jednak chodzi.

Miłość przejawia się tylko w dawaniu – traci sens, jeśli ją zatrzymamy dla siebie. Nikt z nas nie może mieć jej na własność – możemy tylko mieć w niej udział. Biblijne słowo określające miłość użyte jest w formie czynnej, co świadczy o tym, że miłość, której się nie przekazuje dalej, nie jest miłością.

Czy spotkaliście kiedyś człowieka, który ma niezaspokojony głód miłości? Im bardziej jej pragnie, tym mniej wydaje się jej mieć. Jest tak skoncentrowany na pragnieniu miłości, że nigdy nie otrzymuje tyle, ile żąda.

Mając do czynienia ze skrzywdzonymi ludźmi słyszymy od nich, że chcieliby być przez kogoś kochani. Prawda jest jednak inna – nie potrzebujemy miłości w takim stopniu dla siebie, jak potrzebujemy okazywać ją innym.

Kiedy okazujemy bezwarunkową miłość, nigdy nie staniemy się niczymi niewolnikami. Jednak, gdy domagamy się miłości od kogoś, uzależnimy się od otrzymywania jej od niego.

Ważniejsze jest dawanie niż otrzymywanie

Ważniejsze jest, żebyśmy okazywali miłość, niż ją otrzymywali. Gdy ją dajemy, w niebiosach otwiera się kurek, z którego Bóg wylewa swoją miłość na nas – im więcej okazujemy miłości, tym więcej jej otrzymujemy i tym łatwiej jest utrzymać odkręcony zawór, by mogła ona wylewać się na innych.

Każdy z nas ma tyle miłości, ile jej okazuje. To paradoksalna prawda: jeśli chcemy mieć miłość, musimy ją dawać.

Jeśli chcemy mieć miłość, musimy ją dawać.

Jeśli ciągle dajemy miłość, jesteśmy skupieni na tym, co mamy do dania, a nasze zasoby nieustannie rosną. Nawet, gdy nie doczekamy się wzajemności, mamy w sobie niewyczerpane pokłady miłości dzięki Jezusowi, a nasze życie będzie jej pełne.

Gdy byłem młody, nie potrafiłem kochać ludzi tak, jak teraz. Spróbowałem jednak zacząć okazywać miłość i doświadczyłem, że mam jej coraz więcej. Gdy dawałem miłość, Bóg sprawiał, że była ona coraz głębsza.

Kiedy byłem młody, nie kochałem małych dzieci, lecz pewnego dnia postanowiłem, że będę je kochać. Dzisiaj moje serce jest pełne miłości do nich. Obecnie mogę powiedzieć, że szczerze je kocham i lubię je błogosławić.

Jestem dziś radosnym człowiekiem, czego nie mogłem o sobie powiedzieć, gdy byłem początkującym kaznodzieją. Teraz moja radość obfituje. Gdy kiedyś zdałem sobie sprawę z tego, że do mnie należy wybór czy będę ponury czy radosny, wybrałem radość. Im bardziej starałem się być radosny, tym więcej radości miałem.

Częścią Rewolucji Miłości jest przekonanie ludzi wierzących o tym, że nie powinni domagać się miłości dla siebie. Należy pomagać innym zrozumieć na podstawie naszego przykładu, że jeśli chcą doświadczać miłości, muszą ją dawać a nie szukać.

Prawdziwej miłości nie można otrzymać od żadnego człowieka – ona przychodzi od Boga. Nawet moja miłość do żony, Marja, jest czysta, gdyż wywodzi się z Bożego źródła. Nauczyliśmy się tego, że większym błogosławieństwem jest dawać niż brać, a gdy mąż i żona stosuje tę prawdę względem siebie, ich związek rozkwita.

Gdy ciało Chrystusa nauczy się dawać miłość umierającemu światu, poszerzając coraz bardziej sferę swoich wpływów, sprawi, że społeczeństwo, w którym żyje ulegnie przemianom.

Czy jesteś gotowy na rewolucję? Poniżej znajduje się kilka przykładów tego, w jaki sposób można okazywać miłość:

1. Okazuj miłość słowami. Mów o tym.

Stań się wodospadem miłości, który stale wylewa się na innych ludzi. Niektórzy mówią: *Nie potrafię tego*. Jeśli jednak każdy wierzący powie: *Kocham cię*, gruntownie zmieni to stosunki międzyludzkie na świecie. Spróbuj. Jeśli będziesz mówić ludziom, że ich kochasz, odwzajemnią to. Jeśli szczerze wyrazisz swoją miłość, wzmocni się w tobie miłość Chrystusowa.

2. Pisz o miłości.

Przechowuję wszystkie listy, w których jest wyrażona miłość do mnie. Wiele dla mnie znaczą. Proste słowa zachęty od ciebie mogą okazać się dla kogoś bardzo ważne. Jeśli je zapiszesz, przetrwają dłużej. Może uratują komuś życie w chwili desperacji? Słowa, którymi okażesz komuś miłość, podniosą go na duchu, a ciebie zainspirują i lepiej zrozumiesz, czym jest miłość Boża.

3. Ryzyko okazywania miłości.

Jeśli przekraczamy oczekiwania innych odnośnie okazywania im miłości Bożej, wywołuje to niezwykle efekty w ich życiu. Czasem nie się to ze sobą pewne ryzyko, lecz jest to część Rewolucji Miłości.

Zadaj sobie pytanie: *Czy mogę zrobić coś więcej, niż obecnie, żeby okazać innym miłość?* Postaraj się, aby cię zapamiętano – rewolucjonisci zwykle dopuszczają się skandalicznych czynów. Niech sposób okazywanej przez ciebie miłości zmieni czyjś zwykły dzień w taki, którego się nie zapomina.

4. Miłość weseli się z weselącymi i płacze z płaczącymi.

Czasem trzeba okazać miłość osobie, która nie jest w nastroju do świętowania. Dzielenie z kimś jego smutku, przechodzenie wspólnie przez trudny okres, daje podstawy dla miłości i zaufania. Jezus był obecny na weselach i pogrzebach. Znał ludzkie potrzeby w każdej z tych okoliczności. Powinniśmy umieć dzielić się Bożą miłością w rozmaitych warunkach, żeby móc swobodnie ją wyrażać zarówno weselącym się, jak i będącym w żałobie.

5. Ucz się, jak w stosowny sposób okazywać miłość różnym ludziom.

Ludzie różnią się pod względem doświadczania miłości, musimy więc nauczyć się okazywać im miłość stosownie do ich potrzeb. Najważniejsze dla nas jest wiedzieć jak przyjmować i dawać miłość najbliższemu otoczeniu, zwłaszcza tym, którym nikt jej nie okazuje. Przestuduj Biblię, by zobaczyć jak to robił Jezus – pomoże ci to dostosować się w swym wyrażaniu miłości do indywidualnych ludzkich potrzeb, co sprawi, że każdy poczuje się doceniony i co przyniesie chwałę Bogu.

Chcesz być rewolucjonistą?

Chcesz więc zostać rewolucjonistą? Czy każdy kolejny dzień swojego życia spędzisz w sposób, który zaświadczy o tym, że stałeś się częścią Rewolucji Miłości? Z jakiego powodu ludzie cię zapamiętają? Ze względu na twoje poczucie humoru? Z powodu twojej inteligencji? Pamiętaj, że liczy się tylko miłość. Ona ma wartość ponadczasową. Każdy z nas chce, by inni widzieli w nim obraz Boży a jest to możliwe tylko wtedy, gdy okazujemy miłość.

Kochaj bezgranicznie, jakby miłość nie miała końca, a doświadczysz, że tak właśnie jest. Być może nie od razu pokochasz każdą osobę, którą napotkasz na swojej ścieżce, lecz daj to, co teraz masz dla niej, a większa miłość przyjdzie z czasem.

Wzywam cię, byś stał się najbardziej „rozkochanym” człowiekiem ze wszystkich ci znanych, a zdradzę ci sekret, że miłość nigdy się nie kończy.

Co więc na to odpowiesz? Zaciągnij się do Bożej armii, która właśnie formuje swoje szyki a spotkamy się podczas Rewolucji Miłości!



ROZDZIAŁ

15

Co nam potrzebne – odrodzenie czy rewolucja?

Każdy myśli o zmienianiu świata, a nikt o zmienianiu siebie.

Lew Tołstoj

Gdy mówimy o odradzaniu się, myślimy o czymś, co wcześniej było martwe i zostaje przywrócone do życia, lub, jak w przypadku idei, staje się na nowo obiektem uwagi. Gdy w społeczeństwie rośnie zainteresowanie religią, nazywamy to odrodzeniem lub przebudzeniem. Słownik języka angielskiego, Merriam-Webster's Collegiate Dictionary, definiuje *odrodzenie* (revival) jako spotkanie ewangelizacyjne lub serię spotkań. Przez większość mojego życia słyszałam ludzi mówiących o tym, że modlą się o przebudzenie. Nie jestem jednak przekonana, że właśnie ono jest nam najbardziej potrzebne. Uważam, że potrzebujemy czegoś o wiele bardziej radykalnego – *rewolucji*. Słownik Webstera, definiuje rewolucję jako gwałtowną, zasadniczą zamianę.

Czasem jest nam łatwiej przystosować coś starego, niż wystartować z radykalną zmianą. Czy którekolwiek z historycznych przebudzeń zmieniło oblicze kościoła lub świata? Z całą pewnością przyniosły one wiele korzystnych zmian w swoim czasie, lecz obecnie przed kościołem stoi poważniejsze wyzwanie. Co będzie

nam potrzebne, jeśli chcemy być światłością dla świata, zgodnie z powołaniem Chrystusa?

Erwin McManus, w swojej książce *The Barbarian Way* napisał tak: „Porzucmy wysterylizowane chrześcijaństwo i wróćmy do pełnych mocy, surowych, pierwotnych wierzeń, które stawiają rewolucję nad kompromisem, zagrożenie nad bezpieczeństwem, uczucia nad letnią, rozwodnioną religijnością”. Uczucia Jezusa zaprowadziły go na krzyż. Czy nasze uczucia sprawią przynajmniej to, że poświęcimy część z naszych starych przyzwyczajzeń, aby kolejne pokolenie mogło doświadczyć odradzającej mocy Rewolucyjnej Miłości?

Jezus był rewolucjonistą i z całą pewnością nie po to przyszedł, aby oddać życie za tradycję. Przyszedł wprowadzić zmiany, przysparzając zmartwień ówczesnym przywódcom religijnym. Bóg nie podlega zmianom i nie potrzebuje ich, w przeciwieństwie do swojego stworzenia. Jako niewyczerpane źródło pomysłów, jest z natury kreatywny, więc ciągle pracuje nad odnawianiem świata.

Niektóre kościoły nigdy nie zgodzą się na to, by nastąpiły u nich jakieś zmiany, choćby miały dotyczyć tylko stylu wykonywanej muzyki. Do końca swego istnienia będą śpiewać wyłącznie hymny z towarzyszeniem organów, ignorując fakt, że ich społeczność kurczy się z dnia na dzień. Powinny pewnej pięknej niedzieli rozejrzeć się dookoła siebie i zauważyć, że większość uczęszczających jest w średnim wieku lub starsza. Gdzie się podziała młodzież? Co się stało z ich entuzjazmem? Gdzie jest życie?

Kilka lat temu zauważyliśmy spadek zainteresowania naszymi konferencjami, które organizowaliśmy na terenie całego kraju, jak również to, że ich uczestnicy są co najmniej w średnim przedziale wiekowym. Nasz wówczas dwudziestoczteroletni syn zachęcił nas, żebyśmy dokonali zmian w stylu muzyki, oświetleniu, wystroju wnętrza i sposobie ubierania się. Powiedział, że jego pokolenie desperacko potrzebuje ewangelii Jezusa, lecz odstrasza ich styl staromodnej religijności, kojarzący się z legalizmem i nudą. Początkowo Dave i ja nie chcieliśmy słyszeć o żadnych zmianach, używając argumentu popularnego wśród ludzi, którzy nie zamierzają się zmienić: *Bóg się nie zmienia*. Poza tym uważaliśmy, że to, co zrobi-

liśmy do tej pory dobrze funkcjonuje, więc po co to zmieniać? Sądzę z perspektywy czasu, że duma przeszkadzała nam w tym, żeby przyznać rację synowi, który dopiero rozpoczął pracę z nami. Posłuchaliśmy jednak rad młodzieży, gdyż zrozumieliśmy, że jeśli zmienimy opakowanie tego, co niezienne, wówczas dotrzemy z tym, co mamy do przekazania do ludzi, którym w odbiorze przeszkadza używana przez nas forma.

Świat jest ze swojej natury „układem dynamicznym” i podlega nieuchronnym zmianom, podobnie jak każdy żywy organizm. Normalnym więc zjawiskiem będzie, że każde nowe pokolenie myśli nieco inaczej, nawet na ten sam temat, a naszym zadaniem jest zdobyć jego uwagę. Chciałam zobaczyć na swoich konferencjach młodych ludzi, lecz nie było we mnie dobrej woli, aby zrobić dla nich to, co ich zainteresuje. Nie zamierzałam dostosowywać się do ich poziomu. Stopniowo jednak moja postawa zmieniła się, co przyniosło niezwykle efekty. Nie tylko nie straciliśmy naszych starych słuchaczy, lecz przyszli nowi, młodzi i pełni entuzjazmu. W ten sposób mieliśmy mądrość starszego pokolenia razem z entuzjazmem młodszego.

Pewnego dnia zorganizowaliśmy służbowe spotkanie przywódców w biurze misji. Nasz syn, Dan, który nalegał na zmiany, wyraził swoją opinię na jakiś temat, z którą się nie zgodziłam. Upierał się przy swoim, więc zapytałam o zdanie wszystkich obecnych i oni przyznali mi rację. Gdy podsumowałam tę wymianę zdań stwierdzeniem, że wszyscy się ze mną zgadzają, oprócz niego, mój syn odpowiedział: *Oczywiście, mamo, że zgodzą się z tobą, bo wszyscy są w twoim wieku.* Dotarło do mnie wówczas, że otaczając się ludźmi podobnymi do siebie unikam konfrontacji z innym punktem widzenia. Powinniśmy mieć przywódców w różnym wieku, przynajmniej nie z jednego pokolenia.

Innym razem Dan chciał zmienić kolorystyczną szatę graficzną w wydawanym przez nas miesięczniku, lecz nie chciałam zgodzić się na to, ponieważ nowa kolorystyka mi nie odpowiadała. Syn starał się skłonić mnie do zmiany stanowiska, na co odpowiedziałam: *Nie podoba mi się ta koncepcja, więc nie skorzystamy z niej.* On odrzekł: *Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zostałam powołana,*

by służyć samej sobie. A jeśli te kolory spodobają się innym ludziom? Zrozumiałam w tym momencie, że zarówno kolorystyka wnętrza biura, jak i kolory wydawanego magazynu, ogłoszeń, a nawet budynku naszej organizacji były zgodne z moimi upodobaniami. Podobnie było w przypadku muzyki, którą wykonywaliśmy podczas spotkań. Zawstydyłam się, gdy odkryłam, jak wiele decyzji podjęto w oparciu o mój gust i wygodę.

Wspólnie z Davem przyznaliśmy się do tego, że byliśmy przywiązani do formy, która dla Boga nic nie znaczyła. On chce, żeby do ludzi docierało Jego przesłanie a forma, w jakiej jest prezentowane może się zmieniać. Od tej pory jesteśmy otwarci na propozycje zmian. Teraz ubieramy się bardziej współcześnie. Mamy też nowy zespół muzyczny, który bardziej podoba się młodzieży. W imię miłości do młodego pokolenia śpiewamy pieśni, które są wśród nich popularne. Skróciliśmy też czas nabożeństw, gdyż współczesne społeczeństwo chce wszystko robić szybciej. Byłam przyzwyczajona do trzygodzinnych spotkań, lecz z uwagi na potrzeby ludzi trzeba było wypośredkować ich długość. Zmieniliśmy też oświetlenie w kościele na bardziej odważne. Kupiliśmy także dymiarkę, idealną do „kreowania klimatu” – jak oni mówią. Nadal uważam, że to okadzanie przeszkadza ludziom widzieć wyraźnie, co się dzieje, ale zniosę nawet i to, aby tylko zechcieli słuchać ewangelii. Pamiętajmy, że Paweł starał się zawsze dostosować do ludzi, których chciał zdobyć dla Jezusa (zobacz I List do Koryntian 9:2-22). Nie był przywiązany do formy, więc my również nie powinniśmy.

Biblia poucza, że w czasach ostatecznych kościoły będą nastawione na siebie i własne interesy, będą żyć niemoralnie; podczas gdy na zewnątrz będą zachowywać pozór religijnej formy, ich życie będzie zaprzeczeniem mocy pobożności (zobacz II List do Tymoteusza 3:1-5). Potrzebujemy obecności Bożej w naszych kościołach. Chcemy widzieć jak ludzie są zmieniani, uzdrawiani, odradzani i zbawiani. Chcemy zobaczyć miłość Bożą przepływającą przez kościół. Musimy ujrzeć Rewolucję, żeby do niej dołączyć!

Nie ukrywam, że nie akceptuję wielu zmian, których dokonaliśmy na formie naszych konferencji, lecz wiem, że miłość wymaga

elastyczności w przystosowywaniu się do nowych sposobów działania, które w danym czasie najlepiej służą zwiastowaniu ewangelii. Zgoda na wprowadzenie tych zmian kosztowała mnie trochę wysiłku i poświęcenia, lecz najważniejsze jest moje wewnętrzne przeświadczenie, że to, co zrobiliśmy było słuszne. Może zabrzmie to zabawnie, gdy powiem, że był czas, kiedy uważałam, że Bóg nie może błogosławić duchownego, który podczas usługiwania nosi dżinsy. Zmieniłam zdanie, gdy wyobraziłam sobie, jak mógł być ubrany Mojżesz, kiedy udał się na Synaj po 10 przykazań. Podobnie Jan Chrzciciel ubierał się dość nietypowo, miał dziwaczne upodobania żywieniowe, a listy do niego należało adresować na skrytkę pocztową na pustyni. Mimo to wywołał rewolucję religijną. Przygotował drogę Mesjaszowi. Nie był wielbicielem zorganizowanej religii, a przywódców religijnych swojej epoki wyzywał od „plemienia źmijowego”. Przyprawiała go o mdłości obłuda „sprawiedliwych”, którzy nie odpuścili sobie żadnej okazji, by udzielać się religijnie w świątyni, lecz palcem nie ruszyli, żeby komuś pomóc.

Bóg patrzy na serce, a my powinniśmy Go w tym naśladować. On nie zważał na ubiór Mojżesza czy Jana. Z radością patrzył na każdego, kto nie bał się stanąć na czele ludu, występując przeciwko martwocie rytuałów religijnych i prowadząc go bliżej, w cień Jego skrzydeł.

Poświęcenia w imię miłości

Słowo *ofiara* nie kojarzy się nam ze szczęściem, gdyż oznacza rezygnację z czegoś, co chętniej zatrzymalibyśmy. W języku Nowego Testamentu oznacza „ofiarowanie lub ofiarę”. Miłość nie upiera się przy swoim (zobacz I List do Koryntian 13:5). Miłość często wymaga od nas rezygnacji ze sposobów robienia czegoś.

W Starym Testamencie „ofiara” odnosi się do krwawych ofiar zagrzesznych, natomiast w Nowym – do ofiary Chrystusa na krzyżu. Nowy Testament często zachęca wiernych: „Abyście składali ciała swoje, jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” (List do Rzymian 12:1).

W dzisiejszym świecie nie ujrzymy zbyt wiele miłości, dlatego że ludzie niechętnie się poświęcają. Nasza natura skłania nas do tego, byśmy wszystko zatrzymywali dla siebie, a nie oddawali na ofiarę. Pilnie strzeżemy swojej wygody. Dajemy, gdy nic nas to nie kosztuje, albo mamy z tego korzyść, lecz gdy trzeba się poświęcić, wtedy się wycofujemy. Zapytaj sam siebie, czy nie ma w twoim życiu dziedzin, których trzymasz się kurczowo, nawet nie mając zamiaru zapytać Boga: *Panie, czy nie chciałbyś, abym robił to w inny sposób?* Pomyśl nad tym, co napisał prorok Izajasz, że Jego drogi są wyższe od naszych dróg (zobacz Księga Izajasza 55:8).

Nigdy nie jest za późno na zmianę przyzwyczajzeń czy znalezienie w swym życiu miejsca na poświęcenie i radowanie się tym. Gdy tylko nie zapomnimy być mili i hojni dla innych, sprawimy Bogu przyjemność, bo takiego poświęcenia oczekuje od nas (zobacz List do Hebrajczyków 13:16). „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Ewangelia Jana 3:16). Miłość polega na dawaniu, a to wiąże się z poświęceniem!

Każdy z nas ma wypracowany sposób robienia pewnych rzeczy i zwykle uważa, że jest to dobry sposób. Jednym z największych problemów religii jest to, że często grzeźnie w koleinach stereotypów działania, przez co nie nadąża za ludźmi, którym ma nieść pomoc. Niestety często nie zamierza tego zmieniać. Nie chce dać na ofiarę swojego starego systemu.

Moja przyjaciółka ostatnio przyznała mi się do tego, że co niedziela zapędza swoje nastoletnie córki do kościoła, ale z nudów nie są one w stanie wysiedzieć do końca nabożeństwa. Nic nie wynoszą z tego spotkania. Dziewczynki te prawdopodobnie kochają Boga, lecz sposób prowadzenia przeszkadza im czerpać duchowe korzyści z nabożeństwa. Są przedstawicielkami młodego pokolenia, posługującego się innymi formami w działaniu i komunikacji. Przykre jest to, że wiele dzieci z domów chrześcijańskich, gdy dorasta, odwraca się od religii. Może są rozczarowane hipokryzją, może odstraszone przez legalizm lub śmiertelnie znudzone. Kościół nie sprawdził się w ich przypadku. Oczekiwały czegoś pełnego mocy i autentycznego, zabawy i przygody, lecz wręczono im długą listę zakazów.

Tommy Barnett, współzałożyciel Los Angeles Dream Center dowiedział się, że w ich okolicy wśród młodzieży jest wielu skateboardzistów. Gdy słynny skater miał kręcić film w ich dzielnicy i zbudowano tam dla niego specjalną skocznnię, zapytał, czy można by zostawić ją kościołowi. Teraz stoi w Dream Center, gdzie każdej soboty mają wstęp ludzie, którzy byli na nabożeństwie w tygodniu. Wysiłek pastora Barnetta, by zrobić coś radykalnego i nowego został nagrodzony – przyciągnęło to tysiące młodych deskorolkowców do Dream Center. Wielu z nich zostało chrześcijanami. Pastor poświęcił stary sposób działania, by dotrzeć z miłością do skaterów. Zrozumiał ich pasję i chciał im pomóc ją realizować. Nie oczekujemy, że młodzi ludzie czy jacykolwiek ludzie będą wyłącznie czytać Pismo Święte i modlić się. Każdy człowiek potrzebuje rozrywki, chce się bawić i sprawiać sobie przyjemności, więc niech nie musi tego szukać tylko poza kościołem.

Kiedy pastor Barnett zauważył, że jego nastolatki zasnęły podczas śpiewania tradycyjnego hymnu przez odzianych w białe komże chórzystów, zgodził się, żeby w kolejną niedzielę ci młodzi ludzie zagrali swoją muzykę. Gdy w następnym tygodniu zaprezentowali pieśń kościelną w rockowym stylu, najpierw pomyślał: *O, nie. Co ja najlepszego zrobiłem?* Zdał sobie jednak sprawę z tego, że Bóg pobłogosławił to wykonanie. To cudowne, że Bóg często używa tego, co my odrzucamy. Bóg patrzy na serce.

Pamiętajmy o tym, że tylko przesłanie ewangelii jest święte i niezmienne, nie nasze metody jej ogłaszania. Jeśli tego nie wiemy, stracimy porozumienie z otaczającym nas światem. On potrzebuje miłości Bożej, więc w imię tego warto poświęcić nasze, często przestarzałe sposoby, żeby mógł ją poznać.

Gdy zmieniliśmy formę naszych konferencji, poświęciliśmy coś, co było elementem składowym naszej społeczności dla dobra tych wszystkich, którzy mieli do nas dołączyć. Czy byliśmy nie w porządku wobec wszystkich, którzy byli z nami przez lata? Uważam, że nie, ponieważ bardziej dojrzały w wierze powinni ustępować tym, którzy dopiero szukają duchowych prawd. Gdy tłumaczyłam zgromadzeniu powód wprowadzonych zmian, wiwatowała z radości. Ludzie są chętni, by robić dobre rzeczy, tylko nie zawsze

o tym wiedzą. Zawsze znajdują się przeciwnicy zmian i ci zostają w tyle a Bóg idzie do przodu, z nimi lub bez nich.

Gdy mówimy o potrzebie Rewolucji Miłości mamy na myśli gruntowne zmiany w naszym stylu życia. Codziennie powinniśmy pytać Boga, czy nie ma dla nas czegoś do zrobienia. Każdy uczestnik Rewolucji Miłości będzie musiał poświęcić się dla dobra innych, lecz w zamian otrzyma dużo radości. Musimy zmienić perspektywę patrzenia – przestać myśleć o sobie i zacząć zwracać uwagę na innych. Gdy Jezus chodził ze swoimi uczniami, uczył ich tego, co miało związek z realnym życiem. Potrzebujemy takich kazań, które pokażą nam, jak żyć z dnia na dzień, by podobać się Bogu. Niepotrzebne nam zawiłe wykłady doktryn. To, co głosimy musi być też zrozumiałe dla ludzi we wszystkich przedziałach wiekowych.

Czy miłość Chrystusowa jest nadal zablokowana w tobie, mimo że od wielu lat jesteś wierzącym? Jeśli tak, najwyższy czas ją uwolnić. Mamy być nie zbiornikami, lecz kanałami, przez które swobodnie przepływa miłość Boża. Pozwól Bogu używać się codziennie. Zachęcam cię, żeby te słowa stały się twoją codzienną modlitwą: *Boże, pokaż mi, co mogę dziś dla ciebie zrobić.*

Bóg chce, żebyśmy codziennie oddawali się na ofiarę (zobacz List do Rzymian 12:1). Chce, żebyśmy oddali do Jego dyspozycji nasze zdolności i posiadane przez nas środki. Rewolucja Miłości wymaga poświęcenia czasu, energii, pieniędzy, przyzwyczajień i wielu innych rzeczy, lecz życie bez miłości przekreśla ofiarę, którą poniósł Jezus dla naszego zbawienia.

Przełam religijną rutynę

Czy jesteś gotowy przełamać religijną rutynę i zaangażować się w pomoc ludziom, którzy mają realne problemy? Klucz do szczęścia nie leży w byciu kochanym, lecz w kochaniu innych. Jeśli rzeczywiście chcesz być szczęśliwy, poszukaj kogoś, komu możesz okazać miłość. Jeśli chcesz wywołać uśmiech na twarzy Boga, poszukaj skrzywdzonego i pomóż mu.

Przez trzydzieści lat uczęszczałam do kościoła a nie było mi dane w tym czasie usłyszeć ani jednego kazania o tym, jaka jest moja odpowiedzialność wobec sierot, wdów, ubogich czy uciśnionych. Zdumiona byłam, gdy dotarło do mnie, jak dużo Biblia mówi na temat pomagania innym ludziom. Spędziłam większą część życia w przekonaniu, że Biblia uczy o tym, jak Bóg może mi pomóc. Nic dziwnego, że byłam nieszczęśliwa.

Obecnie przygotowuję się do podróży do Afryki, gdzie odwiedzę Etiopię, Ruandę oraz Ugandę. Wiem, że zobaczę tam ludzi w potrzebie większej, niż widziałam gdziekolwiek indziej, i jestem gotowa do pomocy. Ta wyprawa będzie wymagała poświęcenia czasu, energii, wygodnego życia i pieniędzy, lecz muszę tam jechać. Muszę dotknąć cierpiących. Muszę podejść bliżej do biedy i głodu; tak blisko, żebym nie zapomniała o tym, gdy wrócę do domu.

Będę trzymała w ramionach niedożywione i umierające z głodu dzieci, wyczytam z oczu ich matek ból wywołany tym widokiem i bezsilnością, że nie mogą nic na to poradzić. Niektórym z nich będę mogła pomóc. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim, lecz mimo to nie będę stać biernie. Gdy wrócę do domu, zdam relację moim współpracownikom z misji mówiąc im, jak mogą zaangażować się w pomoc tym ludziom.

Ludzie chcą pomagać, lecz wielu z nich nie wie, jak zabrać się do tego. Potrzebują kogoś, kto im to zorganizuje. Czy masz zdolności przywódcze? Jeśli tak, dlaczego nie zorganizujesz służby wśród ubogich w twoim mieście lub nie zachęcisz swoich przyjaciół, abyście się wspólnie zaangażowali w ogólnościową misję pomocy dla potrzebujących? Grupa kobiet, które chciały coś zrobić, zorganizowała w swoim sąsiedztwie zbiórkę używanych rzeczy a potem na wielkiej akcji wyprzedaży garażowej zebrała pieniądze, które przeznaczyła dla biednych. Te panie odniosły taki sukces, że zaczęły to powtarzać, a obecnie prowadzą sklep, gdzie pracują wolontariusze. Cały dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na misję. W ciągu jednego roku zebrały 65 tysięcy dolarów. Na marginesie mówiąc, większość tych kobiet przekroczyła sześćdziesiąty rok ży-

cia, więc jestem szczególnie dumna z tego, że są tak kreatywne. Postanowiły, że ich ostatnie lata będą najbardziej owocne.

Zdecyduj się pomagać. Bądź pomysłowy! Wypowiedz wojnę religijnej rutynie, która nie przewiduje pomocy innym. Nie siedź w ławce kościelnej i nie śpiewaj hymnów. Zaangażuj się w pomoc pokrzywdzonym. Pamiętaj, co powiedział Jezus:

„Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie. Wtedy i oni mu odpowiedzą, mówiąc: Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym albo pragnącym, albo przychodniem, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu i nie usłużyliśmy ci? Wtedy im odpowie tymi słowy: Zaprawdę powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście”.

Ewangelia Mateusza 25:42-45

NASZE CREDO:

Wybieram miłosierdzie i **nie będę szukać** wymówek.

Występuję przeciwko niesprawiedliwości
i **postanawiam** wyrażać Bożą miłość w działaniu.

Sprzeciwiam się bierności. To moje postanowienie.

Jestem Rewolucjonistą Miłości.

O AUTORCE

Joyce Meyer naucza Słowa Bożego od 1976 roku, a od 1980 roku prowadzi pełnoetatową służbę. Jako pastor pomocniczy kościoła Life Christian Centre w St. Louis Missouri koordynuje i prowadzi służbę nauczania podczas tygodniowych spotkań zwanych Life in the Word (Życie w Słowie). Po pięciu latach tej działalności Bóg poprowadził ją do założenia własnej służby o nazwie Life in the Word Inc.

Programy telewizyjne i radiowe służby Life in the Word można oglądać i słuchać w Stanach Zjednoczonych i Europie. Kasety z jej nauczaniem cieszą się popularnością na całym świecie. Joyce wiele podróżuje prowadząc liczne konferencje organizowane przez Life in the Word.

Od 33 lat Joyce jest żoną Dave'a kierownika administracyjnego Life in the Word. Mają czwórkę dzieci, które wraz ze swoimi małżonkami są również zaangażowane w służbę prowadzoną przez Joyce i Dave'a. Państwo Meyer mieszkają w St. Louis, w Missouri.

Joyce wierzy, że jej służbą jest powoływanie wyznawców Bożego Słowa. Mówi: „Jezus umarł, aby uwolnić więźniów, a zbyt wielu chrześcijan nie doświadcza w swym codziennym życiu zwycięstwa.” Będąc wiele lat temu w podobnej sytuacji, znalazła wolność oraz zwycięstwo w Bożym Słowie i pragnie przekazywać innym tę wolność i zamieniać ciemność w światło. Autorka wierzy, że każda osoba, która chodzi w zwycięstwie prowadzi również innych do zwycięstwa. Życie Joyce jest prawdziwym świadectwem, a jej nauczanie jest praktyczne i dotyczy codziennych spraw.

Joyce prowadzi nauczanie na temat emocjonalnego uzdrowienia i jego aspektów w całych Stanach Zjednoczonych, pomagając tysiącom ludzi. Nagrała ponad 200 zestawów kaset i jest autorką 39 książek, które wspierają ciało Chrystusa w różnych dziedzinach życia.

Modlitwa o zbawienie

Bóg cię kocha i chce być z tobą w bliskiej relacji. Jeśli jeszcze nie przyjąłeś Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela, możesz to uczynić właśnie teraz. Po prostu otwórz przed Nim swoje serce i pomódl się tymi słowami...

„Ojcze, wiem, że zgrzeszyłem przeciwko Tobie. Proszę, wybac mi. Oczyść mnie. Obiecuję, że będę pokładać ufność w Twoim synu, Jezusie. Wierzę w to, że On oddał za mnie Swoje życie – umierając na krzyżu, poniósł moje grzechy. Wierzę w to, że został wzbudzony z martwych. Oddaję teraz swoje życie Jezusowi.

Dziękuję Ci, Ojcze, za dar, którym jest Twoje wybaczenie i życie wieczne. Proszę Cię, pomóż mi żyć dla Ciebie. W imieniu Jezusa, Amen”.

Jeśli pomodliłeś się z głębi serca, to Bóg cię zaakceptował, oczyścił i uwolnił od duchowej śmierci. Poświęć czas na przeczytanie i przestudiowanie następujących wersetów Pisma i proś Boga, aby przemawiał do Ciebie, gdy kroczysz z Nim na ścieżkach nowego życia.

Ewangelia Jana 3:16

List do Efezjan 1:4

1 List Jana 1:9

1 List Jana 5:1

1 List do Koryntian 15:3-4

List do Efezjan 2:8-9

1 List Jana 4:14-15

1 List Jana 5:12-13

Módl się i proś Pana, aby pomógł ci znaleźć dobry kościół oparty na naukach Biblii, który wesprze cię w budowaniu relacji z Chrystusem. Bóg zawsze jest przy tobie; będzie cię prowadzić krok po kroku i pokaże ci, jak wieść obfite życie, które dla ciebie przygotował!